

Ostatni tom
największego
światowego
bestsellera
powieści erotycznej
2013 i 2014

Seria numer 1 empik.com

Tom 6

Ten Mężczyzna

uczynił przyjemność sensem życia...

Jego Prawda



Jodi Ellen Malpas

**JODI ELLEN
MALPAS**

**Ten Mężczyzna
- Jego Prawda**



Rozdział 1

Otoczająca nas cisza jest bolesna. Przez całą drogę do szpitala szlochałam, a Jesse wciąż powtarzał, jak bardzo mnie kocha. Mam wrażenie, że po prostu nie wie, co powiedzieć. Te słowa nie przynoszą ulgi ani pocieszenia. Nie powiedział, że to bez znaczenia, bo to byłaby nieprawda. Nie powiedział, że to nie moja wina, bo wiem, że to ja zawiniłam. Nie powiedział też, że wszystko będzie dobrze, i ja też nie mam takiej pewności. Właśnie gdy zobaczyłam światelko na końcu niekończącego się tunelu, spadło na nas najgorsze możliwe nieszczęście – niepowetowana strata. Boję się, że nic nie jest w stanie tego naprawić. Nasza miłość zostanie poddana ostatecznej próbie, ale dojmujący ból, jaki czuję, nie napawa mnie nadzieją. Nie jestem pewna, czy zdołamy to przetrwać. Jesse znienawidzi mnie na zawsze.

Wynosi mnie z karetki, ignorując wózek przywieziony przez pielęgniarkę. W milczeniu, ze wzrokiem wbitym przed siebie, idzie za lekarzem zatłoczonym korytarzem, odpowiadając monosylabami na zadawane mu pytania. Nie czuję nic prócz jego łomoczącego serca pod swoją dłoń. Wszystkie moje nerwy obumarły. Jestem jak odrętwiała.

Mam wrażenie, że kołyszę się w ramionach Jessego całą wieczność, ale w końcu opuszcza mnie na wielkie szpitalne łóżko w prywatnym pokoju. Jest delikatny, a każdy jego gest jest pełen czułości, gdy głaszcze mnie po włosach, podpira mi głowę poduszką i nakrywa nogi cienkim prześcieradłem leżącym w nogach łóżka. Ale słowa pocieszenia wciąż nie padają.

Ze wszystkich stron otacza nas aparatura i sprzęt medyczny. Pielęgniarka zostaje, ale ratownicy z karetki po zdaniu krótkiego raportu z mojego stanu i badań, które przeprowadzili w drodze do szpitala, wychodzą. Pielęgniarka notuje, wkłada mi jakiś przyrząd do ucha i przykłada inny do piersi. Zadaje pytania, a ja odpowiadam cicho, ale przez cały czas wpatruję się w Jessego, który siedzi na krześle z twarzą ukrytą w dłoniach.

Odrywam wzrok od mojego pogrążonego w żalu męża, gdy pielęgniarka wręcza mi koszulę nocną. Uśmiecha się. Jej uśmiech jest pełen współczucia. Potem wychodzi z pokoju. Trzymam koszulę w dłoniach, a czas mija, tak że mam wrażenie, że jest już przyszły tydzień, a może nawet przyszły rok. Chcę, żeby już był przyszły rok. Czy ten dojmujący ból i poczucie winy miną do przyszłego roku?

Wreszcie zsuwam się na krawędź łóżka, plecami do Jessego, i sięgam rękami na plecy, żeby rozpiąć suwak sukienki. W ciszy słyszę, jak wstaje, jak gdyby moje ruchy wyrwały go nagle z jakiegoś koszmaru i do głosu doszło poczucie obowiązku. Podchodzi i staje przede mną, ale nabiegłe łzami oczy mam wbite w podłogę.

– Ja to zrobię – mówi cicho.

– Nie trzeba, poradzę sobie – odpowiadam miękko. Nie chcę, żeby

robił coś, na co nie ma ochoty.

– Zapewne – zdejmuję mi sukienkę przez głowę – ale to mój obowiązek i chcę, żeby tak pozostało.

Podbródek zaczyna mi się trząść, gdy usiłuję powstrzymać nieubłagane łzy. Nie chcę podsycać w nim poczucia winy.

– Dziękuję – szepczę, wciąż unikając jego wzroku. To na nic, zwłaszcza gdy pochyla się i wtula twarz w moją szyję, zmuszając mnie do uniesienia głowy.

– Nie dziękuj mi za opiekę, Avo. To po to znalazłem się na tym świecie. Tylko to mnie tu trzyma. Nigdy mi za to nie dziękuj.

– Wszystko zepsułam. Zniszczyłam twoje marzenie.

Sadza mnie na łóżku i klęka przede mną.

– Ty jesteś moim marzeniem, Avo. Dzień i noc, tylko ty.

Pokój rozmazuje mi się w oczach, ale widzę wyraźnie

Łzy spływające mu po twarzy.

– Zniosę każdą stratę, ale nie mogę stracić ciebie. Nigdy. Nie patrz tak, proszę. Nie patrz tak, jak gdyby to był koniec. Nic nas nie złamie, Avo. Rozumiesz mnie?

Kiwam głową, łkając, nie jestem w stanie wykrztusić z siebie ani słowa. Jesse pociera policzki wierzchem dłoni.

– Zaczekamy, aż ci ludzi powiedzą nam, że nic ci nie będzie, a potem razem wrócimy do domu.

Znów kiwam głową.

– Powiedz, że mnie kochasz.

Z ust wyrywa mi się głośny szloch, obejmuję go i przyciągam do siebie.

– Potrzebuję cię.

– Ja też cię potrzebuję – szepcze, głaszcząc mnie po plecach, a jego dłonie, choć chłodne i roztrzęsione, niosą pokrzepienie, którego tak potrzebuję. Wyjdziemy z tego. Zrozpaczeni, ale cali. – Pomogę ci to włożyć.

Podnosi mnie z łóżka i wciąż na klęczkach zaczyna ściągać ze mnie zaplamioną krwią bieliznę. Nie jestem w stanie spojrzeć. Zaciskam powieki i czuję, jak powoli zsuwa majtki w dół ud. Gdy stuka mnie w kostkę, unoszę po kolei nogi, ale oczy mam cały czas zamknięte. Wiem, że oddała się na krótką chwilę, potem słyszę szum wody z kranu, ale zaraz wraca i delikatnie przemywa mokrą szmatką wnętrze moich ud. Serce ściska mi się boleśnie w piersi, raz po raz przelękam łzy.

– Ręce. – Łagodne polecenie Jessego zachęca mnie do otwarcia oczu. Trzyma przede mną koszulę nocną. Wkładam ręce w rękawy, a on odwraca mnie, żeby zawiązać ją na plecach. Obracam się przodem do niego i w tej samej chwili rozlega się pukanie do drzwi. Jesse prosi, żeby wejść.

To ta sama pielęgniarka, ale tym razem towarzyszy jej lekarz w białym kitlu. Delikatnie zamyka za sobą drzwi i wita się skinieniem głowy z Jessem, który nagle się ożywia, a ja wiem dlaczego. Lekarz włącza maszynę stojącą obok mnie i przysiadła na moim łóżku.

– Jak się czujesz, Avo? – pyta.
– W porządku – wyrywa mi się ten jeden zwrot, za który grozi mi lanie. Jesse wzdycha, ale nic nie mówi. – Dobrze, dziękuję.
– Nic nie boli, żadnych skaleczeń ani siniaków?

– Nie.
Lekarz uśmiecha się i odsuwa prześcieradło zasłaniające mi brzuch.
– Sprawdźmy, co się dzieje. Czy mogłabyś unieść koszulę, żebym mógł zbadać ci brzuch?

Nawet teraz, gdy jesteśmy pogrążeni w najczarniejszej rozpacz, czuję, że Jesse tężeje na myśl, że będzie mnie dotykał obcy mężczyzna. Spoglądam na niego błagalnie, ale on tylko kiwa głową.

– Chyba wyjdę na korytarz – mówi cicho, ruszając do drzwi.
– Ani mi się waż! – wołam. – Nie waż się mnie zostawiać. – Wiem, że walczy ze sobą, i wiem, że myśl o tym, że dotyka mnie inny mężczyzna, jest dla niego nieznośna, nawet jeśli wynika z jego przesadnej i nedorzecznej zaborczości, ale teraz mógłby nad tym zapanować. Teraz musi nad tym zapanować.

Lekarz, lekko zdezorientowany, wodzi między nami wzrokiem i czeka, aż Jesse przejmie inicjatywę i podejdzie do łóżka. Co zrobię, jeśli wyjdzie z pokoju? Chyba tego nie zniosę. Ale wtedy Jesse bierze głęboki oddech, jak gdyby zbierał siły, i siada obok mnie. Bierze moją ręką w obie dłonie, przyciska ją do piersi i spuszcza głowę. Nie jest w stanie patrzeć.

Z obu moich stron siedzą mężczyźni, jeden zadziera mi koszulę i bada brzuch, drugi oddycha głęboko, ściskając moją dłoń. Opieram głowę na poduszce i wbijam wzrok w sufit, chcę, żeby było już po wszystkim, żeby Jesse zabrał mnie do domu i żebyśmy mogli rozpocząć bolesny proces przepracowania tego, co się wydarzyło. Kto prowadził DBS? Wypadek rzuca zupełnie nowe światło na moją utratę przytomności w barze. Mikael z całą pewnością nie jest ogarnięty żądzą zemsty do tego stopnia, żeby posunąć się do czegoś takiego.

– Poczujesz chłód – uprzedza lekarz, wyciskając trochę żelu na mój brzuch. Przesuwa po nim głowicą urządzenia, obserwując ekran. Niewielkie pomieszczenie wypełnia natychmiast zniekształcony szum. Doktor mruczy pod nosem, kręci pokrętłami i przyciska szarą głowicę mocniej do mojego brzucha. Nie czuję bólu. Nie czuję bólu, bo wciąż jestem kompletnie odrętwiała. A potem lekarz przestaje poruszać głowicą i manipulować przy wielkim aparacie. Gdy zerkam na niego, wpatruje się uważnie w monitor. W końcu spogląda na mnie.

– Wszystko jest w porządku, Avo.
– Słucham? – szepczę, dławiąc się z szoku, gdy moje konające serce gwałtownie podchodzi mi do gardła.

– Wszystko jest w porządku. Lekkie krwawienie we wczesnej ciąży nie musi być groźne, ale w twojej sytuacji musimy zachować ostrożność.

Dłonie Jessego zaciskają się wokół mojej tak mocno, że syczę z

bólu. Natychmiast rozluźnia uścisk, powoli unosi głowę i napotyka moje spojrzenie. W jego zielonych oczach maluje się szok, policzki ma całe mokre. Kręcę lekko głową, jak gdyby ze wszystkich tragicznych wydarzeń dzisiejszego dnia właśnie ta chwila musiała mi się przyśnić. Wpatrujemy się w siebie, żadne z nas nie wie, jak zareagować na te wieści. Jesse próbuje coś powiedzieć, ale nie potrafi wykrztusić ani słowa. Ja też chcę się odezwać, ale głos więźnie mi w gardle. Jesse wstaje, siada, a potem znów wstaje i puszcza moją dłoń.

– Ava jest nadal w ciąży? Ona... ona... my...

Lekarz śmieje się lekko.

– Tak, Ava jest nadal w ciąży, panie Ward. Proszę usiąść, pokażę panu.

Jesse spogląda na mnie z osłupieniem, a potem wlepia wzrok w monitor.

– Postoję, jeśli nie ma pan nic przeciwko. – Nachyla się lekko nad łóżkiem, mrużąc oczy. – Nic nie widzę.

Choć to trudne, odrywam wzrok od mojego oszołomionego męża i sama zerkam na ekran, ale widzę tylko czarno-białe śnieżenie. Doktor wskazuje coś na monitorze.

– Proszę spojrzeć. Dwa bijące serca.

Marszczę brwi. Dwa bijące serca?

Jesse odsuwa się i mierzy doktora podejrzliwym wzrokiem.

– Moje dziecko ma dwa serca?

Doktor spogląda na nas z rozbawieniem.

– Nie, panie Ward. Każde z państwa dzieci ma jedno serce i oba biją tak, jak należy.

Jesse rozdziawia usta i zaczyna się cofać, aż dochodzi do krzesła i opada na nie z głośnym hukiem.

– Czy mógłby pan to powtórzyć? – mamrocze.

Lekarz chichocze. Uważa, że to zabawne? Ja nie. Najpierw miałam jedno dziecko, potem je straciłam, a teraz mam ich dwoje? A przynajmniej tak go zrozumiałam. Mężczyzna w białym fartuchu odwraca się do Jessego.

– Panie Ward. Wyjaśnię to panu zwykłą angielszczyzną.

– Poproszę – szepcze Jesse.

– Pańska żona spodziewa się bliźniąt.

– O cholera – wyrywa się Jessemu. – Tak coś czułem, że pan to powie. – Spogląda na mnie, ale jeśli spodziewa się jakiegokolwiek reakcji z mojej strony, to nie ma na co liczyć. Wciąż jestem w głębokim szoku. Bliźnięta?

– Moim zdaniem to jakiś szósty tydzień.

Jestem wprawdzie oszołomiona, ale wiem doskonale, >.c to niemożliwe. Miałam okres jakieś pięć tygodni temu. Nie mogę być w ciąży dłużej niż cztery tygodnie.

– Przykro mi, ale to jakaś pomyłka. Miałam w tym czasie okres, a przedtem stosowałam pigułki. – Nie musi wiedzieć, że kilka pominęłam. To teraz nieistotne.

– Miała pani miesiączkę?

– Tak!

– To się zdarza – oznajmia ze spokojem lekarz. – Zrobię kilka pomiarów.

Zdarza się? Zerkam ostrożnie na szczupłą sylwetkę Jessego, który siedzi zupełnie nieruchomo. Wygląda, jak skamieniały. Jest aż tak podekscytowany? Nie wiem, ale lepiej niech się oswoi z tą myślą. To wszystko jego sprawa. Ani trochę nie poczuwam się do winy. Może powinnam być bardziej uważna. Może powinnam była zaufać instynktowi i doprowadzić wcześniej do konfrontacji. A może nie.

Oślodka zemsto! Nie spodziewał się tego i gdybym nie była w takim szoku, chyba poczułabym lekką satysfakcję. Myślę, że zaśmiałabym mu się w tę jego osłupiałą, przystojną twarz i powiedziała, że sam się o to prosił. Właśnie tak, więc lepiej niech się otrząśnie z szoku i wypije piwo, którego sam nawarzył. Będzie tatusiem jak się patrzy. Dopilnuję tego. Mój zaborczy, neurotyczny eksplayboy stoi przed wyzwaniem, któremu na imię rozstrojona hormonalnie żona i dwoje wrzeszczących niemowląt. Uśmiechając się w duchu, opadam na poduszkę i wyobrażam sobie pełen chaosu świat, w którym Jesse wyrywa sobie włosy z głowy, a ja przyglądam się z uśmiechem, jak dwójka berbeciów gania wokół jego nóg, domagając się uwagi. Ta fantazja wkrótce stanie się rzeczywistością. Mój Lord będzie miał teraz ostrą konkurencję, bo z całego serca życzę mu, żeby te dzieciaki odziedziczyły wszystkie jego irytujące cechy. Mam nadzieję, że będą podobne do ojca i że będę go stawiać przed nowymi wyzwaniami codziennie do końca jego dni. Spoglądam na jego nieruchomą postać i uśmiecham się w duchu. Mam nadzieję, że będą do niego podobne, bo jest piękny i bije od niego szczerą, głęboką miłość. Miłość do mnie i do naszych dzieci.

Właśnie zaliczyłam miękkie lądowanie w Siódmym Niebie Jessego.

Pan doktor kazał mi się oszczędzać przez kilka dni, zbadał, czy nie doznałam urazu szyi, wydrukował nam zdjęcie z USG i wysłał nas do domu. Wyszliśmy ze szpitala trzymając się za ręce, Jesse niósł delikatnie czarno-białe zdjęcie i był nim tak pochłonięty, że nie patrzył, gdzie idzie, więc musiałam go prowadzić przez całą drogę. John podrzucił nas do Lusso i śmiał się tak głośno, jak nigdy przedtem, gdy podzieliłam się z nim radosną nowiną. Powiedziałam mu, bo Jesse wciąż milczał, nie zapytał nawet, czy Johnowi udało się dogonić DBS. Więc ja to zrobiłam. Zgubił sukinsyna.

Minęliśmy Caseya, który chyba był w lekkim szoku, że nikt na niego nie warczy, i wepchnęłam Jessego do windy, gdzie udało mi się wyciągnąć od niego nowy kod. Nie, nie powiedział mi. Po prostu z roztargnieniem wprowadził cztery cyfry. 3.2.1.0. W duchu zaniósłam się śmiechem, ale zachowałam poważną minę.

Teraz jesteśmy w kuchni. Jesse siedzi zgarbiony na stołku, wpatrując się w zdjęcie, a ja popijam wodę ze szklanki, czekając, aż wróci do życia. Dam mu jeszcze pół godziny, a potem obleję go zimną wodą.

Idę na górę i dzwonię do Kate, która wydaje z siebie zduszone

okrzyki, najpierw na wieść o dramatycznym pościgu samochodowym, a później na wieść o bliźniętach. Potem wybucha śmiechem. Biorę prysznic, suszę włosy, smaruję się balsamem, zakładam moje tajskie spodnie i uśmiecham się, gdy uświadamiam sobie, że będą rosły razem z moim brzuchem. Gdy wracam na dół, Jesse wciąż siedzi nieruchomo przy wyspie, wpatrując się w wydruk z USG.

W przypiływie lekkiej frustracji siadam obok niego i przyciągam jego twarz do swojej.

– Zamierzasz się odezwać w najbliższym czasie?

Błądzi wzrokiem po mojej twarzy, aż w końcu spogląda mi w oczy.

– Cholera, nie mogę oddychać, Avo.

– Ja też jestem w szoku – przyznaję, choć najwyraźniej nie aż tak wielkim jak on.

Powoli zagryza dolną wargę, trybiki w jego głowie zaczynają się obracać. Od razu nabieram podejrzeń.

– Ja byłem bliźniakiem – mówi cicho.

Rozdział 2

Kulę się na stołku, wypuszczam jego podbródek i po raz tysięczny tego dnia nie jestem w stanie wydobyć z siebie słowa. Nic. Absolutnie nic mi nie przychodzi do głowy. Przez cały ten długi dzień nie byłam w tak wielkim szoku jak w tej chwili.

Jesse uśmiecha się blado.

– Mojej charakternej dziewczynie odebrało mowę.

To prawda. Jego wyznanie dosłownie wbiło mnie w ziemię. Powinnam się już przyzwyczaić do rewelacji serwowanych mi przez tego mężczyznę, ale za każdym razem udaje mu się mnie zaskoczyć.

Jesse wyciąga rękę, głaszcze mnie delikatnie po policzku, przesuwa dłoń na mój kark i rysuje kciukiem kółka na mojej szyi.

– Weź ze mną kąpiel – mówi cicho, wstając ze stołka i ciągnąc mnie za sobą. – Chcę być z tobą.

Unosi mnie, a ja obejmuję go rękami, oplatom nogami w pasie i ruszamy na górę. Instynktownie przywieram ustami do jego szyi i całuję go. Po prostu go całuję, wciągając jego świeży, miętowy zapach i rozkoszuję się jego dotykiem; który działa na mnie kojąco. Wiem, że zaraz zdradzi mi ważną część swojej historii, ale nie zamierzam naciskać. Nie zamierzam wyciągać z niego informacji ani robić scen, jeśli postanowi o niczym mi nie mówić. Mógł udać, że to nowina o bliźniętach wywołała u niego taki szok. Uwierzyłabym mu, ale nie zrobił tego. Podzielił się ze mną częścią swojej historii, a ja nie zamierzam wyciągać z niego więcej groźbą. Wyznał, że był bliźniakiem, a nie, że nim jest. A teraz jego żona spodziewa się bliźniąt i najwyraźniej obudziło to w nim uczucia, które były dotąd głęboko pogrzebane.

Jesse sadza mnie na łazienkowym blacie i zaczyna szykować kąpiel. Sprawdza temperaturę, wlewa płyn do kąpie lii miesza wodę, żeby powstały bańki. Przynosi ręczniki, układa przybory toaletowe obok wanny, a kiedy wszystko jest już gotowe, a wanna pełna, wraca do mnie. Podciąga mi koszulkę i całuje mnie w usta, nasze języki splatają się ze sobą leniwie. Przerywa pocałunek, żeby zdjąć mi koszulkę przez głowę, a potem znów mnie całuje, niespiesznie i słodko. To wyjątkowy pocałunek. Naprawdę wyjątkowy pocałunek i odwlekam ściągnięcie z Jessego koszulki, żeby nie musieć go przerywać. Ten pocałunek nie stanowi wstępu do namiętnego seksu. Ten pocałunek to wstęp do podzielenia się ze mną czymś bolesnym i wiem, że właśnie teraz, okazując mi w ten sposób swoją miłość, czerpie siłę z kontaktu naszych ust. W ten sposób upewnia się, że istnieje naprawdę, zanim zrzuci z siebie bolesne brzemię.

Wsuwam dłonie pod jego koszulkę i wyczuwam twarde, falujące mięśnie brzucha.

– Zdejmij ją – mówi Jesse. – Proszę, usuń wszystko, co oddziela nas od siebie.

Jego prośba sprawia, że zastygam na chwilę, ale gdy mocniej

przyciska usta do moich, znów odnajduję rytm. Nie chodziło mu tylko o to, żebym go rozebrała. Nie tracę czasu. Wiedziona przemożną potrzebą przyłgnięcia do jego nagiej skóry, przerywam pocałunek, ściągam z niego koszulkę i przechodzę do dżinsów. Zsuwam je w dół, Z.eby mógł je zrzucić. Jesse ściąga mnie z blatu, zdejmuje i njskie spodnie i zsuwa w dół ud koronkowe figi. Zerkam, czy nie ma na nich krwi. Nie ma. Naszym dzieciom nic nie jest. Unosi mnie, wsuwam mu dłonie we włosy i odnajduję jego usta. Wchodzi do wanny ze mną w objęciach i klęka.

– Woda może być? – mamrocze, gdy sadowię mu się na udach.

– Jest w porządku. – Przywieram do niego całym ciałem, rozplaszczając piersi na jego szerokim, twardym torsie. Łokcie opieram mu na ramionach i głaszczę go po głowie, całując niezmordowanie, acz delikatnie.

– Zawsze „w porządku” – szepcze.

– Idealna, jeśli jesteś przy mnie.

– Jestem przy tobie. – Wczepia mi palce we włosy i odciąga mi głowę do tyłu, tak że dyszę mu w twarz.

– Wiesz o tym, prawda?

– Ożeniłeś się ze mną, oczywiście, że wiem.

Kręci głową, łapie mnie za rękę, zdejmuje z palca obrączkę i unosi ją do góry.

– Myślisz, że to symbol mojej miłości do ciebie?

– Tak – przyznaję cicho.

Uśmiecha się blado, jak gdybym nic nie rozumiała. Bo nie rozumiem.

– W takim razie powinniśmy usunąć te diamenty i zamiast nich kazać w nią wprawić moje serce. – Powoli wsuwa mi obrączkę z powrotem na palec.

Cała się rozpląwam. Wyciągam rękę i opieram ją na jego piersi.

– Twoje serce podoba mi się tam, gdzie jest. – Pochylam się i przyciskam wargi do jego skóry. – Lubię, jak wzbiera miłością, gdy na mnie patrzysz.

– Tylko dla ciebie, skarbie. – Dla podkreślenia tych słów na chwilę przywiera ustami do moich. – Pozwól mi się umyć – mamrocze, zsuwając usta w dół mojej szyi. – Odwróć się.

Niechętnie pozwalam, żeby zsunął mnie ze swoich kolan, dzięki czemu może usiąść oparty o tył wanny i posadzić mnie między udami. Rozpoczyna swoje kąpielowe rytuały, a ja wzdycham z zadowoleniem, ale nic nie mówię. Nie zamierzam inicjować poważnej rozmowy. Nie tym razem. To on musi dać sygnał. Mój ciekawski umysł działa na przyspieszonych obrotach, ale nie przerwę ciszy pierwsza. Poza tym rozkoszuję się właśnie pobytym w Siódmym Niebie Jessego. Przeszłość mojego Lorda nie ma żadnego wpływu na naszą przyszłość. Wyraźnie to powiedział i teraz, bardziej niż kiedykolwiek, wiem, co miał na myśli.

– Dobrze ci? – pyta, masując mi gąbką kark.

Uśmiecham się do siebie.

– W porządku.

Patrzę na drobne fale, które rozchodzą się po wodzie, gdy przysuwa się do mnie i przyciska usta do mojego ucha.

– Zaczynam się trochę martwić o moją krnąbrną kusicielkę – szepcze.

Nie chcę się teraz napalać, ale trudno mi zachować zimną krew, gdy jest tak blisko, nie mówiąc już, gdy dyszy mi do ucha. Przyciskam się do niego policzkiem.

– Dlaczego?

– Bo zbyt długo milczy, choć mogłaby wziąć mnie na spytki. – Całuje mnie w skroń i opiera się o tył wanny, pociągając na siebie.

– Jeśli będziesz chciał mi coś powiedzieć, to to zrobisz.

Jesse śmieje się bezgłośnie, aż jego pierś podskakuje pode mną.

– Nie jestem pewien, czy podoba mi się to, co ciąża robi z, moją dziewczyną. – Kładzie mi dłonie na brzuchu. – Po pierwsze, nabawiła się fobii przed braniem mojego fiuta do ust. – Przyciska biodra do mojego krzyża, jak gdyby chciał zademonstrować, co tracę. Doskonale wiem, co tracę, i wcale mi się to nie podoba. – A po drugie nie zaszczyca mnie swoją dociekliwością.

Wzruszam nonszalancko ramionami.

– Mój Lord nie zaszczyca mnie swoimi wielorakimi seksualnymi umiejętnościami, więc jesteśmy kwita, nieprawdaż?

Jesse wybucha śmiechem, a ja jestem ociupinkę zła, że siedzę odwrócona plecami, bo wiem, że zobaczyłabym błysk w jego oczach i leciutkie zmarszczki w ich kącikach.

– Ale wciąż ma niewyparzoną buzię. – Dźga mnie lekko w bok, a ja podskakuję z krzykiem, a potem znów zapadam się w niego. Zapada też cisza. Wiem, że trybiki w jego głowie kręcą się jak szalone, bo je słyszę. Mam wrażenie, że chce, żebym zmusiła go do wyznań, ale nie zamierzam tego zrobić. Tkwimy w milczącym klinczu.

W końcu Jesse wzdycha i zaczyna kreślić opuszkami palców małe kółeczka po obu stronach mojego pępka.

– Miał na imię Jake. – Nie mówi nic więcej. Podaje mi imię swojego brata bliźniaka i milknie, a ja leżę na nim w ciszy i czekam, aż powie coś więcej. Musi to zrobić w swoim własnym tempie i bez żadnej zachęty z mojej strony. Wiem, że chciałby, żebym teraz to ja przejęła inicjatywę, ale ja chcę, żeby wyznał mi wszystko z własnej nieprzymuszonej woli.

– Robisz to specjalnie? – pyta. Zna odpowiedź, więc dalej milczę. A potem znów wzdycha, jego ciało wznosi się i opada pode mną. – Idealizował mnie. Chciał być mną. Nigdy tego nie zrozumiem. – W jego głosie słyszę gniew. Odwracam się przodem do niego, tak że teraz leżę na nim na brzuchu, spoglądając w jego zielone oczy przepełnione smutkiem. – Nie potrafię, skarbie. Pomóż mi.

Instynktownie przesuwam się wyżej i układam twarz w zagłębieniu na jego szyi.

– Nie byliście do siebie podobni? – pytam. Bliźnięta powinny być do siebie podobne.

– Bardziej nie moglibyśmy się od siebie różnić. Wyglądem i osobowością.

– Nie był bogiem? – pytam cicho, co brzmi tak, jak gdybym sugerowała, że jego brat był brzydki. Nie to miałam na myśli, ale miał być przecież całkowitym przeciwieństwem Jessego. Jesse głaszcze mnie delikatnie po plecach.

– Był geniuszem.

– I to ma być przeciwieństwo ciebie? – pytam.

– Jake był tym inteligentnym. Ja miałem wygląd i korzystałem z niego, o czym wiesz. Jake nie używał mózgu. Gdyby to robił, wciąż by żył.

O? Zapominam o wszystkim, co sobie obiecałam, bo w moim umyśle kielkują coraz to nowe pytania i nie jestem już w stanie ich powstrzymać.

– Jak zginął?

– Potrącił go samochód.

– Co to ma wspólnego z nieużywaniem mózgu?

– Bo był zalany, kiedy zatoczył się na drogę.

Nagle zaczynam wszystko rozumieć. W piątek ja też zatoczyłam się na jezdnię. Też byłam pijana.

– Nie utrzymujesz kontaktów z rodzicami nie tylko z powodu Carmichaela, prawda? – pytam.

– Nie, przyczynił się do tego fakt, że odpowiadam za śmierć mojego brata. – Wypowiada te słowa zupełnie beznamietnie, prawie z ironią. Biję od niego rozgoryczenie. – Carmichael i Rezydencja pojawili się później, i to był gwóźdź do trumny.

– Jake był ich ulubieńcem? – pytam z niechęcią. Na tę myśl ogarnia mnie złość, ale powoli zaczynam rozumieć.

Nie znam rodziców Jessego i nie mam ochoty ich poznać, odkąd powiedział mi, że wstydzą się jego i jego stylu życia. Ale opowieść Jessego utwierdza mnie w przekonaniu, że źródłem konfliktu między nimi nie jest wyłącznie Rezydencja i wszystko, co z nią związane.

– Jake był wszystkim, czego pragnęli od syna. Ja nie. Próbowałem. Uczyłem się, ale nauka nie przychodziła mi tak łatwo jak Jake'owi.

– Ale on chciał być taki jak ty?

– Pragnął tej namiastki wolności, jaką zyskałem, gdy rodzice uznali, że mam mniejszy potencjał. Cała ich uwaga skupiła się na Jakeu, geniuszu, z którego mogli być dumni. Jake miał pójść na Oksford, Jake miał zarobić swój pierwszy milion przed ukończeniem dwudziestego pierwszego roku życia. Jake miał się ożenić z dobrze urodzoną Angielką i spłodzić grzeczne, mądre i elokwentne dzieci – urywa. – Sęk w tym, że Jake nie chciał tego wszystkiego. Chciał sam decydować o swoim życiu i najbardziej tragiczne jest to, że podjąłby właściwą decyzję.

– Więc co się stało? – Jestem zaintrygowana, a Jesse nagle się rozkręcił.

– Poszliśmy na prywatkę. No wiesz, alkohol, dziewczyny... i możliwości.

Tak, wiem, i założę się, że Jesse był stałym bywalcem takich imprez.

– Zbliżały się nasze siedemnaste urodziny. Uczyliśmy się do egzaminów końcowych, mieliśmy złożyć papiery na Oksford. To był oczywiście mój pomysł.

– Jaki pomysł? – Chyba nie podoba mi się kierunek, w jakim zmierza ta opowieść, ale wiem, że zaraz się wszystkiego dowiem.

– Żeby zaszaleć jak nastolatki, oderwać się od mozolnego wkuwania i przestać spełniać na każdym kroku oczekiwania rodziców. Wiedziałem, że za to zapłacę, ale byłem gotów narazić się na ich gniew. Mieliśmy wypić razem kilka kolejek, jak bracia. Chciałem spędzić z nim trochę czasu. To był tylko jeden wieczór. Nie spodziewałem się, że zapłacę za to tak wysoką cenę.

Serce ściska mi się z żalu. Prostuję się. Muszę widzieć" jego twarz.

– Przeholowałaś z piciem?

Jesse unosi brwi.

– Ja? A skąd! Wypiłem kilka kieliszków, ale Jake pił tak, jak gdyby to miał być jego ostatni raz. Prawie wyniosłem go z tamtego domu. A potem wyrzucił z siebie to wszystko. Że się dusi, że wcale nie chce iść na Oksford. Zawarliśmy pakt. – Uśmiecha się łagodnie, z czułością. – Postanowiliśmy powiedzieć im, że mamy tego dość. Że chcemy podejmować własne decyzje, spełniać własne marzenia, a nie próbować zrobić wrażenie na pieprzonych snobach, z którymi zadawali się nasi rodzice. – Teraz uśmiecha się szeroko. – Jake chciał brać udział w wyścigach motocyklowych, ale rodzice uznali, że to prostackie i pospolite. Niebezpieczne. – Zaciska powieki, a potem otwiera oczy, uśmiech znika mu z twarzy. – Nigdy wcześniej nie cieszył się tak na myśl o zbuntowaniu się razem ze mną, zrobieniu choć raz tego, na co ma ochotę, a nie tego, co mu każą. A potem zatoczył się na jezdnię. – Patrzy mi w oczy, jak gdyby czekał na moją reakcję. Chce wiedzieć, czy uważam, że to jego wina.

– Nie jesteś za to odpowiedzialny. – Czuję, jak ogarnia mnie wściekłość.

Jesse uśmiecha się i odgarnia mi włosy z twarzy.

– Uważają, że to moja wina, bo to jest moja wina. Nie powinienem był sprowadzać Jake'a na złą drogę. Ten idiota nie powinien był mnie posłuchać.

– Nie zaciągnąłeś go nigdzie siłą – protestuję.

– Wciąż by żył, Avo. A gdyby...

– Nie, Jesse. Nie myśl w ten sposób. Życie jest pełne takich wątpliwości. A gdyby rodzice tak was nie tłamsili? A gdybyś postawił im się wcześniej i powiedział „dość”?

A gdybym się im podporządkował? – pyta z powagą. To pytanie, które zadawał sobie wiele razy i nie znalazł na nie odpowiedzi. Mam zamiar mu jej udzielić.

– Nigdy nie odnalazłbyś mnie. – Z emocji ściska mnie w gardle. – A ja nie odnalazłabym ciebie – szepczę i na samą myśl robi mi się słabo. Zalewam się łzami. To nie do pomyślenia. Nie do zniesienia. Nic nie

dzieje się bez powodu, gdyby by Jake wciąż żył, życie Jessego potoczyłoby się zupełnie inaczej i nigdy byśmy się nie odnaleźli. Powiedziałam to, bo może ta niemądra myśl, kotłująca się w jego szalonej głowie, ulży mu w cierpieniu.

Jesse opiera głowę o brzeg wanny i spogląda na mój brzuch.

– Wszystko, co wydarzyło się w moim życiu, prowadziło mnie do ciebie, Avo. Trwało to strasznie długo, ale wreszcie znalazłem swoje miejsce.

Łapię go za rękę i przyciskam ją sobie do brzucha.

– Ze mną i tą dwójką człowieczków.

Przesuwa wzrokiem w górę mojego ciała, drugą ręką lupie mnie w tali i ściąga w dół.

– Z tobą i tą dwójką człowieczków – potwierdza – naszych człowieczków.

Reakcja Jessego na wiadomość o bliźniętach jest teraz zrozumiała, a im więcej wiem o jego rodzicach, tym bardziej ich nie lubię. Ich nedorzeczna potrzeba podtrzymywania pozorów doprowadziła do rozpadu ich rodziny.

– A co z Amalie? – pytam.

– Amalie miała wyjść dobrze za męża i zostać przykładną żoną oraz matką. I przypuszczam, że spełniła swój obowiązek. Na zaproszeniu było napisane doktor David, prawda?

– Tak.

– No właśnie. – W jego głosie słychać rozgoryczenie, które ja też czuję. Nie chcę nigdy poznać rodziców Jessego. W mojej głowie pojawia się obraz sztywnego angielskiego dżentelmena w tweedowych spodniach wetkniętych w kalosze, z zegarkiem z dewizką i strzelbą na ramieniu. To ojciec Jessego. A jego matka? Pewnie to dama w kostiumiku, z prawdziwymi perłami na szyi. Zawsze o tej samej porze podaje herbatę wyłącznie w porcelanowych filiżankach. I założę się, że jest to earl grey. Uśmiecham się w duchu na myśl o ich reakcji na ciągłe przeklinanie Jessego.

No i Rezydencja. Naprawdę poszedł na całość po śmierci Jake'a, jak gdyby chciał nadrobić jego nieobecność, jak gdyby w jakiś pokrętny sposób chciał pomścić śmierć brata. Rozrabiał za dwóch, aby nie złamać zawartego przez nich paktu. Choć mam szczerą nadzieję, że Jesse nie marzył o zostaniu hedonistycznym playboyem. Ale jego zamiłowanie do motorów stało się teraz jasne.

– Po śmierci Jake'a zaczęłaś spędzać więcej czasu z Carmichaelem?

– Tak. Carmichael wiedział, jak to jest. Miał to samo z moim dziadkiem. – Gładzi mnie dłonią po plecach. – Wygodnie ci?

– Tak – odpowiadam szybko, czekając na dalszy ciąg opowieści.

– Odczułem ulgę. Dzięki zmianie otoczenia nie pamiętałem na każdym kroku, że nie ma przy mnie Jake'a, miałem się czym zająć, bo wuj zlecał mi różne prace na terenie Rezydencji. – Porusza się lekko. – Jesteś pewna, że jest ci wygodnie?

– Przecież już mówiłam! – Szczypię go w sutek, a on wybuchając śmiechem. To dobrze. Czuje się swobodnie, opowiadając mi swoją

historię.

– Jest jej wygodnie – powtarza.

– Zgadza się. Czym się zajmowałeś?

– Wszystkim. Pomagałem w barze, kosiłem trawniki. Mój ojciec wpadł w szal, ale się nie ugiąłem. A potem rodzice ogłosili, że przeprowadzamy się do Hiszpanii.

– A ty odmówiłeś.

– Tak. Wtedy jeszcze nie korzystałem z apartamentów w Rezydencji. Byłem wciąż niewinny – uśmiecha się szeroko, jestem tego pewna – ale w moje osiemnaste urodziny (Iarmichael dał mi w barze wolną rękę. To było najgorsze, co mógł zrobić. Poczuję się jak ryba w wodzie. Przyszło mi to bardzo łatwo. Zbyt łatwo. – Podnoszę na niego wzrok. Już się nie uśmiecha. – Jeśli pobyt w Rezydencji pozwalał mi zapomnieć o kłopotach, to upijanie się i seks w Rezydencji całkowicie je wyeliminowało.

– Eskapizm – szepczę. Pijąc i łajdacząc się, uciekał przed poczuciem winy, jakim obarczyli go rodzice. – Co o tym wszystkim sądził Carmichael?

Jesse się uśmiecha.

– Myślał, że to tylko taki etap, że mi przejdzie. A palem on też zginął.

– A rodzice próbowali cię zmusić, żebyś sprzedał Rezydencję. – Wiem, jak brzmi dalszy ciąg tej historii.

– Tak, na wieść o śmierci wuja przylecieli z Hiszpanii. Zastali mnie, młodszą wersję czarnej owcy w rodzinie, jak /grywam wielkiego panicza, piję i zaliczam kolejne kobie– l y. Doświadczyłem wolności, nie musiałem znosić prób przykrojenia mnie do ich wyobrażeń o idealnym synu. Nabrałem pewności siebie i zuchwałości, a teraz byłem l eż bajecznie bogaty. – Ściąga usta w kreskę. Przepęnia go rozgoryczenie. Nic się na to nie da poradzić. – Powiedziałem im, gdzie sobie mogą wsadzić swoje ultimatum. Rezydencja była całym życiem Carmichaela, a potem stała się moim. Koniec tematu.

Co mogę odpowiedzieć? Dzisiejsze wyznania rzuciły zupełnie nowe światło na jego historię. Dwójka najważniejszych osób w jego życiu zginęła przedwcześnie, obie w wypadkach drogowych, więc czemu u licha prowadzi jak jakiś świr? Nie wiem, ale to wszystko tłumaczy jego nadopiekuńczość.

– Nasze dzieci zostaną, kim zechcą. – Gryzę go w podbródek. – Pod warunkiem że nie zechcą zostać playboyami.

Mocno zaciska dłonie na moich pośladkach.

– Sarkazm nie pasuje do ciebie, moja droga.

– Wręcz przeciwnie – odpowiadam spokojnie.

– Masz rację. – Przesuwa mnie w górę i całuje w sutek. – Malinka zbladła.

– Więc ją odśwież. – Kusicielsko napieram na niego piersią, a on obejmuje wargami nabrzmiały guziczek i liże delikatnie. Z gardła wyrywa mi się przeciągły, niski jęk pełen satysfakcji. Pocieram nosem jego wilgotne włosy i zaciągam się jego cudownym zapachem.

– Miło? – pyta, zaciskając zęby na brodawce.

– Yhm. – Jestem spokojna i świadoma.

Przesuwa usta na blednące znamię i zaczyna delikatnie ssać, powodując przekrwienie.

– Avo, nie wiem, czy spodoba mi się, jeśli będziesz karmić piersią.

– Wypuszcza mnie, a ja zsuwam się z powrotem w dół, ocierając się o coś bardzo twardego. Jesse wytrzeszcza oczy i wciąga gwałtownie powietrze.

– O nie, nie możemy. – Odsuwa mnie i siada. – Nie mogę, Avo. Proszę cię, nie zgrywaj teraz kusicielki.

Mierzę go gniewnym wzrokiem.

– Kornwalia – grozę, a on cofa się z przerażeniem, ale zaraz spogląda na mnie jeszcze gniewniej.

– Nigdzie cię nie puszczę! – warczy i wstaje, a jego piękny, gładki członek wypręża się dokładnie na wysokości mojej twarzy. Łapię go, zanim Jesse zdąży wyjść z wanny, obejmuję dłonią i ściskam. – Ty cholerna dręczycielko.

– Zamierzasz mnie tak zostawić? – pytam, przeciągając sylaby. Jestem niemożliwa.

Jesse kręci głową.

– Avo, nie ma takiej siły, która zmusiłaby mnie, żebym cię wziął.

– Usiądź. – Wskazuję głową brzeg wanny i muskam językiem mokrą żołądź.

Z sykiem spogląda w sufit.

– Avo, jeśli znów przerwiesz, żeby zwymiotować, oszaleję. – Delikatnie wypycha biodra do przodu.

– Nie przerwę. – Nie wiem tego na pewno, ale są inne sposoby, żeby doprowadzić go do orgazmu. – Usiądź. – Popycham go, żeby usiadł na krawędzi wanny, i klękam między jego udami, ale nie daję mi szansy wykazać się kreatywnością. Łapie mnie za ramiona.

– Jeśli ja siedzę z tej strony, ty siądziesz naprzeciw. – Całuje mnie zachłannie i odrywa się, dysząc, a oczy mu płoną. Z niecierpliwości ściska mnie w brzuchu. – Z szeroko rozsuniętymi nogami.

Z gardła wrywa mi się cichy jęk i natychmiast przeklinam się za to w duchu. Próbuje zwabić mnie w to miejsce, gdzie ma nade mną całkowitą kontrolę. Prowokuje mnie tym swoim spojrzeniem, w którym jest zapowiedź rozkoszy, rzuca mi wyzwanie. Wsuwa mi ręce pod pachy, dźwiga mnie w górę i popycha lekko do tyłu. Opieram mokrą pupę na brzegu gigantycznej wanny. Jest twarda, ale nie przejmuję się tym. Nie jestem w stanie skupić się na niczym oprócz siedzącego naprzeciw mnie mężczyzny, który pożera mnie wzrokiem, uwodzicielski i gotowy do akcji. Potem przesuwa językiem po dolnej wardze, a ja powtarzam ten ruch.

– Poliz palce, Avo – rozkazuje. Nie sili się na łagodność, czego się obawiałam. To dominujący Jesse. Jestem w swoim żywiole. Wiem, że nie mam co liczyć na ostre rżnięcie, ale wystarczy mi to spojrzenie, ta postawa, ten rozkazujący ton.

Podnoszę palce do ust i przesuwam nimi między wargami, powoli i

precyzyjnie, ani na sekundę nie odrywając od niego wzroku. Zresztą i tak nie potrafiłabym tego zrobić. Jego oczom trudno się oprzeć, ale kiedy są takie mroczne i pełne pożądania... to wręcz niemożliwe.

– Zsuń rękę w dół – mówi szorstko. – Powoli.

Leniwie przeciągam dłonią po swoim ciele, muskam sutki i brzuch.
– Wystarczająco wolno?

– Pozwoliłem ci się odzywać? – pyta, patrząc mi w oczy.

Wydymam usta, ale kontynuuję wędrówkę w dół i docieram do zwieńczenia ud.

– Stop. – Niespiesznie przesuwa wzrokiem w dół, napawając się swoimi aktywami, aż w końcu dociera do mojej dłoni. – Jeden palec, skarbie. Powoli wsuń do środka jeden palec.

Biorę głęboki oddech i posłusznie wkładam palec do środka.

– Pamiętaj, że to moje. – Spogląda mi w oczy. – Więc bądź delikatna.

Te słowa, sposób, w jaki je wypowiada, sprawiają, że zaciskam powieki, z trudem zbierając myśli.

– Otwórz oczy, Avo.

Wykonuję kilka oddechów dla uspokojenia i spełniam jego polecenie.

– Grzeczna dziewczynka. – Bierze członek do ręki. Serce łomocze mi w piersi. – Skosztuj.

Nie wstydzę się. Nigdy się nie wstydzę, bez względu na to, co robi i o co mnie prosi. Mój mózg zawsze odnotowuje lekkie zdenerwowanie, może nawet lekką treść, ale wystarczy jedno spojrzenie w te oczy, by minęła, jak ręką odjął. Moja dłoń węduje w górę, a potem powoli, uwodzicielsko, wsuwam palec do ust z bezwstydnym jękiem.

– Smaczne? – Obserwuje mnie, masując członek. Szaleję z pożądania, ale wiem, że muszę zostać po tej stronie wanny. Wiem, kto ma władzę.

Spoglądam na niego pożądliwie, lizając i ssąc palec. Cała aż się trzęsę z podniecenia.

– Uznam to za potwierdzenie. – Targa się lekko i zastyga na chwilę nieruchomo, jak gdyby musiał dojść do siebie. – Jasny gwint, Avo.

Widząc, że zaczyna tracić panowanie nad sobą, korzystam z okazji. Opuszczam rękę do wejścia i zaczynam się pieścić miarowymi, precyzyjnymi ruchami. Wyginam plecy w łuk, rozsuwam nogi szerzej, z jękiem odrzucam głowę do tyłu. Całe moje ciało faluje, oddech mam nierówny, rytmiczny dotyk sprawia, że narasta we mnie rozkosz.

– Cholera, Avo, spójrz na mnie – syczy Jesse. Opuszczam głowę i spoglądam na niego. On też jest już na krawędzi orgazmu. Jego ciało sztywnieje, pięść porusza się mocniej i szybciej. To tylko mnie zachęca, ruchy moich palców stają się szybsze, tężeją.

– Jesteś blisko, skarbie.

– Tak! – Zaraz się zatracę.

– O Jezu, jeszcze nie. Zapanuj nad tym.

– Nie potrafię! – krzyczę. Na samą myśl o przerwaniu l ego, co robię, ogarnia mnie lekka panika. Zaraz dotrę na szczyt. – O Boże!

– Avo, do cholery, zapanuj nad tym! – Jego pięść porusza się gwałtownie, ale jego zielone oczy wbite są we mnie.

Robię, co w mojej mocy. Tężeję cała i rozchlapuję nogami wodę, usiłując okiełznać konwulsje targające całym moim ciałem.

– Jesse! – wołam rozpaczliwie. Pulsowanie łechtaczki wymyka mi się spod kontroli.

– Avo, wyglądasz niesamowicie. – Jego ruchy stają się niekontrolowane, z jękiem osuwa się na kolana do wody i wydaje z siebie zduszone warknięcie.

Odsuwam dłoń, gdy tylko jego głowa trafia między moje uda, jego usta zajmują jej miejsce. Przez cały czas masturbuje się na moich oczach. Ciepło jego warg na mojej płci popycha mnie ku ekstazie. Szarpie go za włosy, przyciskając sobie jego głowę do krocza. Rozkosz zaraz mnie rozsadzi.

I wtedy dochodzę.

Zaciskam uda po bokach jego głowy i dygocząc rozkosznie, z ciężkim westchnieniem osiągam szczyt. Brakuje mi powietrza. Wiotczeję. Jesse delikatnie liże łechtaczkę, a potem wędruje w górę i odnajduje moje usta. Sciąga mnie z krawędzi wanny na kolana, bierze moją rękę i zaciska ją na twardym jak stal członku. Jeszcze nie doszedł.

– Moje kolej – szepcze. – Przyciśnij go do siebie.

Wilgotny koniuszek członka dotyka mojej łechtaczki, napiera na nią, uśmierzając niesłabnące pulsowanie. Obejmuję go lekko i zaczynam masować. Jesse ma teraz wolne ręce, którymi trzyma mocno moją głowę, całując mnie z taką samą starannością, z jaką ja pieścę jego członek. Nasze ruchy nie są gorączkowe. Są spokojne i niespieszne. Jesse potrafi się kontrolować znacznie lepiej ode mnie.

– Właśnie tak – mamrocze mi w usta. – Mógłbym tak w nieskończoność.

– Kocham cię. – Nie wiem, czemu mówię to właśnie teraz.

Delikatnie porusza językiem w moich ustach, odsuwa się, bawi moimi wargami, a potem znów zanurza go w ustach, flirtując z moim językiem. Przez cały czas delektuję się jego pocałunkami i pieścę aksamitną twardość przyciśniętą do mojej szparki. Moje napięcie opada, a jego rośnie.

– Wiem – mruczy, mocniej przyciska usta do moich i z cichym jękiem dochodzi. Jego członek pulsuje mi w dłoni, zalewając mnie gorącym nasieniem, Jesse jęczy mi w usta.

– Zrobiłam, co do mnie należało. – Wzdycham, wypuszczając członek z ręki, i wsuwam mu palce we włosy. Nie udaje mi się oprzeć pokusie, żeby lekko za nie pociągnąć.

– Dzikuska z ciebie, moja droga. – Siada na piętach i sadza mnie sobie na kolanach. – Woda wystygła.

Wcześniej tego nie zauważyłam, ale teraz, gdy o tym wspomniał, zaczynam drzeć.

– Trochę. – Wzruszam ramionami i przyciskam się do jego ciepłego ciała.

– Pozwól mi się umyć. – Próbuje odkleić mnie od siebie, ale marudzę pod nosem i wczepiam mu się paznokciami w plecy. – To zajmie chwilę. Nie chcę, żebyś się przeziębila. Wkłada nieco więcej siły w odsunięcie mnie od siebie. I zanim się obejrzę, obmywa mnie gąbką. – Moja pani jest (męczona. – Całuje mnie w nos. – Łóżko?

Kiwam głową, a on pomaga mi się podnieść. W milczeniu wycieramy się nawzajem i docieramy do łóżka, gdzie natychmiast wtulamy się w siebie – Jesse kładzie się na plecach, a ja na jego piersi, z twarzą w jego szyi. Gładzi mnie lekko mi po plecach.

– Nigdy nie pokocham jednego bardziej od drugiego – oświadcza cicho.

Nie odpowiadam. Całuję go w szyję i wtulam się w niego jeszcze mocniej.

Rozdział 3

Mogłabym tak leżeć bez końca, patrząc, jak śpi. Jego spokojny oddech owiewa mnie miętową świeżością, umacniając we mnie poczucie przynależności. Trzyma dłoń na moim brzuchu, co tylko wzmacnia moją miłość do niego. A bliskość jego doskonałego ciała sprawia, że pragnę jego dotyku. Ma w sobie milion cech, które doprowadzają mnie do rozpaczy, ale i nieskończenie wiele takich, które uwielbiam. Uwielbiam nawet niektóre z tych cech, które doprowadzają mnie do rozpaczy.

Nie mogąc się oprzeć, wyciągam rękę i przesuwam kciukiem po jego szorstkim policzku, muskam rozchylone wargi. Uśmiecham się, gdy lekko drga, a potem wzdycha i znów układa się wygodnie, bezwiednie kreśląc koła na moim brzuchu. Nieskazitelność jego pięknej twarzy będzie zdumiewać mnie do końca moich dni: lekko opalona skóra, długie, prawie dziewczęce rzęsy i płytka zmarszczka na czole to tylko niektóre z jego oszałamiających cech. Wyliczenie ich wszystkich zajęłoby mi całe życie. Mój zabójczo przystojny mężczyzna raz po raz stawia przede mną nowe wyzwania.

Moja ręka unosi się nad jego twarzą, muskam opuszkami palców napiętą skórę gardła, przesuwam wnętrzem dłoni po twardym torsie. Wzdycham, senna i zadowolona, badając w ciszy jego twarz i ciało. Żałuję, że nie może tak leżeć całą wieczność, żebym mogła go obserwować i dotykać do woli. Ale wtedy nie usłyszałabym jego głosu, nie zobaczyłabym jego oczu, nie zostałabym sponiewierana i poddana odliczaniu.

– Skończyłaś mnie obmacywać? – Chrapliwy głos Jessego wrywa mnie z zadumy, moja dłoń zastyga na bliznie na jego brzuchu. Oczy ma wciąż zamknięte.

– Nie, nie ruszaj się i nie odzywaj – rozkazuję cicho, a moja ręka wznawia wędrówkę.

– Co tylko zechcesz, moja droga.

Uśmiecham się szeroko, nachylam do przodu i zawisam nad jego ustami.

– Grzeczny chłopiec.

Jego zamknięte powieki drgają, w kącikach ust błąka się kpiący uśmiešek.

– A gdybym chciał być niegrzecznym chłopcem? – pyta.

– Odzywasz się – zauważam, a on otwiera zuchwale jedno oko. Nie jestem w stanie powstrzymać uśmiechu, choć starałam się zachować powagę. – Dzień dobry.

Porusza się błyskawicznie. W mgnieniu oka obraca mnie na plecy i przyciska do materaca, przytrzymując mi ręce nad głową. Jestem tak zaskoczona tym atakiem, że nawet nie zdążyłam pisnąć.

– Komuś chodzi po głowie leniwy seks – stwierdza i pochyla się, żeby ugryźć mnie leciutko w nos.

– Nie, chodzi mi po głowie Jesse Ward, co oznacza, że chodzą mi

też po głowie różne odmiany rżnięcia.

Powoli, z namysłem, unosi brwi. Jesteś nienasycona, moja ślicznotko. – Całuje mnie mocno. – Nie wyrażaj się.

Szybko odwzajemniam pocałunek, ale Jesse się odsuwa. Krzywię się, a on się uśmiecha. To ten zadowolony z siebie uśmieszek. Krzywię się jeszcze mocniej, ale on nic sobie tego nie robi.

– Trochę rozmyślałem – oznajmia.

Od razu poważnieję. Rozmyślający Jesse martwi mnie prawie tak samo jak Jesse rozstawiający wszystkich po kątach.

– O czym? – pytam podejrzliwie.

– O dramatycznym przebiegu naszego małżeństwa.

Ma rację. Nie mogę zaprzeczyć, ale dokąd on zmierza?

– Okej – mówię przeciągle, co ma oznaczać, że wcale nit* jestem pewna, czy to dobrze.

– Wyjedźmy stąd. – To prośba. Jego zielone oczy wpatrują się we mnie błagalnie, a teraz jeszcze wydał usta. Czy zorientował się, że ta mina przemawia mi do rozumu równie skutecznie jak rżnięcie? – Tylko nas dwoje.

– Już nigdy nie będziemy sami – przypominam mu.

Unosi się na ręce i spogląda na mój brzuch, uśmiecha się, całuje go, a potem znów wbija we mnie błagalne spojrzenie.

– Pozwól mi się kochać. Chcę przez kilka dni mieć cię wyłącznie dla siebie.

– A co z moją pracą? – Moje zaangażowanie w sprawy zawodowe pozostawia ostatnio wiele do życzenia.

– Avo, miałaś wczoraj wypadek samochodowy.

– Wiem – przyznaję. – Ale jestem umówiona z klientami, a Patrick...

– Ja się zajmę Patrickiem – przerywa mi Jesse. – A Patrick zajmie się twoimi klientami.

Mrużę oczy.

– Zajmiesz się nim czy go postraszysz? – pytam. Jesse robi urażoną minę. Nie kupuję tego.

– Porozmawiam z Patrickiem.

– Delikatnie.

Jesse uśmiecha się szeroko.

– Powiedzmy.

– Nie, Ward. Żadne „powiedzmy”. Delikatnie. Koniec tematu!

– Czy to oznacza, że się zgadzasz? – pyta z nadzieją w głosie. Ten upierdliwy dupek ma tyle uroku, że mam ochotę go przytulić.

– Tak – zgadzam się. Jesse potrzebuje przerwy tak samo jak ja, jeśli nie bardziej. Nie chcę, żeby się zamartwiał wczorajszymi wydarzeniami. – Dokąd jedziemy?

Natychmiast zrywa się z łóżka podniecony jak dziecko w bożonarodzeniowy poranek.

– Dokąd zechcesz. Wszystko mi jedno.

– A mnie nie! Nie chcę jeździć na nartach! – Siadam na łóżku na samą myśl o zapakowaniu się w kombinezon narciarski, z

gigantycznymi deskami przyczepionymi do nóg.

– Nie bądź niemądra, kobieto. – Przewraca oczami i znika w garderobie, z której wychodzi chwilę później z walizką. – Nosisz tam moje dzieci. – Wskazuje mój brzuch. – Masz szczęście, że nie przykułem cię do łóżka na resztę ciąży.

– Możesz, jeśli chcesz. – Kładę nadgarstki na wezgielciu łóżka. – Nie będę się skarżyć.

– Kusisz, pani Ward. Chodź się spakować. – Wraca do garderoby, zostawiając mnie samą. Chrząkam z niezadowoleniem na tyle głośno, żeby mnie usłyszał, zsuwam się na brzeg łóżka i wchodzę za nim do pomieszczenia, które nazywamy garderobą. Ściąga ubrania z wieszaków na chybił trafił i rzuca na stertę obok walizki.

– Dokąd jedziemy?

– Nie wiem. Wykonam kilka telefonów. – Z zadowoleniem ładuje ubrania do walizki, a potem podnosi na mnie wzrok. – Nie zamierzasz się spakować?

Nie wiem, dokąd jedziemy. Będzie ciepło czy zimno? Samochodem czy samolotem?

Samochodem – oznajmia stanowczo Jesse, sięgając po kolejne koszulki. – Nie możesz latać.

Co to znaczy, że nie mogę latać? – wypalam do jego pleców.

Nie wiem. Zmiany ciśnienia w kabinie. – Wzrusza swoimi ramionami. – Mogłyby zgnieść dzieci.

Wybucham śmiechem, bo inaczej mogłabym go zdzielić w łeb.

Powiedz, że żartujesz.

Jesse powoli odwraca się w moją stronę. Moje rozbawienie wyraźnie nie jest mu w smak. Ma to wypisane na tej swojej idealnej buźce.

Gdy chodzi o ciebie, Avo, nigdy nie żartuję. Powinnaś o tym wiedzieć.

To jakiś absurd.

– Ciśnienie w kabinie nie zgnieć dzieci, Jesse. Jeśli (licysz ze mną wyjechać, polecimy samolotem. – Prawie tupię nogą dla podkreślenia tych słów.

Jesse sprawia wrażenie lekko zaskoczonego moim żądaniem. W zamyśleniu zagryza wargę, trybiki w jego głowie zaczynają się obracać.

– Latanie jest niebezpieczne dla kobiet w ciąży – mówi cicho. – Czytałem o tym.

– Gdzie o tym czytałeś? – pytam ze śmiechem, obawiając się, że zaraz wyciągnie jakiś poradnik dla kobiet w ciąży. – Śmiech zamiera mi na ustach, gdy Jesse sięga między garnitury i wyjmuje... Poradnik dla kobiet w ciąży.

– Tutaj. – Podsuwa mi go nieśmiało. – Powinnaś też brać kwas foliowy.

Gapię się na podsunętą mi książkę i obserwuję z mieszaniną zdumienia i rozbawienia, jak zaczyna ją kartkować. Niektóre strony mają pozaginane rogi, wydaje mi się też, że dostrzegłam jakiś akapit

zaznaczony odblaskowym markerem.

Jesse świetnie wie, czego szuka, więc stoję i czekam, aż mój przystojny, neurotyczny maniak kontroli to znajdzie.

– Tutaj, spójrz. – Podtyka mi książkę pod nos i wskazuje środek strony, gdzie zaznaczył neonowym różem cały akapit. – Ministerstwo Zdrowia zaleca kobietom starającym się o dziecko dzienną dawkę 400 mikrogramów kwasu foliowego, którą powinny przyjmować przez pierwsze dwanaście tygodni ciąży, gdy rozwija się kręgosłup dziecka. – Marszczy brwi. – Ale my mamy dwoje dzieci, więc może powinnaś przyjmować 800 mikrogramów.

Moje serce wzbiera miłością.

– Kocham cię – mówię z uśmiechem.

– Wiem. – Przerzuca kilka stron. – To o lataniu było gdzieś tutaj. Tylko...

Wytrącam mu książkę z ręki i oboje patrzymy, jak spada na ziemię z głuchym łoskotem. Jesse spogląda na mnie spod zmrużonych powiek, zaciskając usta w wąską kreskę. Uśmiecham się pod nosem, co rozjusza go jeszcze bardziej. Kopię książkę. Jesse wydaje z siebie zduszony okrzyk.

– Podnieś książkę – warczy.

– Głupia książka. – Wymierzam jej kolejnego kopniaka. Wciąż się uśmiecham.

– Podnieś książkę, Avo.

– Nie – odpalam. Doskonale wiem, co chcę osiągnąć. Rozkoszuje się dzikością, jaka od niego bije. Jesse unosi brwi, na jego czole pojawia się charakterystyczna zmarszczka. Zastanawia się nad czymś bardzo mocno. Przejrzał mnie. A potem podsuwa mi pod nos trzy palce.

– Trzy – szepcze.

Uśmiecham się jeszcze szerzej i odpycham jego dłoń.

– Dwa – odpowiadam.

Usilnie próbuje zachować powagę.

– Jeden.

– Zero, skarbie – kończę za niego i piszczę z uciechy, gdy stanowczo, acz z troską, przerzuca mnie sobie przez ramię i zanosí do sypialni. Śmieję się do rozpuku, gdy opuszcza mnie na łóżko – zdecydowanie zbyt ostrożnie – a potem kładzie się na mnie i odgarnia mi włosy z twarzy.

– Kiedy wreszcie zmądrzejesz? – pyta, podpierając mi głowę od tyłu i trącając mnie nosem.

Nigdy – przyznaję.

Obdarza mnie tym uśmiechem, który jest przeznaczony wyłącznie dla mnie.

– Mam nadzieję. Pocałuj mnie.

– A jak cię nie pocałuję? – pytam. To marny blef. A on o tym wie.

I dotyka koniuszkiem palca zagłębienia nad moją kością biodrową. Wstrzymuję oddech.

– Oboje wiemy, że mnie pocałujesz, Avo. – Łaskocze mnie

wargami. – Nie marnujmy cennego czasu. Pocałuj mnie.

Wysuwam język i dotykam jego dolnej wargi. Drocząc »!ę, muskam ją lekko, aż w końcu Jesse poddaje się i jego język wyłania się z ust. Splatają się ze sobą łagodnie, aż w końcu Jesse z jękiem atakuje brutalnie moje usta. W myślach przyznaję sobie punkt zwycięstwa. Nie potrafi mi się oprzeć, zupełnie jak ja jemu.

– Hm... – wzdycham, odpowiadając na zdecydowane pieszczoty jego języka. Tego nam właśnie trzeba. Potrzebujemy kilku dni tylko dla siebie, żeby oswoić się z myślą o przyszłości, jaka nas czeka. Przyszłości, w której pojawi się dwójka dzieci. Potrzebuję mieć Jessego tylko dla siebie, wkupić na nim całą swoją uwagę i zapomnieć o problemach.

– Wcale nie było tam napisane, że nie mogę latać, prawda? – pytam niezbyt mądrze. Wiem, że to niemożliwe, bo wiele razy widziałam w samolocie ciężarne kobiety. To kolejna idiotyczna reguła ciążyw Jessego.

Gryzie mnie w wargę i ssie.

– To logiczne – mówi.

– Nie, to neurotyczne – protestuję. – Ciężarne kobiety latają samolotami, więc masz mnie zabrać gdzieś, gdzie jest ciepło, i pozwolisz mi dobierać się do ciebie przez cały czas. Ciągły kontakt. Chcę ciągłego kontaktu. – Wiem, że to go ucieszy, a kiedy unosi głowę, nie przestając ssać mojej wargi, na jego twarzy gości wspaniały uśmiech.

– Nie mogę się już doczekać. – Całuje mnie w nos i wstaje. – Chodź. Marnujemy cenny czas, który można by przeznaczyć na dobieranie się do siebie. – Puszczą do mnie oko, odwraca się i zostawia mnie wśród białej pościeli. Naprawdę jestem w Siódmym Niebie Jessego.

Z łoskotem zaczynam ściągać swoją walizkę w dół schodów.

– Hej! – Aż podskakuję i zatrzymuję się w pół kroku, przytrzymując się poręczy, żeby nie stracić równowagi. Powietrze przeszywa zduszony okrzyk, po którym następuje dudnienie kroków na schodach. Jesse łapie mnie i unieruchamia. – Co ty, do cholery, robisz, kobieto?

Mój strach przeradza się w złość.

– Cholera jasna, Jesse. Jasny gwint! To twoja pieprzona wina! – Natychmiast uświadamiam sobie swój błąd. Pomruk, jaki wydaje z siebie Jesse, potwierdza, że przeklinam jak szewc. Trzy przekleństwa... jednym ciągiem. Wzdrygam się i zamykam jedno oko, gotowa na połajankę.

– Możesz się nie wyrażać, do cholery! – Odbiera ode mnie walizkę. – Zaczekaj tu! – warczy, a ja stoję posłusznie i milczę, zastraszone tym wściekłym wrzaskiem. Na dole schodów prawie rzuca moją walizką, mamrocząc i przeklinając pod nosem, po czym wraca na górę i bierze mnie na rękę. – Skręcisz sobie ten pieprzony kark, głupia kobieto.

– Niosłam walizkę! To ty mnie wystraszyłeś. – Nie próbuję się

uwolnić.

– Nie powinnaś nosić niczego oprócz moich dzieci.

– Naszych dzieci!

– Właśnie to powiedziałem, do cholery! – Stawia mnie na ziemi. – Nie rób głupstw, moja droga.

Poprawiam bluzkę, prychając gniewnie.

Noszenie walizki to robienie głupstw?

Bo jesteś w ciąży!

Och, nie zniosę tego.

Opanuj się, Ward. – Celuję mu palcem prosto w twarz. – Kornwalia!

Jesse wybuchają śmiechem, co jeszcze bardziej mnie rozdrażnia.

Ile jeszcze razy będziesz mi grozić tą pieprzoną Kornwalia? – pyta zuchwale, jak gdyby wiedział, że nigdy nie spełnię swojej groźby. Nie uśmiecha mi się myśl o spędzeniu całej ciąży u rodziców, ale wszystko musi być lepsze niż to,

Zaraz tam pojedę! – krzyczę mu w twarz.

– Proszę bardzo, zawiozę cię. – Podnosi moją walizkę i rusza w stronę drzwi, oglądając się przez ramię. Stoję jak wmurowana. Co to ma znaczyć? – Idziesz? – pyta. Żarty sobie robi.

– Dzwoniłeś do Patricka? – pytam, idąc za nim. Nie ma takiej siły, która skłoniłaby Jessego, żeby zawiózł mnie do mojej mamy.

– Tak – odpowiada ostro. – Musisz wrócić do pracy najpóźniej we wtorek. – Zamyka za mną drzwi i przywołuje windę.

– Nie mogę uwierzyć, że wykorzystasteś odliczanie jako nowy kod – mamrocze, ale Jesse ignoruje moje słowa.

Zjeżdżamy w milczeniu. Obserwuję jego odbicie w lustrze, gdy dzwoni do Johna. Nie zwraca na mnie uwagi. Drzwi otwierają się, Jesse daje mi głową znak, żebym wysiadła, i kontynuuje rozmowę z Johnem. Mówi mu, żeby Steve się tym zajął, a potem informuje go, że zabiera mnie do moich rodziców. Nadal mu nie wierzę. I czym ma się zająć Steve?

– Witaj, Avo. – Radosny ton Caseya sprawia, że na mojej twarzy pojawia się promienny uśmiech.

– Pani Ward! – warczy Jesse, nie przerywając rozmowy z Johnem, gdy mijamy biurko konsjerża. Ignoruję go.

– Dzień dobry, Casey. Jak się masz?

– Doskonale, dziękuję. Piękny dzień dziś mamy. – Wskazuje głową wyjście, na dworze świeci jasne słońce. – Miłego dnia, Avo.

– Dziękuję. – Z rozmarzeniem wychodzę na dwór, jest parno. Natychmiast zauważam, że mój prezent ślubny w cudowny sposób powrócił do Lusso, ale zapominam o białym ranę roverze, gdy tylko mój wzrok pada na astona martina.

– Dziękuję, wielkoludzie. – Jesse rozłącza się i podchodzi prosto do bagażnika nieznanego mi samochodu, żeby schować do niego walizkę.

– Co to jest? – pytam, wskazując DBS.

Jesse zatrzaskuje bagażnik i łapie się z udawanym namysłem za

podbródek.

– Wydaje mi się, że to samochód.

– Sarkazm nie pasuje do ciebie. Chodziło mi o to, skąd się tu wziął.

– To samochód zastępczy, dopóki mój się nie odnajdzie. – Łapie mnie za łokieć i popycha na siedzenie.

– Wciąż nie znaleźli twojego samochodu?

– Nie – odpowiada szybko, ucinając temat, ale nie daję za wygraną.

– Czym się zajmuje Steve? – pytam, a Jesse przerywa na chwilę wykonywane czynności.

– Niczym – kłamie. Unoszę podejrzliwie brwi, żeby wiedział, że mu nie wierzę. – Poprosiłem go, żeby sprawdził kilka rzeczy – prychnął, sięgając po mój pas.

Odpycham jego rękę, gdy próbuje ułożyć dolną część pasa na moim brzuchu.

– Możesz przestać? – Odpycham go i zatrzasnę drzwi. Jesse mierzy mnie przez okno wściekłym wzrokiem. Zaczynam żałować, że nie zabiera mnie do mamy. Nie wiem, jak to zniósę, i nawet nie zamierzam przekonywać samej sobie że jest w stanie nad tym zapanować. Podwójna ciąża oznacza podwójną dawkę rozpieszczenia. Rozpieszczenia Jessego. Poza tym doskonale wiem, czym ma się zająć Steve. Wiem również, że Jesse nie pogruchotał mu kości, bo Steve zgodził się zbadać incydent w klubie, a teraz mój wypadek. Odchylam głowę na oparcie fotela i odwracam ją lekko, patrząc, jak sadowi się na siedzeniu kierowcy. Odsuwa je do tyłu, żeby zmieścić długie nogi. – Dlaczego po prostu nie wzięłaś mojego samochodu? – pytam, wskazując moją lśniąca śnieżkę.

Jesse zastyga i zerka na mnie kątem oka.

Nie możesz długo prowadzić.

Uśmiecham się w duchu.

Nie, ale ty byś mógł. – Powinnaś zrobić mu scenę i zmusić, żeby usiadł za kierownicą tego przeklętego czołgu. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby okazał się kuloodporny.

Mógłbym, ale teraz mam ten wóz – zbywa mnie i przekręca kluczyk w stacyjce. Pomruk silnika sprawia, że na jego twarzy pojawia się uśmiech satysfakcji. – Posłuchaj tylko. – Wzdycha, wrzuca bieg i rusza. Niechętnie przyznaję mu rację, podziwiając jego oszałamiający profil.

– Więc dokąd mnie zabierasz? – pytam, wydając z torebki telefon.

– Mówiłem ci już, do twojej mamy.

Teatralnie wznoszę oczy ku niebu. Wiem, że wolałaby ugotować własną głowę na twardo, niż z własnej woli spotkać się z moją matką.

– W porządku – wzdycham, wybierając numer Kate.

– Oddaj mi to. – Wyciąga rękę w moją stronę. – Żadnych rozmów telefonicznych.

– Muszę zadzwonić do Kate.

Jesse wyrywa mi telefon i wyłącza go.

– Zadzwoniłem do wszystkich, którzy powinni wiedzieć, że wyjeżdżamy, do Kate też. Wrzuć na luz, moja droga.

Nie próbuję odzyskać telefonu. Nie potrzebuję go.

– Avo, skarbie, obudź się.

Otwieram oczy i przeciągam się, moje ręce uderzają w sufit. Zdezorientowana, spoglądam w górę i widzę sufit samochodu. Potem przesuwam zaspanym wzrokiem w bok i napotykam twarz mojego uroczego maniaka kontroli. Uśmiecha się do mnie promiennie.

– Gdzie jesteśmy? – pytam, przecierając oczy.

– W Kornwalii – odpowiada szybko.

Pęcherz wysyła do mojego mózgu sygnały, że potrzebuję zrobić siusiu.

– Przestań – warczę. – Muszę zrobić siku. Rozpinam pasy i łapię za klamkę, żeby wysiąść. Rozglądam się dookoła. Rozpoznaję to miejsce – niski murek wokół niewielkiego cmentarza, mały domek, skąd kręta ścieżka prowadzi na plażę, piach i liście zbierające się w rynsztoku. To wszystko wydaje mi się znajome. Zbyt znajome. Odwracam się < do Jessego.

– Wcale nie żartowałeś! – Rozglądam się jeszcze raz, ale pianki suszące się na sznurku w ogrodzie po drugiej stronie drogi potwierdzają moje obawy.

– Chcesz się mnie pozbyć? – W moim głosie słychać urazę. Czuję się urażona. Może on też nie może znieść swojej absurdalnej nadopiekuńczości i doszedł do wniosku, że jeśli moi rodzice zajmą się mną na czas ciąży, on uniknie niechybnego ataku serca. Takie rozwiązanie może uratować nasze małżeństwo, bo spodziewam się kilku miesięcy nedorzecznych żądań z jego strony i oporu z mojej – dopóki nie będę już zbyt gruba, że mu się postawić. Będę przypominać wieloryba. Wielka. Ogromna. Gruba, ciężarna i odrażająca. Chce mi się płakać.

Jesse przesuwa ręką po mojej szyi, łapie mnie za kark i odwraca mi głowę w swoją stronę.

– Nie groź mi wyjazdem do Kornwalii. – Wyszczera zęby w uśmiechu. A ja wybucham płaczem, jak jakaś głupia ciężarówka, której nastrojami rządzą hormony. Przez łzy widzę, jak uśmiech znika z jego twarzy i zastępuje go niepokój. – Skarbie, żartuję tylko. Prędzej pozwolę się poniekąd, niż cię komuś oddam. Wiesz o tym. – Sadza mnie sobie na kolanach, a ja chowam twarz w jego szyi, łkając jak ostatnia idiotka. Zachowuję się kompletnie nedorzecznie, wiem o tym. Nigdy by mnie nie zostawił. Co się ze mną dzieje? – Avo, spójrz na mnie.

Chlipiąc, niechętnie unoszę głowę, tak że może spojrzeć w moją zapłakaną twarz.

– Będę taka gruba. Jak beka! Bliźnięta, Jesse! – Po satysfakcji, jaką poczułam w szpitalu, nie zostało ani śladu. Nie w głowie mi już dręczenie go rozwrzeszczanymi niemowlakami i huśtawką nastrojów. Moje ciało rozciągnie się granic możliwości. Mam dwadzieścia sześć lat. Nie chcę mieć rozstępów i obwisłej skóry. Już nigdy nie założę koronkowej bielizny. – Nie będziesz już mnie... – Nie mogę o tym myśleć, nie mówiąc już o wypowiedzeniu tego na głos.

– Pragnął – kończy za mnie. Wie.

Kiwam leciutko głową, zawstydzona swoim egoizmem, ale ten wyraz jego oczu, gdy trzyma mnie w ramionach, kiedy na mnie spogląda... nie wiem, co zrobię, jeśli przestanie tak na mnie patrzeć. Potrzebuję tego. To bardzo ważny element naszego związku.

– Tak. – Muszę być szczerą. To jedna z wielu obaw, które towarzyszą tej ciąży.

Jesse uśmiecha się i kładzie mi rękę na policzku, powoli zatacza kciukiem kółka.

– Skarbie, to niemożliwe.

– Skąd wiesz? Nie wiesz, co będziesz czuł, kiedy spuchną mi kostki i będę chodzić, kolebiąc się na boki, jak gdybym miała melona między nogami.

Jesse wybuchą gromkim śmiechem.

– Tak właśnie będzie?

– Zapewne.

– Coś ci powiem, moja droga. Pragnę cię coraz bardziej z każdym mijającym dniem, a nosisz moje dzieci już od kilku tygodni. – Pociera mój brzuch drugą ręką.

– Jeszcze nie jestem gruba – mruczę.

– I nie będziesz gruba, Avo. Jesteś w ciąży i powiem ci, że świadomość, iż nosisz w sobie część nas, sprawia, że jestem opętańczo szczęśliwy i... – Powoli wypycha biodra w górę. Jest sztywny. – Pragnę cię jeszcze bardziej. A teraz zamknij się i pocałuj mnie, żono.

Spoglądam na niego ironicznie, a on patrzy na mnie wyczekująco, znów wypychając biodra w górę. Trafia bezbłędnie, a ja rzucam się na niego. Właśnie w tej chwili postanawiam, że nie dopuszczę do tego. Będę wykonywać ćwiczenia dna miednicy, aż zsinieje mi twarz. Będę biegać i pojadę na porodówkę w koronkowej bieliźnie.

– Hm, moja dziewczynka wróciła... – mruczy Jesse, gdy przerywam pocałunek, żeby mógł zaczerpnąć powietrza. – Cholera, Avo, marzę o tym, żeby zerwać z ciebie te koronkowe figi i zerznąć cię do nieprzytomności, ale nie chcę, żeby ktoś nas zobaczył.

– Mam to w nosie. – Przypuszczam kolejny atak, wpycham mu język do ust i szarpie go za włosy. Właśnie powiedział, że chciałby mnie zerznąć. Nie obchodzi mnie, gdzie jesteśmy.

– Avo. – Ze śmiechem próbuje mi się opierać. – Przestań, bo nie odpowiadam za siebie.

– I nie oczekuję tego. – Nie poddaję się. Podciągam mu koszulkę, ocierając się o jego erekcję.

– Jasny gwint, kobieto – stęka.

Już prawie mi uległ, ale właśnie wtedy rozlega się głośnie stukanie w szybę zaraz obok mojej głowy. Odsuwam się ze zduszonym okrzykiem, usiłując okiełznać moją niepohamowaną żądzę. Dysząc, patrzymy na siebie przez kilka sekund, a potem jednocześnie obracamy głowy w stronę okna.

Obok samochodu stoi policjant. I nie wygląda na zadowolonego.

Jesse szybko zsadza mnie z kolan na siedzenie. Poprawiam włosy, oblewając się pąsem. Jesse przygląda mi się z łobuzerskim uśmiechem.

– Masz za swoje. – Opuszcza szybę w oknie i zwraca się do policjanta: – Przepraszam. Żona jest w ciąży. Hormony. Nie potrafi utrzymać rąk przy sobie – mówi, tłumiąc śmiech. Parskam i uderzam go w udo. Jesse chichocze, łapie mnie za rękę i ściska. – Widzi pan?

Policjant kaszle i też się rumieni.

– Tak... cóż... hm., to miejsce publiczne. – Zatacza ręką wokół. – Proszę jechać dalej.

– Przyjechaliśmy tu z wizytą. – Jesse podnosi szybę, ucinając jękanie się czerwonego jak burak policjanta, po czym spogląda na mnie szelmowsko. To wyluzowany Jesse. jak zwykle jest bezwstydnym, ale uroczy i kochany. Jednym słowem łobuziak. – Gotowa?

– Myślałam, że zabierasz mnie gdzieś samolotem? – Kocham Newquay i nie mogę się już doczekać spotkania z rodzicami, ale tak naprawdę chciałabym mieć Jessego tylko dla siebie.

– Bo zabieram, ale najpierw musimy powiedzieć mojej uroczej teściowej, że zostanie babcią. – Wyskakuje z samochodu, a mnie ogarnia przerażenie. Wcale nie pali mi się aż tak bardzo do spotkania z mamą. Zemdleje, gdy się dowie. Drzwi z mojej strony się otwierają. – Wsiadaj.

Zamykam oczy,

– Dlaczego mi to robisz? – pytam.

– Powinni wiedzieć. – Bierze mnie za rękę i wyciąga z auta.

– Nie, po prostu nie możesz się już doczekać, żeby poinformować moją czterdziestosiedmioletnią matkę, że zostanie babcią.

– Wcale nie – broni się, ale już go przejrzałam. Uwielbia się z nią droczyć. Trzymając mnie za rękę, prowadzi mnie podjazdem do nadmorskiego bliźniaka rodziców.

– Skąd wiedziałeś, dokąd jechać? – Dopiero teraz przyszło mi to do głowy. Nigdy wcześniej tu nie był. A może był?

– Zadzwoiłem i zapytałem o adres, a to jest chyba samochód twojego ojca. – Wskazuje mercedesa mojego taty. Mam rację?

– Tak – zrędeję. Rodzice najwyraźniej nas oczekują.

Gdy zbliżamy się do drzwi, Jesse unosi moją dłoń do ust i całuje ją czule, puszczając do mnie oko. Uśmiecham się do tego irytującego łobuza. A wtedy on zapina nam na nadgarstkach kajdanki.

– Co ty wyrabiasz? – Próbuję wyszarpnąć rękę, ale jest już za późno. – Jesse!

Drzwi frontowe otwierają się, stoi w nich moja mama. Wygląda ślicznie w dzinsowych rybaczkach i obcisłym kremowym sweterku.

– Moja dziewczynka wróciła do domu!

– Cześć, mamó – szczebioce Jesse, unosząc nasze spięte dłonie i machając do niej z uśmiechem. Wiedziałam, że to zrobi, lecz choć moja biedna matka właśnie doznała szoku, uśmiecham się szeroko. Jesse jest w nastroju do żartów, a ja jestem tym zachwycona.

Mama, wyraźnie wytracona z równowagi, szybko omiata wzrokiem ulicę za naszymi plecami i wciąga Jessego do domu.

– Zdejmij mojej córce te kajdanki, zakało jedna.

Jesse ze śmiechem spełnia jej prośbę i na usta Elizabeth powraca uśmiech.

– Zadowolona? – pyta.

– Tak. – Klepie go w ramię i mija, żeby przycisnąć mnie do piersi. – Jak dobrze cię widzieć, kochanie. Przygotowałam dla was pokój gościnny.

– Zostajemy na noc? – pytam, odwzajemniając jej uścisk.

– Wylatujemy rano – włącza się Jesse. – Pomyślałem, że odwiedzimy twoją mamę, zanim zaczniesz podejrzewać, że próbuję cię od niej odizolować.

Mama wypuszcza mnie z objęć i bierze w ramiona Jessego.

– Dziękuję, że ją przywiozłeś – mówi, ściskając go bardzo mocno. Uśmiecham się, gdy Jesse przewraca oczami. To nie dla niego. Wiem, że wolałby mieć mnie dla siebie, nic naprawdę się stara i kocham go za to jeszcze mocniej.

Wykorzystaj ten czas, bo porywam ją wczesnym rankiem.

Tak, tak, wiem. – Wypuszcza go z objęć. – Joseph! Już są! Zrobię herbaty.

Idziemy za nią do kuchni, a ja rozglądam się dookoła, podziwiając idealny porządek i schludność panujące w domu rodziców. Nie wychowałam się tutaj, ale Elizabeth stanęła na głowie, żeby odtworzyć dom mojego dzieciństwa, oburzyła nawet ścianę między kuchnią a jadalnią, tworząc jeden przestronny salon.

Tata siedzi przy kuchennym stole, czytając gazetę.

– Cześć tato! – Nachylam się nad jego ramieniem i całuję go w policzek, a on jak zwykle sztywnieje, zażenowany moją czułością.

– Jak się masz, Avo? – Składa gazetę i wyciąga dłoń do Jessego, który rozsiadł się wygodnie na krześle obok niego. – Nie daje ci chwili wytchnienia, co?

– Oczywiście. – Jesse zerka na mnie, a ja prychem.

Po wizycie w toalecie siadam przy stole z moim tatą i moim mężem i przyglądam się, jak gawędzą, podczas gdy mama szykuje herbatę, włączając się od czasu do rozmowy. To cudowny widok i gdyby ktokolwiek powiedział mi, że coś takiego się wydarzy, gdy poznałam mojego seksownego Lorda z Rezydencji, roześmiałabym mu się w twarz. Nie liczyłam na to w najśmielszych marzeniach. Jestem taka szczęśliwa.

– Pomyślałam, że moglibyśmy pójść na kolację do Wia– I raka – mówi mama, stawiając herbatę na stole. – Zrobimy sobie spacer. To będzie uroczy wieczór.

Tata chrząka z aprobatą, z pewnością ma ochotę na kilka kufli piwa.

– Świetny plan – zgadza się.

– Doskonale. – Jesse kładzie mi dłoń na kolanie i ściska. Tak, doskonale.

Rozdział 4

Panie przodem. – Jesse otwiera nam drzwi, a mama i ja wślizgujemy się do środka. – Josephie.

– Dziękuję, Jesse. – Tata rusza przodem, prowadząc nas do stolika przy kominku, w którym, zamiast płonących polan buzujących zimą, płonie mnóstwo świec.

– Czego się napijecie? – pyta Jesse, odsuwając dla mnie krzesło, ale nie pozwala mi na nim usiąść, gdy orientuje się, że twarde drewno nie jest niczym wyściełane. Szybko wymienia je na stojące w pobliżu wysokie krzesło z podłokietnikami, wyściełane zielonym aksamitem godnym królewskiego tronu.

– Dla mnie kieliszek białego wina. – Mama siada dystyngowanie i wyjmuje z torebki okulary, żeby przeczytać menu.

– Poproszę kufel Carlsberga – mówi tata.

– A co dla mojej ślicznotki? – pyta Jesse, popychając mnie lekko na miękkie siedzenie.

– Poproszę wodę – mówię bez namysłu. Mama podrywa głowę znad menu.

– Nie napijesz się wina? – Spogląda na mnie znad okularów ze zdumieniem.

Wiercę się niespokojnie na krześle, które Jesse pomaga mi przysunąć do stołu.

Musimy wstać wcześniej rano – rzucam, biorąc do ręki menu.. Nagle przypomniało mi się, po co tu w ogóle przyjechaliśmy. Wcale nie mam na to ochoty.

Och. – Mama wciąż sprawia wrażenie zaskoczonej, ale nie draży tematu, tylko czyta nam na głos dania polecane przez szefa kuchni.

Czuję nad uchem gorący oddech Jessego. Oczywiście przechodzi mnie dreszcz, wciąż jestem nakręcona po naszym przerwany zbliżeniu w samochodzie.

Kocham cię. – Całuje mnie w policzek, a ja dotykam dłonią jego szorstkiego policzka.

Wiem.

Zostawia nas przy stole i idzie zamówić drinki, a ja przyglądam się, jak mama czyta tacie na głos całe menu, u potem odczytuje dania dnia z różnych tablic rozwieszonych nad barem.

– Dan odzywał się do was? – pytam.

– Tak, dzwonił dzisiaj, kochanie – mówi mama. – Mówił, że wczoraj zjedliście razem lunch. Jak miło. Powiedziałam mu, że wpadniesz do nas przed wyjazdem na wakacje, nie nic o tym nie wiedział. Jestem zaskoczona, że Jesse nie uznał za stosowne powiedzieć mu o tym.

Wcale nie jestem tym zaskoczona, ale moja mam wydaje się nieświadoma niechęci między moim mężem a bratem.

– Podjęliśmy decyzję w ostatniej chwili – odpowiadam, kręcąc głową. – Jesse pewnie zapomniał. – Czuję ukłucie winy. Nic mnie nie

kosztowało powiadomienie Dana, że wyjeżdżam na trochę z Londynu.

Ładująca na stole taca ratuje mnie przed dalszym przesłuchaniem. Wszyscy bierzemy swoje napoje, a moi rodzice wzdychają z zadowoleniem, upijając pierwszy łyk alkoholu. Spoglądam bez entuzjazmu na wysoką szklankę czystej wody, a potem zerkam tęsknie na kieliszek mamy.

– Co zamawiacie? – pyta mama. – Chyba wybiorę półmisek owoców morza.

Nachylam się w stronę Jessego i zaglądam w kartę, kładąc mu rękę na kolanie. Podnosi ją i całuje z roztargnieniem, nie odrywając wzroku od menu.

– Na co masz ochotę, skarbie?

– Nie jestem pewna.

– Ja wezmę małże w czosnku – oświadcza tata, wskazując tablicę, na której wypisano cały wybór przyprawiających o ślinotok potraw z owoców morza. – Diabelnie smaczne. – Młaska i pociąga łyk piwa.

Jestem rozdarta. Wybiorę owoce morza, to jasne, zwłaszcza że jesteśmy nad morzem, ale co konkretnie? Półmisek sercówek, małży i krewetek, czy może małże w maśle czosnkowym podawane z ciepłym, chrupiącym pieczywem? Burczy mi w brzuchu, mój żołądek domaga się posiłku.

– Nie umiem zdecydować.

– Powiedz, nad czym się zastanawiasz, to ci pomogę. – Spogląda na mnie, czekając, aż podzielę się z nim moimi rozterkami.

– Małże albo półmisek owoców morza – zastanawiam się na głos.

Jesse wytrzeszcza oczy.

– Wykluczone! – wypala, ściągając na siebie uwagę rodziców, którzy zastygają z drinkami w powietrzu.

– Dlaczego? – Odwracam się do niego, marszcząc brwi, ale bardzo szybko orientuję się, o co mu chodzi. Przeczytał coś w tej swojej cholernej książce.

– Daj spokój, Jesse!

Kręci głową.

– Nie ma mowy, moja droga. To wykluczone. Ryby zawierają rtęć, która może uszkodzić system nerwowy nienarodzonego dziecka. Nawet nie próbuj mi się sprzeciwiać.

– Pozwolisz mi w ogóle cokolwiek zjeść? – pytam nachmurzona. Uwielbiam owoce morza.

– Tak. Kurczaka, stek. Jedno i drugie ma dużo białka, a to dobre dla naszych dzieci.

Prycham z frustracją na znak protestu i gwałtownie sięgam po wodę. Zaraz oszaleję. Wyląduję na prozacu, zanim urodzę dzieci. Jestem tak wściekła, że dopiero po chwili zauważam osłupiałe miny rodziców. O cholera!

– Zrób to z klasą, Avo – mamrocze Jesse, odkładając menu na blat. Spoglądam na niego z niedowierzaniem.

– Jesteś w ciąży? – dziwi się mama, która najwyraźniej ma problem

z przyswojeniem tej informacji.

– Avo? – naciska tata, podczas gdy ja wpatruję się w Jessgo, który wpatruje się w odłożone menu.

Robię głęboki wdech i chwytam byka za rogi. Teraz już się nie wykręcę, choć nawet nie śniłam, że Jesse pozwoli mi wyjechać z Newquay zanim nie podzielę się z rodzicami radosną nowiną.

– Niespodzianka! – szepczę bez przekonania.

– Przecież dopiero co wyszłaś za mąż! – sapie mama. – Dopiero co!

Patrzę, jak tata kładzie jej dłoń na ramieniu uspokajającym gestem, ale to jej nie powstrzyma. Czuję, że zaraz wybuchnie, co oznacza, że Jesse spróbuje ją usadzić. Nie myślę żeby dobrze przyjął krytykę z ust mojej matki. Ale ona ma rację. Jesteśmy małżeństwem dopiero od kilku tygodni. Zaraz dokona w myślach obliczeń i zorientuje się, kiedy zaszłam w ciążę. Już wystarczająco trudno było jej pogodzić się z faktem, że wyszłam za Jessego za mąż zaraz po tym, jak się poznaliśmy, nawet jeśli Jesse delikatnie ją usadził i zdobył przychyłność mojego ojca.

Siedzę w milczeniu, tak jak Jesse i ojciec, ale moja matka dopiero się rozkręca. Poznaje to po tym, jak zaciska palce na kieliszku i oddycha głęboko. A potem zaczynam się poważnie martwić, bo robi wielkie oczy i zwraca się do Jessego:

– To małżeństwo z przymusu? Ożeniłaś się z nią, bo nie miałeś innego wyjścia!

– Dzięki! – mówię, zniesmaczona jej słowami. Nie myśli rozsądnie, a teraz jeszcze opowiada głupoty. Choć spędziła z nami niewiele czasu, wie, co do siebie czujemy.

– Elizabeth. – Jesse nachyla się z powagą w jej stronę, widzę, jak grają mu mięśnie szczęki. Obawiam się najgorszego. – Dobrze wiesz, że to bzdura. – Głos ma spokojny, ale wyczuwam w jego tonie irytację i trudno mi go za to winić. Poczul się urażony, podobnie jak ja.

Mama prychna pod nosem, ale tata wtrąca się, zanim zdąży palnąć coś głupiego.

– Więc nie wiedzieliście o ciąży, kiedy braliście ślub?

– Nie – odpowiadam szybko, podnosząc obiema rękami szklankę, żeby nie zdradził mnie mój odruch. Owszem, oboje doskonale o niej wiedzieliśmy, nawet jeśli nie chciałam dopuścić do siebie tej myśli.

– Rozumiem. – Tata wzdycha.

– Nie mogę w to uwierzyć – jęczy mama. – Ciężarna panna młoda może oznaczać tylko jedno.

– Więc nie mów o tym nikomu, do cholery – warczę, wkurzona jej reakcją. Nie powinnam mieć jej tego za złe. To szokująca wiadomość, nawet bardziej niż przypuszcza, ale sugerować, że stanęłam na ślubnym kobiercu, bo dziecko było już w drodze? Ogarnia mnie wściekłość i nawet nie chcę sobie wyobrazić, jak się czuje Jesse. Wszystkie mięśnie 1 ma napięte, a kiedy łapie mnie za rękę i zaczyna się bawić moją obrączką, wiem już, że moja mama zaraz się doigra. Jesse nachyla się do przodu, a ja zamykam oczy.

– Elizabeth, nie jestem osiemnastolatkiem, którego zmuszono do ślubu, bo bzyknął jakąś panienkę. – Nie mogę, powiedzieć, że warczy na moją matkę, ale gdy otwieram oczy, żeby sprawdzić, jak bardzo jest wzburzony, natychmiast zauważam, że ma ochotę wyszczerzyć zęby. – Mam, trzydzieści osiem lat. Ava jest moją żoną i nie pozwolę, żeby się denerwowała, więc możesz to przyjąć do wiadomości i dać nam swoje błogosławieństwo, albo dalej zachowywać się w ten sposób, a wtedy ja zabiorę moją dziewczynę do domu. – Wciąż bawi się moją obrączką, a choć właśnie usadził moją dramatyzującą matkę, i to dość ostro, mam ochotę go pocałować. I spoliczkować. Nie chce, żebym się denerwowała? W jego ustach brzmi to przekomiczne.

Proponuję, żebyśmy wszyscy trochę ochłonęli, dobrze? mówi tata, cicho i spokojnie. On zawsze próbuje łagodzić sytuację. Nie przepada za czułościami, ale konfrontacji również unika. Zauważam, że rzuca mamie ostrzegawcze spojrzenie, co zdarza mu się bardzo rzadko i tylko wtedy, gdy uzna to za absolutnie konieczne. Właśnie teraz jest to absolutnie konieczne, bo jeśli Elizabeth się nie opanuje, Jesse da jej nauczkę i wcale nie będzie delikatny. Do tej pory był wobec niej wyjątkowo tolerancyjny, ale z drugiej strony mama też wykazała się sporą tolerancją wobec mojego trudnego mężczyzny.

– Avo. – Tata uśmiecha się do mnie, trzymając rękę na ramieniu żony, jak gdyby chciał dać jej do zrozumienia, żeby trzymała buzię na kłódkę. – Jak ty się z tym czujesz?

– W porządku – odpowiadam szybko, a Jesse ściska moją dłoń. Muszę znaleźć jakieś inne określenie. – Doskonale. Jestem bardzo szczęśliwa. – Odwzajemniam uśmiech taty.

– No cóż. Są małżeństwem, są stabilni finansowo. – Tata wybucha śmiechem. Stwierdzenie, że Jesse jest stabilny finansowo, brzmi dość zabawnie. – I są dorośli, do cholery. Elizabeth, weź się w garść. Zostaniesz babcia.

Czuję się upokorzona. Po tym, co właśnie zaszło, można by pomyśleć, że jesteśmy parą nastolatków. Uśmiecham się przepaszająco do Jessego, który kręci głową z rozdrażnieniem.

– Nie będę babcia! – krztusi się mama. – Mam czterdzieści siedem lat. – Poprawia włosy. – Ale mogłyby nazywać mnie jakoś inaczej – zastanawia się na głos.

– Możesz być kim chcesz, Elizabeth. – Jesse niechętnie bierze do ręki menu. Widzę, że ma wielką ochotę potraktować ją jeszcze ostrzej.

– A ty powinieneś liczyć się ze słowami, panie Jesse Ward! – Wyciąga rękę i pstryka palcami w jego menu, ale on nie przepasza. – Zaczekajcie! – krzyczy piskliwie.

– Na co? – pyta tata.

Mama wodzi wzrokiem między mną a Jessem, tani i z powrotem, raz po raz, aż w końcu jej spojrzenie zatrzymuje się na Jessem, który uniosł brwi, czekając, aż powie nam, na co czekamy.

– Powiedziałeś „dzieciom”, liczba mnoga. Powiedziałeś „naszym

dzieciom”.

– To bliźnięta. – Jesse uśmiecha się promiennie, z jego twarzy natychmiast znikają wszelkie oznaki irytacji i gniewu. Lekko głaszcze mój brzuch. – Dwoje dzieci. Dwoje wnucząt.

– A niech mnie. – Tata się śmieje. – To naprawdę niezwykła nowina. Gratulacje! – Jego pierś unosi się z dumą, a ja uśmiecham się ciepło.

– Bliźnięta? – włącza się mama. – Och, Avo, kochanie. Będiesz wycieńczona. Co ty...

– Nie, nie będzie – przerywa jej Jesse, zanim zasłuży sobie na kolejną nauczkę. – Ma mnie. Koniec tematu.

Mama prostuje się czujnie na krześle i zamyka usta, a ja rozplływam się z cichym westchnieniem. Tak, mam Jessego.

– I masz nas, kochanie – mówi cicho mama. – Przepraszam cię. To dla nas lekki szok. – Nachyla się i wyciąga do mnie rękę. Ściskam ją. – Zawsze możesz na nas liczyć.

Uśmiecham się, ale natychmiast uświadamiam sobie, że to nieprawda. Mieszkają wiele mil od Londynu, a ponieważ rodzina Jessego nie utrzymuje z nim kontaktów, nie będę mogła zadzwonić do dziadków, żeby wpadli na godzinkę i pozwolili mi trochę odetchnąć. Nie będę mogła wpaść do mamy na kawę, żeby mogła zobaczyć wnuki. Czuję, jak dłoń Jessego zaciska się wokół mojej, odciągając mnie od tych nieprzyjemnych myśli. Spoglądam na niego, a on patrzy mi prosto w oczy.

– Masz mnie – stwierdza stanowczo, jak gdyby czytał mi w myślach. Pewnie tak właśnie jest.

Kiwam głową, próbując przekonać samą siebie, że on wie wszystkim, czego potrzebuję, ale z dwójką niemowlaków i Jessego w Rezydencji grozi mi samotność. Interakcje z dorosłymi zostaną mocno ograniczone, bo, bądźmy szczerzy – wychodzenie z dwójką niemowląt jest trudne i będę zdana na wizyty przyjaciół.

Czy już państwo zdecydowali?

Podnoszę wzrok i widzę kelnerkę uzbrojoną w notes i długopis, gotową do przyjęcia zamówienia. Uśmiecha się promiennie do Jessego.

– Poproszę stek – mówię, instynktownie kładąc mu dłoń na kolanie. Zaraz dam jej nauczkę. Nawet nie próbuje niczego zapisać, ani nie pyta, jak ma być wysmażony. Stoi nad nami i wodzi rozmarzonym wzrokiem po ciele mojego boga. – Wezmę stek – powtarzam, tym razem bez „proszę”. – Średnio wysmażony.

– Słucham? – Kelnerka odrywa wzrok od Jessego, który uśmiecha się półgębkiem, udając, że studiuje menu.

– Stek. Średnio wysmażony. Mam to pani zapisać? – pytam cierpko. Jesse chichocze.

– Oczywiście. – Zaczyna notować. – A dla państwa? – pyta, spoglądając na moich rodziców.

– Poproszę małże – chrząka tata.

– A ja półmisek owoców morza – mówi śpiewnie mama – i jeszcze

jedną lampkę wina. – Unosi swój kieliszek.

Kelnerka zapisuje wszystko w notesie, a potem odwraca się z powrotem do Jessego. Znow się uśmiecha.

– A co dla pana?

– A co może pani polecić? – Jesse obdarza ją powalającym uśmiechem zarezerwowanym wyłącznie dla kobiet.

Przewracam oczami, gdy kelnerka poprawia kucyk i rumieni się ogniście.

– Jagnięcina jest bardzo smaczna.

– Dla pana będzie to samo co dla mnie. – Zbieram karty i podsuwam jej pod nos, uśmiechając się słodko. – Średnio wysmażony stek.

– O. – Kelnerka spogląda na Jessego, czekając na potwierdzenie.

– Zona przemówiła. – Nachyla się i obejmuje mnie ramieniem, ale nie odrywa wzroku od kelnerki. – Robię, co mi każe, więc wygląda na to, że wezmę stek.

Prycham, mama i tata się śmieją, a kelnerka prawie omdlewa nad swoim notesem. Z całą pewnością żałuje, że nie ma swojego boga, który robiłby, co mu każe. Chowa notes i długopis do kieszeni na przodzie fartuszka i odchodzi,

– Jesteś niemożliwy – mówię cicho, podczas gdy rodzice chichoczą i spoglądają z czułością na Jessego, który właśnie całuje mnie w kark.

– I odkąd to robisz, co ci każe?

– Avo, to było naprawdę niegrzeczne – karci mnie mama. – Jesse może sam decydować o tym, co je.

– Nic nie szkodzi, Elizabeth. – Znow przywiera ustami do mojego karku. – Ava wie, co lubię.

– Lubisz być niemożliwy – odcinam się, ocierając się policzkiem o jego zarost.

– Uwielbiam obserwować, jak dajesz komuś nauczkę – szepcze mi do ucha. – Mam ochotę położyć cię na tym stole i porządnie zerznąć.

Nie wzdycham ani nie odsuwam się na te wulgarne słowa, wypowiedziane bez oglądania się na nasze towarzystwo. Były przeznaczone wyłącznie dla moich uszu. Odwracam się i przyciskam mu usta do ucha.

– Nie wypowiadaj słowa „zerznąć”, jeśli nie zamierzasz mnie zerznąć.

– Nie wyrażaj się.

– Nie.

Jesse wybucha śmiechem i gryzie mnie w kark.

– Jesteś zuchwałą.

Wznieśmy toast. – Radosny ton taty przerywa tę intymną chwilę. – Za bliźniaki!

– Za bliźniaki! – podchwytuje mama i wszyscy stukamy się szklankami, żeby uczcić fakt, że wkrótce stanę się naprawdę bardzo gruba.

Stek jest smaczny, ale spoglądam tęsknie na rodziców pałaszujących wyśmienite owoce morza. Gdy Jesse uregulował już rachunek,

wracamy spacerkiem do domu rodziców. Po drodze mama pokazuje Jessemu okolicę. Po powrocie tata, uzbrojony w pilota, zajmuje swoje ulubione miejsce pod oknem, a mama nastawia wodę.

– Napijecie się herbaty przed snem? – pyta.

Jesse spogląda na mnie, właśnie gdy ziewam szeroko.

– Nie, zabieram Awę do łóżka. Chodź, moja droga. – Podchodzi i kładzie mi dłonie na ramionach, a potem wyprowadza mnie z kuchni. Nie protestuję. – Powiedz dobranoc mamie.

– Dobranoc, mamo.

– Tak, kładź się już. Musisz wcześniej wstać – mówi mama, włączając czajnik.

– Powiedz dobranoc ojcu – instruuje mnie Jesse, gdy przechodzimy przez salon.

– Dobranoc, tato.

– Dobranoc. – Tata nawet nie odwraca głowy od telewizora.

Jesse popycha mnie w górę schodów i prowadzi do pokoju gościnnego, gdzie zaczyna mnie rozbierać.

– Było bardzo przyjemnie – stwierdzam, gdy ściąga mi sukienkę przez głowę.

– To prawda, ale twoja matka potrafi zaleźć za skórę – odpowiada sucho Jesse. – Podaj mi rękę.

Wyciągam do niego rękę i patrzę, jak zdejmuje z niej roleksa i kładzie go na stoliku nocnym.

– Znów dałeś jej nauczkę – mówię z uśmiechem.

Jesse rozwiązuje mój kremowy szal z koronki.

– W końcu się nauczy. – Zdejmuje szal, spod które go ukazuje się diamentowy naszyjnik. Poprawia go z uśmiechem. – Cieszysz się na kilka dni bezustannego kontaktu?

– Nie mogę się już doczekać – odpowiadam bez sekundy wahania, zaczynając rozpinać mu koszulę. To szczerą prawdą. Dzisiejszy wieczór był uroczy, ale w Siódmym Niebie Jessego znajdę się dopiero, gdy zostaniemy sam na sam. Sciągam mu koszulę z ramion i wzdycham. – Jesteś zbyt idealny. – Nachylam się i całuję go w tors.

– Wiem – mówi, ale w jego tonie nie ma rozbawienia ani sarkazmu. On naprawdę to wie, arogancki dupek.

Rzucam koszulę na podłogę i zaczynam rozpinać rozporek dżinsów, a potem wsuwam dłonie za pasek spodni i ugniatam nimi jego jędrny tyłek.

– Kocham to. – Wbijam paznokcie w skórę.

– Wiem – powtarza, a ja się uśmiecham. Zsuwam dłonie na wysokość ud, a potem przesuвам je do przodu i łapię go za członek. Jest sztywny, tak jak myślałam.

– Wiesz też, jak bardzo kocham to.

Ze świstem wciąga powietrze przez zęby i odsuwa krocze, ale nie wypuszczam go z garści.

– Awo, skarbie, nie ma mowy, żebym wziął cię pod dachem twojej matki.

– Czemu? – pytam, wydymając usta. – Potrafię być cicho. – Budzi

się we mnie kusicielka.

Jesse spogląda na mnie z powątpiewaniem. I słusznie. Wcale nie mogę tego zagwarantować.

– Nie sędzę.

Kłękam przed nim i rozwiązuję mu sznurówki, a on unosi nogi, najpierw jedną, potem drugą, żebym mogła zdjąć buty, a potem skarpetki. Powoli ściągam dzinsy w dół nóg.

– Byłbyś zaskoczony tym, co potrafię. Podnieś. – Kopię go w kostkę.

– Chcesz powiedzieć: zaskoczony tym, do czego potrafię skłonić. – Unosi na przemian nogi, żebym mogła zdjąć dzinsy i bokserki. – Nigdy się nie dziwię. Po prostu tak na ciebie działałam.

Jest uchwały, ale ma stuprocentową rację, choć nie zamierzam mu tego mówić. Zresztą nie muszę. To się rozumie samo przez się. Zamiast łechtać jego wybujałe ego, pochylam się i całuję wierzchy jego stóp, potem kostkę, zataczając językiem kółka, sunę w górę nóg. Nie spiesząc się, rozplaszczam dłonie na jego udach, całując każdy centymetr kwadratowy jego skóry. Wkrótce docieram do szyi, choć miałam zamiar przeciągnąć ten cały epizod. Zaciągam się jego zapachem i staję na palcach, żeby dosięgnąć podbródka, który znajduje się wyżej niż zwykle, bo Jesse patrzy w sufit. Nie mogę dosięgnąć.

– Óco chodzi?

– Próbuję zapanować nad sobą – odpowiada chrapliwym głosem.

– Nie chcę, żebyś nad sobą panował.

– Nie mów tak, Avo – ostrzega.

– Nie chcę, żebyś nad sobą panował – powtarzam niskim, gardłowym głosem, gryząc go w szyję.

Reaguje natychmiast. Oplata mnie ramieniem w talii i z warknięciem przypiera do najbliższej ściany. Choć próbuję ukryć podniecenie, dyszę przez rozchylone wargi.

– Trochę hałasujesz – zauważa cicho Jesse, obejmując dłonią mój policzek i przyciskając mi wargi do ucha. Zamykam usta, zaciskam powieki i opieram głowę o ścianę. Muszę się skupić, bo nie będzie mi łatwo, nawet jeśli weźmie mnie delikatnie. – Teraz posłuchaj bardzo uważnie. – Z ręką na moim policzku i ustami przy uchu rozpina mi stanik. – Twój rodzice wydają się mnie lubić. Nie schrzanię tego.

Boże święty, moja pewność siebie szybko maleje. Dlaczego nie wynajął pokoju w hotelu, do cholery? Zagryzam boleśnie wargę, gdy zdejmuje mi koronkowy stanik i rzuca go na podłogę, po czym pochyla się, bierze sutek do ust i ssie delikatnie, aż ten sztywnieje. Uderzam głową o ścianę moją twarz wykrzywia grymas, gdy usiłuję pohamować jęk rozkoszy. Bezskutecznie.

– O Boooże – jęczę, znów waląc głową w ścianę.

– O rany. – Natychmiast zamyka mi usta pocałunkiem. – Po prostu nie potrafisz się powstrzymać, co?

Kiwam głową, bezwstydnie przyznając mu rację.

– Nie potrafię.

– Co tylko potwierdza coś, co oboje wiemy, prawda? – Kolistym ruchem wyrzuca nagie biodra w górę, a ja stoję na palcach, bo jeśli się o mnie otrze, zupełnie przestanę nad sobą panować. Na próżno.

– Tak – dyszę, wczepiając się dłońmi w jego nagie ramiona.

– Co takiego, Avo? – Przygryza moją dolną wargę, czekając, aż udzielię odpowiedzi, którą oboje znamy.

– Ty masz władzę – przyznaję cicho. W jego oczach pojawia się błysk aprobaty. Sięgam ręką w dół, żeby go pogłaskać, ale odsuwa się ode mnie, kręcąc lekko głową.

– Przecież właśnie ustaliliśmy, kto ma władzę. – Odpycha moją rękę. – A ja nie chcę podpaść twoim rodzicom, więc będziesz cicho. – Wpatruje się we mnie, najwyraźniej czekając na potwierdzenie. Rozumiem to, ale absolutnie nie mogę mu zagwarantować milczenia. – Potrafisz być cicho, Avo?

– Tak – kłamię. Wpadłam w jego sidła i nie zaprzeczę, jeśli miałyby to oznaczać, że położy mnie grzecznie spać. Cięża zaostriła mój seksualny apetyt. Pragnę go bardziej niż kiedykolwiek, o ile to w ogóle możliwe. Jesse mruga leniwie przez jego twarz przemyka cień uśmiechu. Wyciąga moją dłoń z włosów.

– Chyba mamy kłopot – szepcze. – Nie ruszaj się. – Odsuwa się, a ja mam ochotę na niego krzyknąć, ale wtedy podnosi coś z podłogi i rusza z powrotem w moją stronę, chowając to coś za plecami.

Zachodzę w głowę, co, u licha, tam chowa, ale moje katusze nie trwają długo. Jesse wyciąga przed siebie ręce, unosząc mój koronkowy szal, a potem zawija go wokół pięści i napręża. Zaciskam zęby i uda. Każdy mięsień mojego ciała napina się w oczekiwaniu. Wiem, że nie zasłoni mi oczu.

– Chyba nazwiemy to cichym rznięciem. – Przykłada mi szal do ust i wsuwa między wargi. – Język luźno – instruuje mnie cicho, zawiązując mi szal z tyłu głowy, mocno, ale nie za ciasno. – Jeśli będziesz chciała krzyknąć, zagryź. Rozumiesz?

Kiwam głową, patrząc, jak pochyla się, żeby zdjąć mi figi. To, że nie mogę mówić, jest bez znaczenia, bo mam w głowie kompletną pustkę. Mój umysł wypełnia oczekiwanie. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek wcześniej kogoś kneblował. To możliwe. Bardzo prawdopodobne. Nie była to miła myśl, ale stan otępienia, w jakim się znajduję, nie pozwala mi jej odpędzić. To oraz gorący język sunący po wnętrzu mojego uda. Nie chcę krzyczeć, ale i tak wbijam zęby w szal i zamykam oczy, moje serce bije miarowo w piersi. Jestem zaskakująco spokojna.

Specjalnie dyszy mi głośno do ucha, splatając palce z moimi i przyciskając moje rozpostarte ramiona do ściany. Potem całuje wrażliwą skórę pod spodem ramion, delikatnie i boleśnie wolno. Boję się, że zaraz zacznę krzyczeć ze zniecierpliwienia. Nie zamierza się spieszyć.

– Myślę, że zrobimy to na leżąco. – Jego niski, zdecydowany głos sprawia, że z trudem panuję nad sobą. Opuszcza nasze dłonie, wciąż splecione palcami, a potem rusza do tyłu, zachęcając mnie, żebym

szła za nim. Wcale nie potrzebuję zachęty. Pójdę za tym mężczyzną wszędzie, łóżka i na koniec świata.

Pochyla się, podnosi mnie, a potem klęka na nieduży podwójnym łóżku i ostrożnie kładzie mnie na nim. Całuje mnie w czubek nosa, odgarnia mi włosy z twarzy, a pot odwraca mnie lekko na bok, unosi mi jedną nogę, zgina i siada okrakiem na drugiej. Przesuwa się do przodu, przytrzymując się jedną ręką i podtrzymując nogę w górze, w końcu muska koniuszkiem członka moją szparkę. Gdybym mogła, zaskamlałabym, ale muszę się zadowolić zaciśnięciem dłoni na wezgielciu łóżka. Wyginam plecy w łuk choć tylko mnie tam dotyka. To istna tortura.

– Avo? – Całuje mnie w stopę. – Nic nie może się z tym równać. – Zanurza się we mnie powoli, odrzucając głowę do tyłu. Przewyciężam przemożną chęć zamknięcia oczu żeby móc obserwować jego twarz. Zaciska zęby, ściska mocniej moją kostkę u nogi, wolną rękę kładzie mi w talii. Jego klatka piersiowa się napina, każdy mięsień jest wyraźnie zarysowany. Mam ogromną ochotę go dotknąć, ale rozkosz paralizuje mnie, nie jestem w stanie kiwnąć palcem. Ma rację. Nic nie może się z tym równać. Jest mi niewiarygodnie dobrze, zaczarował mnie, urzekł bez reszty. Jestem w nim zakochana bez pamięci.

– Podoba ci się to, co widzisz? – pyta, wysuwając się powoli. Jestem tak pochłonięta widokiem jego falujących mięśni, że nawet nie zauważyłam, że opuścił głowę i obserwuje mnie. Knebluje mnie, zadaje mi rozkosz, a potem oczekuje niemożliwego. Chce, żebym odpowiedziała? Nie ma takiej potrzeby, bo świetnie zna odpowiedź, ale i tak kiwam głową. Zanurza się we mnie stopniowo, jak gdyby chciał mnie nagrodzić za tę niemą odpowiedź. – Mnie też podoba się to, co widzę. – Precyzyjnym ruchem napiera na, mnie biodrami. Nie mogę krzyczeć z rozkoszy, ale mogę się poruszyć.

Wysuwa się powoli i od razu zanurza z powrotem. Ustala stały rytm. Kontrolowany, precyzyjny i potężny, cały czas się hamuje. Chce mi coś udowodnić. Udowodnić mi że nie potrzebuję ostrego rżnięcia. Podejrzewam, nie byłoby to konieczne, gdyby nie ciąża. Dogadza mi we wszystkim. Nadskakuje na każdym kroku. Jakoś to wytrzymam przez kilka następnych miesięcy.

Jesse naciera na mnie, znów jęczę, a gdy przeciąga zębami ku mojej kostce u nogi, odrzucam głowę do tyłu, czuję mrowienie na całej skórze, ale najsilniej między nogami.

– Tracisz panowanie nad sobą – dyszy cicho, unosząc się na kolanach i dźwigając dolną połowę mojego ciała. Zaczynam kręcić głową, zaciskam mocniej dłonie na wezgielciu i próbuję przekręcić się na plecy. Bezskutecznie. Nie jestem w stanie go obezwładnić. Trzyma mnie mocno za biodra, uniemożliwiając zmianę pozycji. – Nie walcz ze mną Avo.– Naciera zdecydowanie, ale wiem, że nie wkłada w to całej swojej siły. I tak jest mi dobrze. Nie potrzebuję ale rozpaczliwie tego pragnę. To ogromna różnica, ale moja nienasycona żądza została skutecznie podsyciona, więc nie ma w tym nic

dziwnego.

Znów wchodzi we mnie ze stłumionym sykiem. Próbuję się obrócić, ale nic z tego. Nigdy z nim nie wygram, tylko się zmęcę, a chcę zachować siły na narastający we mnie orgazm. Zagryzam szal i wydaję z siebie stłumiony krzyk.

– Czy doprowadzam cię do szaleństwa, skarbie? – pyta z nutką satysfakcji w głosie, podejmując równe, miarowe tempo.

Nie patrzę na niego. Zamykam oczy i skupiam uwagę na dudniącym pulsowaniu w podbrzuszu, zanim każe mi nad nim zapanować. Jesse zawładnął mną, lecz choć pulsowanie jest niespieszne i prawie nie wymaga ode mnie wysiłku, jest bardzo głębokie, bardzo przyjemne i zbliża mnie do nieuniknionego wybuchu.

– Świetnie ci idzie, Avo. – Zanurza się we mnie, zatacza biodrami koło i wychodzi. – Moja kusicielka jest coraz silniejsza. – Wchodzi, kołysze biodrami i wychodzi.

Kwilę, poprawiając chwyt na wezglówiu. Zjednoczenie naszych ciał jest niewyobrażalnie przyjemne. Takie przyjemne. Jasny gwint! Próbuję wykrzyczeć jego imię, ale z moich ust wyrывa się tylko zduszone zawrodozenie.

– Avo! – szepcze głośno. – Zamknij się, do cholery!: Popiera ten ostry rozkaz nieco mniej kontrolowanym wyrzutem bioder do przodu. Z mojego gardła wyrывa się kolejny okrzyk, ale też jest niezrozumiały. Jestem już na krawędzi, gdy wgryza mi się we wnętrze uda, a potem zatacza kciukiem kółko wokół łechtaczki. To wystarcza. Przełykam ślinę, a moje ciało wygina się w sztywny łuk, każdy mięsień kurczy się spazmatycznie. Zagryzam koronkowy szal. Gdybym mogła mówić, rzucalabym kurwami, więc dobrze się składa, że nie mogę. Dygoczę, jęczę, a Jesse zanurza się we mnie raz po raz. Wciąż jest sztywny i wciąż kąsa mnie w kostkę. Przeżywam rozkoszny orgazm, który trwa i trwa, i trwa.

Jestem mu niezmiernie wdzięczna, gdy wypuszcza moją nogę i pozwala mi się przewrócić na plecy. Jestem w rozsypce i wciąż pulsuję wokół jego członka, który tkwi głęboko we mnie. Jesse przekłada mi nogi, moszcząc się między moimi udami.

– Przyjemnie? – pyta, unosząc brwi i spoglądając na mnie z góry z pewną siebie miną. Kiwam głową, a oczy same mi się zamykają, choć wolałabym widzieć jego spoconą, przystojną twarz. Miałabym ochotę złapać go za włosy i lekko je potargać, ale moje ręce są jak przyspawane do wezglówia. – Nigdy się nie dowiesz, jak wielką mam satysfakcję, gdy rozpadasz się pod moim dotykiem – szepcze, a ja podnoszę na chwilę powieki i widzę, że zawisł nade mną, oparty na naprzężonych ramionach. Nie próbuje się poruszać, jak gdyby mu to wystarczało. Gdy minęła już dłuższa chwila, Jesse trwa nieruchomo, podnoszę ciężkie powieki. Patrzy na mnie z góry, czekając, aż otworzę oczy. – Wróciłaś. Ledwo, ledwo, i wciąż pulsuję wokół jego nabrzmiałego członka. Próbuję coś powiedzieć, bo mój wyczerpany umysł przypominał, że jestem zakneblowana, ale gdy tylko sobie o tym przypominam, unoszę ramiona i zaciskam dłonie po obu stronach

jego twarzy. Ma prawie dwudniowy zarost. Uwielbiam go.

Odwraca głowę i całuje wnętrze mojej dłoni, a potem przesuwa się na łokciach, wsuwa palce pod szal i ściąga go na brodę, na szyję. Mogę mówić, ale, jak na ironię, wcale nie mam na to ochoty. Trzymam w dłoniach twarz Jessego, upajając się szczęściem, jakie bije z jego pięknych zielnych oczu. To mi wystarcza.

Chcę cię pocałować – oznajmia, lecz choć jego wypijanie jest słodkie, lata świetlne dzieli je od sposobu, w jaki zwykle domaga się, żebym go pocałowała. Pewnie dlatego na moim czole pojawiają się zmarszczki, a oczy Jessego świecą się rozbawieniem.

Czyżby?

Yhm. – Przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze i przygląda mi się uważnie. – Naprawdę.

– Możesz mnie pocałować. – Knebel sprawił, że zaschło mi w gardle, a mój głos jest niski i zachrypnięty.

Dotyka kciukiem kącika ust, a potem przesuwa nim w drugą stronę.

– Nie proszę o pozwolenie. – Zamyka i otwiera oczy, wbijając we mnie wzrok. – Po prostu myślę na głos.

– Przestań tyle myśleć i weź się do roboty. – Unoszę biodra, dając mu do zrozumienia, że całowanie nie jest jedyni; rzeczą, na jaką mam ochotę. Wciąż jestem podniecona, u jego nabrzmiały członek wciąż we mnie tkwi.

– Wsuwasz żądania, pani Ward?

– Odmawiasz mi, panie Ward?

– Nie, ale ty...

– Wiem, kto ma władzę – przerywam mu, a on uśmiecha się szelmowsko i powoli wsuwa się we mnie. Odnajduje moje usta i bierze to, co tak chętnie mu oddaję.

– Nie ma nic smaczniejszego. – Kołysze biodrami, wyzwalając we mnie ostatnie fale rozkoszy.

– Nawet ekierka z Avy? – pytam, całując jego pełne wilgotne wargi.

– Nawet ekierka z Avy – potwierdza, wędrując ustami do mojego ucha. – Nawet masło orzechowe – mruczy, wsuwając mi rękę pod kolano. Podnosi zgiętą nogę do góry i opiera się pięścią o materac, przewieszając ją sobie przez ramię. – Tylko czysta... – ssie płatek ucha – ...naturalna... zaciska zęby – ...naga... – i ciągnie delikatnie. Dygoczę, gdy muska mój policzek i wtyka mi język do ust. – Avakończy szeptem. – Czysta, naturalna, naga Ava. I mam ją przez trzy dni wyłącznie... dla... siebie.

Uśmiecham się, wplątam mu palce we włosy i nie potrafiąc się oprzeć pokusie, ciągnę lekko. Jesse jęczy i zadowolona mnie tymi swoimi przekłętymi, cudownie utalentowanymi biodrami. Głębokie natarcia. Stanowcze pchnięcia. Łatwe odwroty. Wzdycham, a z gardła Jessego wyrywa się niski pomruk, ale nie jestem zainteresowana kolejnym orgazmem. Mogłabym, ale nie chcę. Chcę się skupić na nim, więc dopasowuję się do kolistych ruchów jego bioder, zapewniając mu optymalny kontakt i rozkosz.

Gdy czuję, że napina mięśnie i tężeje, wiem, że jest już blisko, więc

mocniej wpijam się w niego ustami, szarpie go za włosy i jęczę. Cały płonie, a gdy odsuwa się ze zduszonym okrzykiem, wiem, że chce, żebym na niego spojrzała. Przesuwam mu dłonie na kark. Żyłka na szyi pulsuje w rytmie jego przyspieszonego oddechu. Nasze spojrzenia spotykają się – jego jest spragnione, moje pełne oddania.

– Serce wyrywa mi się z piersi – mamrocze, wdzierając się we mnie po raz ostatni i zastyga, dygocząc. – Cholera, jak mi dobrze.

Nie dochodzę wraz z nim, ale i tak kwilę płytko i gwałtownie wciągając powietrze. Oplatam go udami w pasie i łapię w pasie, przyciągnąć go do siebie. Całuję go namiętnie, wpycham mu się siłą do ust, podczas gdy on dygocze i drga.

– Przyjemnie? – pytam, nie przerywając pocałunku.

Jesse gryzie mnie lekko w język.

– Nie zadawaj głupich pytań – ostrzega z powagą, przekręca mnie na plecy i unosi ramię, żebym mogła się pod nim wygodnie ułożyć. Odnajduję bliznę na jego brzuchu i zaczynam po niej wodzić opuszkami palców. Jesse przytula mnie i zaciąga się zapachem moich włosów. – W porządku?

– Nie zadawaj głupich pytań – odpowiadam z uśmiechem, chowając twarz w jego torsie.

– Avo, któregoś dnia wetknę ci do ust mydło.

Jest do tego zdolny.

– O której wyjeżdżamy?

– Około siódmej. Wylatujemy w południe z Heathrow.

– Heathrow? Musimy wracać do Londynu? – Czy on sobie kpi?

– Tak. Tylko stamtąd udało mi się zorganizować lot W tak krótkim czasie.

Pochmurnieję, ale powiedział to tonem nieznoszącym sprzeciwu, zresztą po co miałabym narzekać? I tak nic nie wygram, i to nie tylko z powodu krótkiego terminu i braku następnych lotów.

– Mogłeś przynajmniej znaleźć coś z Bristolu. – Po prostu nie potrafię się powstrzymać.

– Zamknij się. Porozmawiajmy o naszych planach na weekend.

– Masz już jakieś plany? – pytam.

– Tak, obejmują całą masę koronek i jeszcze więcej nagiego ciała. – Całuje mnie w głowę, a ja zapominam o dąsach. Tylko ja, Jesse i dużo nagiego ciała, gdy zdjeliśmy już całą masę koronek... powoli. Z uśmiechem wtulam się w niego leszcze mocniej i odpływam w sny o Jessem.

Rozdział 5

– Macie wszystko? – Mama, wciąż w szlafroku, miota się |
podjeździe.

– Tak – wzdycham z irytacją po raz dziesiąty.

– Bardzo się cieszę, że do nas wpadliście, nawet na tu krótko. –
Łapie mnie za policzki i całuje. To nie moja zasługa sługa. Gdyby nie
Jesse, kto wie, jak długo odkładałabym tę wycieczkę. – Musisz o
siebie dbać.

Przewracam oczami, ale przytulam ją.

– Miło było was zobaczyć.

– Sugerujesz, że nie potrafię zadbać o moją żonę? – pyta z powagą
Jesse, zatrzasnąwszy bagażnik.

– Nie, prosiłam ją, żeby sama o siebie dbała. – Mamił rzucił Jessemu
gniewne spojrzenie. – I nigdy nie zasugerowałabym, że nie potrafisz
zadbać o moją córkę. – Drażni się z nim. Zupełnie jak gdyby kobiety
z rodziny O'Shea czuły wewnętrzny przymus droczenia się z Jessem
Wardem.

Jesse podchodzi, zostawiając mojego ojca przy wypożyczonym
astonie martinie.

– Nie musi o siebie dbać, bo ja to za nią robię. – Wrywa mnie z
objęć mamy, odbija żonę teściowej. – Moja – mówi i dla podkreślenia
tych słów przyciska mnie do piersi z szerokim uśmiechem.

– Skaranie boskie – prychnęła mama, próbując zachować powagę. –
Joseph! Nawet o tym nie myśl!

Wszyscy odwracamy się w stronę taty, który przesuwając dłoń po
lśniącym masce astona martina. Gdybym stała bliżej, z pewnością
usłyszałabym westchnienie.

– Tylko go podziwiam – mówi pod nosem tata. – Wydawało mi się,
że siedzenia miały obicia z czarnej skóry?

Zerkam na Jessego, błagając go w duchu, żeby szybko zmyślił jakąś
historyjkę, która tłumaczyłaby przemianę czarnych siedzeń w
kremowe.

Mój wóz został w warsztacie. To samochód zastępczy – odpowiada
spokojnie Jesse. Jest znacznie lepszym kłamcą ode mnie i nie cierpię
go za to. Tata wybucha śmiechem.

– Mój warsztat nie wypożycza takich samochodów.

Jesse uśmiecha się i prowadzi mnie do drzwi od strony pasażera i
popycha mnie delikatnie na siedzenie, dopasowuje i zapina pasy.
Odpycham jego ręce, co wywołuje gniewny pomruk.

– Nie jestem niepełnosprawna – burczę.

– To fakt, jesteś bardzo sprawna – Jesse mruży z irytacją – gdy
chcesz mnie doprowadzić do szału.

Sam doprowadzasz się do szału – odparowuję, odpycham go i
zamykam drzwi. Opuszczam szybę w oknie. – Pa! Posyłam rodzicom
całusa i patrzę, jak Jesse ściska rękę taty i całuje w policzek mamę, a
potem obchodzi samochód, świdrując mnie przy tym wzrokiem.

Wsiada i włącza silnik.

– Ten weekend będzie znacznie przyjemniejszy, jeśli będziesz robić, co ci każę – zrzędzi, odjeżdżając spod domu rodziców. Macham im na pożegnanie, a potem odwracam do Jessego.

– Potrafię zapiąć pasy.

– Ale ja chcę to robić – mruczy ponuro. – To mój obowiązek.

– Zapinanie mi pasów? – pytam ze śmiechem.

– Sarkazm nie pasuje do ciebie, moja droga. – Wciska kilka guzików na kierownicy. – Opieka nad tobą należy do moich obowiązków. Rano nie miałaś mdłości?

– Nie – wzdycham. – Jak tylko otworzyłam oczy, wepchnąłeś mi do ust imbirowe ciastko – odcinam się. Siadam na baczność, gdy włącza się odtwarzacz i dołącza do nas Justin Timberlake. Spoglądam na Jessego, zaskoczona i rozbawiona. Wie, że na niego patrzę, ale ignoruje mnie. – Kazalesz im włożyć tę płytę, prawda? – Z całych sił powstrzymuję uśmiech.

Jesse, wpatrzony w drogę, marszczy brwi.

– Nie bądź niemądra.

– A właśnie że tak. W formularzu pod „życzenia specjalne” wpisałeś „Proszę włożyć do odtwarzacza płytę Justina” – urywam. – Czy dorysowałeś też serduszko? – Teraz szczerzę się już od ucha do ucha.

Jesse powoli zwraca ku mnie rozbawione spojrzenie.

– Uważasz, że to zabawne?

– Tak. – Wyciągam rękę i podkreślam głośność, a potem zaczynam się wyginać w fotelu, podśpiewując i nabijając się z mojego fanatycznego wielbiciela Justina Timberlake’a. – Hej! – wołam, gdy szczypie mnie w bok, a muzyka znów cichnie. – Świetnie się bawiłam.

– I słusznie. To bardzo utalentowany facet.

– Ty jesteś bardzo utalentowany.

– Wiem. – Jesse wzrusza ramionami. – Mamy wiele wspólnego. To wspaniały gość.

– Poznałeś go?

– Nie, wciąż ubiega się o spotkanie, ale jestem zbyt zajęty. – Teraz to on powściąga uśmiech.

Wybucham śmiechem, a on zakłada okulary słoneczne, ale najpierw puszcza do mnie oko i porusza tanecznie barkami.

Wyluzowany Jesse. Boże, kocham tego mężczyznę.

Jesse zabiera nas na wycieczkę po lotnisku, wyprzedza i mija samochody, co chwilę skręca w złą stronę i ogólnie rzecz biorąc, zachowuje się tak, jak gdyby nie miał pojęcia, dokąd jedzie. Przez okno miga mi znak parkingu, marszczę brwi. A potem zerkam na zegar. Jest jedenasta trzydzieści, wylot mamy za pół godziny. Jeszcze nie przeszliśmy odprawy ani kontroli bezpieczeństwa, nic.

– Cholera! – wypalam, podnosząc torebkę z podłogi.

– Avo, nie wyrażaj się. O co chodzi? – Trochę za ostro wchodzi w zakręt, muszę przytrzymać się ręką drzwi.

– Mógłbyś trochę wyluzować? – warczę z irytacją. Czy to dobra pora, żeby krytykować jego styl jazdy?

– Avo, nigdzie nie jesteś bezpieczniejsza niż w prowadzonym przeze mnie samochodzie. O co chodzi? – Nie patrzy na mnie, więc nie może zauważyć wyrazu niedowierzania, jaki pojawił się na mojej twarzy, ale zaraz przypominam sobie, czemu w ogóle zakląłam.

– Mój paszport – mówię, szperając w torebce, ale wiem, że go tam nie ma. Nie włożyłam go do niej. Przerывam poszukiwania, gdy przypomina mi się, gdzie go zostawiłam.

Zostawiałam paszport w pudełku ze szpargałami – oznajmiam, przeklinając się w duchu za to, że go jeszcze nie rozpakowałam.

Jesse wyciąga rękę i otwiera schowek na rękawiczki.

Nie zostawiłaś go, ale zapomniałaś zmienić nazwisko, panno O'Shea. – RzUCA mi paszport na kolana i spogląda na mnie z wyrzutem.

Więc podróżuję jako singielka? – pytam, otwierając paszport i podziwiając moje panięskie nazwisko.

– Zamknij się, Avo. – Zatrzymuje się z piskiem opon i wyskakuje z samochodu, szybko obchodzi go i otwiera mi drzwi. Zrobiłabym to sama, ale gapię się przez szybę i rozdziawioną buzią. – Chodź.

Podnoszę wzrok na elegancko ubranego mężczyznę, który podchodzi do nas razem z mężczyzną w mundurze pilota. Paszport zostaje mi wyrwany z ręki, mężczyźni podają sobie dłonie, papiery zostają podpisane, a nasze bagaże wyjęte z bagażnika.

– Będiesz tak siedzieć cały dzień? – Wyciąga do mnie rękę, a ja łapię ją odruchowo, pozwalając, żeby wyciągnął mnie z samochodu.

– Co to jest? – pytam, wskazując przypominający zabawkę samolot stojący kilka metrów od nas.

– To samolot. – W głosie Jessego słychać rozbawienie. Ciągnie mnie w stronę odrzutowca, ale nie potrafię wykrzesać z siebie entuzjazmu, bo maszyna wcale nie robi się większa. Kiedy Jesse się schylić, żeby nie uderzył się w głowę przy wchodzeniu do tej przeklętej maszyny, tracę resztki pewności siebie. Zatrzymuję się na schodkach prowadzących do środka. Jesse odwraca się, żeby sprawdzić co mnie zatrzymało. – Avo?

– Nie wsiądę do tego czegoś. – Zalewa mnie fala nieuzasadnionego strachu. Nigdy nie bałam się latać, ale ten samolocik budzi we mnie niepokój. Nie mogę złapać tchu.

Jesse uśmiecha się, marszcząc brwi.

– Oczywiście, że wsiądziesz. – Lekko ciągnie mnie za rękę, jakby dla zachęty, ale ani drgnę. A właściwie się cofam. – Avo, nigdy nie mówiłaś, że boisz się latać. – pochyla się i wychodzi z powrotem na schodki.

– Bo się nie boję. Lubię duże samoloty. Dlaczego nie lecimy dużym samolotem? – Odwracam się i dostrzegam za plecami dziesiątki wielkich odrzutowców. – Dlaczego nie możemy polecieć jednym z nich?

– Dlatego, że nie lecą, tam dokąd byśmy chcieli – odpowiada

miętko Jesse. Moja wyciągnięta dłoń opada, gdy podchodzi bliżej, a potem dotyka dłonią mojego policzka. – To całkowicie bezpieczne – zapewnia mnie, odciąga mój wzrok od tych wszystkich wielkich samolotów, na których pokład chciałabym wsiąść. Nie obchodzi mnie to, że nie lecą tam, dokąd byśmy chcieli. Polecę tam, dokąd mnie zabiorą.

– Nie wygląda bezpiecznie. – Za plecami Jessego dostrzegam kobietę z perfekcyjnie ułożonymi włosami, perfekcyjnym makijażem i perfekcyjnym uśmiechem na twarzy. – Wydaje się taki mały.

– Avo. – Jego miękki, pokrzepiający głos sprawia, że znów spoglądam na niego. Uśmiecha się do mnie. – To ja, twój zaborczy, niedorzeczny, nadopiekuńczy maniak kontroli. – Całuje mnie delikatnie. – Naprawdę myślisz, że dobrowolnie naraziłbym cię na niebezpieczeństwo? kręcę głową, zdając sobie sprawę, że zachowuję się jak dziecko. Ale mój strach zaskoczył mnie. Powinnam być w szoku, że wynajął prywatny odrzutowiec, ale nie jestem. Jego oczekiwanie, że nim polecę, jest bardziej szokujące.

Jostem trochę zdenerwowana – przyznaję cicho, orientując się, że mam za plecami całą załogę, łącznie z kapitanem.

– Odpowiedz na moje pytanie – nalega.

– Nie, nie myślę tak.

– To dobrze. – Obejmuje mnie ramieniem, popychając lekko w górę. – Spodoba ci się, zaufaj mi.

Dzień dobry! – wita nas perfekcyjna kobieta, wskazując nam drogę wyciągniętą ręką. Niepotrzebnie. Można iść tylko w dwie strony, a ja nie zamierzam się zbliżyć do kokpitu.

Gdy mam już pełny widok na kabinę pasażerską, zauważam tylko kilka foteli, wszystkich masywnych, wszystkich skórzanych i wszystkich rozkładanych, ustawionych w dwóch rzędach, po jednym z każdej strony przejścia. Jesse prowadzi mnie na środek kabiny, obraca i sadza na miękkim siedzeniu. Nie odzywam się i walczę z pokusą dania drapak, gdy zapina mi pasy i siada naprzeciw mnie. Od razu kładzie sobie moje stopy na kolanach.

– Szampana, proszę pana? – Perfekcyjna kobieta wróciła i uśmiecha się promiennie do mojego boga, ale jestem zbyt zajęta swoimi żalonymi obawami, żeby ją usadzić.

– Tylko wodę – odpowiada krótko Jesse bez uśmiechu, bez kontaktu wzrokowego i bez słowa proszę. Stewardesa szybko się oddala, a Jesse zsuwa mi baletki ze stóp, rzuca je niedbale na podłogę, rozpiera się wygodnie w fotelu i układa moje stopy pod takim kątem, żeby móc je wymasować. – W porządku? – pyta.

– Nie bardzo. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło. – Nie było żadnych normalnych lotów? – pytam podejrzliwie, zerkając na zewnątrz przez mniejsze niż normalnie okienko.

– Nie wiem, nie sprawdzałem. Nie latam komercyjnymi lotami, Avo.

– Ty nie. Ja tak. – Poruszam palcami u nóg. – Stopy jeszcze mi nie spuchły.

Jego kciuki masują spody moich stóp kolistymi ruchami,
– Zamknij oczy i ułóż się wygodnie, skarbie – rozkazuje czule, a ja spełniam jego polecenie. Moje powieki powoli opadają i ostatnią rzeczą, jaką widzę, jest mój bóg masujący mi czule stopy, aby złagodzić ten nieuzasadniony atak paniki,

Pozwalam, żeby mój umysł się wyłączył, ogarnia mnie błogość. Nie jest to trudne, gdy Jesse mnie dotyka, nawet jeśli tylko masuje mi stopy. Jak zwykle udaje mu się sprawić, że zapominam o problemach, zarówno tych rzeczywistych jak i tych zupełnie błahych, jak nagły lęk przed lataniem. Moja podświadomość ledwo odnotowuje, że sprawcą jednych i drugich jest Jesse. A potem mój umysł wspomina wszystko, co ma związek z Jessem, i uśmieciam się w duchu. Te wszystkie koronki, kalie, masło orzechowe i awantury z powodu przeklinania. Wzdycham. Najróżniejsze odmiany rżnięcia, napady wściekłości, figlarność i czułość. Teraz chyba naprawdę się j uśmieciam. Kajdanki, koronkowy knebel, krucyfiks, maszyna wioślarska i ekierka z Avy. Moje serce zaczyna bić szybciej. Blond włosy, uzależniające spojrzenie ciemnozielonych, bystrych oczu, wyrzeźbiona sylwetka i jedno lub dwudniowy zarost. Sposób, w jaki podnosi kołnierzyk koszulki polo, różne rodzaje uśmiechów, przeznaczonych dla innych kobiet i dla mnie, a teraz jeszcze dla mojego brzuszka. Jego gwałtowność, opiekuńczość, dominujący i sposób bycia. Sposób, w jaki chodzi i w jaki ustawia innych do pionu, i wszystkie sposoby, na jakie mnie kocha, z autentycznym, niekłamany uwielbieniem. To, jak odwzajemniam jego miłość.

Poruszam się w fotelu. Słyszę jego śmiech. Ten cichy i niski. A potem czuję na wielkim palcu u nogi ciepłą wilgoć jego języka. Uśmieciam się, wyrwana z tej wyliczanki mojego przystojnego męża. Otwieram jedno oko i wita mnie uśmiech zarezerwowany wyłącznie dla mnie.

– Marzyłaś? – pyta, przygryzając mały palec.

– O tobie. – Wzdycham. – Powiedz mi, kiedy będziemy startować, żebym mogła włożyć głowę między nogi.

– Ja włożę ci głowę między nogi. – Ssie paluch u nogi, a mnie przeszywa dreszcz.

– Po prostu mi powiedz.

Wyjrzyj przez okno, skarbie.

Marszczę brwi i wyglądam na zewnątrz, spodziewając się zobaczyć pas startowy i samoloty, ale zamiast tego widzę chmury.

Och! – Na ułamek sekundy cały mój spokój się ulatnia, ule zaraz orientuję się, że nie czuję ruchu. Nie słyszę żadnych odgłosów. Jest naprawdę spokojnie. Spoglądam w bok i widzę nasze wody na stoliku o wypolerowanym blacie, a potem zerkam wzdłuż przejścia i widzę perfekcyjną kobietę krzątającą się na drugim końcu odrzutowca. – Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – pytam, upadając z powrotem na fotel. Jesse całuje mnie w palucha.

– I ominęłyby mnie te wszystkie dźwięki, jakie wydawałaś, i miny, jakie robiłaś? – Wypuszcza moją stopę. – Chodź tutaj.

Nie zwlekam ani chwili. Rozpinam pasy i wskakuję mu tutaj kolana, układam głowę pod jego brodą i zarzucam mu ręce na szyję.

– Idź spać i śnij o mnie, moja droga.

Nie musi mi tego dwa razy powtarzać. Wczesna pobudka i długa jazda samochodem wyczerpały mnie, a nie chcę paść, kiedy wylądujemy tam, dokąd lecimy. Wciąż o to nie zapytałam, ale nie dbam o to. Będzie ciepło, słonecznie i będziemy tam tylko ja i Jesse.

Budzę się wciąż wtulona w Jessego. Słyszę, że rozmawia z kimś przyciszonym głosem, ale nie rozróżniam słów. Lekko nieprzytomna, podnoszę się nieco i odkrywam, stoi nad nami perfekcyjna kobieta.

– Witamy w Maladze, pani Ward. – Posyła mi nieszczerzy, służbowy uśmiech.

– Dziękuję. – Odwzajemniam jej uśmiech, ale mój, choć bledszy, jest zdecydowanie bardziej szczerzy. Malaga? Jak Malaga w Hiszpanii? Jak Malaga w pobliżu Marbelli?

– Moja ślicznotka się obudziła. – Jesse całuje mnie w policzek. – Jak ci się podoba lot?

Patrzę na niego zaspanymi oczami i widzę uśmiechniętą, zarośniętą twarz i szopę rozczochranych blond włosów.

– Czy przez sen potargałam ci włosy?

– Robisz wiele rzeczy przez sen. Mógłbym ci się tak przyglądać i przyglądać.

Próbuję wstać, ale coś trzyma mnie w miejscu

– Muszę rozprostować kości – narzekam, usiłując się oswobodzić.

Słyszę kliknięcie i natychmiast jestem wolna.

– Musiałem cię zapiąć. – Jesse pomaga mi się podnieść i patrzy, jak wyciągam ręce do góry, prawie dotykając sufitu kabiny. Jak przyjemnie.

– Czy podczas lądowania nie powinnam siedzieć zapięta w swoim fotelu? – pytam. – Z siedzeniem ustawionym pionowo, stolikiem schowanym i całym bagażem podręcznym upchniętym pod siedzeniem przede mną?

Jesse unosi ironicznie brew.

– Zgadza się. Niewiele brakowało, a dałbym tej uroczej damie nauczkę. – Wstaje i poprawia mi koszulkę, która podjechała nad pępek. Przytrzymuje ją, aż skończę się przeciągać. – Skończyłaś?

– Tak – ziewam, gdy wypuszcza dół mojej koszulki. Wiem już, co się święci, ale lepiej, żeby się rozchmurzył, i to szybko, bo zapakowałam bikini i zamierzam je nosić.

Gdy wychodzimy na jaskrawe słońce, uśmiecham się, czując na twarzy żar, który rozgrzewa mnie na wskroś.

A raczej rozgrzewa mnie jeszcze bardziej. Już teraz czuję miłe ciepło krążące po moim ciele, które w najbliższych tylko się wzmocni. Zaraz po zejściu na ziemię wita nas elegancki Hiszpan, który podaje Jessemu kluczyki do samochodu. A potem zauważam DBS.

– Bez kitu? – wypalam. – Nie możemy wziąć taksówki?

Jesse prychnie i podpisuje podsunięte mu formularze.

– Nie korzystam z publicznego transportu, Avo.

– A powinieneś. Zaoszczędziłbyś fortunę.

Jesse oddaje papiery i szybko sadza mnie w samochodzie z niewłaściwej strony, co trochę mnie dezorientuje. Gdy już wpiął mi pasy, a ja odzyskałam orientację, rozsiadam się wygodnie w znajomym fotelu z miękkiej, może odrobinę cieplejszej niż zwykle skóry, i słucham, jak ładuje walizki do bagażnika. W końcu wskakuje do środka i zakłada okulary słoneczne.

Gotowa na trzy dni totalnej rozpusty?

Nie, zabierz mnie do domu – uśmiecham się szeroko i nachylam, żeby pocałować go w usta.

Wykluczone, moja droga. Jesteś cała moja, a ja zamierzam to wykorzystać. – Odwzajemnia pocałunek i kładzie mi rękę z tyłu głowy, żeby przyciągnąć mnie do siebie.

Zawsze jestem twoja.

– Zgadza się. Przyzwyczaj się do tego. – Wypuszcza mnie, pospiesznie wrzuca bieg i z piskiem opon rusza spod odrzutowca.

– Już zdążyłam się przyzwyczać – mówię, opierając się łokciem o drzwi, a głową o oparcie, by móc obserwować przez szybę ten niezajomy świat, który mijamy. Dopóki wyjeżdżamy z lotniska i z ruchliwego centrum Malagi, okolica jest dość nudna i betonowa, ale potem ruszamy drogą wzdłuż wybrzeża i widok Morza Śródziemnego zlewającego się z niebem przykuwa moją uwagę do końca podróży. Mansun śpiewa *Wide Open Space*, a wdzierający się w nozdrza zapach żaru i kurzu wzbijanego przez samochód tłumi woń świeżej wody, co wcale mi się nie podoba. Jeśli nie liczyć zapachu, jest cudownie. Sciskam dłoń Jessego, którą trzyma na moim kolanie. Rzucam ukradkowe spojrzenie na jego profil, z uśmiechem zamykam oczy i zapadam się głębiej w skórzany fotel, by rozmyślać o spokojnym, niezakłóconym niczym wypoczynku, jaki mnie czeka.

Nie śpię, ale otwieram oczy, gdy samochód zaczyna podskakiwać na wybojach. Spoglądam na drogę przed nami i uderza mnie jej opłakany stan. Pokryta koleinami nawierzchnia jest zarzucona kamieniami i Jesse musi jechać bardzo uważnie. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby prowadził tak ostrożnie, ale jeśli choć trochę przyspieszy, z całą pewnością zerwie podwozie.

– Gdzie my jesteśmy? – pytam, rozglądając się za czymś miłym dla oka, ale widzę tylko pustkowię, ohydny, zapyloną drogę i kilka domów. Nie, nie domów, raczej ruder. Niemożliwe, żeby ktoś w nich mieszkał.

– W raj, skarbie – odpowiada Jesse śmiertelnie poważnie. Prawie wybucham śmiechem, ale ogarnia mnie niepokój. Widziałam raj, głównie na zdjęciach, a ta okolica jest jego skrajnym przeciwieństwem. Mam już zażądać, żeby zawrócił, ale przed nami ukazuje się ogromna, drewniana brama, a moją uwagę przykuwa wysoki, pobielony mur po obu jej stronach. A potem go zauważam.

Raj.

Na murze obok bramy widnieje napis „Raj”. To jakieś żarty. Raj?

Nie dość, że to miejsce w niczym nie przypomina raju, to jak mógł wybrać cel podróży o równie tandetnej nazwie? Raj? Ten mur wygląda, jak gdyby ostatni raz odmalowano go dwadzieścia lat temu, a mnie zaczyna mdlić od jazdy po wybojach. Przywiózł mnie do takiej dziury. Ma mnie tylko dla siebie przez trzy dni i przywiózł mnie tutaj? Wolę spać w samochodzie. Jest cicho, to prawda, ale martwota otoczenia robi niepokojące wrażenie.

– Jesse.... – Nie wiem, co powiedzieć. Sprawia wrażenie zupełnie niespeszonego tym wszystkim, co oznacza, że kiedyś był. Skoro już tu był, dlaczego tu wrócił? – nie otrzymuje odpowiedzi. Jesse wciska jakiś przycisk i uśmiecha się czule, gdy drewniana brama otwiera się ze skrzypnięciem. Postanawiam trzymać buzię na kłódkę. Nie zostanę tutaj. Wykluczone.

Siedzę nadąsana, gdy mijamy bramę. Natychmiast otacza nas mrok, nad naszymi głowami i drogą zawisa baldachim najzieleńszej zieleni, jaką kiedykolwiek widziałam. Tu i ówdzie dostrzegam wśród listowia pęki białych kwiatów, a do samochodu, mimo zamkniętych okien, wsącza się intensywna woń.

Ten zapach. – Pociągam nosem i robię głęboki wydech.

To jeszcze nic. Po zmroku pachną jeszcze mocniej. – Jesse robi głęboki wdech i z pomrukiem zadowolenia wypuszcza powietrze. Jestem naprawdę zaintrygowana. Ten zapach przywołał w nim wspomnienia.

Ta woń jest boska, ale wciąż martwi mnie miejsce, w które przyjechaliśmy. Chwilę później na końcu ukrytego tunelu migocze słońce, rozbłyśki docierające przez przednią szybę zmuszają mnie do mrużenia oczu, choć mam na nosie okulary słoneczne. Zupełnie jak gdyby ktoś włączył zniecka światło i nagle trafiam do...

Raju.

Oddech więźnie mi w gardle, rozpinam pasy, żeby wychylić się do przodu. Mrugam kilka razy, żeby upewnić się, że to nie wyobraźnia płata mi figle. Brudna, betonowa dżungla gdzieś znikła, a jej miejsce zajęła idylliczna zatoka, bujna zieleń, przystrzyżone trawniki i pergole spływające girlandami czerwonych kwiatów. Samochód stanął, więc nie marnuję ani chwili i wyskakuję z niego, chłonąc wszystkimi zmysłami to nowe, lepsze miejsce. Nie czekając na Jessego, nawet nie sprawdzając, czy za mną idzie, ruszam brukowanym podjazdem w stronę terakotowej willi. Wchodzę po stopniach na werandę, która okala cały budynek, i obracam się, żeby omieść wzrokiem całą posiadłość.

Raj.

Gdy wydaje mi się już, że wszystko zobaczyłam, rozglądam się za Jessem. Siedzi na masce DBS-a z wyciągniętymi nogami skrzyżowanymi w kostkach. Ręce też ma skrzyżowane na piersi. I się uśmiecha.

– Co o tym myśli moja ślicznotka?! – woła.

Wyciągam rękę i obrywam liść z gęstwiny porastającej werandę. Wącham go i wzdycham.

– Myślę, że oficjalnie znalazłam się w Siódmym niebie Jessego.

– Gdzie? – W jego głosie wyraźnie słycać zmieszanie i rozbawienie.

Uśmiecham się szeroko, upuszczam liść i puszczam się biegiem w jego stronę. Jesse, z rosnącym rozbawieniem, wstaje i szykuje się na mój atak. Rzucam się na niego, oplatom go rękami i nogami jak małpiątko i entuzjastycznie całuję. Nie powstrzymuje mnie. Trzyma mnie za pupę i uśmiecha się, rozbawiony moją gwałtownością.

– To moje ulubione miejsce na ziemi – mówię, odrywając się od jego ust i spoglądając na niego. Od razu zauważam, że wciąż ma na nosie okulary słoneczne. Zdejmuję je, żeby widzieć całą twarz.

– Szczęśliwa? – pyta, choć przecież gołym okiem widać, że oszalałam ze szczęścia.

– Opętańczo. – Wplatom mu palce we włosy i szarpię lekko.

– Zatem zrobiłem, co do mnie należało. – Jego usta wędrują na mój kark i gryzie mnie lekko, a potem stawia na ziemi. – Pójdę po walizki.

– Pomogę ci – mówię odruchowo, idąc za nim do bagażnika. Przystaję, gdy odwraca się i rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie. – W porządku, nie pomogę ci. – Unoszę ręce do góry i wyciągam ze środka swoją torebkę, po czym ruszam w stronę parterowej willi.

Nd chwilę stawia walizki na ziemi i wypróbować przynajmniej trzy klucze, zanim wreszcie odnajduje ten właściwy. Drzwi otwierają się i otacza mnie całkowita ciemność poprzecinana jedynie smugami światła padającymi spomiędzy zamkniętych okiennic. Niewiele widzę, ale doskonale czuję tę niewiarygodnie intensywną woń, która się wszędzie unosi.

– Zaczekaj tutaj – mówi Jesse, stawia walizki przy drzwiach i znów znika w środku. Stoję i rozglądam się za wyłącznikiem światła, ale nic nie widzę, mimo że od strony drzwi wlewa się nikły blask. A potem, niczym reflektor padający na ciemną scenę, snop słonecznego światła przecina pomieszczenie i pada na przeciwległą ścianę. A potem z następnego okna pada kolejny, przecinając ten pierwszy. Tak że w mroku rysuje się na podłodze jasny krzyż. A potem jeszcze jeden i jeszcze jeden. Patrząc, jak pokój zamienia się w ruchliwe skrzyżowanie snopów światła, aż w końcu nie ma już ciemności, tylko jasne słoneczne światło wlewające się z każdego okna i z drzwi. Razi mnie w oczy, ale nie mogę ich zamknąć, kiedy uwagę przyciąga tyle różnych rzeczy. Ściany są gładkie i białe, posadzka wyłożone wielkimi kamiennymi płytami barwy miodu, tu i ówdzie leżą na nich kremowe chodniki. Gigantyczna kanapa w kształcie podkowy jest zwrócona ku drzwiom prowadzącym nad basen otoczony jasnozieloną trawą. Dalej jest plaża.

– Wow – szepczę, ruszając niepewnie naprzód, moje podniecenie rośnie z każdym krokiem. Zanim się obejrzę, przeszłam już przez taras i trawnik i stoję, mocując się z bramą z kutego żelaza, która oddziela mnie od plaży.

– Proszę. – Jesse przykrywa moją dłoń swoją, wkłada klucz w zamek, otwiera bramę i pozwala mi przejść.

Po drewnianych stopniach zasypanych piachem iporośniętych trawą schodzę na plażę. Jest opustoszała, a gdy rozglądam się w obie strony, szukając oznak życia, uświadamiam sobie, że jesteśmy w zatoce. Jak okiem sięgnąć, nie widać żadnych posiadłości – żadnych barów, hoteli, niczego. Jesteśmy tu tylko my, ta piękna willa i ciemny granat Morza Śródziemnego.

– Wciąż jesteś w Siódmym Niebie Jessego? – szepcze mi do ucha Jesse, obejmując mnie ramieniem i przyciągając do siebie, tak że opieram się plecami o jego tors.

– Tak. A ty?

– Ja? – pyta, całując mnie leciutko w policzek i kładąc mi rękę na brzuchu. – Skarbie, jestem w raj.

Zamykam oczy z zadowolonym uśmiechem i wtulam się w niego. Odnajduję jego dłoń na moim brzuchu, nasze palce spletają się ze sobą. Siódme Niebo Jessego to tak naprawdę Raj.

Przez resztę popołudnia rozpakowujemy się, odbieramy zamówione zakupy, a Jesse oprowadza mnie po posiadłości. Pokazuje mi sześć pokoi gościnnych, z których każdy wychodzi na inną część werandy. Kuchnię, białą i nowoczesną, z drewnianymi, poplamionymi blatami i drobnymi akcentami, takimi jak drewniany wieszak na żelazne patelnie, dzięki którym willa zachowała swój rustykalny charakter. Jako projektantka wnętrz jestem pod wrażeniem. Sama bym tego lepiej nie zrobiła. Wszystkie sypialnie mają puste ściany, ale łóżka są zasłane wykwinutymi narzutami, a w oknach wiszą wzdymające się, przezroczyste zasłony. Nieliczne obrazy ocieplają nieco puste ściany, a leżące tu i ówdzie chodniki przełamują pustkę kamiennych płyt, jakimi wyłożona jest cała willa. Jestem pewna, że to miejsce jest ważne w historii Jessego, ale nie naciskam. Powiedział mi tylko, że na przestrzeni lat willę wielokrotnie remontowano, z czego wnioskuje, że jest jej właścicielem. Ale nie uzyskałam potwierdzenia tych domysłów.

Teraz siedzimy przy gigantycznym drewnianym stole między kuchnią a salonem przy dzbanku wody z lodem. Pytania same cisną mi się na usta. To miejsce odgrywa ważną rolę w życiu Jessego i mój ciekawski umysł gubi się w domysłach.

Jesse przygląda mi się z lekkim uśmieszkiem, gdy unoszę szklankę do ust, po czym sam zaspokaja pragnienie, ani na chwilę nie odrywając ode mnie wzroku. Rozpaczliwie pragnę go o to zapytać, a on wie o tym, ale każe mi cierpieć, zamiast samemu podać mi informację, na której mi zależy, chce mnie zmusić, żebym go o to zapytała, a ja obiecałam sobie, że już nigdy nie będę się dopytywać o jego przeszłość. Nie ma już dla mnie znaczenia, a jednak zżera mnie ciekawość. Nic nie potrafię na to poradzić. Czuję wdzięczność, gdy odzywa się pierwszy, oszczędzając mi konieczności wzięcia go w krzyżowy ogień pytań.

– Masz ochotę coś zjeść?

Nie udaje mi się ukryć zaskoczenia.

– Ugotujesz coś dla mnie? – Nie ma tu Cathy, a on wie, że nie

znoszę gotowania.

– Mogłem wynająć obsługę, ale chciałem mieć cię tylko dla siebie.
– Obdarza mnie szelmowskim uśmiechem. – Myślę, że powinnaś zadbać o męża i spełnić swój obowiązek małżeński.

Jego arogancja sprawia, że aż mnie zatyka.

– Kiedy się ze mną żeniłeś, wiedziałeś, że nie cierpię gotować.

– A kiedy ty wychodziłaś za mnie za męża, wiedziałaś, że nie umiem gotować – odpowiada zuchwale.

– Ale masz Cathy.

– Anglii karmi mnie Cathy, na szczęście, bo moja żona tego nie robi. – Teraz jest nie żartuje. – W Hiszpanii mam żonę. I żona przygotowuje mi coś do jedzenia. Kurczak wyszedł ci pyszny.

Kurczak rzeczywiście wyszedł smaczny, ale to nie znaczy, że przygotowanie go sprawiło mi przyjemność, Choć skłamałabym, twierdząc, że przyglądanie się Jessemu, jak je, nie było przyjemne. Dla odmiany to ja zadbałam o niego i ta myśl sprawia, że nagle nabieram ochoty, żeby przygotować mu coś do jedzenia.

– W porządku – mówię, wstając. – Spełnię swój obowiązek.

– Świetnie. Czas najwyższy, żebyś zaczęła robić, co ci każę – mówi otwarcie, bez uśmiechu i bez rozbawienia. Bierz się do roboty.

– Nie przeginaj, Ward – ostrzegam i podchodzę do lodówki, zostawiając go przy stole. Podjęcie decyzji nie zajmuje mi długo. Wyjmuję papryki, kiełbaski chorizo, ryż i pieczarki oraz kotlety jagnięce i zanoszę to wszystko na blat, po czym odnajduję deskę do krojenia i nóż. Zabieram się do pracy: kroję papryki na pół i usuwam gniazda nasienne, kroję drobno pieczarki i kiełbaski i podsmażam na patelni. Gotuję ryż, kroję chleb i obsmażam jagnięcinę. Jesse przez cały czas siedzi i przygląda się, jak się krzątam, nie proponuje pomocy ani nie zagaduje mnie. Obserwuje w milczeniu, jak spełniam swój obowiązek nakarmienia go.

Jestem już w połowie faszzerowania papryk, gdy Jesse opiera się o blat z przeciwnej strony.

– Świetnie ci idzie, moja droga.

Grozę mu nożem.

– Nie traktuj mnie protekcjonalnie. – Jestem w szoku, gdy przez jego spokojną twarz przemyka grymas wściekłości. Wrywa mi nóż z ręki.

– Cholera jasna, nie wymachuj nożem, Avo!

– Przepraszam! – wołam, zerkając na nóż w jego ręku. Dociera do mnie, jak głupio się zachowałam. Ostrze wygląda paskudnie, a ja wymachiwałam nim jak gimnastyczka szarfą. – Przepraszam – powtarzam.

Jesse ostrożnie odkłada nóż i się uspokaja.

W porządku. Zapomnij o tym.

Wskazuję stół, bo nie mam ochoty przeproszać po raz kolejny. Jesse nie wygląda na zadowolonego.

– Nakryjesz do stołu?

– Jasne – odpowiada cicho. Może uznał, że zareagował trochę zbyt

impulsywnie, nie wiem, ale jego zwarzony nastrój i moja uraza tworzą wyczuwalne napięcie.

Jesse w ciszy nakrywa dla dwóch osób, a ja kończę szykować kolację.

– Proszę. – Stawiam przed nim talerz, ale zanim zdążę zabrać rękę, łapie mnie za nią i podnosi na mnie skruszone spojrzenie.

– Zareagowałem zbyt gwałtownie.

Od razu czuję się lepiej.

– Nic cię nie stało. Powinnam być ostrożniejsza.

Uśmiecha się.

– Siadaj. – Odsuwa dla mnie krzesło, ale gdy tylko siadam, wstaje. – O czymś zapomnieliśmy – oznajmia i zostawia mnie przy stole. Wkrótce wraca ze świecą w jednej i pilotem w drugiej ręce. Odnajduje zapalki, zapala świeczkę i stawia ją na środku stołu, a potem wciska kilka guzików na pilocie i willę wypełnia charakterystyczny męski głos. Natychmiast go rozpoznaję.

– Mick Hucknell? – pytam, nieco zaskoczona.

– Albo bóg. Możesz go nazywać tak albo tak. – Z uśmiechem zajmuje swoje miejsce.

– Jesteś gotowy podzielić się swoim tytułem? – pytam, podnosząc stępiony nóż i widelec.

– Zasługuje na niego – odpowiada Jesse. – Wygląda pysznie. Jedz.

Lekkim skinieniem głowy wskazuje talerz, więc z uśmiechem zabieram się za kotlet jagnięcy. Opieram się pokusie pogrożenia nożem Jessemu, który nachyla się i przygląda mięsu. Sprawdza, czy nie jest surowe. Żeby ułatwić zadanie, obracam talerz, pokazując mu przekrojony kotlet. Powinien być zadowolony. Steki lubię średnio wysmażone ale jagnięcinę wolę mocno przysmażyć. Nabijam kęs na widelec i unoszę go do ust.

– Mogę? – pytam poważnie bez cienia uśmiechu na twarzy. Jesse jest równie poważny.

– Możesz – odpowiada, krojąc swój kotlet i unosząc do ust pierwszy kęs. Żuje, kiwa głową i przeryka. – Potrafisz gotować, żono.

– Nigdy nie twierdziłam, że nie potrafię. Po prostu tego nie lubię.

– Nawet dla mnie?

Zerkam na niego, żeby ocenić jego nastrój. Jest tak, jak się obawiałam. Nie żartuje i nie dąsa się na niby. Wiem, da czego zmierza, i choć naprawdę lubię dla niego gotować, nie chciałabym robić tego codziennie.

– Nie mam nic przeciwko temu – odpowiadam chłodno,

– Lubię, kiedy dla mnie gotujesz – stwierdza. – To jakieś takie normalne.

Przestaję jeść i odkładam nóż. – Normalne?

– Tak, normalne. Tak zachowują się normalne małżeństwa.

– Normalne, czyli żona gotuje, a mąż je? To trochę szowinistyczne – śmieję się, ale on nie. Wciąż ze skupieniem kroi i je. Jesse chce normalności? W takim razie sam powinien spróbować zachowywać się normalnie. Nie bylibyśmy sobą, gdyby zachowywał się normalnie.

Wkładam do ust kolejny kęs jagnięciny, żeby nie nazwać go jaskiniowcem.! Nigdy nie będziemy normalną parą i cieszy mnie to.

Jesse wzrusza ramionami, kładzie sztucce po bokach talerza i odchyła się na oparcie krzesła. Przeżuwał powoli, podnosi na mnie wzrok. Co się dzieje w tej jego głowie, tonę w jego zielonym spojrzeniu, żując coraz wolniej, prawie jak on.

Czy to nie jest normalne? – pyta niskim, gardłowym głosem.

– Masz na myśli wspólną kolację?

– Tak.

Wzruszam ramionami.

– Tak, to normalne.

Kiwa lekko głową.

– A gdybym tak podczas kolacji rozłożył cię na tym stole i zerznął? Czy to by było normalne?

Zaskoczona, wytrzeszczam oczy. Nie wiem czemu, bo dla nas byłoby to zupełnie normalne.

– Normalność w naszym wykonaniu wygląda tak, że bierzesz, co chcesz i kiedy chcesz. Możesz dorzucić do tego posiłek ugotowany przez żonę.

– To dobrze. – Podnosi sztucce. – Lubię naszą normalność.

Marszczę brwi. Do czego on zmierza?

– Czy coś cię martwi? – pytam.

– Nie – odpowiada zbyt szybko Jesse.

– Kłamiesz – odpalam. Chyba wiem, o co mu chodzi. – Czy nagle zacząłeś się niepokoić, że przy dwójce dzieci nie będziemy mogli zawsze i wszędzie?

– Wcale nie.

– Spójrz na mnie – żądam, a on posłusznie podnosi na chwilę wzrok. Jest w szoku. Nie daję mu czasu na obruszenie się ani zadanie pytania, co ja sobie, u diabła, wyobrażam. – Martwi cię to, prawda?

Jego szok zamienia się w złość.

– Zawsze i wszędzie.

– Nie przy dwójce dzieci. – Chce mi się z niego śmiać. Nagle dotarło do niego, że władza, jaką ma nad moim ciałem, zostanie poważnie ograniczona. Zabieram się z powrotem do jedzenia, delektując się tym odkryciem. Nie mogę uwierzyć, że wcześniej na to nie wpadł. – Będą potrzebowały mojej uwagi.

Celuje we mnie widelcem. Nie nożem, ale widelcem,

– Tak, twoim głównym zadaniem będzie opieka ni naszymi dziećmi, ale drugim, prawie równie ważnym, będzie dogadzanie mnie. Zawsze i wszędzie, Avo. Możliwe, że będę zmuszony ograniczać się do pewnego stopnia, ale nie myśl, że zrezygnuję z sycenia się tobą. Ciągły kontakt. Zawsze i wszędzie. To nie ulegnie zmianie tylko dlatego, że pojawią się dzieci. – Nadziewa kawałek jagnięciny na widelec i ściąga go z niego zębami.

Jeśli życzenie, żebym dla niego gotowała, było szowinistyczne, nie wiem, jak nazwać tę krótką przemowę.

– Nawet jak będę padać na nos po nocnym karmieniu? – drążę.

– Zbyt zmęczona, żeby mi się oddać?

– Tak.

– Zatrudnimy nianię. – Nadziewa kolejny kawałek kotleta gwałtownym ruchem, a ja duszę się ze śmiechu.

– Przecież mam ciebie – przypominam mu.

Jesse wzdycha i odkłada sztucę na talerz.

– To prawda. – Dotyka palcami skroni i zaczyna masować je kolistymi ruchami. – Masz mnie i zawsze będziesz mnie miała. – Łapie mnie za rękę nad stołem. – Obiecuj, że nigdy nie powiesz „jestem zbyt zmęczona” albo „nie jestem w nastroju”.

– To ty mi wmawiasz, że jestem przemęczona! – prawie krzyczę. – Tobie wolno mnie odrzucić.

– Bo to ja mam władzę – odpowiada szczerze. – Obiecuj mi.

– Mam ci obiecać, że będziesz mógł mnie brać, jak chcesz i kiedy chcesz?

Odwraca na chwilę wzrok, a potem spogląda na mnie z namysłem.

– Tak – mówi po prostu.

– A jeśli ci tego nie obiecuję? – Opieram mu się dla zasady Nigdy nie będę zbyt zmęczona dla tego mężczyzny, ale to jego nagłe olśnienie jest naprawdę zabawne. Powinien był pomyśleć o tym wszystkim, zanim zwędził mi pigułki.

Jesse wybucha śmiechem, a potem ta arogancka Świnia odrywa się od blatu i ściąga koszulkę przez głowę, ukazując solidne ciało. Spogląda na swój nagi tors, jak gdyby chciał sobie przypomnieć, jaki jest niewiarygodnie doskonały. Ja też wpatruję się w jego tors. Może nawet się ślinię, ale stanowczo opieram się temu fortelowi. Napawam się jego boskimi kształtami, wodząc wzrokiem po wszystkich twardych mięśniach. Notuję w pamięci, żeby odświeżyć malinkę. Zdążyła już zblaknąć.

– Nigdy mu się nie oprzesz. – Wskazuje swój tors.

Podnoszę wzrok i widzę pewność siebie w jego bystrych, zielonych oczach.

– Zdążyłam przywyknąć. – Odrywam chciwe spojrzenie od jego równie idealnej twarzy i wlepiam je z powrotem w talerz. Moje oczy nie są tym zachwycone i próbują wyleźć z orbit, żeby znów nasycić się jego widokiem. – Po pewnym czasie zdążyła mi się opatrzeć – dodaję, siląc się na obojętność.

Dopada mnie w ułamku sekundy, odciąga od stołu i po- wala na dywanik na podłodze. Orientuję się, co się stało, dopiero gdy nie mogę złapać oddechu, a Jesse przygniata mnie całym ciałem.

– Nie umiesz kłamać, skarbie.

– Wiem – przyznaję. Marnie mi to wychodzi.

– Sprawdźmy, jak bardzo ci się opatrzyłem, dobrze? – Rozkłada mi ręce na boki i siada na mnie okrakiem, przygważdżając mnie do ziemi. Nie mogę się ruszać i jestem zaniepokojona. Tkwiłam w tym położeniu już niezliczoną ilość razy i w większości przypadków sprawy przybierały niesatysfakcjonujący dla mnie obrót.

– Jesse, proszę, nie – błagam, choć wiem, że nic mi z tego przyjdzie.

Ma ochotę dać mi nauczkę. Świadomość że może zostać odstawiony na boczny tor, obudziła w nim zwierzęcy instynkt znaczenia swojego terytorium, a może także i mnie. Jest jak lew.

– O co chodzi? – pyta, choć doskonale zna odpowiedź. Przecież już do tego przywykłaś.

Doskonale wie, że tylko udawałam nonszalancję. Nigdy do tego nie przywyknę i bardzo mnie to cieszy. Będę tak na niego patrzeć, zachwycać się nim i płonąć z pożądania do końca moich dni. Nie mogę się już doczekać. Pożądanie rozgrzewa mi krew w żyłach. Zawsze drzemie uspięne, tli się zaledwie, lecz wystarczy kilka właściwych słów lub jego dotyk, by ten płomyk zmienił się w pożar w moim podbrzuszu, potem w niecierpliwość, a w końcu w rozkosz, aż do eksplozji, czy to tej łagodnej i falującej, czy tej gwałtowniej, odbierającej zmysły. Płomyk płonie coraz żywiej. Mięśnie brzucha zaciskają się, a on musi zdawać sobie z tego sprawę, bo inaczej niż podczas naszych ostatnich zbliżeń leży na moim brzuchu. Czy dotarło do niego, że nie zrobi dzieciom krzywdy, tak jak dotarło do niego, że nie będę już należeć wyłącznie do niego?

Nieustępliwe pulsowanie, jakie czuję między udami, jeszcze się wzmacnia, gdy Jesse unosi się na kolanach i zaczyna rozpinąć rozporek dżinsów. To będzie bolesne. Jeśli ma zamiar wejść w tryb dominujący, chcę to wykorzystać ale mam na to marne szanse z unieruchomionymi rękami, i nogami. Czuję, jak narasta we mnie okrzyk frustracji, lecz choć usiłuję oderwać nienasycony wzrok od mięśni na jego brzuchu, gdy rozpina spodnie, ponoszę sromotną porażkę. Opatrzył mi się? Co za absurd.

– Jesse, puść mnie. – Nawet nie próbuję się uwolnić, bo tylko niepotrzebnie się zmęczę, a oszczędzam energię na to, co, mam nadzieję, zaraz nadejdzie.

– Nie, Avo. – Rozchyła dżinsy, ukazując białe, obcisłe majtki od Armaniego. Jest coraz gorzej.

Proszę – błagam.

W oczach pojawia się błysk zwycięstwa, choć oboje wiemy że jeszcze nie skończył.

– Nie, Avo – powtarza chrapliwym szeptem, wsuwając dłoń za pasek bokserek. Miga mi spleciona gęstwina blond włosów i nie dająca się z niczym pomylić gładka, napięta skóra członka.

– O Boże. – Zamykam bezradnie oczy, kochając go i nienawidząc jednocześnie. Pograżona w ciemności, jestem bardziej niż zaskoczona, gdy nie każe mi ich otworzyć. Ale trwa to długo. Czuję, że się porusza, a potem coś twardego i wilgotnego muska moje wargi. Odruchowo otwieram usta, ale nie wsuwa go do środka. Modłę się, żeby mi go tam włożył choć grozi to odruchem wymiotnym. Otwieram oczy i widzę jego brzuch oraz rękę, którą oparł się o ziemię przy mojej twarzy, tak że nachyla się nade mną. Podnoszę wzrok, wiedząc, co ujrzę, ale nie waham się. Wiem, jaką ma minę, wiem, że na jej widok oszaleję z pożądania, i wiem, że nic na to nie poradzę.

Oto i on. Mój Lord, wsparty na jednej, absurdalnie muskularnej

reć. Obscenicznie uzależniające oczy ma spuszczone, chorobliwie długie rzęsy rzucają cień na oszalamiająco przystojną twarz. Spuszczam wzrok na brzuch i tors – powinni tego zabronić. Trzymanym w garści członkiem muska moje usta, a ja wiem, że przepadłam z kretesem.

– Włóż mi go do ust – mówię spokojnie.

– Jak na ciebie działam, Avo? – pyta, najwyraźniej pewny odpowiedzi, jakiej mu udzielię. Znowu przesuwam członkiem po moich ustach, drocząc się ze mną.

– Przygniatasz mnie, do cholery! – wrzeszczę, wijąc się bezskutecznie.

– Licz się ze słowami, do cholery! – stęka, co tylko wzmacnia trawiący mnie ogień i moją irytację.

– Proszę!

– Przywykłaś do mnie?

– Nie!

– I nigdy nie przywykniesz. To jest nasza normalność skarbie. Przywyknij do tego. – Z jękiem wsuwa mi członka do ust, a ja przyjmuję go chętnie, z euforią, chciwie. Jęczę, ssę, liżę i kąsam, ale nie mam nad nim pełnej kontroli. On wciąż ma władzę, ale nie dbam o to. To zawsze jakiś kontakt. – Bądź delikatna, Avo – udaje mu się wydusić, a ja podnoszę wzrok i rozkoszuję się napięciem malującym się na jego twarzy, gdy obserwuje, jak pieszczę jego członek. Kocham twoje pieprzone usta, kobieto. – Jego wolna ręka zakrada mi się na kark i przytrzymuje głowę, gdy zadaje delikatne pchnięcia, powoli, miarowo, smakowicie. Gwałtowność nie jest konieczną, co nie oznacza, że nie spełnij swojego obowiązku bycia dominującym. Wypracowuję właśnie satysfakcjonujący kompromis w naszym normalnym związku, nawet jeśli ja jeszcze tego nie potrafię, ale i zaczynam już łapać, a jemu świetnie idzie wskazywanie mi właściwego kierunku.

Zaciskam delikatnie zęby w połowie jego twardego jak stal fiuta. Charakterystyczne miarowe pulsowanie, któremu towarzyszy znajoma sztywność nóg przytrzymujących moje ręce, zdradza, że jest już blisko. Moje liżnięcia stają się mocniejsze, już nie staram się być delikatna. Za raz dojdzie. Jęczę, a on przeklina siarczyście i wyciąga mi członek z ust. Unosi się na kolanach w górę, obejmuje dłonią nabrzmiały trzon i dochodzi, obserwując mnie z rozchylonymi ustami. Jestem rozdrażniona, ale przed chwilą znowu mogłam podziwiać mój ulubiony widok – erotyczny, niesamowity widok Jessego doprowadzającego się do orgazmu, ale tym razem jest on jeszcze wspanialszy, bo , właśnie uniósł rękę, żeby odgarnąć z twarzy blond włosy, przez co mięśnie na jego klatce piersiowej falują jeszcze bardziej. Prawie dławię się z zachwytu. Jeszcze chwila, a dostanę orgazmu od samego patrzenia. Jasny gwint, wygląda bosko.

– Jezu! – woła, opada na pięty, ściąga ze mnie koszulkę i stanik, po czym układa członek między moimi piersiami i spuszcza się na nie. Spocony i zdyszany, zalewa mnie twoim nasieniem. Naznacza.

– Zawsze i wszędzie, skarbie – sapie, nachyla się i miażdży mi usta pocałunkiem. Odwzajemniam go żarliwie, pozwalając mu na wszystko. – Doskonale.

Hm – mruczę. Nie muszę nic mówić. To było doskonale. On jest doskonały.

Chodź tutaj. – Siada, poprawia mi stanik i koszulkę, po czym wstaje i pomaga mi się podnieść. Znosi mnie do stołku, sadza na moim krześle i wskazuje mój talerz. – Dokończ kolację.

– Nie zwymiotowałam – mówię, prawie z dumą.

– Brawo.

– Dlaczego nie skończyłaś mi w ustach? – pytam, gdy zapina rozporek.

Powaga znika na moment z jego twarzy. Siadając, wskazuje skinieniem głowy moje sztuce, a potem bierze swoje.

– Żeby nie zatruć dzieci.

Gdybym miała w ustach jagnięcinę, zadławiłabym się, ale zamiast tego pryham, zanosząc się śmiechem.

– Co takiego? – chichoczę.

Zamiast powtórzyć, puszcza do mnie oko, a ja zakochuję się w nim jeszcze bardziej.

– Jedz kolację, moja droga.

Z szerokim uśmiechem wracam do przerwane go posiłku, w pełni usatysfakcjonowana mimo braku orgazmu. Wciąż jestem lekko podniecona, ale nie przejmuję się tym.

– Co robimy jutro? – pytam.

– Nie wiem jak ty, ale ja planuję totalną rozpustę.

– Chcesz mnie zamknąć w Raju na cały weekend? – mam nic przeciwko temu, ale miło by było pójść na spa a może nawet na kolację.

– Nie miałem takiego zamiaru, ale da się to załatwić. Wsuwa widelec do ust i powoli ściąga z niego kawał faszerowanej papryki, patrząc na mnie spod uniesionego brwi. Podsunęłam mu jakiś pomysł. Nie ma już dla mnie ratunku. Uśmiecham się jeszcze szerzej i szczęśliwa jak u gdy próbuję dokończyć posiłek.

– Boże, kocham ten twój cholerny uśmiech. Spójrz n mnie.

Już się nie szczerzę. Uśmiecham się, a on odpowiada uśmiechem zarezerwowanym wyłącznie dla mnie.

– Szczęśliwy? – pytam.

– Opętańczo.

Rozdział 6

Wiem, że uśmiecham się przez sen. Nie muszę nawet otwierać oczu, żeby wiedzieć, gdzie jestem. Chłodna morska bryza wpadająca przez otwarte drzwi i słone morskie powietrze zmieszane z intensywną wonią kwiatów stanowią wystarczającą podpowiedź. Oba te zapachy nie są jednak w stanie stłumić najpiękniejszego zapachu na świecie, którym przesiąkło każde włókienko śnieżnobiałej pościeli, w której spał. Ale nie ma go w łóżku.

Pierwszą rzeczą, jaką widzę po otwarciu oczu, jest imbirowe ciastko, kwas foliowy i szklanka wody. Uśmiecham się, popijam tabletki wodą, a potem zaczynam chrupać ciastko. Przesuwam się na brzeg łóżka, nie chce mi się zakładać bielizny ani ubrań. Jesteśmy zupełnie sami na bezludnej plaży, a ja nie zapomniałam, że prosił mnie, abym codziennie rano schodziła nago na śniadanie, tyle że już nie muszę się przejmować Cathy. Idę więc na golasa szukać mojego Lorda, ale nie ma go nigdzie w willi, zauważam, że zasłona na drzwiach prowadzących z salonu na werandę łopocze, wzdymana wpadającą do środka bryzą, więc przedostaję się przez zwoje falującego materiału, wychodzę na drewnianą werandę i wciągam w płuca świeże powietrze. Jest wcześnie, słońce wisi nisko nad horyzontem, ale już czuję żar, tylko nieznacznie osłabiony ciepły wietrzyk, który zwiewa mi włosy na twarz. Z trudem związuje je w niedbały węzeł, a gdy nic nie zasłania mi już mi oczu, dostrzegam go w oddali. Biegnie plażą w luźnych szortach, bez koszulki i bosy. Opieram się o drewnianą barierkę i z zadowoleniem patrzę, jak się do mnie zbliża, jego muskularna sylwetka lśni w porannym słońcu.

– Dzień dobry! – wołam radośnie, gdy dzieli nas już tylko kilka metrów. Jest spocony i trochę zdyszany. To niezwykle. Gdy biegnie, jest jak robot, nigdy nie zdradza oznak zmęczenia czy wysiłku.

Jesse łapie rącznik przerzucony przez balustradę i wyciera się z uśmiechem.

– Rzeczywiście dobry. – Przesuwa wzrokiem po mojej nagiej postaci, tylko częściowo ukrytej za słupem. – Jak się masz?

Zastanawiam się przez sekundę i dochodzę do wniosku, że czuję się doskonale. W ogóle nie mam mdłości.

– Świetnie.

– To świetnie. – Podchodzi bliżej i spogląda mi w twarz. – Pocałuj mnie.

Nachylam się i cmokam go w usta, w nozdrza uderza mnie zapach świeżego potu.

– Spociłeś się.

– Bo jest cholernie gorąco. – Odsuwa się. – Śniadanie? – Brzmi to jak pytanie, choć nim nie jest. Jeśli powiem „nie”, wtedy bez wątplenia zburczy mnie, a może nawet zawlec do kuchni i nakarmi siłą.

– Zrobię ci śniadanie. – Ruszam werandą w stronę naszej sypialni.

– Dokąd idziesz?! – woła za mną.
– Idę się ubrać.
– Hej! – woła Jesse, a gdy się odwracam, na jego twarzy maluje się niesmak. – Weź tę gołą pupę w troki i maszeruj do kuchni.
– Słucham? – pytam ze śmiechem.
– Słyszałaś. – Patrzy na mnie wyczekująco, rzucają mi wyzwanie.
Zerkam na swoje nagie ciało i wzdycham. Przestanie tego domagać, gdy będę wielka jak wieloryb. To odbierze mu apetyt, ale na razie czuję się dobrze w swojej skórze, a jemu sprawia wyraźną przyjemność patrzenie na mnie, więc zawracam i wchodzę do willi przez drzwi do kuchni, Gdy mijam Jessego, daje mi klapsa w pupę.

Jeśli nasza normalność oznacza szykowanie i jedzenie śniadania na golasa, to uwielbiam być normalna. Jeśli nasza normalność oznacza ubieranie się przez trzy godziny, bo żadne z nas nie jest w stanie utrzymać rąk przy sobie, to uwielbiam naszą normalność. Jeśli nasza normalność oznacza, że gdy zakładam letnią sukienkę, Jesse patrzy na mnie, jak gdybym upadła na głowę, to taka normalność niezbyt mi się podoba.

– Przemyśl to, moja droga. – Szpera w moich ciuchach, przeklinając i prychnąc pod nosem za każdym razem, gdy ocenia i odrzuca na bok kolejną sukienkę. – Zrobiłaś to specjalnie.

– Jest gorąco – mówię ze śmiechem. Stoję w kącie w koronkowej bieliźnie, patrząc, jak Jesse odchodzi od zmysłów.

– Chryste, Avo! – Unosi w górę kombinezon na ramiączkach z bardzo krótkimi szortami.

Powiedziałeś, że mam świetne nogi – argumentuję. Wszystko masz świetne, do cholery, ale to nie znaczy, że chcę żeby wszyscy o tym wiedzieli. – Rzuca kombinezon i chwyta powłóczytą czarną sukienkę na bardzo cienkich ramiączkach. – Dla moich oczu – przypomina – tylko dla moich oczu.

I !o jest z tobą nie tak, do licha? – Wyrwam mu sukienkę. – Nie miałeś nic przeciwko sukni, którą włożyłam na rocznicowe przyjęcie, ani moim džinsowym szortom.

Miałem. Zrobiłem dla nich wyjątek, ale widziałem, jak patrzą na ciebie mężczyźni.

Czy on kpi?

– A ja widzę, jak kobiety patrzą na ciebie!

– Tak, a wyobrażasz sobie, jak by się na mnie gapiły, gdybym paradował na wpół nagi? – Wskazuje sukienkę ruchem głowy. – To możesz założyć.

– Często chodzisz bez koszuli – zauważam. – Nie powalam cię wtedy na ziemię, żeby zakryć cię własnym ciałem. Rozchmurz się!

Nie! – wrzeszczy Jesse.

Mierzymy się nawzajem wściekłym wzrokiem, ale on wygrywa to starcie.

– Zachowujesz się nedorzecznie – prychnam. – Noszę to, co mi się podoba. – Ciskam czarną sukienkę na ziemię, odkopuję ze sterty

bladuróżową sukienkę związaną na szyi I wciągam ją na siebie. Jesse patrzy, jak wkładam ją gwałtownymi ruchami.

– Dlaczego mi to robisz? – pyta zniecierpliwiony.

– Bo to niedorzeczne, żebyś dyktował mi, co mam na Niebie włożyć. – Wiążę sukienkę na karku i wygładzam, ignorując niski, dudniący pomruk dobywający się z gardła mojego niedorzecznego Lorda. W tej kwestii nigdy mu nie ustąpię. – Nie jest taka zła.

– Cholera, jesteś taka piękna – mamrocze ponuro Jesse.

Uśmiecham się i wsuwam stopy w japonki.

– Przecież jestem „twoją” ślicznotką, Jesse.

– To prawda – odpowiada cicho Jesse. – Jesteś moja.

Robię uspokajający wdech i wtulam się w jego to

– Nikt nigdy ci mnie nie odbierze. – Nie wiem, ile mam mu to powtarzać. Wiem, że się boi, ale wiem też że jego problem polega na armii nagich kobiet, które otaczały go przez większość jego życia. Jesse nie chce, żeby mężczyźni patrzyli na mnie tak jak na tamte kobiety – tak jak on sam na nie patrzył, zanim mnie poznał.

– Wiem – wzdycha – ale czy naprawdę musiałaś wybrać najbardziej kusą sukienkę na całej pieprzonej planecie.

Całuję go w policzek. – Przesadzasz.

– Nie sędzę – zrzędzi, przyciskając świeżo ogolony policzek do moich warg. – Zawrzemy kompromis?

– Jaki kompromis? – pytam. Jesse kuca i podnosi sweterek, a ja kręcę głową. – Nie ma mowy, Ward. Zemdleję z gorąca.

Nie kryjąc irytacji, Jesse teatralnym gestem wypuszcza sweterek z ręki i wstaje.

– W porządku, ale nie miej do mnie pretensji, jeśli jakiś fiut będzie ci się dziwnie przyglądał.

Wpatruję się w niego lekko zbity z tropu, gdy tak stoi przede mną, świeży i pociągający, w długich szortach i białej koszulce Ralphi Laurena z podniesionym jak zwykle kołnierzykiem.

– Ja codziennie muszę znosić dziwne spojrzenia, jakimi obrzucają cię kobiety.

Jesse uśmiecha się szeroko.

– Tak, a ty dajesz im nieźle popalić.

Ze śmiechem wychodzę z pokoju.

– To nic w porównaniu z nauczka w twoim wykonaniu.

W Raju jest mi coraz lepiej. Choć kusilo mnie, żeby pozwolić Jessemu zamknąć mnie w willi, chciałam razem z nim pozwiedzać okolicę, pójść na spacer, trzymając się za rękę, jeść razem lunch i spędzić razem czas w trochę inny sposób. Od chwili, gdy się poznaliśmy, rzadko mieliśmy ku temu okazję, i choć Jesse dąsał się trochę, wiem, że dzisiejszy dzień dostarczył mu wiele przyjemności. Ciasno obejmował mnie ramieniem, przytulając do siebie, a kiedy jedliśmy lunch w barze na plaży, kazał mi usiąść tuż obok siebie, aby nieustannie mieć ze mną kontakt.

Zapada już zmierzch, gdy podskakujemy na wybojach prowadzących do willi. W nozdrza uderza mnie znajomy zapach,

mijamy drewnianą bramę i jedziemy brukowaną pod zielono-białym baldachimem.

– Miło spędziłaś dzień? – pyta Jesse, wyłączając silnik, I spogląda da na mnie z nadzieją.

– Tak, dziękuję? A ty?

– Cudownie, skarbie. Ale teraz ja zdecyduję, co będziemy robić przez resztę wieczoru. – Rozpina mi pasy i wychyla się aby otworzyć mi drzwi. – Wsiadaj.

Posłusznie zeskakuję z miękkiego siedzenia.

– Co będziemy robić?

– Zagramy w coś. – Stoi już po mojej stronie samochodu i spogląda na mnie spod uniesionej brwi.

– W co? – Nie potrafię ukryć zaciekawienia.

– Przekonasz się. – Łapie mnie za rękę i prowadzi do willi. – Spotkamy się na dywanie w salonie – rozkazuje, daje mi buziaka i zostawia oszołomioną przed frontowymi drzwiami.

Dokąd on idzie? Marszcząc brwi, patrzę, jak oddala się w stronę sypialni. Ponieważ nie mam nic innego do roboty, spełniam jego polecenie. Odkładam torbę, podchodzę do dywanu o miękkim, grubym włosiu i siadam na nim. W głowie mam gonitwę myśli, ale nie trwa to długo. Jesse wraca, tasując talię kart.

– Będziemy grać w karty? – pytam, starając się ukryć rozczarowanie.

– Tak. – Ta krótka, zwięzła odpowiedź upewnia mnie że rzeczywiście zagramy w karty, choćbym nie wiem jak protestowała. W karty?

– Nie wolałbyś przeżyć ze mną upojnych chwil? – próbuję zmienić się w kusicielkę, ale bez przekonania. Wiem kiedy mam szansę wygrać, i to nie jest jeden z tych przypadków.

Jesse siada na dywanie, opiera się plecami o tył kanapy i wyciąga przed siebie długie nogi, przyglądając mi się uważnie.

– Zagramy w pokera rozbieranego.

Wiercę się niespokojnie.

– Nie umiem grać w pokera. – Przegram, ale czy to coś złego? – To będzie nie fair, jeśli przegram, bo nie umiem grać. – Uznaję, że tak nie może być. Jesse jest bardzo zadowolony z siebie i mam ochotę zetrzeć mu z twarzy ten pyszałkowaty uśmiezek. Odzywa się we mnie moje zamiłowanie do rywalizacji.

– No dobrze – mówi powoli Jesse, tasując starannie karty – a w blackjacka? – Musiał dostrzec moją dezorientację, bo się uśmiecha. – Dwadzieścia jeden? Oczko?

Patrzę na niego pustym wzrokiem.

– Nie, przykro mi. Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Wyciągam nogi przed siebie i opieram się na wyciągniętych w tył rękach. – Może w wojnę?

Jesse wybucha gromkim śmiechem, odrzucając głowę do tyłu. Uwielbiam, gdy tak robi.

– W wojnę?

– Tak, jestem naprawdę niezła.
– Avo, będziemy grać w wojnę, kiedy pojawią się dzieci. – Chichocząc pod nosem, rozdaje nam po dwie karty. – Okej, ja jestem bankierem, a ty musisz zajrzeć w swoje karty.
Wzruszam ramionami i podnoszę karty, dostałam dziesiątkę i szóstkę.
– Okej.
– I co masz?
– Nic powiem ci!
Jesse przewraca oczami.
– Może zagramy partię próbną. Powiedz, co masz.
Przyciskam karty do piersi.
– Dziesiątkę i szóstkę – mówię podejrzliwie.
– A więc szesnaście?
– Trzeba je zsumować?
Żałuje tego. Może już żałuje.
– Tak, trzeba je zsumować.
– Rozumiem. W takim razie mam szesnaście. – Pokazuję mu moje karty.
Jesse kiwa głową.
– Wygrywa ten, kto zdobył najbliższej 21 punktów po tym, jak wszyscy wykonali już swój ruch.
– Jaki ruch? – Powstrzymuję uśmiech, gdy odrzuca głowy do tyłu i spogląda z irytacją w sufit.
– Właśnie miałem ci to wytłumaczyć, Avo.
Aha. No to wyjaśnij.
Jesse opuszcza głowę i wzdycha ze znużeniem. Zdecydowanie żałuje. Idę o zakład, że żałuje, że nie zdecydował się nu upojne chwile ze mną.
No więc tak. Masz szesnaście punktów i chcesz się jak najbardziej zbliżyć do dwudziestu jeden, ale tak, żeby nie przekroczyć tej sumy. Jeśli masz więcej, mówisz „fura”. Rozumiesz?
– Rozumiem.
Popycha kolejną kartę w moją stronę, a ja podnoszę ją ukradkiem, jak gdyby nie wiedział, co mam w ręku.
– Co tam masz? – pyta.
– Króla. – Żadna ze mnie ekspertka, ale wiem, że to będzie fura. Rzucam karty na podłogę. – Nie chciałam dobierać.
– Nie możesz nie dobierać, jeśli masz szesnaście punktów, Avo.
– Ale przynajmniej nie miałabym fury!
– Nie, ale najprawdopodobniej będę miał więcej niż szesnaście punktów, więc powinnaś zaryzykować. Zwraca swoje karty, ukazując waleta i damę.
– Dwadzieścia – obliczam szybko.
– Zgadza się. Nie dobieram, więc wygrywam. – Zabiera karty i znów zaczyna je tasować. – Czaisz?
– Och, złoję ci tyłek, Ward. – Zacieram ręce i sadowię się wygodnie.

Jesse uśmiecha się pobłaźliwie, pewnie myśli, że mam urojenia. W końcu Jesse Ward jest mistrzem we wszystkim.

– Musimy ustalić stawkę, skarbie.

– Nie pobieram opłat za seks. Już to chyba ustaliliśmy

Jesse odrzuca głowę do tyłu, śmiejąc się do rozpuku. Próbuje zachować powagę, ale uwielbiam, kiedy się tak śmieje.

– Miałem na myśli to, o co gramy. – Wbija we mnie zielone oczy. – Boże, cholernie cię kocham.

– Wiem. Więc o co gramy? – Ta gra zaczyna mi się co raz bardziej podobać.

– Ile części garderoby masz na sobie? – Przesuwa wzrokiem po moim ciele, jak gdyby przeprowadzał w myślach obliczenia. Gra w karty nie wydaje mi się już nudna.

– Trzy. Sukienka, stanik i figi. A, i jeszcze buty, więc pięć. – Wskazuję japonki.

– Zdejmij japonki – rozkazuje Jesse. – Ja mam na sobie tylko dwie rzeczy. – Ciągnie za koszulkę i szorty.

– A bokserki?

– Zawadzały mi – rzuca niedbale Jesse, rozdając każdemu po dwie karty. Doskonale wiem, do czego zmierza. Żadnych przeszkód. – Ten, kto pierwszy będzie nagi, przegrywa – oznajmia z uśmiechem – a wygrywający obejmuje władzę.

Wzdycham, widząc jego rozbawienie.

– A co z „zawsze i wszędzie”?

– Jestem rozsądny. – Wzrusza ramionami, wskazując ruchem głowy moje karty. – Nie przeginaj. Zawsze mogę wycofać ofertę zrzeczenia się władzy.

Podnoszę karty tak, żeby w nie nie zajrzał i trzymam je przy twarzy. Jak zwykle jest bardzo pewny siebie, skoro pozwolił mi zachować o jedną rzecz więcej.

Nie ma nic rozsądnego w targowaniu się o to, kto ma rację w naszym związku. – Zerkam w swoje karty. Mam dwie siódemki. – Dobieram.

Podsuwa mi kartę, nie przestając się uśmiechać.

To część naszej normalności. Proszę.

Dziękuję – odpowiadam uprzejmie, podnosząc kartę z podłogi. To ósemka. Prycham teatralnie i rzucaam karty na ziemię. – Fura – burczę.

Jesse uśmiecha się i odwraca swoje karty, pokazując waleta i dziewiątkę.

Chyba nie będę dobierał – zastanawia się na głos. – Przegrałaś. – Kręcę głową, gdy odkłada karty i powoli zaczyna iść na czworakach w moją stronę, przewiercając mnie płomiennym spojrzeniem. Serce bije mi szybciej na widok zbliżającej się postaci, a gdy jest już blisko, powoli sięga ku mojej szyi. – Pozbądźmy się tej sukienki – szepcze, rozsupłując węzeł na karku. – Podnieś się.

Zmuszam się, żeby wstać, choć wołałabym paść na plecy i pozwolić, żeby mnie wziął, tu i teraz. Może zachować władzę. Nie chcę jej. Nigdy. Patrzę pożądliwym wzrokiem, łapie dół sukienki i

ściąga mi ją przez głowę, po czym i ciska na kanapę. Nachyla mi się do ucha i skubie małżowinę.

– Koronka – mruczy, a ja czuję na skórze jego gorący oddech. Teżęję, choć wzbraniam się przed tym, a wtedy on zostawia mnie jak gdyby nigdy nic i siada na podłodze. – Usiądź.

Zamykam oczy i biorę się w garść. Muszę być silna, bo dla niego to naprawdę jest gra. Siadam z powrotem w mojej koronkowej bieliznie i jak prawdziwa kusicielka rozkładam Szeroko nogi i opieram się na rękach. Skoro ma ochotę na gierki, nie mogę być gorsza.

– Rozdawaj, Lordzie.

Znaczący uśmieszek na jego twarzy potwierdza moje przypuszczenia. Jego kusicielka sprostała swojej reputacji. Gdy rozdał już karty, zaglądam w nie ostrożnie i natychmiast oznajmiam, że nie będę dobierać. Jesse kiwa głową z namysłem i odwraca swoje karty. Ma dziewiątkę i królową.

– Zdrow. – Spogląda na mnie, a ja z uśmiechem rzucam na ziemię moje dwa króle, po czym ruszam w jego stronę na czworakach. Siadam mu okrakiem na udach i łapię dół koszulki.

– Zdejmij koszulkę – szepczę, podciągając ją do góry. Bez ponaglenia unosi ręce do góry, a ja rzucam T-shirt z niego, wzdycham i całuję go w tors. – Hm, stoi. – Ociera się lubieżnie o jego krocze. Jesse wciąga gwałtownie po wietrze, ale ja schodzę mu z kolan i siadam z powrotem na dywanie. – Rozdawaj.

Widzę wyraźnie, że walczy z pokusą rzucenia się na mnie. Poznaje to po sposobie, w jaki dyskretnie poprawia spodenki w kroku, gryząc wściekle dolną wargę. Jest bardzo skoncentrowany, a ja jestem zachwycona. Z każdym wygranym rozdaniem mogę podziwiać coraz wspanialsze widoki. Jeszcze jedna wygrana i będzie mój, a ja obejmę władzę.

Znów rozdaje. Podnoszę karty i szybko obliczam, że mam czternaście punktów.

– Dobieram. – Gestem daję mu znać, żeby podał mi kartę. Dwójka. Razem: szesnaście punktów. Holender, naprawdę nie wiem, co robić.

– Zdrow. Nie, dobieram! – Jesse podaje mi z uśmiechem następną kartę. – Nie! Nie chcę. – Odpycham kartę, a jego uśmiech robi się jeszcze szerszy.

– Nie możesz się zdecydować? – pyta, prostując się, jak gdyby chciał się pochwalić swoją wyrzeźbioną klatą. Mrugam powiekami, usiłując zachować koncentrację. Nie pozwolę się rozproszyć, ale powstrzymanie się przed zerkaniem jest piekielnie trudne. – Nie, zdrow – potwierdzam wyniośle.

Okej. – Z trudem powstrzymując uśmiech, odwraca swoje karty. – Hm. I co tu robić?

Wzruszam ramionami.

Ty decydujesz. – Nie przypominam mu, co mówił podczas partii próbnej. Mam na to ogromną ochotę, ale powstrzymuję się. Chcę zobaczyć, jak Pan Doskonały we Wszystkim to rozegra.

Dobieram – mówi, odwracając kolejną kartę.

Nic wiem, jakim cudem udaje mi się zachować powagę, gdy okazuje się, że to szóstka.

Ojej – szepczę, odrywając wzrok od jego kart i sunę nim w górę jego torsu i szyi, aż w końcu spoglądam w jego cudowną twarz. – Zaryzykowałeś. – Rzucam w niego moimi kartami, których suma wynosi szesnaście. – Ja nie. Wyskakuj z szortów.

Przygląda się moim kartom, krzywiąc nieznacznie usta i kręcąc głową.

Pokonałaś mnie, skarbie.

Ja mam władzę. – Ruszam na czworakach w jego stronę, żeby jak najszybciej dostać go w swoje ręce. To była najdłuższa partia kart, jaką rozegrałam w życiu. – Co ty na to? – Rozpinam rozporek szortów.

Jesse nie próbuje mnie powstrzymać. Opiera się plecami o kanapę i unosi pupę do góry, żebym mogła je ściągnąć. (idy jego erekcja wydostaje się na wolność, z trudem zachowuję panowanie nad sobą.

– Mógłbym cię zapytać o to samo – odpowiada niskim, gardłowym głosem, w którym jest sto procent seksu.

– Czuję się panią sytuacji. – Przerzucam szorty nad jego głową, wydobywając mu z dłoni talię kart i odkładam ją starannie na bok. Jesse wyciąga rękę i przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze. Rozchyła usta i spogląda mi w oczy.

– Co zamierza moja mała kusicielka?

Powinnam odepchnąć jego rękę, ale nie robię tego.

– Zamierza zrzec się swojej władzy – szepczę, kładę mu dłonie na udach i wyciągam się, aż stykamy się nosami. Co na to powie mój bóg?

Uśmiecha się tym wspaniałym uśmiechem,

– Powie, że nauka nie poszła w las. – Zaciśka wielkie dłonie na moich nadgarstkach i kładzie sobie moje dłoni na ramionach. – Powie, że kusicielka nie będzie tego żałowała. – Przyciska wargi do moich i powoli omiata językiem wnętrze moich ust. – Ale ten bóg i jego kusicielka wiedzą, jak funkcjonuje nasz normalny związek. – Obejmuje przez koronkowe figi mój wzgórek i przyciska czoło do mojego. – Funkcjonuje doskonale.

Tężeję, napierając na jego dłoń.

– Ty jesteś doskonały. – Odnajduję ustami jego usta, dłonie automatycznie wczepiam mu we włosy. Znów za nie szarpię. Po prostu nie mogę się powstrzymać.

– Wiem – mamrocze, nie przerywając pocałunku, obłapia mnie w talii, po czym przesuwa dłonie na moją pupę. – Myślałem, że wyrzekłaś się władzy.

Nie dałabym rady się powstrzymać, nawet gdyby zależało od tego moje życie. Modłę się w duchu, żeby nie chciał przypieczętować przejęcia władzy, bo rozpaczliwie go pragnę.

– Proszę, nie powstrzymuj mnie. – Bezwstydnie wpycham mu język do ust.

Jesse z jękiem przyciąga mnie do siebie, nie próbując powstrzymać.

Pozwala mi robić, na co mam ochotę.

– Wiesz, że nie potrafię ci odmówić.

– Owszem, potrafisz – zaprzeczam, choć to niemądre przypominać mu teraz o tym. Często mi odmawia, kiedy jestem zmęczona albo kiedy chce mi dać nauczkę.

– Nie teraz. – Stoi, a ja oplatom go rękami i nogami, nawet nie wiem, jak to się stało. Zaślepia mnie pożądanie, ale gdy czuję chłodne nocne powietrze na nagich plecach,

Wtulam się w jego ciało, wczepiam się w niego jeszcze mocniej i całuję go jeszcze bardziej namiętnie. Nie mam czasu zastanawiać się, dokąd idziemy. Nie dbam o to.

Szum nocnych fal omywających plażę to pierwsza rzecz, jaką słyszę. Potem czuję słony zapach Morza Śródziemnego. Jest chłodno, ale ciepło jego ciała sprawia, że nie zwracam na to uwagi. Cała płonę i nawet Morze Arktyczne nie zdołałoby mnie schłodzić. Jesse schodzi ostrożnie po drewnianych stopniach i zanosz mnie na sam brzeg, ale nie wchodzi do wody. Klęka i kładzie mnie na miękkim, mokrym piasku, ani na chwilę nie przestając mnie całować. Wodzę rękami po jego muskularnej sylwetce, wijąc się pod nim, zaraz ni racę oddech. Łagodna fala rozbija się o moje leżące ciało, otaczając mnie płytką kałużą zimnej, słonej wody. Z gardła wyrywa mi się zaskoczony okrzyk, wbijam mu paznokcie w biceps i przyciskając osłonięte koronką piersi do jego torsu, wyginam plecy w łuk, żeby uciec przed wilgocią. Od razu zrobiło mi się chłodniej.

– Ciii – uspokaja mnie Jesse – cicho. Jego łagodność Sprawia, że natychmiast się rozluźniam. Nie wiem jak ani dlaczego. Wciąż jest mi zimno, ale jemu zawsze udaje się mnie ukoić. Zasypuje pocałunkami moją szyję, gryząc i ssąc, a potem znów twarz. – Kocham cię – szepcze. – Cholernie cię kocham.

Serce wyrywa mi się z piersi.

– Wiem. – Muskam wargami jego usta. – Wiem o tym. Kochaj się ze mną. – Właśnie to powinniśmy teraz zrobić. Żadnego pieprzenia. Żadnej gwałtowności. Tylko miłość.

– Nic innego nie wchodzi w grę. – Zaczyna zsuwać ze mnie koronkowe figi. – Nazwiemy to leniwym seksem o zmierzchu.

Przesuwam dłońmi w górę jego ramion, obejmuję jego policzki. Mimo otaczających nas ciemności widzę jego twarz zupełnie wyraźnie. Leniwy seks o zmierzchu może się stać moim ulubionym.

– Zgoda – mamrocze, poruszając nogami, żeby ułatwić mu zdjęcie bielizny. Jesse wsuwa mi rękę pod krzyż i unosi mnie lekko, żeby mieć dostęp do zapięcia stanika. Rozpina go jedną ręką i zsuwa w dół ramion. Biustonosz zawisa między moimi nadgarstkami, bo wciąż trzymam jego twarz w dłoniach. Nie chcę przerywać pocałunku, delikatne pieszczoty jego języka sprawiają, że czuję się jak w siódmym niebie. Sutki sztywnieją mi jeszcze bardziej, czuję w nich mrowienie wywołane chłodem, ale przede wszystkim pożądaniem, Jesse z jękiem uwalnia się z moich objęć i odchyła w tył. Przygląda mi się przez kilka sekund, a potem zanurza się we mnie

pieczołowicie, starannie, idealnie i nieruchomieje, choć dotarł dopiero do połowy. Wyraz jego twarzy jest nieodgadniony, ale jego zielone oczy opowiadają zupełnie inną historię. Przewiercają mnie na wskroś. Wyziera z nich podziw i oddanie.

– Do końca? – pyta tak cicho, że prawie zagłusza go szum przyboju.

Kiwam głową i niecierpliwie unoszę biodra. Mój kusicielski fortel okazuje się skuteczny. Jesse z drzeniem wciąga powietrze i szybko unosi mnie, bo podpływa do nas kolejna fala. Znow krzyczę z zimna, choć głównie dlatego, że wchodzi we mnie do końca. Przyciąga mnie, przyciskając sobie mój policzek do szyi, czeka, aż fala się oddali, a potem kładzie mnie z powrotem na piasku. Moje dłonie odnajdują swoje miejsce na jego barkach, a jego przedramiona odnajdują swoje miejsce po obu stronach mojej głowy. Patrzymy na siebie. Samo to jest niezmiernie przyjemne. Wypełnia mnie całkowicie, czuję, jak we mnie pulsuje. Zaciskam się wokół niego, ale żadne z nas nie chce niczego przyspieszać. Jest chłodno, oboje jesteśmy mokrzy, ale jesteśmy w pełni szczęśliwi. Świat wokół nas przestał istnieć.

– Chcesz, żebym zaczął się poruszać? – Wyciska na moich ustach pocałunek. – Powiedz mi, czego chcesz, skarbie.

Tylko ciebie. Jakikolwiek byś był.

Jestem pełen niepohamowanej miłości do ciebie. Czy to wystarczy?

Aż nadto. Zamiast odpowiedzieć, całuję go, ale odsuwa się, czekając, aż to powiem.

– Wystarczy – odpowiadam z cichym westchnieniem, czując, że właśnie dałam mu przyzwolenie na całą jego zaborczość.

– Cieszę się. – Wykonuje biodrami kolisty ruch, mię ile na jego szyi napinają się, a ja wzdycham cicho. – Jest ml tak cholernie dobrze. Nie wiem, jak wytrzymałbym bez niego. Egzystowałem, Avo. To nie było życie. – Wysuwu się stopniowo, a potem zadaje leniwe pchnięcie, przeciskając usta do moich, żeby pochwycić mój cichy okrzyk i rozkoszy zmieszanej z szokiem, gdy zalewa mnie kolejna lulu. – Teraz żyję naprawdę. Wyłącznie dla ciebie.

– Rozumiem – mówię, bo wiem już, jak będzie brzmiało jego następne pytanie. – Wszystko to rozumiem.

– To dobrze. Musisz to rozumieć. – Znow wychodzi i wchodzi we mnie, oboje wzdychamy i sztywniejemy. – Kocham naszą normalność.

Uśmiecham się i wiję pod nim, gdy zadaje kolejne staranne pchnięcie. Nasza normalność. Ja też kocham naszą normalność. Nasza normalność to Jesse kochający mnie tak gwałtownie, że doprowadza go to do szału. To ja odwzajemniająca tę miłość. I ja akceptująca go z całą jego zaborczością. Przestała mi już przeszkadzać.

Nie czuję już chłodnej morskiej wody przelewającej się wokół mnie. W moich żyłach krąży pożądanie. Przy każdym pchnięciu zaciskam wokół niego wszystkie mięśnie. Z równą namiętnością całuję go i dotykam, targam go za włosy i jęczę. Jesse porusza biodrami w przód i w tył z taką precyzją, tak miarowo, że każde pchnięcie zbliża mnie stopniowo do orgazmu. Miętkość jego języka

badającego każdy zakątek moich ust i aksamitna twardość jego członka wsuwającego się i wysuwającego ze mnie jak zwykle doprowadza mnie do ekstazy.

Okazuję niezadowolenie, gdy odrywa usta od moich ale ignoruje mój protest i odsuwa się, żeby mi się przejrzeć, cały czas utrzymując równe tempo pchnięć.

– Muszę cię widzieć – dyszy. – Muszę widzieć ogień w tych oczach, kiedy dla mnie dojdiesz.

– Jesse – sapię. Nie będzie musiał długo czekać. Dzięki uprzejmości mojego Lorda i jego wybitnym umiejętnościom jestem już na najlepszej drodze do orgazmu. Wiem, że mnie zbeszta, jeśli zamknę oczy, walczę więc z pokusą odrzucenia głowy w tył i zaciśnięcia powiek. To trudne, kiedy się ze mną kocha. Unosi tułów do góry i opiera się na pięściach.

– Jesteś już blisko – zauważa spokojnie. – Zapanuj nad tym, Avo. Nie każ mi przestawać. – Zwiększa tempo, ani na chwilę nie przerywając kontaktu wzrokowego.

– Proszę, nie przestawaj. – Łapię go mocno za pupę i ściskam, wciskając go w siebie.

– Jeśli nie chcesz, żebym przestał, wiesz, co robić. – Kolistym ruchem wbija się we mnie głęboko, jak gdyby specjalnie chciał mi utrudnić zadanie. Gryzę się w język, tłumiąc okrzyk, i zbieram wszystkie siły, żeby odwlec nieuniknione do czasu, gdy on będzie gotowy. Wymaga to głębokich, kontrolowanych oddechów, więc z trudem przelkam ślinę i rozpoczynam ćwiczenia oddechowe. Jesse wie, jak mi ciężko. Wie, bo na jakiego twarzy błąka się cień uśmiechu, a jego pchnięcia stają się bardziej zdecydowane. Napina bicepsy, przesuwał pięści po piasku, żeby mieć lepszy punkt podparcia i móc kontynuować swoje miłosne tortury. Wychodzi mu to doskonale.

Leżę pod nim, chłonąc jego uwagę i zagryzając mocno wargę. Cała skwierzę, płonę, rozpaczliwie pragnę przestać się hamować. Moje rozszalałe zmysły szukają u niego jakichkolwiek oznak zbliżającego się orgazmu i zaczyna ogarniać mnie rozpacz, bo nic na to nie wskazuje, ale wtedy Jesse przymyka na chwilę powieki, targając biodrami. Walczy ze sobą. W obawie, że zwolni tempo, żeby wziąć się w garść szybko oplątam go nogami w pasie i przyciskam do siebie ze wszystkich sił. To go gubi. Z sykiem wbija się we mnie, a ja wydaję z siebie okrzyk uznania i łapię go mocno przedramiona.

Ty mała... cholera! – Odrzuca głowę do tyłu, tempo jego ruchów, dotychczas równe i miarowe, staje się gwałtowniejsze. Korzystam z okazji, że na mnie nie patrzy i zamykam powieki. Wstrzymuję też oddech. – Otwórz oczy! – Szybko spełniam polecenie i widzę wilgotną, zaciętą twarz pełną frustracji. Frustracji spowodowanej faktem, że nie potrafi nad sobą zapanować. – Jasny gwint – dyszy. – Chcesz dojść?

Tak!

Wiem. – Wbija się we mnie, przeklinając głośno, raz za razem, a

potem warczy: – Dojdz. – A ja rozpływam się w jego objęciach, całe moje ciało dygocze gwałtownie i pulsuje falami rozkoszy, które nadchodzą, i nadchodzą, i nadchodzą. Cała płonę, a on zalewa mnie nasieniem i zastyga, Jęcząc i napierając na mnie. Oddycha szybko. Ja z trudem łapię oddech. Wciąż opiera się pięściami o piach i poci się obficie, a ja targam głową z boku na bok, oszołomiona intensywnością swojego orgazmu.

– Przez ciebie straciłem kontrolę, Avo – sapie. – A niech lo, kobieto, doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Odrzucam ramiona za siebie, na mokry piach, i natychmiast czuję, że omywa mnie kolejna fala, ale nie jest mi zimno. Moje ciało jest rozgrzane do czerwoności.

– Nie zrobisz im krzywdy – zapewniam z westchnieniem.

Kręci głową, jak gdyby też był oszołomiony, po czym wysuwa się ze mnie i opada na przedramiona. Bierze mój sutek w zęby, ale prawie nie czuję ciepła jego ust.

– Przyjemne – wzdycham i wreszcie zamykam oczy na dłuższą chwilę, podczas gdy on pieści moje piersi. – Nie przestawaj.

– Jesteś taka pyszna – mruczy, przyciskając wargi do miejsca, gdzie mam malinkę, i mocno ssie. Pozwalam mu na to, a sama koncentruję się na uspokojeniu oddechu i walącego serca, ale wciąż płonę.

– Zabierz mnie do wody – dyszę. – Muszę się ochłodzić.

Jesse kręci głową i wypuszcza pierś z ust, żeby na mnie spojrzeć.

– Nie ma mowy, moja droga. – Znów zajmuje się moimi piersiami, nie podając powodu.

– Dlaczego? – naciskam.

Całuje obie brodawki, po czym przysuwa twarz do mojej. Jego oczy błyszczą figlarnie.

– Dzieci mogłyby zmarznąć.

Nie wybucham śmiechem, ale uśmiecham się szeroko.

– Nieprawda!

Odgarnia mi włosy z twarzy i sunie dłońmi wzdłuż moich rąk, żeby spleść ze mną palce nad moją głową.

– Skąd ta pewność?

Unoszę głowę, żeby pocałować tego szalonego, uroczonego dupka.

– Nawet gdyby to było możliwe, a nie jest, temperatura mojego ciała już dawno wyszła poza skalę, więc prawdopodobnie właśnie je usmażyłam.

Jesse wydaje z siebie zduszony okrzyk, pozorując przerażenie, i zrywa się na równe nogi, pociągając mnie w górę.

– Jasny gwint. Musimy cię schłodzić. – Przerzuca mnie sobie przez ramię i klepie w pupę.

– Au! – wołam ze śmiechem, rozbawiona jego swawolnym nastrojem. – Wchodź powoli, żebym nie doznała szoku.

– O nie. – Zanurza się szybko, a ja obawiam się najgorszego. – Nie mamy chwili do stracenia. Grozi nam dwójka dobrze wysmażonych dzieciaków. – Łapie mnie za biodra, a ja wyrywam się z krzykiem, ale trzyma mnie mocno. Unosi mnie nad sobą, podpierając mi biodra

swoimi wielkimi dłońmi, a ja trzymam go za ramiona i spoglądam z góry na tę jego jego przebiegłą minę. Z trudem zachowuje powagę. Uśmiecham się tak szeroko, że bolą mnie policzki. – Witaj Slicznoko.

Cześć. – Przygotowuję się na to, co zaraz nastąpi, a przynajmniej taką mam nadzieję.

Jesse przegrywa walkę z wesołością i uśmiecha się promiennie, a potem ugina ramiona i wyciska pocałunek na moich ustach.

Zegnaj, ślicznoko. – Szybkim ruchem prostuje ręce i wyrzuca mnie w ciemność. Z piskiem młóć powietrze rękami i nogami, oszalała z zachwytu. Krzyżąc, uderzam o linię wody, ale zaraz idę pod powierzchnię. Stłumione odgłosy szamotaniny świadczą o tym, że nie tylko ja znalazłam się pod wodą, więc odpycham się z całej siły nogami i wypływam na powierzchnię. Wynurzam się, gwałtownie łupiąc powietrze w płuca, i szybko obracam się o trzysta sześćdziesiąt stopni, szukając Jessego. Nigdzie go nie widzę I jeśli nie liczyć mojego sapania, wokół panuje martwa cisza. Nieruchomieję na tyle, na ile to możliwe, poruszam tylko nogami. Cholera jasna, gdzie on się podział? Wokół mnie po wodzie rozchodzą się kręgi, ale nie potrafię stwierdzić, czy to ja je wywołuję, czy ktoś w głębinie pode mną – ktoś wysoki, szczupły i piękny, kto potrafi wstrzymać oddech cholernie długo. Nie wiem czemu, ale ja też wstrzymuję oddech i w ciszy zastanawiam się, co teraz zrobić. Powinnam tu tkwić nieruchomo, czy spróbować uciec na brzeg? Tkwić czy uciekać, tkwić czy uciekać? Wypuszczam z płuc wstrzymany oddech.

– Dupa, dupa, dupa. – Jestem rozdarta, serce wali mi w piersi jak młotem, gdy walczę z niezdecydowaniem.

Nagle słyszę za plecami plusk i moje nogi podejmuje decyzję za mnie. Płynę tak, jak gdyby zależało od tego nu życie, jak gdyby gonił mnie rekin ze Szczek. Piszczę pi tym jak mała dziewczynka.

– O cholera! – wrzeszczę, przerywając nocną ciszę przekleństwem, bo ktoś łapie mnie za kostkę i wciąga pod powierzchnię. Jak szalona młóć wodę rękami i nogami, pewnie kopię go i uderzam, ale nie potrafię się powstrzymać. Zresztą zasłużył sobie na to. Mój strach przerodził w złość i odpycham teraz ręce, które próbują mnie złapać. Za każdym razem, gdy próbuję otworzyć oczy, zalewa mnie słona woda, zaraz eksplodują mi płuca. A teraz jego głowa znalazła się między moimi udami.

Wynurzam się na powierzchnię i z wściekłym krzykiem wypuszczam powietrze z płuc:

– Jesse! – Siedzę mu na ramionach, a on wyciska mnie z morza, przyciskając sobie moje łydki do piersi.

– Coś się stało, skarbie? – Nawet nie dostał zadyszki.

– Ty! – Okładam go rękami po głowie, po czym łapię za podbródek i wykręcam mu głowę do góry. – Spójrz na mnie – rzucam agresywnie.

Jesse wybuchł śmiechem.

– Witaj.

– Skaranie boskie z tobą.

Bez wysiłku odnajduje grunt pod nogami i wynurza się z wody niczym jakaś pozaziemska istota.

– Kochasz mnie – mówi pewnym siebie tonem.

Pochylam się, ale nie jestem w stanie go dosięgnąć.

– Mam ochotę cię pocałować – jęczę.

– Wiem. – W ułamku sekundy ściąga mnie z barków i obraca, tak że teraz niesie mnie w ramionach. – Teraz już możesz.

Na moją twarz wypływa szeroki uśmiech, który gości na niej już prawie stale, a jego głęboko osadzone oczy nie przestają się skrzyć. Jesteśmy tacy szczęśliwi. Wyluzowany otacza mnie swoim pożądaniem i ochotą do żartów. Jestem w Siódmym Niebie Jessego i nic więcej mi nie trzeba.

Rozdział 7

Mogłabym do tego przywyknąć. Mogłabym co rano przeciągać się z zadowoleniem, czując na nagim ciele powiew morskiej bryzy, a potem wychodzić na werandę, żeby podziwiać z oddali mojego boga biegnącego brzegiem zatoki. Mogłabym szykować mu śniadanie, chociaż nie cierpię gotowania i siedzieć nago przy stole, patrząc, jak je pałaszując i pomrukując z zadowoleniem, a potem wsadza palec do słoika z masłem orzechowym, które musiał przywieźć z Londynu, bo to Sun-Pat. Mogłabym otwierać usta, żeby mógł mnie nakarmić, a ja głaskałabym jego nagi, muśnięty słońcem tors, bo mam na to ochotę. Rozpływałabym się, gdy mruga do mnie i porywa mnie na kolana, żeby pocałować namiętnie, a potem je dalej śniadanie jedną ręką, od czasu do czasu karmiąc mnie łososiem. Mogłabym wkładać bikini, nie narażając się na pełne zgrozy spojrzenia czy żądania, żebym włożyła coś bardziej przyzwoitego, i kąpać się w ogromnym basenie przy willi. On pomagałby mi z niego wyjść i wycierał, a potem zawijał w ręcznik i zabierał pod prysznic, gdzie namydlałby mnie i dogadzał w każdy sposób, jaki tylko można sobie wyobrazić. Każdy... i nie tylko. Mogłabym do tego przywyknąć.

To nasz ostatni dzień w Raju i mimo wszechogarniającej satysfakcji czuję się odrobinę przygnębiona. To nasz ostatni dzień sycenia się sobą nawzajem, bez przejmowania się problemami, które czekają na nas po powrocie do Londynu. Siedzę na łóżku z chusteczkami między palcami stóp i buteleczką różowego lakieru w dłoni. Właśnie minęło południe.

Cały poranek cieszyliśmy się naszą normalnością i szykowaliśmy się do popołudnia w porcie i kolacji o zmierzchu. Nie chcę wracać do domu. Chcę zostać w Raju na zawsze, tylko ja i Jesse.

– Myślałem, że skończyliśmy już z malowaniem paznokci i polowaniem na resztki whiskey?

Podnoszę wzrok i widzę Jessego, który wyciera blond włosy ręcznikiem, ale w jego wykonaniu nawet ta zwyczajna czynność wydaje się interesująca. Nic, co robi ten mężczyzna, nie jest nudne ani zwyczajne. Opieram opoduchę i delektuję się tym rozkosznym widokiem. Jest nagi. Slinka napływa mi do ust.

– Muszę pomalować paznokcie u nóg. – Potrząsa buteleczką i odkręcam zakrętkę. – To nie potrwa długo a u rąk już pomalowałam. – Macham do niego paznokciami pociągniętymi różową emalią, która zdążyła już wyschnąć.

Jesse podchodzi rozkołysanym krokiem, nagi i opalony, wdrapuje się na łóżko i siada w kucki u moich stóp.

– Ja to zrobię. – Kładzie sobie ręcznik na udach i opiera moją stopę na białej frocie.

– Chcesz mi pomalować paznokcie? – pytam, nieco rozbawiona tym, że mój męski małżonek chce się podjąć takiej dziewczynskiej czynności. Jesse obdarza mnie niewzruszonym spojrzeniem,

najwyraźniej nie ma nic przeciwko rozpieszczaniu żony. Wyjmuje mi lakier z dłoni i ustawia moją stopę tak, żeby łatwiej mu było wypełnić obowiązek, którego sam się podjął.

– Muszę nabrać wprawy – informuje mnie z kamienną twarzą. – Niedługo nie będziesz w stanie ich dosięgnąć.

Odruchowo wierzgam stopą, dźgając go w sam środek brzucha, co nie przynosi jednak spodziewanego efektu. Jesse uśmiecha się pod nosem i kładzie moją stopę z powrotem na ręczniku.

– Nie chcę wracać do domu – mówię cicho.

Ja też nie, skarbie. – Nie jest zaskoczony moim wybuchem, jak gdyby czytał mi w myślach albo myślał dokładnie o tym samym. Przesuwa pędzelkiem przez środek mojego palucha, a potem wzdłuż jego boków.

Kiedy możemy tu wrócić? – pytam, patrząc, jak marszczy w skupieniu czoło. Bawi mnie to i na chwilę zapominam o przygnębiających myślach.

Kiedy tylko będziesz chciała. Powiedz tylko słowo, a ja wsadzę cię do samolotu. – Przeciera skórę u podstawy paznokcia i odsuwa się, żeby podziwiać swoje dzieło. Całkiem nieźle mu to wyszło, zważywszy na jego wielkie dłonie i to, ljak maleńki jest pędzelek. Podnosi na mnie wzrok. – Dobrze się bawiłaś? – pyta z uśmiechem, wiedząc doskonale, że tak, przede wszystkim dlatego, że przed chwilą powiedziałam miii, że nie chcę wyjeżdżać.

Raj – mówię rozmarzonym tonem, opierając głowę na poduszce. – Kontynuuj. – Wskazuję głową stopę na jego kolanach.

Mruży figlarnie oczy.

– Tak, pani.

– Grzeczny chłopiec – wzdycham z rozmarzeniem, zapadając się w poduchę. – Co będzie po powrocie do domu?

Jesse maluje pozostałe paznokcie, nie trując się udzieleniem mi odpowiedzi. Coś trzeba zrobić i najlepiej, żeby zajęła się tym policja albo Steve. Choć wyjazd z kraju był nam bardzo na rękę, wiem też, że Jesse zdecydował się na niego, aby pozostać przy zdrowych zmysłach. Jednak nie może zatrzymać mnie w Raju na zawsze, choć wiem, że wcale nie uważa tego ambitnego pomysłu za kompletnie irracjonalny, a jeśli nadal będzie taki zrelaksowany i pełen luzu, ja też zacznę tak myśleć. Jesteśmy w Raju, muszę o tym pamiętać. To dlatego, że ma mnie wyłącznie dla siebie i nic nie zakłóca naszej sielanki. To jedyny powód mojego pobytu w Siódmym Niebie Jessego, nic innego. Jestem pewna, że powrót do Londynu szybko sprowadzi mnie na ziemię.

– Po powrocie do domu pójdziesz do pracy i wreszcie oświecisz Patricka w kwestii Mikaela. – Rzuca mi wyczekujące spojrzenie, które ignoruję.

– Myślisz, że to Mikael ukradł twój samochód?

– Nie mam zielonego pojęcia, Avo. – Zdejmuje m stopę z kolan i bierze drugą. – Zająłem się tym, więc nieł kłopotcz o to swojej ślicznej główki.

– W jaki sposób się tym zająłeś? – Nie potrafię się powstrzymać. Naprawdę chcę to wiedzieć, bo coś mi mów. że jak zwykle, gdy chodzi o Jessego, nie zrobił tego w konwencjonalny sposób. Tak jak się spodziewałam, rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie, a ja wiem, że jeśli będę naciskać, zostaną ściągnięta z Siódmego Nieba Jessego jeszcze przed powrotem do Londynu.

Przez dłuższą chwilę wytrzymuję jego pełne wyrzutu spojrzenie, cały czas wpatrując się w niego wyczekująco, ale wiem, że nie uzyskam satysfakcjonującej odpowiedzi. Przyjęłam to już do wiadomości i postanowiłam nie drążyć dalej.

– Koniec tematu – mówi po prostu Jesse, a ja wiem, że tak właśnie jest. Rozluźniam się więc i pozwalam mu skończyć precyzyjne zadanie, jakim jest pomalowanie mi paznokci. W milczeniu podziwiam jego staranność, jak również fakt, że choć zgiał się wpół, na jego brzuchu nie ma ani jednego wałeczka tłuszczu.

– Gotowe – oznajmia, zakręcając buteleczkę. – Nawet w tym jestem świetny. – W jego głosie nie słychać rozbawienia.

Podnoszę stopy do góry i nachylam się, żeby się im przyjrzeć. Obawiałam się pomazanych na różowo palców, ale nie, Jesse jest świetny w malowaniu paznokci – podobnie jak we wszystkim innym oprócz gotowania.

– Nieźle – rzucam niedbale i udaję, że ścieram z palca nieistniejącą smugę lakieru.

– Nieźle? Pomalowałam je lepiej, niż ty to robisz, moja droga. – Zeskakuje z łóżka. – Masz szczęście, że mnie masz.

Prycham.

A ty nie jesteś szczęściarzem? – pytam z niedowierzeniem. Co za arogancki dupek.

Niewiarygodnym. – Puszczą do mnie oko, a ja wzdycham i przestaję się dąsać. – Chodź, moja droga. Czas na zwiedzanie. – Dziś jest nastawiony do wycieczki o wiele bardziej entuzjastycznie niż wczoraj, co oznacza, że dobrze się bawi i chce mi w ten sposób okazać miłość.

Zjeżdżamy z ronda i podjeżdżamy do bramki prowadzącego do portu. Jesse opuszcza szybę i przystawia do ekranu plastikową kartę, a szlaban natychmiast się unosi, pozwalając mu przejechać.

Gdzie jesteśmy? – pytam, nachylając się do przodu, żeby spojrzeć na drogę przed nami.

To port, skarbie. – Jesse jedzie w żółtym tempie i skręca na deptak. Ludzie odruchowo schodzą mu z drogi, nie zwracając specjalnej uwagi na astona martina. Uznałabym to za dziwne, ale zaraz zauważam dziesiątki luksusowych samochodów zaparkowanych przed nami. I to nie tylko mercedesów czy bmw. Patrzę na rzędy bentleyów, ferrari, I nawet jednego astona martina, które z pewnością należą do milionerów. Ci ludzie muszą być przyzwyczajeni do absurdu drogich samochodów, ale moją uwagę odciągają od nich niezliczone rzędy łódek. Nie, nie łódek. Jachtów.

– Jasny gwint – szepczę, gdy Jesse wjeżdża na puste miejsce

parkingowe i wyłącza silnik.

– Avo! Proszę, licz się ze słowami, do cholery. – Wzdycha ze znużeniem, wysiada z samochodu i podchodzi do mnie. Siedzę jak przyklejona do siedzenia, oszołomiona oślepiającą bielą ogromnych żagli na nabrzeżu. – Wysiadaj.

Łapię Jessego za rękę i nieprzytomna wysiadam z samochodu, nie odrywając oczu od łódek. Brakuje mi słów. Ale zaraz odzyskuję mowę.

– Proszę, powiedz mi, że nie jesteś właścicielem jednego z nich. – Spoglądam na niego wielkimi oczami. – Nie wiem, dlaczego jestem taka zdumiona. Ten mężczyzna Jest bajecznie bogaty. Ale jacht?

Jesse uśmiecha się i zakłada okulary słoneczne.

– Nie, sprzedałem go wiele lat temu.

– Więc miałeś jacht?

– Tak, ale nie potrafiłem żeglować tą głupią łajbą. Bierze mnie za rękę i ciągnie w stronę chodnika, gdzie nie grozi nam rozjechanie przez samochód.

– Więc po co w ogóle go kupowałeś? – pytam, spoglądając na niego, ale wzrusza tylko ramionami i wskazuje na morze.

– Tam widać Maroko.

Podążam wzrokiem we wskazanym kierunku, ale widzę tylko otwarte morze. Próbuje odwrócić moją uwagę,

– Pięknie – mówię głosem ociekającym sarkazmem, żeby wiedział, że go przejrzałam. Sama potrafię wyciągać wnioski, ale dobrze wiem, że Rezydencja i jacht mają związek z przeszłością Jessego.

– Sarkazm nie pasuje do ciebie, moja droga. – Przyciąga mnie do siebie i gryzie w ucho. – Co chcesz zrobić?

– Poszwendać się.

– Poszwendać?

– Tak, poszwendać – powtarzam, widząc jego rozbawioną minę. – Poszwendać, poszlajając.

Jesse uśmiecha się do mnie jakby z fascynacją.

– Czuję, że szykuje się drugie Camden.

– Tak, dokładnie jak w Camden, ale bez dziwacznych sex shopów.

Teraz śmieje się już w głos.

– O, w bocznych uliczkach pełno jest dziwacznych sex shopów. Chcesz sprawdzić?

– Nie – burczę, przypominając sobie pokaz tańca na rurze, jaki zgotowała nam stuknięta, odziana w skórę domina.

Aż mnie zatyka. Domina w typie Sarah. Jasny gwint, wyglądała zupełnie jak Sarah, tylko zamiast batem bawiła się mną. Może Sarah też tańczy na rurze, kto to wie, ale moje nagłe olśnienie przyćmiewa podobieństwa między tymi dwiema kobietami.

Nie kręciło cię to, co? – Nie muszę precyzować. Wie, o czym mówię.

Łapie mnie za brodę i przyciąga moją twarz do swojej.

Już ci mówiłem. Kręci mnie tylko jedna osoba i uwielbiam ją w koronkach.

To dobrze – mówię cicho, bo nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć. On pewnie też dostrzegł podobieństwo Sarah, a choć ona mniej lub bardziej wyraźnie potwierdziła jego awersję do jej obciągniętego skórą tyłka,

Wolałam to usłyszeć od niego.

Jesse całuje mnie w czoło i zaciąga się zapachem moich włosów.

– Chodźmy, pani Ward. Idziemy się poszwendać.

Kiedy wracamy na nabrzeże, mam już szczerze dość szwendania. Jesse stawał na głowie, żeby zaspokoić każdą moją zachciankę, i obstawał przy zakupie każdej rzeczy, którą wzięłam do ręki lub na którą choćby spojrzełam. Nie przeszkadzałyby mi to aż tak bardzo, gdyby nie rodzaj sklepów, po których się szwendaliśmy. To nie Camden. Tak, trafiliśmy na kilka straganów z drobiazgami, ale głównie do designerskich butików, w których czułam się milion razy bardziej skrepowana niż w Harrodsie. W pustych, minimalistycznych wnętrzach wisiało kilka wyeksponowanych ciuchów, co bardzo utrudniało szperanie. Wypatrzyłam cudowną jasnobrązową torebkę, której odważyłam się dotknąć, żeby poczuć miękkość skóry, a Jesse oczywiście uznał ten drobny gest za sygnał, że mi się podoba, i szybko kazał ją zapakować. Nie próbowałam go powstrzymać. Zachwycona nową torebką, okazałam mu wylewnie swoją wdzięczność, więc przez całe popołudnie kupował mi wszystko, na co tylko spojrzełam, za każdym razem zerkając na mnie znacząco i oczekując podziękowań.

Teraz ugina się pod ciężarem toreb i wygląda na zmarnowanego.

– Schowam je do bagażnika. Zaczekaj tu. – Zostawił mnie na deptaku, gdzie smaruję usta sztyftem, a sam idzie zanieść zakupy do samochodu. Szybko wraca i porywa mnie na ręce. Ze stłumionym piskiem pozwalam, żeby zasypał mnie pocałunkami.

– Boże, stęskniłem się za tobą. – Przesuwa wargami po moich świeżo nawilżonych ustach, nie przejmując się gapiami. Jak zwykle zapominam o bożym świecie, pozwą łajac mu na wszystko. – Hm, pysznie smakujesz. – Odsuwam się i wydyma usta, które błyszczą lekko od mojej pomadki ochronnej.

– Jeśli chcesz się malować damską szminką, to przynajmniej zrób to jak należy. – Wyciągam sztyft w jego stronę, a on nie protestuje, a nawet układa usta w dzióbek, żeby ułatwić mi zadanie. – Tak lepiej – oznajmiam z uśmiechem. – Z błyszczącymi ustami jesteś jeszcze bardziej przystojny niż zwykle.

– Zapewne – przyznaje mi rację, cmokając. – Chodź, muszę nakarmić moją żonę i fasolki. – Stawia mnie na ziemi i poprawia ramiączka kusej, żółtej sukienki. – Są za luźne.

Odpycham jego donie i ruszam przed siebie, poprawiając ramiączka i ignorując pełne dezaprobaty chrząknięcia dobiegające zza moich pleców.

– Gdzie mnie nakarmisz? – pytam przez ramię, nie zwalniając kroku. Nie trwa to jednak długo. Jesse łapie mnie za rękę i unieruchamia.

– Nie odchodź – prawie warczy, obracając mnie twarzą do siebie. Jest nachmurzony, podczas gdy ja uśmiecham się od ucha do ucha. – I możesz zetrzeć ten uśmiech z twarzy. – Ściągnij ramiączka, mamrocząc coś o niemożliwej żonie, która doprowadza go do szału. – Tak lepiej. Gdzie są wszystkie ubrania, które ci kupiłem?

W domu – odpowiadam krótko. Zresztą żadne z nich nie nadawały się na słoneczne wakacje. Nie miałam czasu iść na zakupy, więc spakowałam wakacyjne ciuchy sprzed kilku lat. Byłam wtedy tuż po dwudziestce i moje ubrania, na które Jesse nie przestaje narzekać, odzwierciedlają ten fakt.

Jesse bierze głęboki oddech, żeby się uspokoić.

Dlaczego musisz wszystko utrudniać?

Bo wiem, że doprowadza cię to do szału. – Stąpam po kruchym lodzie, zdaję sobie z tego sprawę, ale w tej kwestii nigdy się nie ugnę. Nigdy.

– Bawi cię doprowadzanie mnie do szału.

– Sam się doprowadzasz do szału – prostuję ze śmiechem. – Nie potrzebujesz wcale pomocy, Jesse. Już ci mówiłam: nie będziesz mi dyktował, w co mam się ubrać.

Z jego zielonych oczu wyziera niezadowolenie, ale nie boję się jego wściekłości. Jestem naprawdę odważna.

– Doprowadzasz mnie do szału – powtarza, bo nie wie, co innego mógłby powiedzieć.

– I co zrobisz? – pytam z zadowoloną miną. – Rozwiedziesz się ze mną?

– Nie wyrażaj się, do cholery!

– Nawet nie zaklęłam! – Teraz śmieję się już w głos.

– A właśnie, że tak! To słowo jest gorsze niż przekleństwo. Zabraniam ci je wypowiadać.

Chichoczę już na całego.

– Zabraniasz mi?

Jesse krzyżuje ręce na piersi, jak gdybym była pieprzonym dzieckiem.

– Tak, zabraniam ci.

– Rozwód – szepczę.

– Teraz zachowujesz się dziecinnie – fuka jak dziecko.

Wzruszam ramionami.

– Nakarm mnie.

Prycha głośno i kręci głową.

– Powinienem cię przegłodzić i nakarmić dopiero wtedy, gdy zaczniesz robić, co ci każe. – Sciska moje ramiono obraca i prowadzi do restauracji na nabrzeżu. – Nakarm cię tutaj.

Uśmiechnięty Hiszpan z gładko przylizanymi czarnymi włosami prowadzi nas do stolika dla dwojga na tarasie.

– Czego się państwo napiją? – pyta z wyraźnym hiszpańskim akcentem.

– Poprosimy wodę. – Jesse pomaga mi usiąść, po czym siada naprzeciwko mnie i podaje mi menu. – Tapas są przepyszne.

– Ty wybierz. – Oddaję mu menu. – Jestem pewna, iż podejmiesz właściwą decyzję. – Unoszę zuchwale brwi, Jesse wyjmuję mi z ręki menu, ale w jego spojrzeniu nie ma wyrzutu.

– Dziękuję – mówi powoli.

– Nie ma za co – odpowiadam i nalewam wody do szklanek, gdy kelner stawia na stole lodowato zimny dzbanek. Jest zaparowany i czuję, że zaschło mi w gardle na widok wody spływającej po jego ściankach. Wychylam całą szklankę jednym haustem i natychmiast nalewam sobie kolejną.

– Spragniona? – Jesse przygląda się ze zdumieniem, jak wypijam duszkiem drugą szklankę, kiwając głową znad jej brzegu. – Ostrożnie – ostrzega. Marszczę brwi, ale nie jestem w stanie przestać pić lodowatego płynu. – Jeszcze utopisz dzieci.

Rozbawiona, krztuszę się lekko. Odstawiam szklankę i sięgam po serwetkę.

– Możesz z tym skończyć?

– Z czym? To po prostu wyraz ojcowskiej troski. – Sprawia wrażenie urażonego, ale nie zwiędzie mnie.

Uważasz, że nie potrafię zadbać o nasze dzieci? Nieprawda – odpowiada miękko i kompletnie bez przekonania. Naprawdę tak uważa. Jestem w szoku i chyba widać po mnie, nawet jeśli boi się spojrzeć mi w oczy, by samemu się o tym przekonać.

Myślisz, że co niby zrobię, do cholery? – pytam i natychmiast tego żałuję, zwłaszcza gdy podrywa głowę do góry i spogląda na mnie z powątpiewaniem. – Nawet się nie ostrzegam łamiącym się głosem, czując pod powiekami łzy. Mrugam, żeby je powstrzymać, wyrzucając sobie w duchu pomysł, który podsunęło mi moje nieczułe serce. Sama z siebie czuję się paskudnie, Jesse nie musi podsycać we mnie poczucia winy.

Błądzą wzrokiem wokoło, byle tylko nie spojrzeć na Jessego, bo w tej chwili widok jego twarzy przypomni mi o mrocznych chwilach, o których powinnam zapomnieć. Nie mam do niego pretensji, że wątpi w moje umiejętności. Sama jestem pełna obaw, ale mam jego, o czym stale mi przypomina.

W mgnieniu oka siada obok mnie, przyciąga mnie do siebie, głaszcząc po plecach, zanurzając usta w moich włosach.

– Przepraszam. Nie zadręczaj się, proszę.

– Nic mi nie jest – zbywam go. Na pierwszy rzut oka widać, że to nieprawda, ale nie mogę się rozkleić w restauracji. Już i tak przygląda mi się jakaś kobieta siedząca kilka stolików dalej. Nie mam ochoty znosić jej wścibstwa, więc piorunuję ją wzrokiem i odsuwam się od Jessego. – Powiedziałam, że nic mi nie jest – burczę i biorę do ręki szklankę, żeby zająć się czymś i nie wybuchnąć płaczem.

– Avo – mówi cicho Jesse, ale nie potrafię spojrzeć mu w oczy. Nie potrafię spojrzeć w oczy mężczyźnie, którego kocham, bo wiem, że zobaczę w nich pogardę. Czy kiedykolwiek o tym zapomni? Jestem święcie przekonana, że nie doprowadziłabym spraw do końca, ale sam pomysł zaświtał mi w głowie, a on przeczytał to czarno na

białym. – Spójrz na mnie – mówi ostrzej, bardziej stanowczo, ale nie chcę posłuchać. Ta cholerna baba wciąż się na nas gapi. Patrzę jej w oczy, jak gdybym chciała powiedzieć „odpieprz się” a ona wbija wzrok w swój talerz. – Trzy.

Przewracam oczami, ale nie dlatego, że zaczął odliczać. Wiem, że gdy dojdzie do zera, nie zerznie mnie ani ni przywoła do porządku w swoim charakterystycznym stylu.

– Dwa.

Zupełnie jak gdyby kusił mnie marchewką, której nigdy nie dosięgnę. Wiem, że to głupie, ale pragnienie, by rżnięciem zmusił mnie do uległości, zakorzeniło się we mnie na dobre, a w ciąży jeszcze bardziej się nasila.

– Jeden.

Wzdycham ze znużeniem i zaczynam się bawić widelcem. Nie zamierzam ulec, a on traci panowanie nad sobą.

– Zero, skarbie. – Zanim zdążę się zorientować, że skończył odliczać, ściąga mnie z krzesła, rozciąga na ziemi z nadgarstkami przygwożdżonymi nad głową i siada na mnie okrakiem. Wytrzeszczam oczy, w restauracji zapada cisza jak makiem zasiał. Słyszczyć nawet brzęczenie muchy. Wpatruję się w twarz Jessego, który nic sobie nie robi z tego, gdzie jesteśmy. Powalił mnie na podłogę w restauracji. Co on, sobie, do diabła, wyobraża? Nie śmiem oderwać od niego wzroku. Czuję, że milion par zszokowanych oczu obserwuje zainscenizowany przez niego spektakl. Mam ochotę spalić się ze wstydu.

– Jesse, puść mnie. – Spodziewałam się po nim wielu rzeczy, ale to? Kompletny bezwstyd. O cholera, a jeśli ktoś spróbuje go ze mnie ściągnąć?

– Ostrzegałem cię, skarbie. – Na jego twarzy maluje się rozbawienie, ale ja jestem przerażona. – Zawsze i wszędzie.

– Niech ci będzie. – Usiłuję się uwolnić. – Dopiąłeś swego.

Chyba jednak nie – mówi spokojnie i nachyla się na de mną. – Kocham cię.

Chciałabym zapaść się pod ziemię. Obściskiwanie mnie i całowanie do utraty tchu na środku ruchliwej ulicy to jedno. Przygnięcie mnie do podłogi w zatłoczonej restauracji to szaleństwo.

Wiem, a teraz mnie wypuść.

Nie.

O Boże, nie słyszę nawet szczęku sztućców, co oznacza, wszyscy przestali jeść.

Proszę – błagam cicho.

Powiedz, że mnie kochasz.

Kocham cię – cedzę przez zęby.

– Powiedz to z uczuciem, Avo. – Nie zamierza dać za wygraną, dopóki nie spełnię jego głupiej, niedorzecznej zachcianki.

– Kocham cię – mówię łagodniej, ale w moim głosie wciąż słyszczyć nerwowość.

Przygląda mi się podejrzliwie, ale czego się, u licha, spodziewał?

Czuję niewysłowioną ulgę, gdy schodzi ze mnie i klęcząc przede mną, wyciąga do mnie rękę. Podnoszę się powoli, żeby tylko nie musieć stawić czoła gościom, którzy z pewnością na nas patrzą. Gdy już wygładziłam wszystkie nieistniejące zagniecenia, zdobywam się na odwagę, Żeby rozejrzeć się po restauracji. Mam ochotę zapaść się pod ziemię. Kusi mnie, żeby dać drapaką, ale Jesse wciąż klęczy przede mną.

– Wstawaj – mówię zduszonym szeptem, choć i tak doskonale mnie słysząc. W restauracji wciąż panuje cisza.

Jesse przysuwa się do mnie na kolanach, tak że klęczy przede mną, a potem sunie rękami w górę nóg, kładzie je na pupie i spogląda na mnie wzrokiem zbitego psiaka.

– Avo Ward, moja piękna, krnąbrna dziewczyno. – Z każdą sekundą robię się coraz bardziej czerwona. – Jestem najszcześniejszym człowiekiem na tej pieprzonej planecie.

Wysłaś za mnie, a teraz nosisz pod sercem nasze bliźnięta. – Przesuwa dłoń z mojej pupy na brzuch, masuje go kolistym ruchem, po czym całuje mnie w sam jego środek. Z ust gapiów wyrywa się kilka westchnień. – Tak bardzo cię kocham. Będiesz wspaniałą mamą dla naszych dzieci, Spoglądam z góry na tego zenującego dumia, gdy składa swoją publiczną deklarację. Znow słyszę westchnienia Jesse zasypuje mnie pocałunkami, wędrując po moim ciele w górę, aż do szyi.

– Nie próbuj przeszkodzić mi w kochaniu cię. To mnie zasmuca.

– Zasmuca, czy doprowadza do szału? – pytam cicho,

Jesse wyłania się ze swojej kryjówki w zagłębieniu mojej szyi, przetrzuca mi włosy na plecy, po czym ujmuje moje policzki w dłonie.

– Zasmuca – potwierdza. – Pocałuj mnie, żono.

Nie chcę się narażać na jeszcze większy wstyd, więc ulegam i daję mu dokładnie to, czego pragnie. Dzięki te mu szybciej to zakończę. Ale wtedy rozlegają się oklaski, a Jesse odrywa się od moich ust, składa ukłon i sadza mnie z powrotem na krześle. Zostajemy?

– Kocham ją. – Jesse wzrusza ramionami, jak gdyby to tłumaczyło, dlaczego rozciągnął mnie na ziemi i wymusił na mnie wyznanie miłości, po czym ogłosił grupie nieznanym, że spodziewamy się bliźnięt.

– Bliźnięta!

Podskakuję na dźwięk łamanej angielszczyzny kelnera, który z podnieceniem macha przed nami butelką szampana.

– To trzeba uczcić. – Wyciąga korek i napełnia dwa kieliszki. Kulę się w sobie. To bardzo miłe z jego strony, ale nie ma mowy, żeby którekolwiek z nas napiło się alkoholu.

– Dziękuję – uśmiecham się do niego, modląc się w duchu, żeby nie stał nad nami, czekając, aż stukniemy się kieliszkami i podniesiemy je do ust. – To bardzo miły gest. – Musiał usłyszeć moją niemą prośbę albo zobaczyć moją minę, bo wycofuje się, a ja mogę rozejrzeć się po restauracji. Ludzie znow jedzą swoje dania, od czasu do czasu rzucając nam spojrzenia pełne sympatii, ale ich zainteresowanie nami

wygasło. Tylko tamto babsko wciąż na nas się gapi. Spoglądam na nią groźnie, ale dłoń Jessego łąduje na moim kolanie. Odwracam się w jego stronę i widzę łobuzerski uśmiech. Tak, zademonstrował swój punkt Widzenia głośno i wyraźnie, tak żeby nikt nie miał żadnych wątpliwości.

Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś.

Dlaczego? – Odsuwa wysokie kieliszki z szampanem.

Mam już wyłożyć mu swoje racje, ale znów czuję na sobie czyjeś spojrzenie i wiem, do kogo należy. Odwracam się powoli i widzę, że ta kobieta cały czas się na nas gapi. Siedzi kilka stolików dalej i oddziela nas od siebie tłum ludzi, ale dzięki wyrwie między gośćmi widzę ją wyraźnie, a ona mnie, bo wciąż mi się przygląda.

– Znasz tę kobietę? – pytam, nie odrywając od niej wzroku, choć zajęła się na powrót jedzeniem.

– Którą? – pyta Jesse, nachylając się w moją stronę, żeby podążyć za moim spojrzeniem.

– Tam, tę kobietę w niebieskim sweterku. – Prawie wskazuję ją palcem, ale szybko opuszczam rękę. – Widzisz?

Gdy mam wrażenie, że minęła już cała wieczność, a on wciąż nie odpowiedział, odwracam się i widzę, że cała krew odpłynęła mu z twarzy. Jeszcze przed chwilą opalony i zadowolony, teraz jest blady jak ściana.

– Co się stało? – Instynktownie przykładam mu dłoń do czoła, żeby sprawdzić, czy nie ma gorączki, ale już po sekundzie stwierdzam, że jest zimne jak lód. – Jesse? – Patrzy przed siebie pustym wzrokiem jak w jakimś transie. Zaczynam się martwić. – Jesse, co się stało?

Kiwa głową, jak gdyby doznał wstrząsu mózgu, i zwraca ku mnie znękane spojrzenie. Stara się wyglądać normalnie, ale ponosi sromotną klęskę. Stało się coś bardzo złego.

– Wychodzimy. – Wstaje, przewracając szklanke, i znów przyciąga uwagę gości. Rzuca na stół zwitek banknotów, podrywa moją oszołomioną osobę z krzesła i prowadzi do wyjścia. Idzie stanowczym krokiem w stronę samochodu, prawie ciągnąc mnie za sobą.

– Co się z tobą dzieje? – pytam znowu, ale wiem, że próżno. Kompletnie zamknął się w sobie.

Otwiera drzwi samochodu. Spoglądam na niego, gdy popycha mnie do środka, ale niczego nie uzyskuję. Ani potwierdzenia, że usłyszał, ani wyjaśnień. Zauważam jednak, że napina ramiona, a jego pierś unosi się i opada gwałtownie. Nie patrzy na mnie, ale nadal próbuje wepchnąć do samochodu.

– Jesse? – Nieznajomy głos odrywa moją uwagę od mojego osłupiałego męża. Należy do stojącej za mną kobiety. Tej kobiety. Wpatruję się w nią, zdezorientowana, Jesse ścisną mocniej moją dłoń. Słyszę jego przyspieszony oddech. Jestem kompletnie oszołomiona, ale udaje mi się omieść wzrokiem nieznajomą, która w portowej restauracji gapiła się na mnie albo Jessego, albo na nas. Nie jestem pewna. Ale im dłużej się jej przyglądam, tym większych nabieram

podejrzeń.

Jesse próbuje mnie obrócić i wsadzić do środka, ale odpycham jego ręce, zbyt zaintrygowana stojącą przed nami osobą.

– Avo, skarbie, idziemy. – Mimo mojego oporu nie stawia żądań ani nie krzyczy na mnie zniecierpliwiony, Chce mi się płakać.

– Jesse, synu. – Kobieta robi krok naprzód i moje obawy się potwierdzają.

– Nie masz prawa tak mnie nazywać – mówi Jesse spiętym głosem.
– Avo, wsiadaj.

Już wszystko rozumiem. To mi wystarczyło. Nie potrzebuję słyszeć nic więcej, wzajemnych oskarżeń ani wyjaśnień. To matka Jessego. Siadam w fotelu i patrzę, jak

Mój mąż obchodzi samochód. Z niepokojem dostrzegam, że kobieta obiega samochód z drugiej strony i zastępuje mu drogę. Kładzie mu dłoń na ramieniu, a on ją zrzuca. Widzę jak błaga, żeby z nią porozmawiał, a potem widzę, jak przywiera całym ciałem do drzwi kierowcy, żeby nie mógł wsiąść. Jesse targa włosy na głowie, ból malujący się na jego twarzy łamie mi serce. Nie użyje siły fizycznej wobec damulki jest więc zupełnie bezbronny. Nie mogę tak tusiedzieć i patrzeć, jak walczy sam ze sobą, więc wysiadam, okrążam samochód i zdecydowanym krokiem podchodzę do Jessego i jego matki. Staję przed Jessem niczym żywa Mirza i spoglądam jej prosto w oczy.

Proszę się odsunąć.

Jesse nachyla się nade mną.

Nie powinno cię tu być. Co ty tu robisz? – pyta łamiącym się głosem. Trzęsie się na całym ciele, czuję na plecach, jak drży. – W ten weekend Amalie miała wziąć ślub w Seville. Co ty tu robisz?

Nagle doznaję olśnienia. Nie doczytałam zaproszenia do końca, ale Jesse najwyraźniej tak. Nie przywiózłby mnie tutaj, gdyby nie był pewny, że jego rodziców nie ma w pobliżu. Nie chciałby ryzykować spotkania, lecz choć wydawało mi się to dziwne, nie drażyłam tematu. A teraz są tutaj. I Jesse kompletnie się rozkleił.

– To przez twojego ojca – zaczyna kobieta. – Ślub został odwołany, bo ojciec miał atak serca. Amalie próbowała się z tobą skontaktować, kiedy nie odpowiedziałeś na zaproszenie.

Jesse przyciska się do moich pleców i wiem, że zaraz się odezwie. I całe szczęście, bo mnie nic nie przychodzi do głowy. Odebrało mi mowę. Zbyt dużo informacji naraz.

– Dlaczego to Amalie próbowała się ze mną skontaktować? Dlaczego nie ty?

– Myślałam, że odpowiesz siostrze – odpowiada szybko. – Miałam nadzieję, że odbierzesz telefon od niej.

– Myliłaś się! – ryczy znad mojego ramienia Jesse, aż się wzdrygam. – Nie masz prawa mi tego robić. Koniec z tym mamo. Zdażyłaś spieprzyć mi życie, a teraz sam sstaram się je odbudować!

Kobieta wzdryga się, ale nie próbuje się bronić. Jej zielone oczy, tej samej barwy co oczy Jessego, są zaszklone i pełne rozpacz. Mam w

głowie gonitwę myśli, ale moim priorytetem jest Jesse, który jest wyraźnie roztrzęsiony, Jego matka też jest zdenerwowana, ale już jej nie lubię, w nie muszę się nią przejmować.

– Bliźnięta – szepcze, wyciągając przed siebie rękę.

Zamieram. Nie jestem w stanie się ruszyć. Matka Jessego przygląda się mojemu brzuchowi, na jej pokrytej zmarszczkami twarzy maluje się cierpienie. Jesse odciąga mnie do tyłu, tak że nie udaje jej się dotknąć mojego brzucha. Wyrwana z otepienia, oceniam sytuację. Nie trwa to długo. Muszę zabrać stąd Jessego.

– Avo – mówi mi cicho do ucha. – Proszę, zabierz mnie stąd.

Serce mi się kraje.

– Grzecznie panią proszę. – Spoglądam na jego matkę, która wciąż wpatruje się w mój brzuch. – Proszę się odsunąć.

– To jeszcze jedna szansa, Jesse. – Teraz już płacze, ale wcale nie jest mi jej żal. Jesse milczy. Stoi za mną nieruchomo. Mam wrażenie, że wpadł w trans, i wcale mnie to nie dziwi. Te kilka słów tylko wzmocniło moją determinację i zmieniło nabiegające mi do oczu łzy we wściekłość. Ale nie mogę wyładować się na jego matce.

Odwracam się i wsuwam mu rękę pod ramię.

– Chodź – mówię cicho, ciągnąc go za ramię. Pozwala mi na to. Tym razem to ja go prowadzę i bardzo mi się spieszy. Muszę zabrać stąd mojego męża, bo ta sytuacja sprawia mu ból. Widziałam go w takim stanie tylko kilka razy i za każdym razem kończyło się to cierpieniem. Nie jestem żeby wystawić nasz związek na kolejne trudności.

Otwieram drzwi pasażera i pomagam mu wsiąść. Jesse patrzy przed siebie martwym wzrokiem. Czuję ulgę, gdy jego matka obchodzi samochód z przodu, bo mogę obieć samochód i wskoczyć na siedzenie kierowcy. Pierwsze, co robię to włączam zamek centralny, a potem obszukuję Jessego, żeby znaleźć kluczyki. Nigdy wcześniej nie prowadziłam samochodu z kierownicą po lewej stronie, ale nie mogę teraz wpaść w panikę z tak błahego powodu. Zapalam, prawie nie oglądając się za siebie, wyjeżdżam z miejsca postojowego, wrzucam jedynkę i odjeżdżam już trochę ostrożniej. Zerkam w lusterko wsteczne i widzę, jak jakiś mężczyzna bierze mamę Jessego w ramiona. Jego ojciec.

Spoglądam na drogę przed sobą i zauważam bramki wyjazdowe, ale zanim zdążę wpaść w panikę, że nie mam karty, która je otwiera, otwierają się same. Z każdą sekundą oddalam się coraz bardziej od rodziców Jessego. Zerkam na niego i nie podoba mi się to, co widzę – przygnębionego mężczyznę, który patrzy przez okno pustym wzrokiem, nie okazując żadnych emocji. Czuję się pewniej, gdyby był wyciekły. Rozpoznaję tylko głęboką zmarszczkę na czole i trybiki kręcące się jak szalone w jego skomplikowanym umyśle. To dziwne, ale te drobiazgi przynoszą mi pewną ulgę. Ale nie to, o czym rozmyśla.

Jeszcze jedna szansa? Tak właśnie powiedziała. Nie mogę winić Jessego za to, że się rozkleił, gdy jego matka zasugerowała, że

wszystko mogą naprawić narodziny jego bliźniąt. To okrutne i samolubne i nigdy nie wynagrodzi tylu lat smutku i poczucia zdrady.

Te dzieci i ja to dla Jessego szansa na szczęście, nie szansa dla jego rodziców, żeby naprawić wyrządzone mu krzywdy. Jeśli jego matka chce wykorzystać moje dzieci jako coś w rodzaju rodzinnej terapii, może to sobie wybić z głowy.

Nie mam pojęcia, jak jechać, ale udaje mi się wyciągnąć od Jessego wskazówki. Jadę brukowaną drogą w stronę willi, znajomy zapach Raju wreszcie pozwala mi się całkowicie rozluźnić. Jesse wysiada z samochodu i idzie na werandę a ja nieśmiało ruszam za nim. Nie wiem, co robić. Wiem że nie będziemy rozmawiać, więc muszę zrobić to, co pod* powiada mi instykt, czyli być przy nim. Nie mogę ciągnąć go za język, żeby zaspokoić własną ciekawość, ani tupać nóżką i żądać odpowiedzi. Wiem już wszystko, co trzeba i wiem, że rodzice Jessego mieli zbyt duży wpływ na jego życie. Teraz on sam próbuje je odbudować, a ja muszę mu, na to pozwolić.

Wchodzę za nim do willi i widzę, że przystanął na środku salonu. W milczeniu podchodzę do niego od tyłu, ale nie wzdryga się, gdy wsuwam rękę w jego dłoń. Jak zawsze wiedział, że jestem blisko. Prowadzę go do sypialni i zaczynam rozpinąć mu koszulę. Nie ma między nami seksualnego napięcia, żadne z nas nie łapie rozpaczliwie oddechu. To, co robię, jest wyrazem troski.

Spuścił głowę, kompletnie przybity, ale pozwala mi się rozebrać. Stoi teraz przede mną nagi i milczący. Chcę popchnąć go w stronę łóżka, ale obraca mnie tyłem do siebie i zaczyna rozpinąć mi suwak sukienki, a potem zachęca do uniesienia rąk, żeby ściągnąć ją przez głowę. Pozwalam mu na wszystko, byle tylko wyrwać go z tego otepienia, więc stoję spokojnie, gdy rozpina mi stanik, a potem klęka i zsuwa figi. Unosi mnie, a ja oplatom go nogami w pasie. Siada na łóżku, plecami do wezgłowia, więc siedzę mu na kolanach, przyciśnięta do jego piersi. Nie chce, żeby cokolwiek nas rozdzielało, a ja nie mam nic przeciwko temu. Obejmuje mnie ramionami, wtula mi nos we włosy, słyszę przy uchu wolne, równe bicie jego serca. To wszystko, co mogę zrobić, i jeśli zajdzie taka potrzeba, będę to robić do końca życia.

Rozdział 8

Dziś rano czuję się jakoś inaczej. Leżę na plecach, ale mojej nagiej skóry nie muska lekka bryza i nie jestem w stanie się przeciągnąć. Wystarczy kilka sekund, żebym zorientowała się dlaczego. Przygniata mnie Jesse, który leży połową ciała na mnie, a połową obok, żeby nie naciskać mi na brzuch. Twarz schował między moją szczęką a ramieniem, dłoń położył płasko na moim brzuchu, a jego ciepły, miętowy oddech łaskocze mnie w szyję. Dlaczego nie poszedł biegać? Mój zaspany mózg jest nieco zdezorientowany, ale nie trwa to długo. Szybko wchodzi na wysokie obroty, przypominając mi przebieg wczorajszego wieczoru, ból, cierpienie i szok. Raj został wywrócony do góry nogami. Nasza mała bańka szczęścia została przekłuta. Jego rodzice wiedzą już o mnie, a po nauczce, jaką Jesse dał mi w restauracji, wiedzą również, że jest żonaty i spodziewa się bliźniąt.

Wsuwam mu palce we włosy i wbijam wzrok w sufit, masując lekko. Nie chcę o tym myśleć. Nie chcę drażnić tego tematu i chyba nie ma takiej potrzeby. Widziałam, jaki by! wytracony z równowagi, co potwierdziło jego uczucia wobec rodziców. Muszę być teraz przy nim, wysłuchać go, jeśli zachce o tym porozmawiać, i przytulić, jeśli będzie potrzebował pocieszenia. Ból malujący się na jego twarzy przywołał wiele mrocznych wspomnień: moment, gdy stał przede mną w salonie Kate, błagając, żebym go nie zostawiała; ten dzień, gdy zostawiłam go pijanego w Lusso, i moment, gdy zastałam go w jego gabinecie chłostanego przez Sarah. Wszystkie te incydenty wywołały dojmujący ból, a ja muszę za wszelką cenę uniknąć powtórek. I dopnę swego. Ten mężczyzna ma mroczną przeszłość, ale ja jestem lekiem na ból i cierpienie. Nic dziwnego, że stara się mnie przed tym wszystkim uchronić. Jestem jego małym skrawkiem rajy i nigdy nie pozwolę, żeby wrócił do pieprzonej swojej przeszłości.

Gdy tak leżę, dodając sobie animuszu, Jesse się budzi. Czuję na szyi leciutkie trzepotanie jego długich rzęs, ale nie daję po sobie niczego poznać. Leżę w milczeniu, pozwalając mu zebrać myśli. Bawię się wciąż jego włosami i masuję mu głowę.

– Nigdy bym cię tu nie przywiózł, gdybym wiedział. – Jego zachrypnięty głos przerywa milczenie po tak długiej chwili, że kompletnie straciłam poczucie czasu. – Nie chciałem, żeby moja przeszłość zbrukała nasze wspólne życie,

Jego przeszłość zbrukała nasze życie na różne sposoby, ale wiem, że nie było to jego intencją. A teraz jeszcze to, jeśli na to pozwoli.

– Nie wpłynęła na nas – zapewniam go. – Więc nie pozwól na to.

– W moim życiu nie ma dla niej miejsca, Avo. Ani kiedyś, ani tym bardziej teraz. – Zaczyna masować mi brzuch kolistymi ruchami.

Wiem, dlaczego to mówi. Jego dzieci nie zastąpią Jake'a. Nie uśmierzą poczucia winy jego rodziców. I jestem pewna, że nigdy nie staną się powodem pojednania. Niektórych rzeczy nie sposób wybaczyć, na przykład braku bezwarunkowej miłości i wsparcia ze

strony rodziców. Mój tata zawsze mawiał, że nigdy nie powie mi, co mam robić, może mi najwyżej doradzić. Powiedział, że nigdy nie będzie mnie do czegoś zmuszał, bo wie, że to by mnie unieszczęśliwiło. Powiedział, że zawsze mogę na niego liczyć, bez względu na swoje wybory, a on postara mi się pomóc, jeśli wybiorę źle. I pomagał mi. Wiele razy. Nigdy nie musiałam dokonywać wyborów w tak ekstremalnych sytuacjach jak Jesse, ale zasada pozostaje taka sama. Na tym polega rola rodziców. Nie wywierają wpływu na dzieci dla własnych korzyści. Jestem pełna współczucia. Jesse zawsze powtarzał, że jestem wszystkim, czego mu trzeba, i wiem, że naprawdę myśli. I jest to całkowicie zrozumiałe, zważywszy na to co przeszedł, i nie chodzi mi tylko o kobiety i picie, ale relacje z rodzicami, które są przyczyną wszystkiego. Nie musisz mi niczego wyjaśniać. Ty i ja – powtarzam jego słowa dla podkreślenia własnych słów.

Jesse przewraca się na plecy i przyciąga mnie, zachęcając, abym położyła mu się na piersi. Układam się i zaczynam powoli i delikatnie wodzić palcem po bliźnie na jego brzuchu.

– To miejsce należało do Carmichaela – mówi cicho. – Stanowiło część jego majątku, podobnie jak jacht.

– Wiem – mówię, uśmiechając się pod nosem. Moje domysły okazały się trafne.

– Skąd?

– Po co miałbyś kupować willę tak blisko miejsca, gdzie mieszkają twoi rodzice?

Nie widzę jego twarzy, ale wiem, że się uśmiecha.

– Moja ślicznotka mnie przeraża.

– Dlaczego? – pytam, marszcząc brwi.

– Bo zwykle sama próbuje wyciągnąć ze mnie informacje.

Muszę przyznać mu rację, ale odkąd postanowiłam trzymać buzię na kłódkę, dowiedziałam się więcej niż wtedy, gdy tupałam nóżką i wrzeszczałam.

– Nie ma już takiej rzeczy, którą mógłbyś powiedzieć, żebym znów przed tobą uciekła.

– Cieszę się, że to powiedziałaś – mówi cicho.

Jeśli cokolwiek mogłoby sprawić, że zastygnę i zacznę żałować tego, co powiedziałam, to właśnie te słowa. Nie ruszam się, bo wiem, że jeśli na niego spojrzę, zachęcę go tylko do mówienia, a już teraz wiem, że nie spodoba mi się to, co usłyszę. Więc leżę nieruchomo, wodząc wzrokiem po jego torsie. Mam ochotę kopnąć się w kostkę. Jak mogłam powiedzieć coś tak głupiego? Jak gdybym mimowolnie wyciągała z niego wyznania. Niewiedza jest błogosławieństwem. Niewiedza jest błogosławieństwem.

– Avo? – mówi cicho Jesse.

– Co takiego?

– Muszę ci coś wyznać. – Próbuje się poruszyć, ale leżę na nim jak kłoda, usiłując mu to utrudnić, jednak bezskutecznie. Bez żadnego wysiłku podnosi mnie i przewraca na plecy. Siada na mnie okrakiem,

ale nie opada na mnie całym ciężarem ciała. Mimo to ucieczka nie wchodzi w grę. Jesse gryzie przez chwilę dolną wargę, a ja przyglądam mu się ze sceptyczną miną. Wiem, że wiedza daje władzę, ale mając w pamięci to, z czym skonfrontował mnie dotychczas jestem śmiertelnie przerażona. Bierze moje ręce w dłonie ścisną je.

– Sarah jest teraz w Rezydencji.

– CO TAKIEGO? – chrypię, unosząc głowę.

– Prowadzi interesy pod moją nieobecność. John sam sobie nie poradzi, Avo.

– Ale Sarah? Powiedziałaś, że odeszła, koniec tematu! – Jestem wściekła. Krew się we mnie gotuje, a na twarz wystąpiły mi rumieńce. Wszelkie myśli o zbiegłych rodzicach i bolesnej przeszłości rozpięchły się na dźwięk jej imienia. – Dlaczego po tym wszystkim, co zrobiła, na to pozwoliłaś? – Wyrrywam dłonie z jego rąk i próbuję go odepchnąć. – Złaź.

– Avo, uspokój się!

– Dlaczego? Boisz się, że zaszkodzę twoim dzieciom? – warczę.

Wyraz zatroskania na jego twarzy ustępuje niezadowoleniu. Mierzy mnie gniewnym wzrokiem, ale mam to w nosie.

– Nie opowiadaj bzdur. – Udaje mu się złapać mnie za ręce i przygwoździć je nad moją głową.

– Przyszło ci to do głowy – wrzeszczę. – Twoja ciągła kontrola i nadopiekuńczość cię zdradziły.

– Zawsze byłem nadopiekuńczy, więc nie używaj tego argumentu, moja droga!

Ma rację, ale jestem wkurzona i nie zawaham się użyć innych argumentów, co przypomina mi, że trochę zboczyłam z tematu.

– Albo ona odjedzie, albo ja!

Jesse przewraca oczami. Nie podoba mi się to. Wierzgam, a on wypuszcza mnie, ale tylko dlatego, że nie chce, żeby coś stało się dzieciom. To rozwściecza mnie jeszcze bardziej.

– Avo, byłem w kropce, ty nie chcesz dla mnie pracować, a ja potrzebuję kogoś, kto się na tym zna.

– Znów dla ciebie pracuję? – Nie mogę w to uwierzyć. Jej pełna współczucia przemowa w kawiarni była nic nie warta. Pewnie jest zachwycona całą tą sytuacją. Jesse wstaje i idzie w moją stronę. – Ani kroku dalej, Ward! – Celuję mu palcem w twarz. – Nie próbuj mnie udobruchać ani przekonywać, że wszystko jest w porządku, bo nie jest, do cholery.

– Nie wyrażaj się, do cholery!

– Nie! Ona jest w tobie zakochana. Wiesz o tym? Wszystko, co do tej pory zrobiła, zrobiła, bo chce mi ciebie odebrać, więc nawet nie próbuj mnie przekonywać, że to dobry pomysł.

– Wiem.

Zamykam buzię i odsuwam się nieznacznie.

– Co to znaczy, że wiesz?

– Wiem, że jest we mnie zakochana.

– Tak?

– Oczywiście, Avo. Nie jestem durniem, do cholery.

Prycham.

– A właśnie, że jesteś! Jesteś gotów sponiewierać każdego, kto próbuje nas rozdzielić, a gdy tuż pod twoim nosem ona stara się to osiągnąć, przymykasz na to oko! – Obracam się i ruszam do kuchni. Muszę się napić, bo drapie mnie w gardle.

– Nie przymknąłem na to oka, Avo. Rozmawiałem o tym z Sarah, a ona przyznała się i powiedziała, że żałuje.

– No jasne, że żałuje. Bo poniosła porażkę! Pewnie żałuje, że się bardziej nie postarała. – Z całej siły stawia szklankę na blacie. – Równie dobrze mogłeś całą sprawę przemilczeć. Zaproponowałeś pochówek albo kremację

Jesse się krzywi.

– Co takiego?

– Zwykle dajesz taki wybór osobom, które mnie skrzywdziły. Zaproponowałeś to Sarze?

– Nie, zaproponowałem jej pracę w zamian za obietnicę, że już nigdy nie będzie się wtrącać. Powiedziałem jej że jeśli tak zdecydujesz, wylatuje.

– Właśnie to robię! – krzyczę. – Decyduję, że wylatuje!

– Ale ona nic takiego nie zrobiła.

Spoglądam z niedowierzaniem na tego gruboskórnego idiotę po drugiej stronie blatu.

– Nic takiego nie zrobiła?

Jesse zamyka oczy i wzdycha ze znużeniem.

– Odkąd przyjąłem ją z powrotem. A ty nagrodziłaś ją ciosem w szczękę za to, co było kiedyś.

– Dlaczego mi to robisz? Wiesz, co czuję, Jesse.

– Bo jest zrozpaczona, Avo. Rezydencja to całe jej życie,

– Jest ci jej żal? – pytam już spokojniej. Kocham w tym facecie wszystko oprócz nagłych przypływów współczucia wobec tych wszystkich byłych, które starają się sabotować nasz związek. Na Boga, niech sobie przypomni, jak urządził Matta.

– Avo, po pierwsze chcę, żebyś się uspokoiła, bo nerwy nie służą naszym dzieciom.

– Jestem spokojna! – wrzeszczę, unosząc szklankę drżącymi rękami. Daleko mi do bycia spokojną.

Jesse wzdycha i przekrzywia głowę, aż mu strzela w karku, jak gdyby chciał uśmierzyć stres. Nie mam pojęcia, czym jest tak zestresowany. Może powiem mu, że będę dalej pracować dla Mikaela i zobaczymy, jak zareaguje. To przecież taka sama sytuacja.

Jesse podchodzi do mnie, wyjmując mi szklankę z ręki, podnosi i sadza na blacie. Łapie mnie za brodę i unosi ją do góry abym spojrzała mu w twarz. Mierzę go wściekłym wzrokiem.

Sarah nie ma nic. Wywaliłem ją z pracy i zapomniałem o sprawie. – Oddycha głęboko. – Dopóki John nie porozmawiała z nią i nie usłyszał, jakie bzdury opowiada. Najbardziej niepokojące było

stwierdzenie, że śmierć jest lepsza niż życie beze mnie.

Mój podejrzliwy umysł natychmiast dochodzi do wniosku, że to kolejny wybieg, żeby go usidlić. Nie potrafię na to nic poradzić.

Chcę zwrócić na siebie uwagę – kwituję, wciąż nachmurzona. Jej dotychczasowe zachowanie najlepiej świadczy o tym, do czego jest zdolna.

– Ja też tak myślałem, ale John nie był tego taki pewien. To on ją znalazł. Podcięła sobie żyły i połknęła garść tabletek przeciwbólowych. – Unosi brwi, gdy się wzdrygam. – To nie było wołanie o pomoc, Avo. Nie chciała zwrócić na siebie uwagi. John ledwo zdążył odwieźć ją na czas do N/pitala. Ona chciała umrzeć.

Mój mózg odmawia współpracy. Jest cała masa rozsądnych pytań, które powinnam zadać, ale żadne mi się nie nasuwa. Mam w głowie pustkę.

– Nie chcę mieć na sumieniu kolejnej śmierci, skarbie. Każdego dnia muszę żyć ze śmiercią Jake’a. Nie dam rady.

Współczucie chwyta mnie za gardło.

– Przyszła się ze mną spotkać – mówię. Nie wiem dlaczego.

– Powiedziała mi o tym. – Wyciąga rękę i ujmuje dłonią mój policzek. – Ale jestem zaskoczony, że nie wspomniałaś o tym wcześniej.

Co mogę powiedzieć? Że to słowa Sarah sprawiły, że mnie olśniło? Że to z jej powodu znalazłam się w Rezydencji w takim stanie?

– Uznałam, że to nic ważnego – mówię słabo. Czy wie, kiedy dokładnie odwiedziła mnie Sarah? Bo jeśli tak to z pewnością wie też, że kilka godzin później byłam w totalnej rozsypce i rozpaczliwie pragnęłam się z nim zobaczyć.

– To Sarah powiedziała Mattowi o moim problemie z alkoholem. – Zagryza wargę.

Znów się wzdrygam, Jesse cofa rękę. Więc Matt dowiedział się od niej?

– Czy to od niej dowiedziałeś się, że zabieram od Matta swoje rzeczy?

Kiwa głową.

– Powiedziała, że przypadkiem usłyszała, jak mówię komuś przez telefon, że podjedziesz po swoje rzeczy. Byłem zbyt wściekły, żeby myśleć rozsądnie. Wpadłem w szal, zadziałałem instynktownie i dopiero po fakcie zacząłem zadawać pytania.

A więc to nie koniec listy jej występków. Tak strasznie nie chcę jej współczuć.

– Powiedziała, że nie może dłużej dla ciebie pracować – przypominam mu. – Więc jak to się stało, że wróciła?

– Poprosiłem ją o to. Nie znajdę nikogo innego do tej pracy, co oznacza, że sam musiałbym się tym zająć, a nie mam zamiaru zrezygnować z czasu z tobą. I powinnaś wiedzieć, że zgodziła się pod warunkiem, że ty nie będziesz miała nic przeciwko.

Nie będę miała nic przeciwko? Czuję się jak ostatnia Świnia. A więc przyszłość Sarah jest w moich rękach? Jeśli odmówię, czy

znowu spróbuje się zabić? A jeśli się zgodzę, czy Sarah znów będzie próbowała nas rozdzielić? To zbyt wielka odpowiedzialność. Głupia baba, dlaczego musiała próbować się zabić?

– Nie dajesz mi wielkiego wyboru – mamroczę. – Jeśli się nie zgodzę, Sarah może znów próbować się pociąć, a wtedy oboje będziemy mieć ogromne poczucie winy. -

Próbuję myśleć logicznie. Nie chcę, żeby obowiązki związane z Rezydencją pochłonęły Jessego bez reszty, i mam też na myśli tony papierów będących źródłem stresu. Przystaniemy się widywać, ale jeśli się zgodzę, zaakceptuję krzywdę, jaką nam wyrządziła, a tego chyba nie potrafię, mimo jej próby samobójczej. Ale wciąż słyszę w głowie Jessego: „Każdego dnia muszę żyć ze śmiercią Jake’a. Nie dam rady”. A ja nie mogę mu tego zrobić tylko dlatego, że czuję się nieswojo w towarzystwie damskiego wcielenia Iwiny Jessego nie. Nie mogę go narazić na kolejne wyrzuty sumienia. To byłoby okrutne i samolubne. Za bardzo go kocham..

Obejmuje moje policzki i przeszywa mnie szczerym spojrzeniem zielonych oczu.

Powiem jej, że nic z tego. Nie chcę, żebyś była taka nieszczęśliwa.

Coś we mnie pęka. Jest gotów mieć jeszcze więcej krwi na rękach – choć wcale nie on zawinił – tylko po to, żebym była zadowolona? Kręcę głową.

– Nie, wolę mieć cię przy sobie bardziej, niż pragnę jej odejścia.

– Naprawdę? – W jego głosie słychać zaskoczenie.

– Oczywiście, ale musisz mi coś obiecać.

– Co tylko zechcesz, wiesz o tym. – Całuje mnie w czoło.

Nie jest to końca prawda, inaczej nie wystąpiłabym w ogóle z taką prośbą. Usiłuję zignorować okoliczności łagodzące, ale trudno zignorować kobietę, która próbowała popełnić samobójstwo, bo mój mąż ją odrzucił.

– Kiedy urodzą się dzieci, nie będziesz siedział w Rezydencji dzień i noc. Będziesz ze mną tak często, jak się da. Nie wiem, czy sama sobie poradzę. – Przeraza mnie perspektywa zostania samej z bliźniakami. I co z tego, że właśnie się do tego przyznałam. Jedno dziecko było już wystarczająco straszne. Dwójka? Jestem przerażona i powinien o tym wiedzieć.

W kącikach jego ust błąka się uśmiech. Uważa, że zabawne?

– Avo, musiałabyś mnie pogrzebać sześć stóp pod ziemią żebym zgodził się na jakiegokolwiek inne rozwiązanie. Dasz radę, bo masz mnie. – Obejmuje mnie i ściąga z blatu, więc jestem zmuszona przylgnąć do niego. Opasuję nogami jego nagie biodra, a rękami jego nagie ramiona. – Wszystko będzie dobrze.

– Wiem – przyznaję. Czuję się niepewnie, jak gdybym potrzebowała ciągłego wsparcia emocjonalnego. Jesse zawsze będzie mnie wspierał, ale musi być nieco zaniepokojony moimi obawami. Nie wykazuję żadnych matczyńskich instynktów. Czy to nie kobieta powinna czytać książki o ciąży i kupować kwas foliowy?

– Nie spierajmy się. Serce pęka mi z bólu i nie chcę, żebyś się

stresowała. Musimy dbać o twoje ciśnienie. – Rusza w stronę łazienki.

Splatom mu palce na karku i odchylam się do tyłu, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Konfiskuję tę książkę.

Jesse wyszczerza zęby w uśmiechu.

– To moja książka i zamierzam ją zachować.

– Musimy się pogodzić. – Prostuję plecy i napieram na niego całym ciałem, tak że mój sutek ląduje mu w ustach. – Przeczytałeś tę część, gdzie jest napisane, że mąż powinien dogadzać żonie, gdy tego zażąda?

Jesse zaciska delikatnie zęby i powolnym, kolistym ruchem pieści sutek. Ja jęczę, a on chichocze.

– Przeczytałem, ale nasz samolot odlatuje za dwie godziny. Potrzebuję więcej czasu, więc dogodzę ci w wannie po powrocie do domu. Umowa stoi?

– Nie – odpowiadam, znów napierając na niego biustem. – Chcę zostać w Raju. Jesteś niepoprawna i uwielbiam cię za to. – Opuszcza mnie na łóżko, co kwituję zniesmaczonym prychnięciem. – musimy zdążyć na samolot.

Potrzebuję cię. – Łapię go za członek, żeby się podroczyć, a on odskakuje jak oparzony.

Avo, kiedy cię biorę, nie lubię się spieszyć. – Daje mi buziaka. – Pakuj się.

Padam na łóżko z irytacją, którą ciąża jeszcze bardziej wymaga. Mój czas w Raju dobiegł końca.

Rozdział 9

Kiedy docieramy wreszcie do Lusso, ledwo się trzymam na nogach. Przespałam większość podróży, ale wciąż jestem wyczerpana. Nawet nie próbuję wysiąść z samochodu, gdy Jesse przekreca kluczyk w stacyjce i odpina mi pasy. Tonę w skórzanym fotelu, dopóki nie zostanę z niego wyjęta. W windzie z trudem udaje mi się odemknąć powieki, żeby przypomnieć sobie, jaki jest przystojny. Jesse otwiera zamki, kopniakiem otwiera i zamyka drzwi i wnosi mnie po schodach na górę. Wciąż mam zamknięte oczy, ale rozpoznaję znajomą miękkość łóżka w głównej sypialni, kiedy mnie na nim kładzie.

– Naleję wody do wanny i zejść po walizki. Zostaniesz sama?

– Hm. – Przewracam się na bok. To niesłychane, ale nie mam nawet siły na kąpiel z Jessem. Słyszę jego cichy śmiech i szum wody w łazience, a potem znów bierze mnie na ręce. – Myślałam, że idziesz po walizki.

– Już je przyniosłem, Avo. Znowu odpłynęłaś. – Stawia mnie na znużonych nogach i zdejmuje ze mnie ubranie, a potem rozbiera się jedną ręką, cały czas przytrzymując mnie drugą, jak gdyby myślał, że mogę się przewrócić, całkiem prawdopodobne. Jestem zupełnie wypompowana.

Unosi mnie i razem ze mną wchodzi do wanny. W ogóle mu nie pomagam. Pozwalam, żeby posadził mnie sobie na kolanach, policzkiem wtulam mu się w ramię. Gorąca woda działa na mnie usypiająco.

– Brakowało mi tego – mówi cicho mój wielbiciel kąpieli w wannie.

– Wiem, że jesteś zmęczona, ale wystarczy mi kilka minut.

– Okej – zgadzam się. Może zrobić ze mną, co chce, pod warunkiem że potem mnie wysuszy i położy do łóżka.

– I muszę ci dogodzić – dodaje. Otwieram gwałtownie zaspane oczy, a mój pożądlivy mózg natychmiast rozbudza. Na to zawsze znajdę energię. Próbuję zmienić pozycję, ale Jesse przytrzymuje mnie ze śmiechem. – Jezu, Avo. Masz ochotę, co?

– Zawsze.

– Jestem wzruszony, ale lubię, kiedy moja żona jest przytomna, gdy ją pieprzę.

– Nie mów mi o pieprzeniu – mruczę. – Przez to pragnę cię jeszcze bardziej.

– Czy to w ogóle możliwe? – pyta z powagą.

– Raczej nie. – Nawet nie kwituję jego arogancji prychnięciem. Ma rację. – Chcę cię zobaczyć – narzekam, wywijając się z jego żelaznego uścisku. Dźwigam swoje wyczerpane ciało i siadam na nim okrakiem. Dotykam prawie dwudniowego zarostu. – Nie gol się jutro.

– Nie?

– Nie. Uwielbiam dwudniowy zarost. – Nachylam się, żeby przesunąć policzkiem po jego policzku. – I chcę, żebyś założył szary garnitur i czarną koszulę.

– Z krawatem czy bez?

– Z krawatem. Tym szarym, luźno zawiązanym. – Wędruję ku jego ustom i delikatnie wsuwam język do środka. Jesse czule odwzajemnia mój pocałunek.

Skoro ty decydujesz, w co mam się ubrać, żeby było sprawiedliwie, ja powinienem zdecydować, co ty włożysz. I tak to robisz.

Nie, bo mi na to nie pozwalasz. – Kładzie mi dłonie na tył głowy i przyciąga bliżej.

W co chcesz, żebym się ubrała? – prawie jęczę mu w usta..

Twoją czarną sukienkę.

Tę do kolan, z rękawami trzy czwarte?

Właśnie tę. Podobają mi się wszystkie twoje sukienki, ale tę naprawdę uwielbiam. – Kąsa mnie w wargę i odsuwa się, przeciągając przez nią zębami. – Nie – szepcze.

Znów chce mnie zbyć. Poznaje to po stanowczości bijącej od oszałamiająco przystojnej twarzy. Pewnie ma rację, ale to nie powstrzyma kielkującego we mnie pożądanego, Jestem nienasycona. Nigdy nie mam go dość, ale ostatnio jestem niezmordowana.

– Powiedziałeś, że nie potrafisz mi odmawiać. – Lubieżnie ocieram się o niego krocem. Nie mam wstydu.

– Potrafię, gdy oczy same ci się zamykają, moja droga, odpowiedź brzmi nie, koniec tematu. – Ostrzegawczo łapie mnie za biodra wielkimi dłońmi, aż wzdrygam się lekko, a potem obraca mnie tyłem, żeby przejechać mi po plecach mokrą gąbką. – W ciąży szaleją ci hormony.

– Tylko gdy mi odmawiasz. Nabawię się przez ciebie kompleksów, a nawet jeszcze nie przytyłam.

– Avo – mówi ostro Jesse. – Cięża sprawia także, że masz omamy. Przestań.

Wzdycham pod nosem, opuszczam głowę między zgięte kolana i przerzucam sobie włosy przez ramię, żeby miał dostęp do całych pleców. Rytmiczne pieszczoty gąbki sprawiają, że moje powieki znów robią się ciężkie, a ja poddaję się znużeniu, ustępując Jessemu. W chwili, w której odmówi mi, a ja nie będę psychicznie i fizycznie wyczerpana, rozpętam prawdziwe piekło.

– Dziękuję, że zabrałeś mnie do Raju – mruczę cicho.

Całuje mnie w ramię i przysuwa mi usta do ucha,

– Skarbie, ty zabierasz mnie do raję codziennie.

Budzę się w złym humorze. Jesse zdążył już wstać, pobiegać, wziąć prysznic i ubrać się, kiedy spałam, ale zostawił mi przy łóżku imbirowy herbatnik i kwas foliowy oraz wodę do popicia. Stoję przed wielkim lustrem w koronkowej bieliźnie, susząc włosy, gdy wchodzi do sypialni. Jestem pełna uznania – nie ogolił się i ma na sobie szary garnitur czarną koszulę i krawat, dokładnie tak jak sobie zażyczyłam. Nie poprawia mi to jednak humoru, choć miałabym ochotę go schrupać.

– Dzień dobry – wita się, radosny jak skowronek.

Rzucam mu chmurne spojrzenie, ciskam suszarkę ni podłogę i

ruszam do garderoby, żeby znaleźć coś do ubrania. Wiem, co powinnam zdjąć z wieszaka, ale w przypiływie dziecięcej przekory wybieram inną sukienkę i szybko zapinam suwak. Wychodzę z garderoby, zakładam czarne zamszowe szpilki, po czym idę prosto do łazienki. Zdaję sobie sprawę, że śledzi każdy mój ruch. Zerkam na niego i widzę, że stoi z rękami w kieszeniach spodni i z rozbawiony miną. Nie zaszczycając go nawet spojrzeniem ani ciętą ripostą, staję przed lustrem w łazience i maluję się pośpiesznie,

Wchodzi za mną do łazienki i staje za moimi plecami, w nozdrza uderza mnie cudowny zapach świeżej wody.

– Co ty wyprawiasz? – pyta. Na jego twarzy wciąż maluje się rozbawienie.

Zastygam z tuszem do rzęs w rękę i odsuwam się od lustra.

– Maluję się – odpowiadam, wiedząc, że wcale nie o to mu chodzi.

– Ujmę to inaczej. Co ty na siebie włożyłaś?

– Sukienkę.

Unosi brwi tak wysoko, że prawie dotykają linii włosów.

Nie zaczynajmy dnia od awantury, moja droga. – Podaje mi czarną ołówkową sukienkę. – Włóż to.

Biorę głęboki oddech dla uspokojenia, odwracam się, odbieram od niego sukienkę i wychodzę z łazienki. Włożę ją, tylko dlatego, że jestem zdenerwowana. Nie dość, że wyrwał mnie z Raju, to jeszcze, co było do przewidzenia, ściągnął mnie z Siódmego Nieba Jessego. Londyn nie służy naszemu związkowi. Nie, ujmę to inaczej. Jesse w Londynie nie służy naszemu związkowi.

Usiłuję dać mu do zrozumienia, ile mnie to kosztuje zachodu, ale on wcale się tym nie przejmuje. Cierpliwie obserwuje jak zdejmuję sukienkę bez autoryzacji i wkładam tę, którą zaaprobował. Sięgam rękami za siebie, łapię suwak i podciągam go do góry, ale drobny kawałek metalu wyslizguje mi się w połowie pleców. Szybko go odnajduję i znów mi się wymyka. Zamykam oczy, wściekła, że muszę prosić tego pyszałkowego dupka o pomoc.

– Pomożesz mi zapiąć suwak?

– Oczywiście – szczebiocze Jesse i w następnej sekundzie przywiera do moich pleców, przyciskając usta do mojego ucha. – Z wielką przyjemnością – mruczy, a mnie ogarnia gwałtowna fala zdradzieckich dreszczy. Zbiera mi włosy i przerzuca je do przodu, po czym ciągnie za suwak. – Ojej.

– Co się stało? Zepsuł się? – Chce mi się śmiać. Nie dlatego, że sukienka jest uszkodzona, bo ją uwielbiam. Wiem, że nie wysłał mnie do pracy z rozchylnym dekoltem na plecach.

– Eee... – zaczyna jeszcze raz Jesse – ...nie, skarbie. Wydaje mi się, że z niej wyrosłaś.

Przerażona, wydaję z siebie zduszony okrzyk i odwracam się, żeby obejrzeć plecy w lustrze. Widzę kilka centymetrów nagiego ciała, materiał nie jest rozciągliwy. Zwieszam ramiona, pokonana. A więc zaczęło się. Wszystkie efekty uboczne ciąży zostaną spotęgowane, bo mam w sobie dwie fasolki zamiast jednej. Nie rozplącę się, choć

mam na to wielką ochotę. Muszę się z tym pogodzić. Muszę dorównać entuzjazmem Jessemu. Łatwo mu mówić, on pozostanie bogiem, podczas gdy moje ciało zostanie najprawdopodobniej zmasakrowane. Odwracam się do niego i widzę niepokój jego twarzy, zagryza wargę. Myśli, że się rozkleje.

– Mogę już włożyć tę drugą sukienkę? – pytam się.

Wyraźnie się rozluźnia i nawet mi ją przynosi. Pomaga mi zdjąć tę przymałą i założyć tę, którą właśnie zaaprobował.

– Pięknie – mówi. – Muszę lecieć. Cathy jest na dole przygotowała ci śniadanie. Zjedz je, proszę.

– Dobrze.

Jest wyraźnie zaskoczony, że tak szybko uległam.

– Dziękuję.

– Nie musisz mi dziękować za to, że jem – burczę, biorąc torebkę do ręki. Wychodzę z sypialni.

– Czuję, że muszę dziękować ci za wszystko, co robili bez wyklócania się ze mną. – Rusza za mną po schodach.

– Wyklócałabym się, gdyby groziło mi za to rżnięcie. Dochodzę na sam dół.

– Jesteś wkurzona, bo nie dogodziłem ci dziś rano? – pyta rozbawionym tonem.

– Tak.

– Tak myślałem. – Łapie mnie za rękę i okręca, tak że zderzam się z jego twardym torse. A potem pożera mnie żywcem. Bierze mnie stanowczo i z przekonaniem, a ja go nie powstrzymuję. Nie zastąpi to seksu, którego nie uprawialiśmy rano, ale zaspokoi moje pragnienie na jakiś czas. – Miłego dnia, skarbie. – Znów mnie obraca, klepie w pupę i prowadzi w stronę kuchni. – Dopilnuj, żeby moja żona zjadła śniadanie, Cathy.

– Dobrze, chłopcze. – Cathy macha trzepaczką nad głową, ale nie odwraca się.

– Do zobaczenia. I nie zapomnij porozmawiać z Patrickiem. – Wychodzi, nie czekając na potwierdzenie. Wiem, że tej rozmowy nie mogę już dłużej odwlekać.

– Avo, wyglądasz kwitnąco! – woła do mnie Cathy z drugiego końca kuchni. – Jesteś taka promienna i świeża!

– Dziękuję, Cathy. – Uśmiecham się na tę uprzejmość, w duchu zadaję sobie pytanie, czy nie próbuje poprawić samopoczucia. – Mogę zjeść bajgla po drodze. Jestem już trochę spóźniona.

– Oczywiście. – Owija bajgla w folię. – Dobrze się bawiliście?

Uśmiecham się szerzej, podchodząc po swoje śniadanie. Cudownie – odpowiadam, bo to prawda, jeśli nie liczyć ostatniego koszmarne go wieczoru.

– Tak się cieszę. Oboje potrzebowaliście takiej przerwy, powiedz mi, czy moje ciastka działają?

– Tak.

– Wiedziałam! I to bliźnięta! – Wtyka mi bajgla do torebkę i ściska mnie za policzki. – Czy zdajesz sobie sprawę, jakie masz szczęście?

– Tak – odpowiadam zupełnie szczerze. – Muszę już iść.

– Tak, tak, idź, moja droga. Ja wezmę się do prania.

Zostawiam Cathy przy sortowaniu prania na jasne i ciemne i wchodzę do windy, gdzie wprowadzam nowy kod. Szybko zjeżdżam do holu Lusso, gdzie Casey sortuje pocztę.

– Dzień dobry, Casey – witam go w biegu.

– Pani Ward! Wróciła pani. – Dołącza do mnie, gdy wychodzę z budynku. – Dobrze się pani bawiła?

– Casey, nie musisz mnie tytułować „panią”. Ava wystarczy. Bawiliśmy się doskonale, dziękuję. – Wkładam okulary słoneczne i wyjmuję kluczyki z torebki. – Jak ci się podoba nowa praca?

– Bardzo, zwłaszcza odkąd wróciłaś.

Staję jak wryta.

– Słucham?

Casey czerwienieje jak burak i zaczyna się bawić trzymanymi w dłoni kopertami.

– To źle zabrzmiało. Przepraszam. Czy wiesz, że jestem jedyną kobietą w całym budynku?

– Naprawdę?

– Tak. Wszyscy ci bogaci biznesmeni nie odzywają do mnie nawet słowem. Coś tam odburkują półsłówku albo domagają się różnych rzeczy przez telefon. Tylko t znajdujesz czas, żeby zamienić ze mną kilka słów. Doceniam to, to wszystko.

– Aha, rozumiem. – Pokrywam uśmiechem zmieszanie, Masz na myśli bogatych biznesmenów takich jak mój

Casey czerwienieje jeszcze bardziej.

– Zaraz kompletnie się pograżę – śmieje się z zażenowaniem. – Miło jest znów zobaczyć pogodną twarz.

– Dziękuję – mówię z uśmiechem, a on go odwzajemnia. W jego stalowoniebieskich oczach skrzą się iskierki. – Muszę już iść.

– Oczywiście. Do zobaczenia. – Cofa się kilka kroków, a potem odwraca i swobodnym krokiem wraca za biurko, Muszę się pospieszyć. To mój pierwszy dzień w pracy po przerwie i zaraz się spóźnię. Nie mogę podpaść Patrickowi.

Nawet się nie zatrzymuję na widok Johna czekającego na mnie przed wejściem do Lusso. On też nie wzrusza przepaszająco ramionami, jak to miał w zwyczaju. Spodziewałam się tego.

– Jak się masz, John? – Cieszę się, że znów go widzę. Stęskniłam się za tym przyjacielskim wielkoludem.

– W porządku, dziewczyno – grzmi, obchodząc za mną samochód. Wskakuję do środka i zapinam pasy, a John siada obok mnie, marszcząc brwi.

– Nie będziesz dzisiaj robić scen? – pyta z rozbawieniem w głosie.

– Podpisałabym na siebie wyrok śmierci – odpowiadam sucho.

John wybucha śmiechem, sadowi się wygodnie w fotelu i zapala swojego rangę rovera.

Cieszy mnie to. Dostałem polecenie, żeby obezwładnić cię z najwyższą ostrożnością, gdybyś stawiała opór. – Zerka na mnie zza

czarnych okularów słonecznych. – Wolałem tego uniknąć.

Uśmiecham się szeroko.

Więc zostałeś moim ochroniarzem? – Wiem, że gdyby Jesse miał komuś powierzyć moją osobę, byłby to John.

Oczywiście żartuję, ale John na pewno nie jest zachwycony robieniem codziennie za mojego taksówkarza.

Skoro ma to uszczęśliwić tego sukinsyna, zrobię, co zechce. – John wyjeżdża z parkingu. – Ty i dzieci macie się dobrze? – pyta, wpatrując się w drogę.

Tak, ale teraz Jesse zamartwia się o całą naszą trójkę zrzędzę.

Szalony sukinsyn. – John śmieje się, demonstrując złoty y ząb. – Jak się czujesz?

– Masz na myśli ciężę, czy samopoczucie po wypadku? – Wpatruję się w niego, oceniając jego reakcję. Chcę wiedzieć, czy coś się wyjaśniło od naszego wyjazdu.

– Jedno i drugie, dziewczyno. – Nie mówi nic więcej.

– Dobrze, dziękuję. Wiadomo już coś o samochodzie Jessego? – pytam bez owijania w bawełnę. W towarzystwie Johna czuję się na tyle swobodnie, żeby walić prosto z mostu.

– Nic, czym musiałabyś się przejmować, dziewczyno – od powiada chłodno John. Nic z niego nie wyciągnę. – Jak było w Raju? – pyta, zmieniając znieacka temat.

– Jak w raju – mówię z rozmarzeniem – dopóki nie wpadliśmy na rodziców Jessego. – Nie jestem pewna, czy powinnam mu o tym mówić, ale sądząc po grymasie, jaki właśnie przemknął przez zazwyczaj beznamiętną twarz olbrzyma, jest w szoku. Kiwam głową na znak, że się nie przesłyszał. Na jego lśniącym czole pojawiają się zmarszczki. – Amalie przesunęła ślub, bo ojciec Jessego miał atak serca – ciągnę. John na pewno wie o ślubie, zaproszeniu i o tym, że rodzice Jessego mieszkają niedaleko Raju.

Towarzyszy Jessemu od zawsze, jeśli wierzyć słowom mojego męża.

– Henry miał atak serca? – pyta, zaskoczony. – Jak to wyglądało?

– Jak to wyglądało?

– Rozmawiali ze sobą? Jak zareagował Jesse? – Jo jest wyraźnie zaniepokojony, co jeszcze bardziej wzmacnia moją ciekawość.

Niczego nie ukrywam.

– Jesse wygłosił przemówienie w restauracji, gdzie jedliśmy kolację. Oznajmił całemu światu, że jesteśmy małżeństwem i oczekujemy bliźniąt – urywam i czekam, aż John pohamuje nagły wybuch śmiechu. – Jakaś kobietą przyglądała mi się przez cały czas, a kiedy zapytałam Jessego, czy ją zna, zaczął się dziwnie zachowywać i wyciągnął mnie stamtąd. Jego matka odnalazła nas przy samochodzie, zaczęła trąkotać o bliźniakach. No wiesz, bo Jesse miał brata bliźniaka. – John kiwa głową z namysłem. Co o tym wszystkim sądzi?

– To wszystko?

– Tak, odciągnęłam go od niej. Był kompletnie wytrącony z

równowagi.

– A później, nie pił?

– Nie – wzdycham – ale mam wrażenie, że napiłby się, gdyby mnie tam nie było. – Wciąż mam przed oczami wyraz jego twarzy, po którym dotychczas następowało chłanie lub chłosta. – Znałeś ich?

– Nie bardzo. Nie jestem wścibski.

Kiwam głową. Wiem, że John towarzyszy Jessemu od zawsze i był najlepszym przyjacielem Carmichaela, więc musi wiedzieć więcej, niż mi zdradził.

– Jak się miewa Sarah?

John odwraca groźną twarz w moją stronę.

– Lepiej.

Obwisam w fotelu. Nie wiem, co na to odpowiedzieć, więc zamykam się, odwijam bajgla i resztę drogi odbywamy w milczeniu.

Wzdycham głośno, gdy John zatrzymuje się przed moja pracą.

Oco chodzi, dziewczyno?

Biorę torebkę i wysiadam z samochodu, zanim zdążę przkonać Johna, żeby zawiózł mnie z powrotem do Rzydencji.

Muszę porozmawiać z szefem o pewnym duńskim kliencie.

– O – mówi powoli. – Powodzenia.

Mam ochotę wydać ustami dźwięk powszechnie uważny za obelżywy. Powodzenia? Sarkastyczny dupek.

– Dziękuję, John – odpowiadam krótko i zatraskuję m sobą drzwi, zza których dobiega mnie dudniący baryton śmiejącego się Johna. Robię głęboki oddech dla dodania sobie animuszu i wkraczam do biura. Nigdy wcześniej nie bałam się wchodzić do pracy, ale dziś jestem naprawdę przerażona. Pierwsze, co słyszę, to pisk Toma.

– O mój Boże! Ava!

Później słyszę głos Victorii:

– Wow, masz prawdziwą opaleniznę!

A potem widzę Sal, która znów tryska entuzjazmem.

– Avo, wyglądasz świetnie.

Na widok mojego biurka staję jak wryta. Balony. Wszędzie unoszą się balony z obrazkami niemowlaków. Na biurku leży też paczka pieluch i poradnik dla przyszłych mam. Ale najgorsze z wszystkiego – podnoszę je, żeby sprawdzić, czy mnie wzrok nie myli – są gigantyczne ciężowe dżinsy przerzucone przez oparcie mojego krzesła, a właściwie całkiem je zasłaniające. Jak gdyby nie wystarczająco przygnębiła mnie za ciasna sukienka i brak powitania o poranku, to jeszcze teraz muszą mi przypominać, że wkrótce będę wyglądać jak wieloryb. Naprawdę powiedział wszystkim. Zabiję go.

– Wiedziałem! – Tom podbiega do mojego biurka. Wiedziałem, że jesteś w ciąży. Ale bliźnięta! To takie ekscytujące.! Nazwiesz jedno z nich na moją cześć?

Odkładam na bok ciężowe spodnie i opadam na krzesło. Jestem tu od dwóch minut i już mam dość. Podwójna ciąża oznacza podwójną radość, jak również podwójne tycie i podwójne nerwy. – Nie, Tom.

Tom wzdycha z teatralnym oburzeniem.

– Co jest nie tak z imieniem Tom?

– Nic. – Wzruszam ramionami. – Po prostu nie nadam go żadnemu z moich dzieci. – Tom prycha z niesmakiem i odchodzi, nawet nie racząc mi pogratulować.

– Gratulacje, Avo. – Sally pochyla się, żeby mnie uściskać. Wiedziałam, że mogę na niej polegać. – Kawy?

– Poproszę. Z trzema kostkami cukru. – Odwzajemniam jej uścisk, czując na twarzy jej wielkie piersi. – Jak się masz, Sal?

– Wspaniale – wyrzuca z siebie, oddalając się tanecznym* krokiem w stronę kuchni. Od razu dochodzę do wniosku, że jej życie miłosne znów rozkwitło.

– Gdzie Patrick? – pytam, ale przy moim zainfekowanym przez niemowlęta biurku nikogo już nie ma. Tom nadał się i najwyraźniej mnie ignoruje, a Victoria buja w obłokach, wpatrując się we mnie niewidzącym wzrokiem.

– Halo. – Macham do niej.

– Och, przepraszam! Zastanawiałam się, jaki to odcień.

– Co takiego?

– Twoja opalenizna. Powiedziałabym, że głęboki brąz. – Notuje coś na kartce, a ja wiem, że napisała „głęboki brąz”. – Więc jesteś w ciąży?

Jej ton sprawia, że natychmiast się zjeżam.

Tak – odpowiadam krótko. Victoria podrywa głowę znad notesu. Odrzuca długie blond loki na plecy i uśmiecha. Jest to nieszczerzy uśmiech, świetnie udaje.

Gratulacje, Avo.

Dziękuję – mówię z uśmiechem, ale jest on boleśnie sztuczny. – I dziękuję za to wszystko. – Wskazuję balony unoszące się nad moją głową.

Och, to sprawka Toma. – Spogląda w ekran komputera.

Dzięki, Tom! – Rzucam ołówkiem przez biuro i trafiam go w bok głowy, przekrzywiając mu okulary na nosie.

Tom wydaje z siebie stłumiony okrzyk. – Przepraszam! Zaciskam usta, tłumiąc chichot.

Terror w miejscu pracy! – skrzeczy Tom, a ja przegrywam walkę z wesołością. Trzęsę się ze śmiechu, gdy Sally stawia przede mną kawę, marszcząc brwi. Odwraca głowę, żeby zobaczyć, z czego się śmieję, i sama zaczyna chichotać.

– Gdzie Patrick, Sal? – pytam, bo Victoria wciąż mi nie odpowiedziała.

– Przyjdzie w południe – odpowiada Sally. – Ostatnio prawie nie ma go w biurze.

– Nie ma go?

Sal kręci głową, ale nie mówi nic więcej i wraca do sterty faktur w szafce.

– Avo – zaczyna Tom, poprawiając modne oprawki. – Musisz zadzwonić do tej Ruth. Wczoraj cały dzień wisiała na telefonie, próbując się z tobą skontaktować.

Od razu poważnieję. Zupełnie zapomniałam o swojej wielbiciele.

– Co mówiła? – pytam jak gdyby nigdy nic, szukając w torebce komórki, i nagle dociera do mnie, że wciąż jej nie włączyłam. Jest wyłączona od srody rano, kiedy Jesse mi ją skonfiskował.

– Niewiele. – Tom poprawia turkusowy krawat. – Prace posuwają się zgodnie z planem. Poszedłem zamiast ciebie na czwartkowe spotkanie z tą babą, ale nie była zachwycona moim widokiem.

Kulę się na krześle i wzdrygam, gdy mój telefon ożywa w dłoni i natychmiast powiadamia mnie o dziesiątkach nieodebranych połączeń, esemesów i maili. Przeglądam je, odpowiadam na wiadomość „Witaj w domu” od Kate i „Zadzwoń, jak się ogarniesz” od mamy, po czym liczę nieodebrane telefony od Ruth. Jest ich jedenaście, ale to nie telefony od klientki lesbijki, lecz dwa nieodebrane połączenia od Mikaela wywołują u mnie przyspieszone bicie serca. Nie mogę już dłużej chować głowy w piasek i po ran pierwszy zaczynam się poważnie zastanawiać, kto może być odpowiedzialny za podanie mi narkotyku i próbę staranowania mnie na drodze. I jeszcze te zwiędłe kwiaty, Wysłała je kobieta, nie wątpię w to ani przez chwilę, co prowadzi mnie do jednego wniosku: to nie Mikael za to odpowiada. Jest biznesmenem, i to szanowanym. Ale co w takim razie z nagraniem z monitoringu? Może te dwa incydenty nie są ze sobą w ogóle powiązane. Stawiam na Coral, może na Sarah. Ale kwiaty dostałam już po tym, jak Sarah mnie przeprosiła. Pościg samochodowy też wydarzył się później. Czy znów gra w te swoje gierki? Opuszczam telefon na biurko. Boli mnie głowa.

Bawię się ołówkiem, zastanawiając się nad swoim następnym ruchem. Szybko podejmuję decyzję. Podnoszę telefon i wybieram numer Mikaela. Nawet nie słyszę dzwonka, gdy z drugiej strony dobiega mnie jego miękki głos z lekkim akcentem.

– Avo, cieszę się, że się odezwałaś.

– Bez wątpienia – odpowiadam sucho. – Udało ci się załatwić sprawy rozwodowe? – walę prosto z mostu i sądząc po milczeniu, jakie zapada po tym pytaniu, moja strategia okazała się skuteczna.

– Owszem – odpowiada ostrożnie.

To dobrze. Co mogę dla ciebie zrobić, Mikaelu? – Jestem zdumiona własną pewnością siebie. Niewykluczone, że mam do czynienia z szaleńcem, a zwracam się do niego zupełnie bez szacunku. Mikael śmieje się cicho.

Czas, żebyśmy się spotkali, nie sądzisz?

Nie – odpowiadam szybko. – Oboje wiemy, że to koniec naszych relacji służbowych, panie Van Der Haus.

– Z jakiego powodu?

To pytanie zbija mnie na moment z tropu, ale zaraz dochodzę do siebie.

Powiedział pan, że to bardzo interesujące, że spotykam się z Jessem od miesiąca. – Nie ugnę się.

Tak, z tym że teraz jesteś już jego żoną i spodziewasz się jego bliźniąt. Złamałaś mi serce, Avo.

Tym razem dojście do siebie zajmuje mi więcej czasu. Skąd, u licha, o tym wie? Nawet nie jestem pewna, czy mówi serio, czy żartuje. Jestem w kropce.

– Panie Van Der Haus – mówię przyciszonym tonem, rozglądając się nerwowo po biurze. To nie jest dobre miejsce ani pora, ale skoro powiedziałam A, muszę powiedzieć B. Nie skończę tej rozmowy, dopóki nie powiem tego, co należy. Wstaję, odpychając na bok balony, idę do sali konferencyjnej i zamykam za sobą drzwi. – Czy chodzi o Jessego i pańską żonę? – Słyszę, że na chwilę przestaje oddychać, co wzmacnia moją pewność siebie. – Bo ja wiem już owszystkim, więc tylko marnuje pan czas.

– Pan Ward zaczął zeznawać?

– Pańska była żona pojawiała się pod drzwiami Jessego. Przykro mi z powodu tego, co się stało, ale nie rozumiem, co pan chce osiągnąć. – Wcale nie jest mi przykro, ale może uda mi się przemówić mu do rozsądku.

Mikael wybucha śmiechem, aż ciarki przechodzą mi po opalonej skórze.

Avo, moja była żona obchodzi mnie tyle, co zeszłoroczny śnieg. To pazerna dziwka. Obchodzi mnie wyłącznie o twoje dobro. Jesse Ward nie jest odpowiednim mężczyzną dla ciebie.

Wzdrygam się, słysząc, jak brutalnie określił swoją żonę. Przysiadam na brzegu stołu konferencyjnego.

– A ty nim jesteś? – bąkam wreszcie, besztając się w duchu za wahanie. Obchodzi go moje dobro?

– Owszem – odpowiada bez ogródek. – Ja nie będę zabawiał innych kobiet za twoimi plecami, Avo.

Prawie upuszczam telefon. O tym też wie?

– Niemniej jednak – rozpaczliwie próbuję odzyskać animusz – zbyt wiele się wydarzyło, żebyśmy mogli kontynuować współpracę.

– Zbyt wiele się wydarzyło? – pyta. – A czy wiesz, co robił, kiedy cię zostawił?

– Tak – zgrzytam przez zęby, zachodząc w głowę, skąd u licha, o tym wie. Zachowałam to dla siebie. – Mój związek z Jessem w ogóle cię nie dotyczy, Mikaelu. Wiem, co robił. – To wyznanie wiele mnie kosztuje. – Mam zamiar porozmawiać z Patrickiem i wycofać się z projektu Lifa Building. Możesz wykorzystać moje projekty i zlecić realizację komuś innemu. – Rozłączam się, zanim zdąży odpowiedzieć, i wzdycham z ulgą. Nie wiem czemu, ale czuję się tak, jak gdyby kamień spadł mi z serca, a przecież muszę jeszcze porozmawiać z Patrickiem. Rozmowa z Mikaelem wywołała kolejne pytania. Głowy nie dam, ale nie sądzę, żeby posunął się do gwałtu na randce czy próby zepchnięcia mnie z drogi, nie jeśli chce mnie odebrać Jessemu. Jaki pożytek miałby ze mnie martwej? Śmieję się na głos, gdy to do mnie dociera. Ktoś próbował mnie zabić. To jakieś szaleństwo.

Komórka zaczyna wibrować mi w dłoni, rzut oka na ekran mówi mi, że ten dzień dopiero się zaczyna. Ale rozmowę z Ruth Quinn jakoś

przeżyję.

– Cześć, Ruth.

– Ava! – Sprawia wrażenie zaskoczonej. – Nie mówiłaś, że wyjeżdżasz.

– To był wyjazd last minute, Ruth. Wszystko w porządku??

– Tak, ale zmieniłam zdanie co do szafek w kuchni. Możemy się spotkać, żeby to omówić?

– Oczywiście. – Z trudem tłumię westchnienie. – Mam masę papierkowej roboty, więc może jutro?

– W południe? – podchwytuje Ruth, nie domagając się spotkania już dziś, co miło mnie zaskakuje.

– Zatem do zobaczenia, Ruth. – Rozłączam się i próbuje przybrać obojętny wyraz twarzy. Nie jest to nawet takie trudne. Dwie ostatnie rozmowy telefoniczne wcale mnie nie zdołowały. Czuję przypływ mocy, wzięłam sprawy w swoje ręce, zamiast pozwolić, żeby mnie przytłoczyły.

Wracam za biurko i przez resztę wtorku porządkuję Hiosy dokumentów.

Szybko robi się szósta, wychodzę z biura ostatnia. Patrick nie wrócił już do pracy, ale zadzwonił, żeby zapewnić mnie, że pojawi się jutro. W takim razie porozmawiamy jutro, ale jestem rozczarowana. Chcę jak najszybciej zrzucić z siebie ten ciężar.

Bez słowa skargi, westchnienia ani chwili wahania wsiałam do wielkiego czarnego rangę rovera.

– Cześć, John.

– Cześć, dziewczyno. – Włącza się do ruchu. – Jak minął dzień?

– Konstruktywnie. A tobie?

– Wspaniale – grzmi.

Wyczuwam w jego głosie sarkazm.

– Dokąd jedziemy? – Rozpieram się w fotelu z nadzieją, że powie do Lusso, ale nie liczę na to. Jesse sam by mnie odebrał, gdybyśmy wracali do domu.

– Do Rezydencji, dziewczyno. Jak rozmowa z szefem? – Zerka na mnie przez szkła okularów, a przez jego twarz przemyka dziwny grymas.

– Nie odbyła się. Nie było go dzisiaj w biurze.

– To ucieszy tego szalonego sukinsyna. – John wybucha śmiechem.

Uśmiecham się, przyznając mu rację. Wiem, że Jesse nie będzie zachwycony, ale nie mogę pogadać z Patrickiem, skoro nie ma go w biurze. To nie moja wina, ale mogę przynajmniej powiedzieć, że rozmawiałam z Mikaelem. To świadczy o moich dobrych intencjach.

Gdy tylko John się zatrzymuje, wyskakuję z auta, szybko wbiegam po schodach i popycham ciężkie drzwi.

– Powiedział, żebyś zaczekała na niego w barze! – woła za mną John, ale udaję, że nie dosłyszałam. Nie zaczekam w barze. Po trzech dniach, kiedy miałam Jessego wyłącznie dla siebie, pierwszy dzień w pracy włókł się niemiłosiernie. Szybkim krokiem mijam schody, idę w głąb Rezydencji i przechodzę przez ogród zimowy, zanim John

mnie złapie. Jak zwykle pełno w nim stałych bywalców, ale nie przy-
staję, żeby sprawdzić, jak zareagowali na moje przybycie. Bez
pukania wpadam do biura Jessego, nie myśląc o tym, że mogę
przerwać jakieś biznesowe spotkanie. Kilka razy przypłaciłam to
wielkim szokiem.

I teraz też jestem w szoku.

Rozdział 10

Dan? – mówię ostrożnie, wpatrując się w plecy brata. Siedzi przy biurku naprzeciwko Jessego i odwraca się na dźwięk swojego imienia. – Co ty tu robisz? – Nagle dociera do mnie, jak poważne konsekwencje może mieć jego wizyta.

– Cześć, mała. – Wstaje z uśmiechem, podchodzi do mnie i pochyla się, żeby mnie objąć. – Gratulacje.

– Sama też chciałabym komuś przekazać radosną nowinę – zrzędze, rzucając Jessemu pełne wyrzutu spojrzenie. Jesse wzrusza ze wstydem ramionami, wydyma usta i mówi bezgłośnie „kocham cię”, po czym poprawia marynarkę i koszulę, jak gdyby chciał mi przypomnieć, że ubrał się w to, o co poprosiłam rano, więc nie powinnam się na niego złościć.

– Więc co ty tu robisz? – powtarzam, spoglądając na Jessiego, ale ten znów wzrusza ramionami i milczy. To nowość.

– Przyszedłem naprawić stosunki. – Dan wypuszcza mnie z objęć i przeczesuje dłonią ciemną czuprynę. – Chciałem to załatwić przed powrotem do domu.

– O? – Spoglądam na Jessego, ale on znów wzrusza ramionami. – Więc się pogodziliście?

– Coś w tym rodzaju. Ale muszę już lecieć. Umówiłem się z Harveyem. – Odwraca się do Jessego. – Dzięki.

– Nie ma za co. – Jesse kiwa głową, nie zadając sobie trudu, żeby wstać i odprowadzić Dana do drzwi. To i nonszalanckie wzruszanie ramionami sprawia, że nabieram podejrzeń.

– Kiedy wracasz? – pytam, gdy znów odwraca się do mnie.

– Nie jestem pewien. Zależy od lotów. Zadzwoń, okej? – Całuje mnie w policzek i wychodzi, mijając się w drzwiach z Johnem. Olbrzym kręci groźnie głową na mój widok, po czym wyprowadza mojego brata z gabinetu Jessego. Co on tu w ogóle robił? Spoglądam podejrzliwie na Jessego i wiem, że on wie, o czym myślę, bo nie chce spojrzeć mi w oczy. – O co chodziło?

– Nie rozumiem.

Podchodzę do sofy i rzucając na nią torebkę, po czym siadam na miejscu, które właśnie zwolnił mój brat.

– Spójrz na mnie – żądam. Te trzy słowa zawsze osiągają zamierzony skutek, ale nie dlatego, że Jesse jest mi posłuszny.

Działają, bo zawsze go szokują. Nie dbam o to. A niech sobie patrzy na mnie ze zdumieniem. – Co tu robił Dan?

Jesse podnosi z blatu swój telefon.

– Przeprosił mnie.

Wybucham mu śmiechem w twarz. Dan nigdy by ni przeprosił, nie Jessego. Znam go całe swoje życie i wiem, że jest zbyt dumny, żeby się ukorzyć, zwłaszcza przed takim mężczyzną jak Jesse. Dan czuje się gorszy, jak większość mężczyzn. Fakt, że jest moim bratem, nie eliminuje potrzeby straszenia piórek.

- Nie wierzę ci.
- I to mnie smuci, skarbie. – Robi poważną minę, co tylko wzmaga moje podejrzenia. – No to mów. Co powiedział Patrick?
- Wiem, że podejrzliwość na mojej twarzy ustąpiła poczuciu winy i teraz to ja unikam jego wzroku.
- Nie powiedziałaś mu, prawda? – pyta z nutką złości w głosie. – Avo?
- Nie było go w biurze – mówię szybko. – Ale będzie jutro, więc wtedy z nim porozmawiam.
- Za późno, moja droga. Miałaś swoją szansę. I to nie raz.
- To nie fair – oponuję. – Powiedziałam Mikaelowi, że nie będę już z nim pracować, więc nie masz prawa mówić, że nie próbuję znaleźć wyjścia z sytuacji. – Od razu wiem, że popełniłam poważny błąd, bo ramiona Jessego sztywnieją, a zielone oczy robią się wielkie jak spodki.
- Co zrobiłaś?
- Nie sędzę, żeby to on podał mi narkotyk, Jesse. Powiedział, że chce mnie zdobyć, więc dlaczego miałby mnie skrzywdzić? – Powinnam była trzymać język za zębami. Jessemu właśnie opadła szczęka.
- Dlaczego, do jasnej cholery, z nim rozmawiałaś? – Opiera się pięściami o biurko niczym srebrnogrzbisty goryl szykujący się do ataku. Odchylam się do tyłu.
- On wie, że... – zaczynam stukać gorączkowo paznokciom w zęby – zabawiałaś inne kobiety w trakcie naszej znajomości. – Wstrzymuję oddech, wiedząc, że tylko podsyciłam narastającą w nim wściekłość.
- Uzgodniliśmy, że już nigdy nie będziemy poruszać tego tematu – cedzi przez zęby, napinając mięśnie szczęki tak, że mało nie pękną.
- To trudne, gdy ktoś bez przerwy mi o tym przypomina. – Nachylam się do przodu w nagłym przypiływie odwagi. Nie dam się uciszyć. – Skąd on o tym wie? – Odpowiedź przychodzi sama, zanim jeszcze Jesse zdąży zapewnić mnie, że nie ma pojęcia. Zagryziona warga i kilka innych szczegółów ułatwia mi wyciągnięcie wniosków.
- Była jedną z nich, prawda? – pytam. Jesse zamyka oczy, a ja wstaję i nachylam się nad biurkiem w równie wojowniczej pozie. Nie musi odpowiadać. – Powiedziałeś, że nie widziałeś się z nią od wielu miesięcy, że nie rozumiesz, dlaczego nagle zaczęła węszyć. I spałeś z nią więcej niż raz!
- Nie chciałem cię martwić. – W jego głosie wciąż słychać wrogość. To jawny mechanizm obronny.
- Powiedz mi. Zadzwońeś do nich i kazałeś im się ustawić w kolejce pod drzwiami?
- Nie, słyszą, że się napiłem, i zlatują się jak muchy do gówna.
- Nienawidzę cię.
- To nieprawda.
- Prawda.
- Nie łam mi serca, Avo. Co to ma za znaczenie, kto to był?
- Znaczenie ma to, że mnie okłamałeś.

– Żeby cię ochronić.
– To przezabawne, że za każdym razem, gdy próbujesz mnie ochronić, ranisz mnie.
– Wiem.
– Żałujesz?
– Każdego pieprzonego dnia. – Łapie mnie agresywnie za brodę, ale głos ma miękki: – Przepraszam.
– Słusznie. – Kiwam zdecydowanie głową i uświadamiam sobie nagle, że nachyleni nad biurkiem, dotykam się twarzami. Świdrujemy się nawzajem wściekłym wzrokiem ale z naszych oczu wyziera też pożądanie. – Jak się stało? – pytam na głos, choć miałam to tylko pomyśleć
– Ponieważ, moja śliczotko, nie możemy się od siebie odkleić. Ciągły kontakt. Pocałuj mnie.
– Pogodziłam się już z tym, że jesteś dupkiem, więc nie musisz próbować obezwładnić mnie swoimi dotykami. – I tak mu się poddam.
– Stęskniłem się za tobą, skarbie.
Wspinam się na biurko i przysuwam do niego na kolanach, obejmuję go i całuję namiętnie. To głupie, ale też się za nim stęskniłam. Jeden dzień pracujący po powrocie z Raju, a ja już czuję się oszukana i rozczarowana. Cierpią z powodu odstawienia Jessego i właśnie dostałam w ręce kolejną działkę. – Żałuję, że nie jesteś czysty i nietknięty – mamrocze, przesuując ustami po każdym centymetrze jego twarzy. Właśnie tego życzyłabym sobie najbardziej – żeby przede mną ani w trakcie znajomości ze mną nie miał nikogo. Wybaczyłam mu, naprawdę, ale nie potrafię zapomnieć.
– Jestem. – Jesse siada w skórzanym fotelu i szamocze się ze mną, dopóki nie pozwolę, żeby posadził mnie sobie na kolanach. – Najważniejsza część mnie jest nietknięta. – Bierze moją dłoń, z zadumą bawi się dłuższą chwilę pierścionkami, a w końcu przyciska ją sobie płasko do piersi. – Albo – taka była, dopóki nie przystąpiłaś progu mojego gabinetu. Teraz odcisnęłaś na niej swoje piętno i pała miłością do ciebie.
Uśmiecham się.
– Lubię czuć, jak bije. – Przysuwam się, rozsuwam poły marynarki i przykładam ucho do koszuli. – I lubię go słuchać. – To jedna z najbardziej kojących rzeczy na świecie.
Jak ci minął dzień?
– Tak sobie. Chcę do Raju.
Ze śmiechem całuje mnie w czubek głowy.
– Ja jestem w Raju zawsze, gdy jesteś, przy mnie. Nie potrzebuję willi.
– W Raju byłeś bardziej wyluzowany. – Mówię, jak jest, Wiem, że pobyt w Londynie z powrotem obudzi w nim neurotycznego maniaka kontroli.
– Jestem wyluzowany.
– Tak, bo siedzę ci na kolanach, wtulona w ciebie – odpowiadam sarkastycznie, za co zostaję ukarana kuksańcem pod żebro. Ze

śmiechem odwracam się przodem do biurka.

– A jak twój dzień?

Przesuwa dłonie na mój brzuch i opiera mi brodę na rumieniu. Moje włosy dostają mu się do ust, więc wypluwa je i przerzuca do przodu.

– Był długi. Jak moje fasolki?

– W porządku. – Mój wzrok pada na jego notes. – Dlaczego zapisałeś imię mojego brata? – Wyciągam rękę, żeby przyciągnąć notes, ale zbyt wolno. Jesse zabiera mi go sprzed nosa i wtyka do górnej szuflady biurka. Zaskoczona, aż podskakuję i cofam rękę.

– Daniel Joseph O’Shea? – pytam, marszcząc brwi. Zdecydowanie widziałam na kartce jakieś cyfry, ale nie był to numer telefonu. – Po co zapisałeś numer konta Dana?

– Nie zapisałem – odpowiada szybko. Cały jest spięty. A niech go, niczego się nie nauczył.

Wstaję mu z kolan i świdruję go gniewnym spojrzeniem, które mówi „nie przeginaj”.

– Masz trzy sekundy, Ward.

Z irytacją zaciska usta w wąską linię.

– Tylko ja mogę odliczać – upiera się jak dziecko.

– Trzy. – Pokazuję mu nawet trzy palce w sposób najbardziej prowokujący z możliwych. Jestem równie okropna jak on. – Dwa. – Chowam jeden palec, ale nie dochodzę do jednego ani do zera, bo doznaję gwałtownego olśnienia. – Dajesz mi pieniądze!

– Nie. – Jesse kręci głową w zupełnie nieprzekonywujący sposób, przestępując z nogi na nogę. Zaczyna być również kiepskim kłamcą jak ja. Ciesz się mnie to.

– Ty też nie umiesz kłamać, Ward. – Obracam się na pięcie i puszczam pędem, żeby złapać brata, zanim odjedzie, ale chcę także uciec Jessemu.

– Avo!

Jak zwykle nie zwracam uwagi na jego ostrzegawczy krzyk i pełnym gazem przebiegam przez ogród zimowy. Wiem, że mnie goni, nie tylko z powodu głośnego tupotu jego stóp. Mijam kuchnię, bar, restaurację i staję jak wryta na widok Dana, który stoi obok wielkiego okrągłego stołu w holu wejściowym. Nie robi nic ani z nikim nie rozmawia. John też tu jest, a ja wiem dlaczego. Z tego samego powodu, dla którego towarzyszył mi wszędzie podczas moich pierwszych wizyt w Rezydencji. Patrzę z niepokojem, jak Dan rozgląda się dookoła. John próbuje skłonić go do wyjścia, ale Dan ani drgnie.

Jesse zderza się ze mną i porywa mnie na ręce. Nie jest zadowolony.

– Do cholery, kobieto! Narażasz dzieci na wstrząs mózgu! Żadnego biegania!

Gdybym nie była tak zaaferowana zachowaniem brata, roześmiałabym się w twarz temu wariatowi, który ściska mnie w ramionach.

– Weź się w garść! – Uwalniam się z jego objęć i odwracam. Dan przygląda się nam z chmurną miną, a John sprawia wrażenie zdenerwowanego. Dan znów rozgląda się po holu wejściowym. W

końcu jego badawcze spojrzenie pada na Jessego.

– Jeśli to hotel, to gdzie jest recepcja?

– Słucham? – pyta Jesse zniecierpliwionym, prawie obronnym tonem. Jestem na niego zła. Zdradził się i modły się w duchu, żeby wymyślił naprędce jakąś wymówkę

– Gdzie goście odbierają klucze do pokoi? A co z lokalnymi atrakcjami? Czy w hotelach nie ma zazwyczaj stojaków z masą ulotek reklamujących miejsca godne odwiedzenia? – Spogląda na Johna. – I dlaczego ten goryl wszędzie za mną łązi?

Kulę się w sobie, Jesse tężeje, a z gardła Johna wydobywa się groźny pomruk. Mój brat jest bardziej rozgarnięty ode mnie. Żadna z tych rzeczy – z wyjątkiem Johna – nie rzuciła mi się w oczy. Usiłuję coś wymyślić, cokolwiek, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Zaskoczył mnie, a raczej nas. I wtedy słyszę czyjś głos, jedyny głos na świecie, którego wolałabym teraz nie słyszeć.

Kate.

Zwieszam ramiona i czuję, że Jesse kładzie mi dłoń na plecach. Dlaczego nic nie mówi? Patrzą ze zgrozą, jak Kate i Sam schodzą po schodach, chichocząc i obmacując się nawzajem. Oboje wyglądają na rozochoconych. To katastrofa. Dźgam Jessego łokciem pod żebro, dając mu znak, żeby coś powiedział. O Boże, proszę, wyduś coś z siebie!

Kate i Sam nie zdają sobie zupełnie sprawy z milczącej widowni, która oczekuje ich u stóp schodów. Pieszczą się i głaszczą, świntuszczą przy tym – wyraźnie usłyszałam słowo „wibrator”. Jestem w piekle, a nikt się jeszcze nawet nie odezwał. Oprócz mojej występnej najlepszej przyjaciółki i jej zuchwałego chłopaka, którzy nie zdają sobie zupełnie sprawy, co ich czeka. Domyślam się, że milczenie nie potrwa długo, i to nie Jesse będzie pierwszą osobą, która się odezwie. Stoi za mną w ciszy, pewnie równie rozdarty jak ja. Utknęłam w czyścicu. Czuję się tak, jak gdybym oglądała w zwolnionym tempie katastrofę kolejową. Dan i Rezydencja, Dan i Kate, Dan i Sam, Dan i Jesse. Zaraz rozpęta się tu istne piekło.

– Och! – Zachwycony pisk Kate niesie się echem po holu, zaraz potem słyhać seksowny pomruk Sama. Chwilę później lądują pod schodami w płataninie rąk i gorączkowych pocałunków. Powinni byli zostać w apartamencie, ho najwyraźniej jeszcze nie skończyli miłosnych igraszek. – Sam! – Kate ze śmiechem przegina mu się przez ramię, łowiąc moje spojrzenie. Jej wesoła twarz rozpromienia się jeszcze bardziej... dopóki nie zauważy mojego brata. Teraz już się nie śmieje. Wygląda, jak gdyby miał ją zaraz trafić szlak. Staje prosto, odpycha niezadowolonego Sama, po czym wygładza rozwichrzone rude włosy i poprawia wymięty strój. Ale nie mówi nic, podobnie jak Sam, który wodzi wzrokiem po milczących obserwatorach. Dan przerywa głuchą ciszę,

– Hotel? – Świdruje wzrokiem raz Kate, raz Sama, a w końcu spogląda na Jessego z pytaniem w oczach. – Często pozwalasz przyjaciółom zachowywać się w taki sposób w swoim lokalu?

– Dan. – Ruszam w jego stronę, ale nie udaje mi się ujść daleko. Jesse staje przede mną.

– Uważam, że powinieneś wrócić do mojego gabinetu, Dan. – Głos Jessego, podobnie jak mowa jego ciała, budzi respekt.

– Nie, dziękuję. – Dan prawie wybucha śmiechem. Nie odrywa oczu od Kate. Jeszcze nigdy nie widziałam jej tak skrepowanej. Sam musi się zastanawiać, co jest grane. – Łajdaczysz się w burdelu?

– Co jest, kurwa? – krzyczy Sam. – Jak ty się do niej odzywasz? – Sam rusza w stronę Dana, ale Kate łapie go za ramię i odciąga do tyłu.

– To nie jest burdel, a ja nie jestem dziwką. – Głos ma i drżący i niepewny. Mam ochotę rzucić się jej na pomoc, ale nie potrafię wykrztusić z siebie ani słowa. Jesse wybawia mnie z kłopotu. podchodzi do Dana, kładzie mu dłoń na karku, nachyla i szepcze mu coś do ucha. To jawna demonstracja agresji i nawet nie chcę myśleć, co mu powiedział, zwłaszcza mój brat od razu rusza za nim. Chcę pójść za nimi, chcę słyszeć ich rozmowę, ale Jesse powstrzymuje mnie, czego się w duchu spodziewałam.

– Zaczekaj na mnie w barze, skarbie. – Próbuje mnie zawrócić, ale rodzi się we mnie opór. Nie podoba mi się, że zabiera Dana do swojego gabinetu beze mnie.

– Chcę pójść z wami. – Nie pokładam zbyt wielkiego zaufania w swojej udawanej pewności siebie. Znam to spojrzenie. Nazwał mnie skarbem, żeby jego żądanie nie obrzmiało zbyt ostro, ale nie zwiedzie mnie. Nie idę do jego gabinetu. Nie, Jesse zanosz mi do baru, sadza na moim stołku, wzywa Mario i rzuca mi spojrzenie mówiące „nie przeginaj”.

– Zostaniesz tu. – Całuje mnie w policzek, jak gdyby mógł mnie w ten sposób udobruchać. Nie uda mu się. Piorunuję go wzrokiem, gdy wychodzi z baru, stawiając długie, równe kroki.

– Ach! – Spiewny głos Mario odciąga moją uwagę od znikających pleców mojego męża. – Spójrz na siebie, cała... jak to powiedzieć? Jak kwiat. Kwitnąca! – Szczypie mnie w policzek i podaje mi butelkę wody. – Nie dostaniesz już więcej Magicznej Mikstury Mario!

Chrząkam z uśmiechem i pociągam długi łyk zimnej wody. Mario zostawia mnie, żeby obsłużyć innych gości. Do baru wchodzi Sam, który sprawia wrażenie wesołego, dołeczek jest na swoim miejscu. Nic z tego nie rozumiem.

– Hej, mamuśka! – Bezczelnie głaszcze mnie po brzuchu. – Jak się czujesz?

– W porządku... – odpowiadam powoli. – Gdzie Kate?

– Poszła do łazienki – odpowiada szybko, kiwając na Mario, żeby przyniósł mu piwo.

Patrzę nad jego ramieniem, zastanawiając się, czy powinnam do niej pójść.

– Dobrze się czuje?

– Nic jej nie jest. – Sam nie patrzy na mnie, ale chybi zdaje sobie sprawę, że wpatruję się w niego z konsternacją, Zerka na mnie kątem

oka, a potem wzdycha i siada przy barze. – Wiem, że wszyscy tak myślicie, ale nie jestem głupi,

Prostuję się na stołku.

– Wcale tak nie myślę – bronię się. Może i nie jest zbyt przenikliwy, ale nie jest głupi.

Sam się uśmiecha.

– Wiem, że Dan i Kate byli parą. Domyśliłem się pod' czas naszego pierwszego spotkania z Kate, choć wspomniała wtedy tylko jego imię. Wiem, dlaczego zerwała ze mną, i wiem, że coś się wydarzyło na twoim weselu.

Poczucie winy muszę mieć wypisane na twarzy. Zastanawiam się, czy Kate wie.

– Dlaczego nic nie mówiłeś?

– Nie wiem. – Przysuwa butelkę do ust, najwyraźniej też się nad tym zastanawia. Ja znam powód, ale czy powinnam mu o tym mówić?

– To wspaniała dziewczyna. – Wzrusza ramionami.

Kiwam głową z namysłem, uśmiechając się w duchu.

Najchętniej nalałabym obojgu oleju do głowy. I okropnie żal mi Sama. Coś mi mówi, że niewielu kobietom zdradził, że jest sierotą, o ile w ogóle, ale Kate wie i choć oboje udają wyluzowanych, oboje nie przyznają się sami przed sobą do tego, co czują, ani nic z tym nie robią. To takie frustrujące.

– Chyba pójdę poszukać Kate. – Wstaję i poklepuję Sama po ramieniu. Reaguje na ten niemy gest zrozumienia swoim zuchwałym uśmiechem, pochyla się i szepcze jakieś ckiwe bzdury do mojego pępka.

Zostawiam chorego z miłości Sama w barze i idę odszukać moją głupią przyjaciółkę w łazience. Są jeszcze dwie osoby, które chciałabym nakryć, ale decyduję się pogadać z Kate. Wiem, że ani ona, ani mój brat nie czekają na mnie z otwartymi ramionami, ale ufam Jessemu, że to załatwi. Nie mam zielonego pojęcia, o czym rozmawiają w gabinecie, mam tylko nadzieję, że cokolwiek się stanie, Dan nie poleci z krzykiem do rodziców, i wierzę, że Jesse do tego nie dopuści.

Popycham drzwi i zastaję Kate pochyloną nad umywalką. Rude włosy zupełnie zasłaniają jej twarz.

– Hej – zaczynam ostrożnie, żeby nie przeszła od razu do obrony.

Z pewnym wysiłkiem podnosi głowę i spogląda na mnie szklonymi błękitnymi oczami.

– Uważasz, że jestem dziwką?

– Nie! – Jestem w szoku, że w ogóle o to zapytała. Ma może lekką skłonność do brawury, ale w żadnym wypadku nie jest dziwką. Przykleiłam taką etykietkę wszystkim kobietom, które tu bywają, ale przecież Kate brała udział w takich samych ekscesach jak one, więc właściwie czym się od nich różni? Ogarnia mnie fala wyrzutów sumienia. To co innego, bo Kate jest moją przyjaciółką i ją znam. Robi to tylko dla Sama albo myśli, że musi to robić dla Sama. Nagle zaczynam widzieć kobiety z Rezydencji w innym świetle, jestem

pewna, że wiele z nich bywa tu wyłącznie z jednego powodu, a jest nim wysoki, muskularny bóg, który jest już zajęty. Ma żonę i oczekuje narodzin bliźniąt, co zszokowało i wkurzyło te kobiety. Aby dać temu wyraz, zrezygnowały z członkostwa, a niektóre, bardziej nieustraszone, posunęły się nawet dalej. Do podania mi narkotyku, próby zepchnięcia mnie z drogi czy wysłania mi bileciku z groźbami. Nagle przeraża mnie myśl, że każda z nich może za tym stać. Czy Jesse coś podejrzewa?

– W co ja się, u licha, wpakowałam, Avo? – Pytanie Kate odrywa mnie od tych niepokojących myśli.

– W miłość? – wypalam, zanim dobrze to przemyślą. Jej wytrzeszczone niebieskie oczy mówią mi, że popełniłam błąd. – Znowu chcesz zaprzeczyć?

– Nie – szepcze. – Na to już chyba trochę za późno...

– Za późno? – Wybucham śmiechem. – Kate, za późno było już kilka tygodni temu. – Jestem poirytowana, ale odczuwam wielką ulgę. Moja zaślepiona przyjaciółka wreszcie przejrzała na oczy albo przyznała, że stało się to jakiś czas temu, tak naprawdę jest mi to obojętne. – Sam jest w barze i... – urywam, gryząc się w język. Nie chcę jej uprzedzać, że Sam wie o Danie. Sami muszą się z tym uporać.

– I co? – Sprawia wrażenie spanikowanej, co tylko utwierdza mnie w podjętej decyzji. Da drapaka, to pewne. Założy najgorszą możliwą wersję i ucieknie, nie dając Samowi szansy na wyrażenie swoich myśli.

– Czeka na ciebie – dokańczam.

Całe jej ciało się rozluźnia, zadowolenie aż od niej bije.

– Więc powinnam do niego pójść? – pyta, czekając na potwierdzenie. Rzadko nie ufa sobie i prosi o wsparcie czy wskazówki.

– Tak jest – potwierdzam z szerokim uśmiechem. – Musisz zaryzykować, Kate. Myślę, że będziesz zaskoczona.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Z uśmiechem biorę moją zagubioną, zwykle tak pewną siebie przyjaciółkę w ramiona i ściskam, żeby przegnać wszelkie wątpliwości, jakie ją trapią. – Proszę, idź z nim porozmawiać. I jemu też pozwól mówić.

– Okej – zgadza się Kate. – Pójdę. – Odsuwa mnie i robi zniesmaczoną minę. – I przestań się mazać.

– Jasne, to tylko ja się mażę. – Odwracam się do lustra i obie zaczynamy ścierać rozmazany tusz spod oczu.

– Jak myślisz, o czym Jesse rozmawia z Danem? – Pytanie Kate przypomina mi, że są sami.

– Nie wiem – mówię, marszcząc brwi, ale się domyślam. – Zamierzam się o tym przekonać. Już dobrze?

– Fantastycznie. – Całuje mnie w policzek, pierwsza wychodzi z łazienki i rusza w stronę baru, a ja w lewo w stronę gabinetu Jessego.

Wpadam do środka, prawie zamykając oczy, jak gdybym się

obawiała, że zastanę mojego brata pod ścianą, trzymanego za gardło. Ale nie. Siedzą dokładnie tak samo jak poprzednim razem – Jesse w swoim fotelu, rozluźniony, Dan plecami do mnie.

– Dlaczego bierzesz pieniądze od Jessego? – pytam asertywnie, żeby obaj wiedzieli, że nie ma ze mną żartów. Barki Dana wyraźnie unoszą się i sztywnieją. Może i odkrył, czym jest Rezydencja, ale ja odkryłam ich porozumienie, choć nie wiem, czego dotyczy ani czy w ogóle chce to wiedzieć. Ale to mnie nie powstrzymuje. – Zamierzasz mi odpowiedzieć?

Dan milczy, ale odzywa się Jesse.

– Avo, mówiłem ci już, żebyś nigdzie się nie ruszała.

– Nie rozmawiam z tobą – odpowiadam nieustraszenie, co Jesse kwituje prychnięciem niedowierzania.

– Ale ja mówię do ciebie – odparowuje.

– Zamknij się. – Podchodzę do biurka i dźgam Dana w plecy. – Jesteś bardzo małowówny. Nie masz mi nic do powiedzenia?

– Widzisz, z czym mam do czynienia? – Jesse rozkłada ręce rozpaczliwym gestem. – Jest cholernie upierdliwa.

Piorunuję Jessego wzrokiem i walę brata w ramię.

– Gadaj. Co jest grane?

– Jestem splukany – mówi cicho Dan. – Bez grosza, goły, jak wolisz. Jesse zgodził mi się pomóc.

– Poprosiłeś go o to? – pytam z niedowierzaniem. Ma niezły tupet, zważywszy na ich dotychczasowe stosunki.

– Nie, sam mi to zaproponował, bez żadnych zobowiązań... aż do teraz.

– Próbujesz przekupić mojego brata? – Przenoszę wzrok na Jessego, który złączył dłonie w wieżyczkę na wysokości ust. – Kupiłeś jego milczenie?

– Nie, pożyczyłem mu pewną sumę a w późniejszy® terminie dołączyłem drobny aneks do umowy.

Jestem oburzona, ale czuję też ulgę. Jesse obiecał, że mol rodzice nigdy się nie dowiedzą, i stara się dotrzymać umowy!

– A co ze szkółką surfingu? I dlaczego nie poprosili! o pomoc rodziców? Pożyczyliby ci trochę pieniędzy.

– Nie mówimy o kilku groszach, Avo. Tkwię w długach po uszy. Wziąłem ogromną pożyczkę, żeby sfinansować swój wkład w interes, a mój partner dał z nim nogę, Mam przesrane.

Coś we mnie pęka.

– Dlaczego nic nie mówiłeś?

– A jak myślisz? – Sprawia wrażenie koszmarnie upokorzonego. – Zostałem wyrolowany, Avo. Nie mam nic.

Spoglądam z żalem na Jessego, który jest wyjątkowo cicho, choć przygląda mi się uważnie.

– Ile? – pytam. Moje pytanie wprawia mojego męża w zakłopotanie, a Dan wierci się niespokojnie na krześle, co może oznaczać tylko jedno. Nie rozmawiamy o kilku kawałkach.

– Pięć tysięcy? Dziesięć? Powiedz mi.

– Kilka tysięcy – odzywa się Dan, zanim Jesse zdąży odpowiedzieć. Nie wierzę mu nawet przez sekundę.

– Jesse? – nalegam, wpatrując się w niego z determinacją. Muszę wiedzieć, w jak poważne kłopoty wpakował się mój brat.

Jesse odrywa wzrok ode mnie i zerka na Dana, a potem bierze głęboki oddech i zaczyna masować skronie.

– Przepraszam, Dan. Nie okłamię jej. Dwieście, skarbie – mówi z przeciągłym westchnieniem, nie przestając masować skroni. Mnie też by się przydał taki masaż. Chciałabym, żeby miał na myśli dwieście funtów, ale wiem, że to płonna nadzieja. W szoku zataczam się lekko w tył, Jesse w mgnieniu oka zrywa się z fotela. Jest wściekły.

– Cholera, Avo. – Przytrzymuje mnie za ramiona. – Nic ci nie jest? Zakreśliło ci się w głowie? Chcesz usiąść?

– Dwieście tysięcy! – wrzeszczę. – Jaki bank pożycza dwieście tysięcy? – Odpycham Jessego, próbując przyswoić tę informację. Moje niedowierzanie przeradza się w gniew. – Nic mi nie jest!

– Nie odpychaj mnie, Avo! – krzyczy Jesse, łapie mnie za łokieć i prowadzi za biurko. Popycha mnie lekko na swój wielki biurowy fotel. – Wrzucić na luz, moja droga. To niezdrowo tak się unosić.

– Mam prawidłowe ciśnienie! – burczę, choć podejrzewam, że właśnie gwałtownie się podniosło. – Dwieście tysięcy? Żaden rozsądny bank nie pożyczylby takiej kwoty na szkółkę surfingu! – Australijskie banki nie mogą się aż tak różnić od brytyjskich. Roześmieliby się w twarz osobie, która wystąpiłaby o tak wysoką pożyczkę. Ile może kosztować kilka desek do surfingu?

– Masz rację. – Dan zapada się coraz głębiej w fotel, wydaje się coraz mniejszy. Właśnie tak się czuje, mały i głupi. – Ale lichwiarz tak.

– O Boże! – Zakrywam twarz dłońmi. Wiem, jak działają lichwiarze, nie żebym sama miała z nimi styczność. – Skąd ci to przyszło do głowy? – Czuję, że Jesse masuje mi plecy kolistymi ruchami, ale nie udaje mu się mnie uspokoić.

– Nie myślałem, Avo. – Dan wzdycha.

Odsłaniam twarz, żeby Dan mógł zobaczyć malujące się na niej rozczarowanie. Myślałam, że ma choć trochę oleju w głowie.

– Czy to dlatego wróciłeś do domu?

– Szukają mnie. – Pokonana mina Dana szarpie mnie za serce. – Takie typki nie odpuszczają.

– Mówiłeś, że dobrze ci idzie – przypominam mu, ale Dan tylko wzrusza ramionami. – Po prostu zostań tutaj. -

Nachylam się w jego stronę. – Nie wracaj do Australii. Słyszę cichy śmiech Jessego i widzę blady uśmiech Dana. Obaj nie potraktowali mojej rady poważnie. Najwyraźniej obaj uważają moją naiwność za uroczą. Ale ja nie widzę problemu. Australia leży po drugiej stronie globu.

– Avo – Dan też nachyla się do przodu – jeśli nie wrócę, to oni przyjadą tutaj. Dostałem już ostrzeżenie, i to nie są czcze pogroźki. Nie mogę narażać mamy, taty i ciebie. Kaszel znad mojego ramienia

przerywa mu w pół słowa. Dan przenosi wzrok na Jessego. Ja nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, jaką minę ma mój mąż. – Ci ludzie są niebezpieczni – ciągnie Dan.

Boli mnie głowa, Jesse masuje mi plecy coraz bardziej zdecydowanymi ruchami. Opuszczam głowę na oparcie fotela i spoglądam na Jessego.

– Nie możesz tak po prostu przelać takiej kwoty na czyjeś konto. Czy to nie podchodzi pod pranie brudnych pieniędzy? Nie chcę, żebyś miał w tym udział, Jesse. – Czuję się okropnie, że to powiedziałam. Zdaję sobie sprawę, że Jesse jest ostatnią deską ratunku dla mojego brata, ale mamy dość własnych zmartwień. Jesse uśmiecha się do mnie,

– Naprawdę sądzisz, że mógłbym zrobić coś, co naraziłoby ciebie i nasze dzieci na niebezpieczeństwo? – Wskazuje ruchem głowy mój brzuch. – Wpłaciłem na konto Dana dość pieniędzy, żeby mógł wrócić do Australii. Te dwieście tysięcy przeleję na konto w zagranicznym banku. Nie będą wiedzieli, skąd pochodzą pieniądze, skarbie. Inaczej bym tego nie zrobił.

– Naprawdę? – dopytuję się.

– Naprawdę. – Unosi brwi i pochyla się, żeby pocałować mnie w policzek. – Da się to zrobić. Zaufaj mi. – Jego pewność siebie nasuwa podejrzenia, że robił już takie rzeczy w przeszłości. Wcale bym się nie dziwiła.

– Dobrze – mówię w końcu, dotykając jego twarzy. – Dziękuję.

Nie dziękuj mi – ostrzega mnie z powagą.

Spoglądam na brata, który wyraźnie się rozluźnił.

Podziękowałaś mojemu mężowi? – pytam, nieco rozżalona.

Oczywiście – odpowiada urażony Dan. – O nic nie prosiłem, Avo. Przyszedłem zawrzeć rozejm. Twój mąż przeprowadził małe śledztwo. – Mimo że Jesse ratuje mu tyłek, w tonie Dana słychać oskarżenie.

– Czyżby? – Podnoszę wzrok na Jessego. – To prawda?

Prawie przewraca oczami, jak gdyby nie mógł uwierzyć, że sama nie zauważyłam, że coś jest nie tak.

– Wiem, kiedy ktoś ma kłopoty, Avo.

– O – szepczę. Tego już za wiele. Jestem wyczerpana. – Możemy wrócić do domu? – pytam.

– Przepraszam. – Jesse podnosi mnie z krzesła i omiata wzrokiem moje ciało i twarz. – Zaniedbałem cię.

– Nic mi nie jest, po prostu jestem zmęczona. – Z westchnieniem ruszam w stronę Dana. – Kiedy wyjeżdżasz? – pytam oschle, ale nie potrafię nic na to poradzić. Doskonale wiem, dlaczego Jesse to robi, i nie chodzi mu wcale o uciszenie mojego brata. To tylko dodatkowy warunek. Przede wszystkim nie chce ryzykować wizyty australijskiej mafii w Londynie, a po drugie wie, że się załamie, jeśli cokolwiek złego przydarzy się Danowi, co jest wysoce prawdopodobne, jeśli Jesse nie wyciągnie go z kłopotów, w które wpakował się na własne życzenie.

– Dziś wieczorem. – Dan wstaje. – Przylecą tu, jeśli nie wrócę do czwartku, więc chyba pożegnaj się na jakiś czas.

– Nie zamierzałeś mnie uprzedzić o swoim wyjeździe? – pytam.

– Zadzwońiłbym, mała. – Czuję, że się wstydzę, ale i tak mnie zranił. – Już nie jestem twoim ulubionym facetem – dodaje z uśmiechem. Nie zaprzeczę. Zawsze nim był, nawet gdy spotykałam się z Mattem i Adamem, ale już nim nie jest. Mój ulubiony facet podtrzymuje właśnie moje znużone ciało i masuje mi brzuch.

– Dbaj o siebie. – Zmuszam się do uśmiechu, bo wzięłam sobie do serca radę matki, żeby nigdy nie rozstawać się w gniewie.

– Mogę? – pyta Jessego Dan, robiąc krok naprzód i rozpościerając ramiona.

– Jasne. – Dłoń Jessego niechętnie zsuwa mi się z brzucha, ale trzyma mnie, dopóki Dan mnie nie obejmie.

Nie chcę płakać, ale nie potrafię się powstrzymać. Kilka łez wsiąka w marynarkę Dana, gdy odwzajemniam jego mocny uścisk.

– Proszę, bądź ostrożny.

– Nic mi nie będzie. – Odsuwa mnie na długość ramienia. – Nie mogę uwierzyć, że twój mąż jest właścicielem seks klubu. – Uśmiecham się, gdy ociera mi kciukiem łzy i całuje w czoło. – Opiekuj się nią. – Dan wyciąga dłoń do Jessego, która ściska ją, nawet nie prychnąwszy z niesmakiem na tę oburzającą prośbę. Kiwa tylko głową i przyciąga mnie do siebie,

– Powiedz im, że pieniądze trafią na ich konto przed końcem tygodnia. Masz dowód. – Delikatnie przeczesuje mi włosy palcami, dodając ostrzegawczo: – I żadnych kłopotów przy wyjeździe.>

Wiem, co to oznacza, ale nie wiem, o jaki dowód chodzi. Jestem zbyt otepiała, żeby o to zapytać, a zresztą wcale mnie to nie obchodzi. Patrzę, jak Dan kiwa głową, po czym wychodzi z gabinetu, nie oglądając się za siebie.

Rozdział 11

Chcę ci coś pokazać – mówi Jesse, pomagając mi wysiąść z samochodu przed Lusso. – Mam cię zanieść? – Nie wiem;’ po co w ogóle pyta, bo bierze mnie na rękę, zanim mój bezużyteczny mózg w ogóle zarejestruje jego pytanie.

Co chcesz mi pokazać? – pytam, kładąc mu głowę na okrytym garniturem ramieniu. To pierwsze słowa, jakie wypowiedziałam od chwili, gdy Dan opuścił gabinet Jessego, I wcale nie dlatego, że Jesse się do mnie nie odzywał. Nie byłam nawet w stanie zdobyć się na ostrzegawcze warknięcie, gdy mijaliśmy Sarah w holu wejściowym Rezydencji. Uśmiechnęła się ze skrępowaniem, zdołała utrzymać lepkie ręce z dala od Jessego i odsunęła się, jak gdyby myślała, że wybuchnę. Była wyraźnie zaskoczona, gdy zignorowałam jej obecność i po prostu ją minęłam, pozwalając Jessemu porozmawiać z nią o interesach. I mam pewność, że rozmawiali i zawsze będą rozmawiać wyłącznie o tym. O interesach.

– Zobaczysz. – Wkracza do holu Lusso, a ja uśmiecham »ię na dźwięk radosnego głosu Clive’a. Nie jest tak przystojny jak nasz nowy konsjerż, ale zawsze będę wołała pomarszczoną, wesołą twarz Clive’a od przystojnej buźki Caseya.

– Gratulacje! – woła. Nie jestem zaskoczona. Albo Jesse zdążył się już pochwalić, albo Cathy się wygadała. – Wspaniałe wieści! – Jego głos jest coraz bliżej. – Ja to zrobię, panie Ward. – Zastępuje Jessemu drogę i wciska kod w windzie jadącej do penthouseu.

– Dziękuję, Clive. – Głos Jessego jest równie radosny, bo ktoś właśnie przypomniał mu o jego fasolkach. W drodze powrotnej nie był zbyt rozmowny, dzięki czemu mogłam w spokoju rozmyślać o moim najnowszym odkryciu – że mój brat jest głupi, a mój mąż stracił przez niego dwieście kawałków.

– Doskonale, panie Ward, doskonale. Dbaj o siebie, Avo – mówi surowym tonem, a ja uśmiecham się z sympatią, gdy jego poważna twarz znika za zasuwającymi się drzwiami.

– Pozwalasz, żeby Clive zwracał się do mnie po imieniu – zauważam mimochodem.

Jesse spogląda na mnie spod uniesionych ostrzegawczo brwi.

– Do czego zmierzasz?

– Tak tylko mówię. – Zmuszam mięśnie ust do ułożenia ich w uśmiech, zaborczość mojego męża dodaje mi sił.

– Nie zwracam na ciebie uwagi. – Walcząc z rozbawieniem, Jesse wpuszcza nas do apartamentu i kopniakiem zamyka za nami drzwi.

– Wkrótce nie będziesz już mógł mnie nosić – marudzę, wczepiając się w niego. Będzie mi tego strasznie brakowało, ale gdy będę już pękać w szwach, dwa razy grubsza niż teraz, nie będzie w stanie nosić mnie z taką łatwością, jak gdybym była przedłużeniem jego ciała.

– Nie martw się, moja droga. – Całuje mnie w czoło i popycha plecami drzwi do gabinetu. – Zwiększyłem jui obciążenie na siłowni.

Ze zduszonym okrzykiem oburzenia szarpie go za włosy,

– Hej!

Stawia mnie na ziemi, ale nie puszcza.

– Jesteś dzikuską, moja droga – śmieje się, pochylając głowę. – Puścisz wreszcie?

– Powiedz przepraszam.

– Przepraszam. – Nie przestaje się śmiać. – Przepraszam. Puść.

To komiczne. Mógłby mnie powstrzymać w każdej – chwili, ale pozwala mi zachować władzę... do czasu. Puszcza go i zrzucam buty.

– Bola mnie nogi – narzekam, poruszając paluchami. – Co robimy w gabinecie?

– Chciałem ci coś pokazać.

– Zdjęcie Jake'a? – pytam z nadzieją w głosie, chyba zbyt ochotczo. Naprawdę chciałabym wiedzieć, jak wyglądał brat bliźniak Jessego.

– Nie. – Na jego czole pojawia się zmarszczka.

– Więc co? – pytam, zaintrygowana. Jesse wygląda nagle jak skrepowany chłopiec. – Co jest grane?

Odwróć się – rozkazuje miękko, wkładając ręce do kieszeni.

Nie jestem pewna, czy tego chcę. Spoglądam na niego pytająco, ale milczy, a jego czoło wciąż przecina zmarszczka, Denerwuje się, więc i mnie udziela się jego nerwowość, że zżera mnie też ciekawość. Obracam się powoli, mam ochotę zamknąć oczy, ale jestem zbyt zaintrygowana. Moim oczom powoli ukazuje się ściana. Wstrzymuję oddech. Z rozdziawionych ust wyrывa mi się zduszony okrzyk, fobie krok w tył i przyciskam się do piersi Jessego. A może to on zrobił krok do przodu, żeby mnie podtrzymać. Nie jestem pewna. Nie jestem w stanie ogarnąć tego wszystkiego. Wodzę wzrokiem wzdłuż szerokiej ściany biegnącej przez całą szerokość gabinetu.

Ściana jest w całości pokryta... mną.

Każdy centymetr kwadratowy przedstawia mnie. Nie są to oprawione zdjęcia ani obrazy. To tapeta, choć trudno się tego domyślić. Łączenia są zupełnie niewidoczne, tak że wygląda jak jedno ogromne dzieło sztuki: hołd dla mnie. Największe zdjęcie, to w samym środku, przedstawia mnie rozpostartą na krzyżu w naszym pokoju w Rezydencji. Jestem naga, mam przymknięte powieki i rozchylone usta. Burza lśniących loków okala moją podnieconą twarz, a zmysłowość bijąca z tego ujęcia jest niemalże namacalna. Prawie ją czuję.

Przesuwam wzrokiem po ścianie, usiłując ogarnąć to wszystko. Jest ich zbyt wiele. Znow wzdycham głośno na widok zdjęcia moich pleców, gdy zbiegam po schodach Rezydencji. Nie byłoby w tym ujęciu nic dziwnego, gdyby nie to, że widzę wyraźnie kwiat kalli. Poznaje też sukienkę. To moja granatowa ołówkowa sukienka. Sukienka, którą miałam na sobie podczas pierwszego spotkania z pznem Jessem Wardem.

– To pierwsze zdjęcie, jakie zrobiłem – mruży Jesse. Potem przerodziło się to w obsesję. – Mówi cicho, Jak niepewnie. Obracam

się, wciąż z rozdziawioną buzią, N mogę wydobyć z siebie głosu. Przeszkadza mi w tym gula w gardle. Jesse zagryza wargę, przyglądając mi się uważnie. Przełykam ślinę i odwracam się z powrotem do ściany.

Ściana Avy.

Jestem wszędzie. Na imprezie z okazji otwarcia Luss. Na ławce na nabrzeżu po naszym zbliżeniu. Pod prysznicem, w kuchni, na tarasie. W przymierzalni Harrodsa, na swoim stołku w barze w Rezydencji. Ubrana w skórzany strój motocyklowy i uciekająca przed nim w ogromnym kremowym swetrze. Uśmiecham się na widok tyłu zdjęć, na których widać moje plecy, bo uciekam przed nim – pewnie dlatego, że zaczął odliczanie albo mnie wkurzył. Na niezliczonych ujęciach jestem naga albo mam na sobie tylko koronkową bieliznę. Na jednym zdjęciu leżę w kajdankach na łóżku, a na kolejnym pływam w basenie w Rezydencji, Śmieję się z Kate, odgarniam włosy z twarzy, jem lunch w Baroque, tańczę z przyjaciółmi, stukam paznokciem w zęby. Widzę też siebie rozwaloną na siedzeniu astona martina, wyraźnie pijaną. Biegnę w stronę Tamizy i leżę na trawie w Green Park. Popycham wózek w supermarkecie, przebieram się w workowatą koszulkę, myję zęby. Spię w odrzutowcu i stoję na werandzie Raju. Szperam na straganach, sypię piachem na plaży i szykuję śniadanie w willi. Wróciliśmy z Hiszpanii wczoraj. Jak mu się to udało? Spię w łóżku i spię w jego ramionach – na tyłu zdjęciach spię w jego ramionach. Każdy możliwy wyraz twarzy i każdy mój nawyk został uwieczniony na jednym z nich. To jakby moje życie w obrazkach od chwili, gdy poznałam tego mężczyznę. W ogóle nie zdawałam sobie sprawy, że robi zdjęcia. Naprawdę ma obsesję na moim punkcie i gdybym wiedziała o nich na początku naszej znajomości, gdy uganiał się za mną uparcie, uciekłabym gdzie pieprz rośnie. Ale nie teraz. Teraz przypomniały mi po męczącym dniu o miłości tego mężczyzny do mnie.

Oszołomiona, mimowolnie podchodzę do ściany. Ruszam powoli wzdłuż niej, próbując to wszystko ogarnąć.

Co rusz odnajduję jakieś nowe zdjęcie, którego nie zauważyłam wcześniej.

Proszę. – Cichy, chrapliwy głos Jessego sprawia, że odrywam oszołomiony wzrok od ściany Avy i zauważam czarny marker. Samo to sprawia, że się uśmiecham. – Chcę, żebyś je podpisała.

Biorę marker i podnoszę na niego wzrok, nie wiem, czy mówi serio. Chce, żebym zniszczyła ścianę Avy?

– Podpisała je swoim imieniem? – pytam, lekko zdezorientowana.

– Tak, gdzie chcesz. – Wykonuje szeroki gest ręką.

Znów spoglądam na ścianę i śmieję się cichutko, wciąż oszołomiona tym, co widzę. Podchodzę bliżej i zdejmuję skuwkę z markera, szukając pustego miejsca, gdzie mogłabym nagryzmolić swoje imię, ale mój wzrok pada na pierwsze zdjęcie, jakie mi zrobił. Podchodzę do niego, uzbrojona w marker. Uśmiechając się pod nosem, piszę pod ujęciem, na którym uciekam z Rezydencji:

Dziś cię poznałam.

Ten dzień był początkiem reszty mojego życia.

Od tej chwili byłam twoją Avą.

Potem podchodzę do zdjęcia, na którym siedzę na ławce w noc otwarcia Lusso.

Dziś zdałam sobie sprawę, że wpadłam po same uszy.

I wciąż było mi mało.

Podchodzę do zdjęcia, na którym siedzę pijana w samo chodzie Jessego, i piszę z uśmiechem:

Dziś przekonałam się, że umiesz tańczyć. I przyznałam się przed samą sobą, że się w tobie zakochałam. I chyba powiedziałam ci o tym.

Jestem jak w transie. Błyskawicznie odnajduję zdjęcie, na którym mam na sobie ten przeklęty kremowy sweter; ubrał mnie w niego siłą.

Dziś przekonałam się, że istnieję tylko dla twoich oczu,

Potem piszę pod zdjęciem, na którym wychodzę nago z sypialni po tym, jak znalazłam go nieprzytomnego w Lus so i pokazał mi, jaki potrafi być wymowny.

Dziś dowiedziałam się, że jestem stworzona -wyłącznie dla twojego dotyku i twojej rozkoszy. Ale najwspanialsza była dziś chwila, gdy wyznałeś, że mnie kochasz.

Marker zawisa nad zdjęciem z kajdankami.

Dziś wprowadziłeś karne rżnięcie.

Przebiegam wzrokiem po ścianie i odnajduję zdjęcie, na którym idę przed nim przez hol Ritza.

Dziś odkryłam, ile masz lat... i że nie lubisz być skuty kajdankami.

Nie potrafię przestać. Każde zdjęcie przywołuje wspomnienia, które przekładam na słowa. Jesse nie powstrzymuje mnie. Podpisuję zdjęcia, jak gdybym pisała pamiętnik z kilku ostatnich miesięcy mojego życia. Nie muszę ich zapisywać, każda z tych chwil, dobra czy zła, wryła mi się w pamięć, ale zapisuję tylko te dobre. I jest ich tak wiele. Czasem aż za łatwo pozwolić im umknąć, gdy na pierwszy plan wybijają się te złe. Nasza krótka znajomość obfitowała w trudne chwile, ale to, co dobre, zdecydowanie przeważa. Jesse przypomniał mi o tym.

Ręka mnie boli, gdy docieram do ostatniego zdjęcia – w każdym razie na dziś. Jestem pewna, że wymyślę wiele nowych podpisów. Na tym zdjęciu stoję na werandzie Raju. Przyciskam marker do ściany.

Dziś stwierdziłam, że masz rację. Wszystko będzie dobrze.

I tak, mam brzuszek, i kocham cię za to.

Zawsze będę cię kochać.

Koniec tematu.

Zamykam marker, biorę głęboki oddech i wreszcie odwracam się do mojego Lorda. Wpadam prosto na jego tors, owiewa mnie jego świeży, miętowy zapach. Podnoszę na niego wzrok i napotykam poważną minę i zamglone zielone oczy.

– Skończyłam – szepczę cicho, ale on nie patrzy na mnie. Przygląda się wszystkim moim podpisom. Jego wzrok przesuwają się po ścianie i

co chwila zatrzymuje się, żeby przeczytać, co napisałam.

Bierze marker i rusza w stronę zdjęcia, na którym uciekam z Rezydencji. Nie widzę, co pisze, więc podchodzę i próbuję zajrzeć mu przez ramię, ale stoi za blisko. Wreszcie się odsuwa i mogę odczytać napis biegnący w poprzek górnej części zdjęcia:

Dziś moje serce znowu zaczęło bić.

Dziś zostałaś moja.

Zaciskam wargi i patrzę, jak podchodzi do zdjęcia, na którym siedzę w sukni ślubnej w wysokiej trawie przed Rezydencją, ubrana od stóp do głów w koronkę barwy kości słoniowej, a promienie słońca prześwitują przez drzewa za moimi plecami. Patrzę w dal, zapewne na fotografa. Jesse znowu podchodzi do ściany, a potem odsuwa się, żując końcówkę markera. Narysował mi nad głową idealnie okrągłą aureolę i napisał:

Moja ślicznotka.

Moja krnąbrna kusicielka.

Moja droga.

Mój anioł.

Moja Ava.

Z uśmiechem robię krok naprzód i wyjmuję mu marker z ust, wyrrywając go z rozmarzenia. Zamykam marker i upuszczam go na podłogę, a potem zwinnie wdrapuję się na niego i owijam się wokół jego potężnej postaci. Jesse łączy mnie za pupę i świdruje mnie płomiennym wzrokiem.

– Avo, to był najdłuższy dzień w moim pieprzonym życiu.

– Dłuższy niż ostatni najdłuższy dzień?

– Każdy kolejny dłuży mi się coraz bardziej. Za bardzo się przyzwyczałem do twojej ciągłej obecności. Chyba powinienem poświęcić ci trochę czasu. – Gdy to słyszę, ściągam mu marynarkę z ramion i żarłocznie wpijam mu się w usta. – Spokojnie – ostrzega łagodnie, wyjmując ręce z rękawów. – Skąd ten pośpiech?

Zmuszam wargi do przerywania namiętnego pocałunku, co łatwiej powiedzieć, niż zrobić, gdy nie miałam go od całych dwóch dni.

– Za długa przerwa – mamroczę, szarpiąc za krawat i pewnie go przy tym podduszając, ale nie zamierzam odrywać się od jego ust.

– Hej. – Jesse próbuje odczepić mnie od siebie. Nie ułatwiam mu sprawy, ale wkrótce znowu stoję na ziemi, dysząc ciężko. Jesse odsuwa się, ściąga krawat przez głowę, po czym zrzuca gresony i skarpetki. Oczy mu płoną, jak gdyby chciał wypalić nimi dziurę w mojej sukience.

– Zdejmij sukienkę – rozkazuje, rozpinając guziki koszuli, a potem sprzączki przy mankietach. Przez cały czas patrzy mi w oczy, co wcale nie pomaga mi pohamować żądze ale to jego sposób przejęcia władzy, zmuszenia mnie, abym nad sobą zapanowała, co jest piekielnie trudne, gdy wiośnie rozbiera się przede mną.

Rozpięcie suwaka i ściągnięcie sukienki przez głowę zajmuje mi trzy sekundy. Stoję w samej koronkowej bielenie i zerkam ukradkiem na brzuch, żeby sprawdzić, czy »iy nie zaokrąglił. Robię wdech, żeby

ocenić jego wielkość, zapominając na chwilę o swoim zabójczo przystojnym mężu¹, który stoi zaledwie metr ode mnie. Brzuszek trochę wystaje, co potwierdza moja czarna ołówkowa sukienka. Teraz czeka mnie już równia pochyła. Unoszę dłoń i kładę ją na wysokości pępka, moje pierścionki elektryzują się, gdy masuję brzuch kolistymi ruchami. Czuję coraz mocniejszą więź. Kawałek mnie i kawałek Jessego, dwa kawałki, które rosną we mnie – na samą myśl o tym zalewa mnie gwałtowna fala ciepła, która wzmagą się jeszcze, gdy Jesse nakrywa moją dłoń swoją, pochyla się i unosi mi twarz, żeby dosięgnąć do moich ust.

– Niesamowite, prawda? – pyta, przyciągając mnie z powrotem do siebie lekkim szarpnięciem za udo.

– Tak – zgadzam się z całego serca. – Zupełnie jak ty.

– I ty.

– Raczej ty – oponuję. – Pokaż mi, jaki jesteś niesamowity. Zdażyłam już zapomnieć – prowokuję go, wyginając plecy i unosząc się wyżej, tak że musi odchylić głowę do tyłu, żeby nie przerwać pocałunku. Niski pomruk narastający głęboko w jego gardle rozgrzewa mnie jeszcze bardziej. Jesse wychodzi z gabinetu i rusza do ogromnego salonu, gdzie kładzie mnie na wielkiej narożnej kanapie, tak że pupę mam na samym końcu, a tułów podpieram na jednej ręce. Sciąga spodnie i bokserki, uwalniając swój piękny członek, sztywny i gotowy do akcji. Mogłabym go dosięgnąć, ale Jesse klęka obok kanapy, tak że jego męskość znika mi z oczu. Nie mam czasu narzekać. Zdejmuje mi figi, rozsuwa szeroko nogi i przywiera ustami do wnętrza uda, które całuje delikatnie, a potem do drugiego, które pieści lekko. Przechodzi od jednego uda do drugiego, z jednej strony na drugą, za każdym razem przesuwając się nieco wyżej. Rozsuwa mi nogi coraz szerzej, zbliżając się do pulsującego wnętrza.

– Jesse. – Nabieram powietrza w płuca, chciałaby poruszyć nogami. Jedną ręką łapię się skózanego oparcia kanapy, a drugą kładę mu na potylicy.

– Przypomniało ci się, jaki jestem niesamowity? – pyta poważnie, odsuwa się i dmucha na moje rozpalone ciało,

– Tak! – Dłonie mi drżą, gdy jego chłodny oddech owija mnie i muska uda. – Cholera! – Próbuję zacisnąć nogi i wtedy czuję, jak dotyka koniuszkiem języka lechtaczki, alt tylko się ze mną drażni, dając mi przedsmak nadchodzącej rozkoszy. Nie mogę ruszyć nogami, które rozsuwa jeszcze szerzej, otwierając mnie jeszcze bardziej. Jestem bezbronna i oszalała z pożądania.

– Licz się ze słowami, Avo. – Wsuwa we mnie język, a potem przeciąga nim przez sam środek szparki. Ta nie– wysłowiona rozkosz sprawia, że krzyczę, miotając głową na boki. – Niesamowity? – Jest zuchwały i pewny siebie, ale zasłużył sobie na ten przywilej. – Powiedz mi, co czujesz, skarbie? j

Moja zaciśnięta dłoń, którą złapałam go za włosy, powinna powiedzieć mu wszystko, co chcę wiedzieć. To i moje ledwie słyszalne mamrotanie. Widzę gwiazdy, boli mnie brzuch, a moje

biedne nogi zdrętwiały. I wtedy jego palce wsuwają się do środka. Puszczam sofę i jego włosy, żeby złapać się za głowę. Napinam mięśnie brzucha, unosząc tułów do góry, żeby uśmierzyć napięcie narastające w podbrzuszu. W gorączce zmysłów stwierdzam, że chcę go zobaczyć, więc podpieram się na łokciach i spoglądam w dół. Widzę jego dłoń na swoim brzuchu, gdy pieprzy mnie palcami.

– Odpowiedz mi – nalega, pieszcząc mnie z bolesną precyzją.

Czuję, że idealnie do mnie pasujesz – odpowiadam z pewnością siebie dorównującą tej, jaka maluje się na jego twarzy. On też tak uważa.

Z uśmiechem nachyla się nade mną, czule całuje moją wrażliwą skórę, po czym wstaje, łapie mnie za uda i unosi pupę do góry, żeby ustawić się naprzeciwko wejścia, ja też unoszę tułów, żeby dobrze widzieć, jak we mnie wchodzi. To naprawdę wspaniały widok. Oboje skupiamy uwagę na jego sztywnym członku, który przysuwa się w moją stronę, jak gdyby był zdalnie sterowany. Dociera do wejścia i nieruchomieje, muskając lekko wilgotne fałdki, jak gdyby się ze mną droczył. Nie mogąc się już doczekać, oplatom nogami jego plecy i próbuję przyciągnąć go do siebie, ale ani drgnie. Nie wejdzie we mnie, dopóki nam nie zechce. A na razie nie chce. Oczy ma spuszczone, w kącikach jego ust błąka się blady uśmiech i wciąż muska czubkiem śliskiej żołądki sam koniuszek mojego nadwrażliwego kłębuszka nerwów. Dobija mnie. Pragnę położyć się na plecach, ale jestem zbyt pochłonięta tą okrutną pieszczotą.

– Przejdziemy do penetracji? – pyta, ale nadal na mnie nie patrzy. Odchodzę od zmysłów, ale moja buntownicza natura w zderzeniu z jego pewnością siebie każe mi przyjąć równie zblazowany ton.

– Skoro chcesz. – Moje spokojne, wyniosłe słowa sprawiają, że mruga z zaskoczeniem zielonymi oczami.

– Skoro chcesz? – Wchodzi we mnie, tylko odrobinę, ale i tak z trudem tłumię jęk. Wiem, że jeśli okażę zniecierpliwienie, będę musiała czekać dłużej, więc biorę się w garść. – A może skoro ty chcesz? – Wsuwa się nieco głębiej. Wiem, że właśnie rozchyliłam usta, a moja klatka piersiowa unosi się i opada. Ze wszystkich sił usiłuję zachować spokój, ale zdradza mnie każdy nerw. Jesse przytrzymuje mnie jedną ręką, a drugą ściąga w dół miseczki stanika. Szczypie moje oba sutki, a ja tłumię okrzyk rozkoszy pomieszanym z dojmującym bólem. – Moja ślicznotka udaje obojętną – stwierdza, łapiąc mnie pewniej, gotowy do natarcia. Szkoda, że kiepsko jej to wychodzi. – Ale nie wbija się we mnie. Wsuwa się we mnie leniwie, a ja z jękiem odchylam głowę do tyłu. – Tak lepiej. – Teraz zanurzył się we mnie do końca, czubek jego imponującego członka ociera się o moje łono. – Okaż trochę uznania, Avo. – Wsuwa się z mnie i tym razem wbija się we mnie zaskakująco mocno. Ramiona zaczynają drżeć pode mną, kręcąc rozpaczliwie głową.

– Jeszcze – żądam. Tym razem droczył się ze mną zbyt długo. – Jeszcze!

– To zależy.

– Od czego? Sam mówiłeś, że nie zawsze musi "być ostro. – Z trudem łapię oddech, raz po raz przelykam ślinę. – A potem robisz coś takiego. Czy przeczytałeś wreszcie ten fragment książki, gdzie jest napisane, że nie zrobisz krzywdy dzieciom?

– Tak. – Naciera z absolutną precyzją, aż uginają się pode mną ramiona, ale potem znów nieruchomieje. – To dobra książka.

– Teraz to dobra książka – zgadzam się. Teraz, gdy przeczytał najważniejszy fragment, to wspaniała książka.

– To zawsze była dobra książka, ale przeczytałem w niej, że należy się wsłuchać we własne ciało. – Znów się wysuwa, po czym naciera z jękiem.

– Wsłuchuję się i moje ciało mówi „mocniej” – sapię.

– Dzieci są bezpieczne. Czytałem o tym. – Z sykiem wypuszcza powietrze z płuc. – I wygląda na to, że mogę dać ci klapsa. – Wymierza mi siarczystego klapsa, a ja piszczę.

– Dostałam już kiedyś klapsa! – przypominam mu i krzyczę, gdy ponownie we mnie wchodzi.

Ale wtedy nie wiedziałem, że jesteś w ciąży – przypomina mi, a jego dłoń po raz kolejny zderza się z moimi pośladkami. – Przyjemnie?

– Tak! – Z trudem unoszę głowę, w której aż mi się kręci z wdzięczności. Bezwiednie wysuwam język i powoli, kusicielsko, przesuwam nim po dolnej wardze. – Wyglądasz niesamowicie – szepczę, obserwując każdy wyrzeźbiony mięsień jego sześciopaku i bicepsy napięte pod ciężarem mojego ciała.

– Wiem. – Naciera na mnie powoli.

– O Boże! – Ramiona uginają się w końcu pode mną, padam na plecy.

– Wiem – przyznaje mi rację. – Wiem, cholera.

– Jesse, zaraz dojdę. – Mam dość stawiania oporu. Już dawno mu się poddałam.

– Ja nie. – Wysuwa się i wsuwa z powrotem. – Czy wsłuchujesz się w swoje ciało, Avo?

– Tak! I mówi mi, że muszę zaraz dość!

Plask!

– Nie wymądrzaj się! – Obraca się, wychodzi ze mnie zupełnie i przesuwa członkiem przez sam środek mojej szparki, dostarczając mi idiotycznie rozkosznych doznań. – Mnie mówi, że odwałam kawałek naprawdę dobrej roboty. – Cały się trzęsie. Czuję, jak drżą mu ręce, którymi podtrzymuje moje nogi, ale nie przestaje zadawać jedwabście gładkich pchnięć. – Cholera, chcę cię przytulić. – Wypuszcza dolną połowę mojego ciała i lekkim szarpnięciem przyciąga mnie do swojej stojącej postaci. W mgnieniu oka rzuca mnie na dywan i kładzie się na mnie. Drażni sutki językiem i wkłada mi rękę między uda, żeby naprowadzić członek. Teraz, gdy znów czuję dotyk jego skóry, zauważam, jaki jest spocony. Badam palcami każdy centymetr kwadratowy jego skóry.

– Pocałuj mnie – błagam, a on natychmiast spełnia moją prośbę.

Znów we mnie wchodzi, a nasze ciała przywierają do siebie całą powierzchnią. Porusza się w perfekcyjnym rytmie, a ja kołyszę biodrami, wychodząc na spotkanie każdemu pchnięciu, aby podsyć spazmy rozkoszy. Łapię go rękami za pupę i wbijam paznokcie w jędrne pośladki, gdy całuje mnie namiętnie, żarłocznie splatając język z moim w dzikim tańcu.

– Uważam – całuje mnie w policzek – że powinnaś, teraz całuje mnie w szyję, a potem w małżowinę ucha odejść z pracy.

Kręcę głową, wypychając biodra do góry z zadowolonym jękiem.

– Nie.

– Ale ja chcę spędzać w ten sposób każdy dzień. Pocałuj mnie.'

Odwracam głowę w jego stronę.

– Będziesz musiał zaczekać, aż wrócę do domu. – Gryzę go w wargę i przyciągam do siebie jego pupę, żeby zwiększyć nacisk.

– Nie chcę czekać. – Tym razem to on mnie kąsa. – Zawsze i wszędzie.

– Chyba że będę w pracy. Głębiej.

– A jednak stawiasz żądania? – Nie wchodzi głębiej, drań.

– Nie zrezygnuję z pracy.

– Jak w takim razie zamierzasz się opiekować naszymi dziećmi? – pyta arogancko, zataczając biodrami boleśnie" idealny krąg.

– Ale ty chcesz, żebym się z tobą seksila, a nie zajmowała się dziećmi.

– A teraz opowiadasz bzdury. – Odrywa usta od moich i pochyla się, żeby ugryźć mnie w sutek, po czym znów wędruje w górę. – Głębiej?

– Poproszę.

– Dobrze. – Wbija się we mnie głęboko. Bardzo głęboko. Tak cudownie, niesamowicie głęboko.

– Mmmm

Zastyga i całuje mnie, jak gdyby to miał być nasz ostatni raz w życiu.

– Widzisz? Daję ci to, czego chcesz.

To pewne, ale wiem, do czego zmierza – chce przemówić mi do rozsądku, tyle że bez użycia brutalnej siły. Muszę zachować ostrożność.

– Jesteś dla mnie za dobry – żartuję. – Oooh! – Chwieję się na krawędzi orgazmu, ale jest mi tak dobrze. Powoli, niespiesznie, obdarzamy się miłością.

Jesse przełyka mój jęk satysfakcji i dalej bada moje usta, jak gdyby całował je po raz pierwszy. Nasze sesje miłosne, namiętne czy romantyczne, gwałtowne czy łagodne, zawsze kij jak ten pierwszy raz.

– Powinnaś okazać wdzięczność. – Odsuwa się i opiera ciało na rękach. – Nie sądzisz? – Spogląda między nasze ciała, wycofując się, więc też patrzę w dół i widzę jego męskość wylaniającą się spomiędzy moich nóg. – Spójrz na to. – Wzdycha, łapie się za członek, wsuwa go lekko we mnie, po czym podnosi na mnie wzrok.

– Pasuje wręcz idealnie. – Zanurza się we mnie powoli, nawet z tak wysoką czujnością na twarzy jego gorący oddech. Zaczynam dygotać, bezużyteczne ręce odrzucam za głowę. – Moja ślicznotka zaczyna dyszeć – oznajmia, opadając na przedramiona. – Dygocze na całym ciele. – Jego biodra, atakujące mnie dotąd z precyzją, wyrrywają się raptownie naprzód.

On też dyszy. I dygocze. Wstrzymuję oddech i cała sztywnieję w oczekiwaniu na orgazm.

– Chyba chce dojść.

Zaczynam kręcić głową, choć chciałabym kiwnąć nią i wrzasnąć „tak!” Wije się pod nim, nasze spocone ciała ślizgają się po sobie. Moje zbędne ręce unoszą się gwałtownie, jak gdyby same zdecydowały, że jest coś, co chciałyby zrobić. Wplatam palce w jego blond czuprynę i mocno ciągnę.

– Zdecydowanie chce dojść. – Głos ma pewny siebie i spokojny, ale jego ciałem wstrząsa seria dreszczy, gdy starasz się utrzymać równe tempo. Ponosi porażkę. Ruchy jego bioder stają się nieprzewidywalne, zwiastując nadciągający orgazm i szybką utratę kontroli. – Cholera!

To słowo pieczętuje jego zgubę. Nie ma już dla niego odwrotu, więc korzystam z okazji i ciągnę go mocniej za włosy, unoszę się i zatapiam zęby w jego lśniącym od potu ramieniu, żeby stłumić okrzyk spełnienia i zachęcić żeby doszedł. Osiągam swój cel.

– O cholera! – Jesse wbija się we mnie raz za razem, coraz mocniej i coraz szybciej, chowając twarz w moich włosach. – Teraz, Avo!

Przepadłam z kretesem. Wypuszczam jego ramię z zębów i wraz z nim zatracam się bez pamięci w czystej, zmysłów rozkoszy. Zarzucam mu ręce na szyję i wyrzucam biodra w górę, zderzając się z jego ostatnim, głębokim pchnięciem, Jesse opada na mnie ostrożnie i napiera biodrami, skubiąc moją szyję i dysząc ciężko.

– Proszę zrezygnuj – błaga. – Wtedy moglibyśmy tak zostać na zawsze.

Struny głosowe odmawiają mi posłuszeństwa, mamrocze więc pod nosem słowa sprzeciwu, zaciskając mu ręce wokół szyi.

– Czy to oznaczało tak? – Oblizuje słoną skórę mojego policzka, a potem wargi. – Powiedz tak.

– Nie – wykrztuszam.

– Uparciucha. – Daje mi buziaka i przewraca się na plecy, tak że teraz siedzę na nim okrakiem, ale wciąż we mnie tkwi. – Musimy odnowić naszą przysięgę.

Marszczę brwi i nabieram powietrza w płuca, żeby wypowiedzieć całe zdanie.

– Wzięliśmy ślub niecały miesiąc temu.

Łapie mnie za biodra, a ja tężeję, ale wtedy przenosi wzrok na mój brzuch i groźny grymas na jego twarzy przechodzi w uśmiech. Kładzie ręce na nieznacznym zaokrągleniu i zaczyna je głaskać.

– Tak, niecały miesiąc, a ty już zdążyłaś zapomnieć, że przysięgałaś.

– Możesz się udławić swoją obietnicą posłuszeństwa – udaje mi się powiedzieć bez zająknięcia. Udaje mi się też unieść ciężkie ręce i objąć dłońmi jego szyję.

Z uśmiechem udaje, że się dusi, po czym oplata moją szyję wielkimi dłońmi. Oboje jesteśmy gotowi udusić się nawzajem.

– Kto by wygrał? – pyta, prawie dotykając mnie nosem.

– Ty.

– Właśnie – zgadza się. – Pić mi się chce.

Potrząsam lekko jego szyję, a on chichocze.

– Przyniosę wodę.

– Nie można podchodzić tak wybiórczo do wypełniania obowiązków małżeńskich. – Odpycha mnie od siebie i unosi się lekko, że dać mi klapsa, gdy odchodzę. – Wody, dziewczko!

– Nie przeginaj, Ward – ostrzegam, naciągając z powrotem miseczki stanika i idę nago do kuchni.

– Nawet nie myśl o powrocie, dopóki znów nie będę mógł podziwiać twoich piersi! – woła za mną.

Uśmiechając się od ucha do ucha, otwieram lodówkę i wyjmuję z niej dwie butelki wody. Przytrzymując je tak, żeby nie dotknąć lodowatym plastikiem skóry, sięgam po jeszcze jedną rzecz, która stoi samotnie na dolnej półce. Znów się uśmiecham.

– Nie słyszałaś? – Obrażony ton Jessego to pierwsze, co słyszę, gdy wkraczam do przestronnego salonu. Wpatruje się w mój osłonięty stanikiem biust.

– Słyszałam. – Upuszczam butelki na kanapę, trzymając za plecami niespodziankę dla Jessego.

Wciąż leży na plecach i przygląda mi się podejrzliwie.

– Piękna twarz mojej żony przybrała przebiegły wyraz. – Mruży oczy. Siada powoli, opiera się plecami o kanapę, a potem klepie się po udach. – Ukrywa coś przede mną. Sięga ręką za plecy po butelkę wody. Pociąga długi i zakręca butelkę.

– Ciut przebiegły. – Siadam na nim okrakiem i przesuwam się do przodu, a on wypuszcza butelkę i obłapia moją pupę wielkimi dłońmi.

– Żadne tam „ciut”. – Zdejmuje jedną rękę z mojego pośladka, ale tylko po to, żeby ściągnąć z powrotem miseczki stanika. Potem ręka wraca na swoje miejsce. – Co tam chowasz?

– Coś – droczę się, obracając się bokiem, gdy wyciąga szyję, żeby zerknąć. – Nie – ostrzegam, a on prycha z rozdrażnieniem i opiera się z powrotem o kanapę. Odkręcam wieczko za plecami, upuszczam je, po czym demonstruję słoiczek mojemu bogu, który na ten widok wytrzeszcza z zachwytem oczy.

– Mam władzę – mówię z szerokim uśmiechem.

Jego oczy rozszerzają się jeszcze bardziej, ale tym razem z oburzenia.,

– O nie. Nie tym razem. Zapomnij, wykluczone, nigdy. – Próbuje złapać słoik, ale zabieram mu go sprzed nosa.

– Spokojnie – mówię ze śmiechem, przyciskając go do kanapy. Na

widok zmarszczki na jego czole chęć przytulenia go przeważa nad chęcią droczenia się z nim. Jest taki słodki. Gryzie dolną wargę, obserwując, jak moja dłoń wędruje powoli w stronę słoika, a mój palec znika w kremowej mazi. Krzywię się, wyciągając go z mokrym plaśnięciem, i marszczę z odrazą nos na widok wielkiego gluta na końcu mojego palca wskazującego.

– Nie dręcz mnie, skarbie. – Wbija wzrok w mój umazany palec i obserwuje, jak wycieram go w sutek. Maż jest lodowato zimna i obrzydliwa, ale wyraz uniesienia, jaki właśnie pojawił się na twarzy mojego szelmy, każe mi brnąć dalej. Jesse podnosi na mnie wzrok.

Ups – mówię z uśmiechem, gdy powoli, leniwie przysuwa głowę do przodu, jak gdyby nigdy nic, co jest absurdalne, bo wiem, że ma ochotę wylizać go do czysta, i wcale nie tylko dlatego, że chce wziąć mój sutek do ust.

Pomruk zadowolenia, jaki z siebie wydaje, sprawia, że chichoczę i wiję się pod pieścizotą jego gorącego języka.

Jasny gwint. – Wylizuje z emfazą pierś, a potem opada w tył i oblizuje wargi.

– Nie sądziłem, że może być jeszcze smaczniejsza. Więcej.

Szczerząc się jak idiotka, znów zanurzam palec w maśle orzechowym. Unoszę go do góry.

– Życzy pan sobie prawą czy lewą pierś?

Z rozdartym wyrazem twarzy spogląda to na jedną, to na drugą pierś.

– Nie mam czasu do stracenia. Posmaruj obie.

Śmieję się, ale spełniam jego rozkaz, a on rzuca się na mnie, ledwo skończę smarować pierwszą pierś.

– Wyluzuj trochę. – Zanurzam nos w jego włosach, gdy syci się mną i gryzie mnie w sutek, żeby ukarać mnie za zuchwałość. – Au!

– Nie bądź sarkastyczna.

– Smakuje?

– Już nigdy nie będę go jadł w żaden inny sposób, więc teraz musisz zrezygnować z pracy, żebym mógł cię wylizać, gdy tylko najdzie mnie ochota. – Gdy unosi głowę, ma na nosie czekoladową smużkę, więc natychmiast przywieram do niego, żeby ją zlizać. – Myślałem, że nie lubisz masła orzechowego.

– Nie lubię, ale uwielbiam twój nos. – Całuję jego koniuszek i wracam do poprzedniej pozycji. – Zrobisz coś dla mnie?

Wyraz jego twarzy zmienia się zauważalnie. Znów jest czujny, ale tym razem niczego nie ukrywam, chcę go tylko o coś poprosić. Jesse rozluźnia się nieco i głaszcze mnie po bokach.

– Czego chcesz, skarbie?i

– Chcę, żebyś najpierw się zgodził – proszę cicho i niezbyt rozsądnie, ale poruszałam już wcześniej ten temat i niczego nie uzyskałam.

– Próbowalaś mi się podlizać. – Kąciki jego ust unoszą się nieznacznie, a ja krzywię się z irytacją i odstawia słoik na bok.

– Kiepski żart.

– Weź słoik do ręki, moja droga. – Już się nie uśmiecha. – Jeszcze nie skończyliśmy.

Przewracam oczami, ale ponownie zanurzam palec w słoiku i smaruję masłem sutki.

– Zadowolony?

– Szaleńczo. – Mój sutek jest czysty, zanim się obejrzę. – A teraz powiedz mi, czego chcesz.

– Musisz się najpierw zgodzić – naciskam, choć nie wierzę w powodzenie tej strategii. Nawet jeśli się zgodzi, może cofnąć zgodę, jeśli tylko będzie chciał.

– Avo – wzdycha. – Nie wyrażę zgody, dopóki nie będę wiedział, na co się zgadzam. Koniec tematu.

Wydymam usta.

– Proszę – mówię, przeciągając sylaby, i wsuwam mu do ust zanurzony w maśle palec.

– Jesteś urocza, kiedy się dąsasz – mamrocze. – Po prostu mi powiedz.

– Chcę, żebyś usunął Sama i Kate z listy członków – wypalam i wstrzymuję oddech. Rozpaczliwie pragnę, żeby mi pomógł. Wiem, że Sam i Kate znaleźli się na ważnym etapie związku i mam nadzieję, że porozmawiają o tym, ale mają większe szanse powodzenia bez pokusy, jaką stanowi Rezydencja. Przygotowuję się na przemowę z serii „to nie twoja sprawa”, ale nie nadchodzi. Zero reakcji. Jesse nie prycha ani nie odmawia. Przygląda mi się tylko z bladym uśmiechem.

– I dobrze – mówi, wzruszając ramionami, i sam wsadza palec do słoika, po czym rozsmarowuje mi masło na piersi.

Słucham? – Wiem, że na mojej twarzy maluje się kompletne oszołomienie. Nawet nie musiałam wcielać się w kusicielkę.

Powiedziałem dobrze. – Znów zabiera się do mojej piersi, tak że widzę tylko tył jego głowy.

– Naprawdę? – Powinnam okazać mu uznanie, a nie podawać w wątpliwość jego rozsądek.

Jego uśmiechnięta twarz ukazuje się moim oczom, otacza dłonią mój policzek.

– Sam już zrezygnował.

Wzdycham.

– Myślałam, że wreszcie zacząłeś mnie słuchać. – Powinnam była się domyślić, ale moja irytacja nie jest w stanie przyćmić satysfakcji z faktu, że spróbują konwencjonalnego związku. Jestem zachwycona.

Jesse wstaje i w mgnieniu oka rozciąga mnie na kanapie.

– Zawsze się ciebie słucham. Chodź no tu. – Wyjmuje mi słoik z dłoni i stawia go na podłodze obok kanapy, a potem przyciąga mnie do piersi. – Przytulanki – mówi z zadowoleniem.

Prycham z niedowierzaniem, ale wtulam się nosem w jego szyję i zaczynam muskać palcem jego bliznę.

– Ciepło ci? – pyta, splatając nogi z moimi i otaczając mnie silnymi ramionami.

– Yhm – wzdycham i zamykam oczy, rozkoszując się każdą cząstką

jego cudownej osoby – jego zapachem, dotykiem, biciem serca i jego ciałem pod sobą. Z każdym kolejnym pobytem w Siódmym Niebie Jessego uwielbiam je coraz bardziej.

Rozdział 12

Moe słodkie sny przerywa czyjś kaszel. To chyba kaszel. Brzmi jak kasłanie, ale ani mój mózg, ani moje ciało nie są jeszcze gotowe na powitanie dnia, więc puszczam mimo uszu ten chrapliwy dźwięk i wtulam się mocniej w twarde ciało pod sobą.

Znów słyszę kasłanie i coraz trudniej mi je ignorować. Prawdę mówiąc, strasznie mi działa na nerwy. Otwieram powoli jedno oko i pierwszą rzeczą, jaką widzę, jest spokojna uroda Jessego. Moja irytacja opada, wyciągam rękę żeby dotknąć trzydniowego zarostu.

Znów ten kaszel. Bez specjalnego namysłu odwracam się, żeby zlokalizować źródło hałasu i prezentuję swoje nagie wdzięki... Cathy.

– O cholera! – Przyklejam się z powrotem do piersi Jessego, budząc go tym gwałtownym ruchem. – Jesse – szepczę, żeby mnie nie usłyszała – Jesse, otwórz oczy!

Uśmiecha się z zamkniętymi oczami, kładzie mi dłonie na pośladkach i ściska je.

– Jeśli je otworzę, czy zobaczę wielkie czekoladowe oczy proszące się o rżnięcie? – Jego głos jest głęboki i chrapliwy, co w połączeniu z takim tekstem zwykle przyprawiłoby mnie o rozkoszny dreszcz. Ale nie dzisiejszego ranka.

– Nie, zobaczysz wielkie, zaniepokojone, zestresowane oczy – odpowiadam szeptem. – No już.

Spełnia moje polecenie. Marszcząc brwi, otwiera zielone oczy i wygląda mi przez ramię.

– O. – Teraz to on wytrzeszcza oczy. – Dzień dobry, Cathy.

– Musicie sprawić sobie piżamy, gołębiczki. – Rozbawiony ton Cathy sprawia, że kulę się jeszcze bardziej. – Albo przynajmniej spać w białiznie. Idę do kuchni szykować śniadanie.

Słyszę jej szybkie kroki, gdy wychodzi z salonu, i wzdycham z rozpaczą, opuszczając głowę na pierś Jessego. Chichocze. Nie przejął się za bardzo, bo zasłaniam jego nagość.

– Dzień dobry, skarbie. – Rozsuwa nogi, tak że wpadam pomiędzy nie. – Spójrz na mnie.

Nie. Jestem czerwona jak burak. – Wciskam twarz w jego szyję, jak gdyby mój wstyd mógł zniknąć, jeśli będę się chować wystarczająco długo.

– Zrobiłaś się wstydliva. – Jestem pewna, że się uśmiechu, lecz choć wolałabym nie potwierdzać moich domysłów, zmusza mnie do tego, wyciągając mnie z kryjówki. Miałam rację. – Idziemy na górę?

– Tak – mówię ponuro, wiedząc doskonale, że musi już być późno, skoro pojawiła się Cathy, ale przestałam się tym przejmować. Zupełnie jak gdybym podświadomie chciała zostać zwolniona, żeby nie dać Jessemu satysfakcji i odejść tylko dlatego, że tego zażądał.

Siadam ostrożnie i sprawdzam, czy w pobliżu nie ma Cathy, a potem śmieję się w głos, gdy Jesse też siada i wystawia głowę zza oparcia kanapy. Spogląda na mnie spod uniesionych brwi, lekko

speszony moim wybuchem.

– Co ci jest?

– Wyglądasz jak surykotka! – chichoczę, padając na plecy i całkowicie się odsłaniając. Zaśmiewając się do rozpuku, poprawiam stanik, jak gdyby to mogło coś zmienić, gdy nie mam na sobie majtek.

– Nie wychylaj się! – wołam ze śmiechem.

Prycha z mieszaniną rozbawienia i urazy i delikatnie mnie odpycha, żeby uwolnić nogi, po czym wstaje i obejmuje moje roztrzęsione ciało. Przerzuca mnie sobie przez ramię i rusza w stronę schodów, a ja wciąż się śmieję, z tym że teraz mam wspaniały widok na jego jędrny tyłek.

– To ty nie powinnaś się wychylać.

– Wiem, co oznacza to powiedzenie. To była ironia. – Przesuwam dłońmi po jego plecach. – Nie licz na to.

– Zawsze można mieć nadzieję. – Wbiega na górę dwa schodki naraz, ale nie podskakuję na jego ramionach a on nie dyszy ani nie sapie. Nie, wbiega po podświetlonych onyksowych schodach niczym jakiś niesamowicie sprawny komandos. – Proszę. – Stawia mnie na ziemi i odkręć wodę pod prysznicem. – Właż.

– Mam nadzieję, że będziesz teraz zamykał drzwi do gabinetu – mówię, gdy przed oczyma staje mi słodka, niewinna twarz Cathy.

Jesse wybuchają śmiechem.

– Tylko dla twoich oczu, skarbie. – Mam jeden klucz a drugi ukryłem w szufladzie z twoją bielizną. Może być?

– Tak – zgadzam się. Jestem już naprawdę spóźniona, ale to nie powstrzymuje mnie przed zrobieniem kroku na przód i złapaniem go za poranną erekcję. Nie wiem, jak pojawiła się tak szybko, ale cieszy mnie jej widok. Jesse drga, a ja uśmiecham się pod nosem i powoli zataczam kciukiem kółko, nie odrywając wzroku od jego pulsującej męskości.

– Avo – ostrzega słabo, odsuwając się, skutkiem czego przesuwam dłoń wzdłuż całego trzonu. Z sykiem zakrywa twarz dłońmi. Mam go. Pociera policzki, jak gdyby ten gest mógł mu ułatwić zapanowanie nad sobą. – Jeśli cię teraz nie wezmę, fiut będzie mnie bolał przez cały dzień.

– Weź mnie – mówię cicho, doskonale pamiętając te słowa. Robię krok naprzód, żeby pokonać dzielącą nas przestrzeń. Jesse opuszcza dłonie, na jego twarzy maluje się zrozumienie.

– Zrobię to – odpowiada, unosząc mnie i sadzając na blacie. – Teraz już mi nie uciekniesz.

– Wcale nie chcę.

– To dobrze. – Nachyla się i całuje mnie czule. – Podoba mi się twoja sukienka.

– Nie mam na sobie sukienki, więc nie mogę jej zrzucić.

Uśmiecha się, całując mnie, a ja otwieram oczy i widzę przed sobą zielone oczy, z których wзира szczęście.

– Miłe wspomnienia? – pyta.

– Bardzo. Możesz mnie przycisnąć do ściany? – Nie mogę iść do

pracy niezaspokojona. Musi uwolnić napięcie narastające w moim kroczu. Nigdy nie potrafiłam mu się oprzeć, ale ta nieustająca potrzeba kochania się z nim przejmując kontrolę nad moim życiem. Jestem spóźniona do pracy. Mam to w nosie i wiem, że on też.

Znów łapię go za wzwód, ale tym razem moje kusicielskie zakusy zostają zakłócone.

W dzień imprezy w Lusso szarpanie za klamkę sprawiło, że zszokowani, odwróciliśmy głowy. Tym razem jest to wystraszony krzyk Cathy. Prostuję plecy, mój rozwiązły nastrój prysł.

Jesse zniknął mi z oczu i zostałam sama w łazience. Siedzę na blacie i zastanawiam się, co tu się, u licha, dzieje. Szybko zeskakuję na podłogę, biegnę do garderoby, łapię pierwszą koszulę z brzegu, po czym pędzę do komody po majtki, jednocześnie wkładając ręce w rękawy. Zapinam po drodze guziki, tak mi się spieszy. Jestem w połowie drogi na dół, gdy widzę drzwi wejściowe. Jesse, w białych bokserkach, odsuwa na bok Cathy, której udało się do tej pory nie wpuścić osoby stojącej po drugiej stronie.

– Myślałam, że to Clive – sapie, wyraźnie wyczerpana stoczoną walką.

– Cathy, ja się tym zajmę. – Odsuwa ją na bok i poklepuje po ramieniu, gdy poprawia włosy i fartuszek.

– Za kogo ona się uważa? – prychnie wrednie. Jeszcze nigdy nie widziałam Cathy tak wściekłej.

– Cathy – Jesse próbuje ją obłaskawić – proszę, idź zrobić Avie śniadanie. – Szepcze, przytrzymując bez wysiłku drzwi, jak gdyby nie chciał, żebym go usłyszała, ale zdradza go uporczywe walenie do drzwi, zdradza go ktoś, kto stoi za nimi.

Odprowadzam wzrokiem Cathy, która oddala się, mamrocząc pod nosem, a potem jestem już na dole schodów i pooglądam na Jessego. Zauważył mnie, a niepokój malujący się jego twarzy sprawia, że natychmiast nabieram podejrzeń.

– Co jest grane? – pytam.

– Nic, skarbie. – Próbuje się uśmiechnąć, ale bez powodzenia. Cały jest roztrzęsiony. To źle wróży. – Cathy szykuje ci śniadanie. Idź.

– Nie jestem głodna – odpowiadam stanowczo, wytrzymując jego spojrzenie.

– Avo, nie jadłaś wczoraj kolacji. Idź zjeść śniadanie. Jego ton z każdą sekundą robi się coraz bardziej zniecierpliwiony, walenie do drzwi nie ustaje.

Nie mogę uwierzyć, że wydaje mu się, że jeśli każe mi iść coś zjeść, to uda mu się odciągnąć mnie od tajemnicy ukrytej za drzwiami.

– Powiedziałam, że nie jestem głodna. – Stoję pewnie, wpatrując się wściekle w jego zielone oczy. Jestem zła jak osa.

Drzwi podskakują. Jesse wydaje z siebie pomruk frustracji, mięśnie jego szczęki drgają gwałtownie, gdy spogląda w niebo, jak gdyby prosił o siłę. Chciałabym myśleć, że to uparty idiota walący do drzwi penthouseu tak go złości, ale wiem, że to ja.

– Avo, dlaczego, do cholery, nie możesz zrobić, o co cię proszę? –

Opuszcza głowę i wiem już, że nie żartuje. – Idź, Zjeść. Śniadanie. – Wypowiada każde słowo powoli i wyraźnie, ale ja też nie jestem w nastroju do żartów.

– Nie. – Rzucam się naprzód, nie przejmując się jego na wpół naga postacią, i łapię za klamkę. – Puść. – Ciągnę za klamkę, choć to bezcelowe. – Jesse, otwórz te cholerne drzwi!

– Licz się...

– Odwaś się! – warczę, szarpiąc za klamkę jak jakaś pomyłona, rozstrojona hormonalnie ciężarna.

– Avo! – Przytrzymuje drzwi, które bezskutecznie próbuję otworzyć. Nigdy nie wygram, ale nie poddam się. Wykluczone.

Nagle oboje zastygamy nieruchomo, bo czyjś głos przerywa naszą sprzeczkę i nie należy on do żadnego z nas. Jeśli wcześniej byłam lekko wytrącona z równowagi, to właśnie popadam w totalną psychozę. Jesse nie będzie musiał otwierać' drzwi, bo za chwilę zacznę latać po apartamencie jak diabeł tasmański i po prostu je wyważę.

Podnoszę na niego wzrok, zaciskając zęby. Jesse zwiewa ramiona.

Co ona tu robi, do diabła?

Korzystam z jego chwilowej dekoncentracji i otwieram szarpnięciem drzwi, by stanąć twarzą w twarz z Coral.

– Co ty tu robisz, do diabła? – syczę, mierząc ją spojrzeniem pełnym pogardy. Związała dziś włosy, ale krótkie czarne włosy ledwo udało jej się zebrać w mysi ogonek. To wredna myśl, ale czuję, że jest to dopiero jedna z wielu.

Imoże się nie skończyć na myślach.

Coral zupełnie nie zwraca na mnie uwagi i patrzy prosto na mojego na wpół nagiego boga. Dlaczego, u diabła, nie założył dzinsów ani koszulki?

– Muszę z tobą porozmawiać. – W jej głosie słychać determinację. – W cztery oczy – dodaje, rzucając mi impertynenckie spojrzenie. Odwaga na nic jej się nie zda. Prędzej padnę trupem, niż zostawię ich samych.

– Masz większe szanse na herbatkę z królową – warczę. Z każdą sekundą ogarnia mnie coraz większa furia, nad którą nie jestem w stanie zapanować. – Czego chcesz? – Jesse kładzie mi dłoń w dole pleców. To niema prośba, żebym się uspokoiła. Nic z tego. Im dłużej patrzę na tę bezczelną wywłokę, tym większa złość mnie ogarnia, o ile to w ogóle możliwe. Czuję się jak szybkar, który zaraz eksploduje. – Zadałam ci pytanie.

– Avo. – Uspokajający głos Jessego rozwściecza mnie jeszcze bardziej. – Uspokój się, skarbie. – Przesuwa dłoń na mój brzuch. Martwi się o moje ciśnienie, strachliwy dureń. Moje ciśnienie powinno być ostatnim z jego zmartwieniem. Rozlew krwi – tego się powinien obawiać.

– Jestem spokojna – mówię, choć to nieprawda. – Drugi raz nie zapytam. – Odpycham rękę Jessego, ale nie uchodzi mi to na sucho. Odciąga mnie do tyłu, za siebie, a potem wyciąga ramię w bok w

niemym ostrzeżeniu. Nie powstrzyma mnie, ale odzywa się, zanim zdołam się przez nie przedrzeć.

– Coral, już ci mówiłem. Nic z tego nie będzie. – W jego głosie pobrzmiwa złość, ale po przedstawieniu, jaki dałam, nie jestem pewna, czy jest bardziej zły na mnie czy na Coral. – Odpieprz się i znajdź sobie kogoś innego do prześladowania.

W myślach zagrzewam go do walki, choć jestem pewna, że dostanę za swoje, gdy Coral ustąpi i sobie pójdzie. Muszę wyglądać idiotycznie w koszuli Jessego, z rozczochrany szopą czekoladowych fal na głowie, resztkami wczorajszego go makijażu na twarzy, gdy próbuję ominąć mojego prawie nagiego męża.

Coral wodzi wzrokiem od Jessego do mnie, aż w końcu jej zadowolone spojrzenie na ląduje na moim bogu. Nie podoba mi się wyraz jej twarzy. Jest śmiały i jestem pewna, że takie będą jej następne słowa. Nigdzie się stąd nie ruszy, dopóki nie powie tego, co przyszła powiedzieć, a ja jestem irytująco ciekawa, co to takiego.

– Jak sobie chcesz. – Wzrusza nonszalancko ramionami i wyciąga w stronę Jessego kartkę papieru.

– Co to, kurwa, ma być? – warczy ze złością Jesse.

– Sam zobacz. – Macha kartką, żeby Jesse wziął ją od niej. Mimowolnie wyciągam szyję, żeby zobaczyć, co ni niej jest, ale Jesse znów odpycha mnie do tyłu. Wrywa jej kartę z ręki i wbija w nią wzrok. Na twarzy Coral pojawia się najbardziej przebiegły uśmieszek, jaki kiedykolwiek widziałam. Na co ona liczy? Plecy Jessego robią się sztywne, napięte mięśnie świadczą o jego zdenerwowaniu.

Chcę wiedzieć, co trzyma, i chcę wiedzieć, skąd ten uśmiech na twarzy Coral, za który miałaby ochotę ją spoliczkować, ale jednocześnie wolałabym nie wiedzieć.

– Co to jest? – wrywa mi się pytanie, którego wcale nie chciałam zadać. Ale Jesse nie odpowiada. Robi to za niego Coral.

– To zdjęcie USG mojego dziecka.

Wiem, że zataczam się do tyłu, i wiem, że Jesse odwrócił się, żeby mnie podtrzymać, ale świat rozmazuje mi się w oczach.

– Jasny gwint. – Jego zmartwiony głos brzmi jak przytłumiony szum i wiem, że to dlatego, że cała krew odpłynęła mi z głowy. Kręci mi się w głowie. – Cholera, Avo. – Porywa mnie na ręce i ułamek sekundy później siedzę na ku napię z głową między nogami. – Oddychaj, skarbie. Po prostu oddychaj. – Kładzie mi rękę na głowie i masuje ją kolistymi, nerwowymi ruchami. – Co to, kurwa, za gierki?! – krzyczy w stronę Coral. – Pieprzona kretynko! Nie spałem z tobą od wielu miesięcy!

– Od czterech miesięcy, a ja jestem właśnie w czwartym miesiącu – odpowiada szybko z dumą. – Sam oblicz.

Wiem, że ma teraz tę chytrą minę, ale nie mogę na nią spojrzeć, bo będę chciała od razu się na nią rzucić. Muszę zapanować nad oddechem, bo wciąż szumi mi w uszach i robi mi się czarno przed oczami. Padnę jak długa, jeśli spróbuję wstać.

– To niemożliwe – rzuca niespokojnie Jesse, ale w jego głosie

słyszeć niepewność. – Kurwa!

To koniec. To dziecko urodzi się przed bliźniętami, a Jesse tak rozpaczliwie pragnie dziecka, że rzuci się na pierwsze, jakie wpadnie mu w ręce. Zostawi mnie. Zostanę sama, bez żadnej pomocy, z jego rozwrzeszczanymi niemowlakami. Moje dzieci nie będą miały ojca. Kto będzie mi masował spuchnięte stopy? Kto będzie mnie kochał w koronko bieliźnie, gdy dostanę rozstępów. Kto każe mi jeść, kiedy nie jestem głodna, poda mi kwas foliowy, zliże masło orzechowe z piersi i pomaluje mi paznokcie u stóp, gdy nie będę w stanie ich dosięgnąć? Ogarnia mnie panika, ale wtedy mój wzrok pada na świstek papieru upuszczony na podłodze przez Jessego. Nie przyglądał się temu zdjęciu tak, jak zdjęciu naszych bliźnięt. Nie padł na kolana ani nie uściskał go. Co mnie napadło? Czuję, jak targają mną sprzeczne emocje. Schylam się i podnoszę czarno-biały wydruk USG. Oboje mi się przyglądają, ale nie spieszą się. Najpierw zauważam imię Coral. Zdjęcie z pewnością należy do niej. Ale na zdjęciu brakuje daty. Nie ma też wieku ciąży. Przyglądam się zdjęciu uważniej.

– Avo, co ty robisz? – pyta Jesse, próbując ściągnąć na siebie moje spojrzenie, ale ignoruję go.

– Właśnie, co robisz? – syczy Coral.

Wskazuję zdjęcie.

– Próbuję ustalić, czy jesteś w czwartym, czy w piątym tygodniu ciąży – zastanawiam się na głos, nie odrywając wzroku od zdjęcia. – Zgaduję, że w czwartym.

– Jestem w czwartym miesiącu, nie tygodniu.

– Nie jesteś. – Podnoszę wzrok na Jessego, który wstrzymał oddech.

– Kiedy spałeś z nią po raz ostatni?

– Cztery, pięć miesięcy temu. – Kręci głową, a zmarszczki na jego głowie wykonuje dziwny taniec. – Avo, nie pamiętam dobrze, to było tak dawno temu. Nie istniałem, dopóki się nie pojawiłaś. – Kładzie mi dłonie na udach i ściska. – Zawsze używałem prezerwatyw, wiesz o tym.

– Wiem – mówię, ale jest jeszcze jedna możliwość i boję się o to zapytać, zwłaszcza w obecności intruza. Zaciskam powieki. – Czy ona była jedną z... – Przelykam ślinę. – Czy...

Jesse oszczędza mi tych mąk.

– Nie – mówi miękko i kładzie mi dłoń na karku. – Spójrz, na mnie – rozkazuje równie miękko, a ja spełniam jego polecenie. Spoglądam mu prosto w oczy, a on kręci głową, bardzo lekko. – Nie – powtarza.

Robię cichy wydech i kiwam głową, uśmiechając się blado, żeby wiedział, że mu ufam. Nie musi mi niczego Wyznawać. Nasze ciche porozumienie sprawia, że prawie napomniałam o obecności Coral.

– Zostaniesz z nim, mimo że będzie miał dziecko z inną kobietą? – pyta Coral ze śmiechem. – Nie masz szacunku do samej siebie?

– Zaraz dam jej nauczkę – informuję go półgłosem, tym razem czekając na jego pozwolenie. Jesse uśmiecha się i całuje mnie w policzek.

– Nie krępuj się, skarbie. Tylko proszę, żadnych rękoczynów. –

Wskazuje głową mój brzuch, a potem obrzuca pogardliwym spojrzeniem tę bezwstydną zdzirę, ale nic nie mówi. Zostawia to mnie.

– O czym rozmawiacie? – Jej pewność siebie maleje z każdą sekundą. Nie ma pojęcia, co o tym wszystkim myśleć.

Staję obok Jessego i podnoszę na niego wzrok.

– Przynieś mi swoje zdjęcie.

Moja prośba sprawia, że odrywa potępiające spojrzenie od Coral i spogląda na mnie nieprzytomnym wzrokiem.

– Jakie zdjęcie?

Przewracam oczami.

– To, które wszędzie ze sobą nosisz. Nie jestem idiotką. Gdzie ono jest?

– W kieszeni marynarki – przyznaje zawstydzony.

– Idź po nie.

– Nie, nie zostawię cię z nią. – Tym razem nawet nie zaszczyca jej spojrzeniem.

– Jej? – wypala z niedowierzaniem Coral. – Tak się odnosisz do matki swojego dziecka?

Jesse obraca się gwałtownie.

– Nie jesteś matką mojego dziecka, pomyłona wariatko! – Znów ogarnia go gniew. Muszę z tym skończyć rat na zawsze.

Zostawiam ich i idę prosto do gabinetu Jessego, marynarka leży tam, gdzie zostawił ją wczoraj wieczorem! Szybko przeglądam kieszenie, w których znajduję staranni! złożony plik notatek i komórkę, aż w końcu natrafiam na zdjęcie w wewnętrznej kieszonce. Jest trochę podniszczone, pewnie od przekładania z kieszeni do kieszeni. Szybko wychodzę z gabinetu uzbrojona w dowód rzeczowy B i wracam do salonu, gdzie zauważam, że dystans między Jessem a Coral zmalał. Jesse wciąż stoi w tym samym miejscu, ale Coral przesuwa się w jego stronę.

– Łączyło nas coś wyjątkowego, Jesse. – Próbuje go dotknąć, ale on odpycha jej rękę.

– Coś wyjątkowego? – pyta ze śmiechem. – Pieprzyłem cię przez jakiś czas. Zerznąłem cię, a potem spławiłem. Co w tym wyjątkowego?

– Wróciłeś po więcej. To musi coś oznaczać. – Jej głos jest pełen nadziei. Naprawdę jest pomyłona. – Sprawileś, że zaczęłam cię potrzebować.

Te słowa sprawiają, że dostaję gęsiej skórki. Mam ochotę się wtrącić, ale chcę usłyszeć, co on na to odpowie.

– Nie, to ty sobie coś uroiłaś. Kiedy cię pieprzyłem, prawie się do ciebie nie odzywałem. Byłaś kawałkiem mięsa, który mogłem mieć na każde zawołanie. – Podchodzi bliżej i nachyla się nad nią. Coral cofa się lekko. Ton jego głosu ocieka jadem. Sam potrafi dać jej nauczkę. – Jesteś taka sama jak cała reszta, ale jeszcze bardziej zdesperowana. Wystarczy porządne rżnięcie, a ty już myślisz, że zależy od tego twoje życie.

Chce mi się śmiać. Moje życie naprawdę od tego zależy, a teraz, gdy rządzą mną hormony, nawet bardziej.

Jesse obcina ją wzrokiem od stóp do głów, a ja dostrzegam w nim zarozumiałego faceta, który tak długo traktował kobiety jak przedmioty – faceta, który pił, pieprzył i porzucał kolejne kobiety.

– Skąd pomysł, że mógłbym zostawić dla ciebie moją żonę?

– Bo noszę twoje dziecko. – Zadowolona mina zniknęła bezpowrotnie. Wie, że przegrywa to starcie.

– Kłamiesz – odpowiada Jesse, ale w jego tonie słychać nutkę niepewności.

– Ona kłamie – wtrącam się, bo czuję się nieswojo, gdy Jesse stoi tak blisko niej, nawet jeśli krzyczy jej w twarz, i nie podoba mi się, że przejmuję się tak bardzo czymś, co w ogóle nie powinno go obchodzić.

– Nie kłamię. Oto dowód. – Wskazuje trzymane przeze mnie zdjęcie.

– Owszem. – Odwracam zdjęcie i podtykam jej pod nos. – To zdjęcie sześciotygodniowej ciąży.

Coral marszczy brwi.

– Nie, to zdjęcie czteromiesięcznej ciąży.

– To nie jest twoje dziecko, Coral.

– Więc czyje? – pyta powoli. Chyba zaczyna rozumieć, do czego zmierzam.

– To moje dziecko. – Spoglądam z czułością na zmięty kawałek papieru. – Moje i Jessego.

– Słucham?

– Powiedziałam „dziecko”. Choć tak naprawdę miałam na myśli „dzieci”. Widzisz, spodziewamy się bliźniąt, i wiem, że próbowałaś zrobić nas w konia, bo to jest właśnie zdjęcie z szóstego tygodnia. I są na nim dwie fasolki, mniejsze niż twoja, wiem, ale na ich widok robi mi się ciepło na sercu. Nie wiem czemu. Może to instynkt macierzyński. – Wzruszam ramionami. – Czy to już wszystko?

Coral rozdziawiła lekko usta i choć wciąż się we mnie gotuje, jestem z siebie niezwykle dumna, że udało mi się nie wybuchnąć. Jesse ma rację. Nie mogę tarzać się po podłodze, choć miałabym wielką ochotę wytargać ją za kłaki.

– Jeśli nie wyczarujesz teraz brakującego paska z datami, chyba nie mamy o czym rozmawiać? – Spoglądam na nią wyczekująco, ale Coral nic nie mówi. Rzucam jej zdjęcie na podłogę między nami. – A teraz odpieprz się i znajdź prawdziwego ojca swojego pomiotu. – Nie spuszczam z niej wzroku i nie zrobię tego, dopóki nie zamknie za sobą drzwi. – Wychodzisz, czy mam cię stąd wywlec? – pytam, robiąc krok naprzód.

Coral schyla się po swoje zdjęcie, po czym wychodzi tyłem za drzwi, nerwowo wodząc wzrokiem między Jessem a jego obłąkaną, ciężarną żoną, a gdy tylko przekracza próg penthouse'u, zatrząskuje jej drzwi przed nosem, a potem odwracam się do mojego męża, eksdziwkarza. Żuje nerkowo dolną wargę i choć może nie powinnam,

na niego też jestem wściekła. Mijam go, wbiegam po schodach na górę i wpadam do łazienki, gdzie woda pod prysznicem wzięź się leje. Rozbieram się, myję zęby, wchodzę pod prysznic, i już się nie spieszę. Wstałam niecałe pół godziny temu, a chciałabym, żeby ten dzień już się kończył.

Płuczę włosy z zamkniętymi oczami, ale czuję, że stoi za mną. Nie dotyka mnie, ale wiem, że tam jest. I jest zmartwiony. Czuję na mokrych plecach bijący od niego niepokój. Jego niepewność po słowach Coral tylko wzmacnia moje wątpliwości. Czy mam dodać potencjalne mamuśki jego dzieci do listy naszych ewentualnych problemów? Wróciliśmy z Raju zaledwie dwa dni temu, a już jestem psychicznie wyczerpana. Spokojne, wygodne życie. Tego, pragnę i potrzebuję, i za każdym razem, gdy wydaje mi się, że zbliżamy się do tego ideału, wydarza się coś, co kompletnie niweczy nasze starania.

Czuję na plecach znajomy dotyk naturalnej gąbki, a na brzuchu jego dłoń. Jest ostrożny – i słusznie. Jedyłą rzeczą, jaka sprawia, że zaczynam świrować, jest jego odrażająca historia z kobietami.

– Jesse, nie jestem w nastroju. – Odsuwam się o krok i kończę splukiwać włosy. Nie wie, co robić, więc jak zwykle w takiej sytuacji próbuje udobruchać mnie swoim dotykiem. Spodziewam się usłyszeć prychnięcie niedowierzania, a nawet wyrzut za to, że mu odmawiam, ale nic z tych rzeczy. Tylko jego dłoń znów obejmuje mój brzuch.

– Obiecywałaś, że nigdy tego nie powiesz – mruczy ponuro.

Owijam się ręcznikiem, podnoszę wzrok i widzę, że stoi pod strumieniem wody ze zwieszonymi bezwładnie rękami.

– Jestem spóźniona. – Zostawiam go z niepokojem na twarzy i idę wyszykować się do pracy.

Mam właśnie wyjść z sypialni, gdy pojawia się, zamroczony i smutny.

– Skarbie, serce mi pęka. Nie cierpię się z tobą kłócić. – Nie próbuje do mnie podejść.

– Nie kłóćmy się. – Ignoruję jego powagę. – Musisz zmienić kod w windzie. I dowiedzieć się, jak się tu w ogóle dostała. – Wychodzę z sypialni, ale zanim docieram do schodów, czuję ciepło jego dłoni na nadgarstku.

– Dobrze, ale najpierw musimy się pogodzić.

– Już się ubrałam. Teraz nie będziemy się godzić.

– Nie jak należy. Ale nie każ mi spędzić całego dnia ze świadomością, że się do mnie nie odzywasz. – Pada przede mną na kolana i podnosi na mnie wzrok. – Dni już i tak niemiłosiernie mi się dłużą.

– Odzywam się do ciebie – mruczę.

– Więc czemu się dąsas?

Wzdycham.

– Bo jakaś kobieta wdarła się przed chwilą do naszego domu i próbowała cię sobie przywłaszczyć, Jesse. Oto dlaczego się dąsam.

– Chodź tutaj. – Przyciąga mnie do siebie i obejmuje. Uwielbiam, gdy dajesz komuś nauczkę.

– To męczące – mamroczę w jego pierś. – Naprawdę muszę już iść.
– Okej. – Całuje mnie we włosy i odsuwa się, ujmując moją twarz w dłonie. – Powiedz, że zgoda.

– Zgoda.

Rozprasza moją chmurną minę swoim uśmiechem moim uśmiechem.

– Grzeczna dziewczynka. Później pogodzimy się jak należy. Idź zjeść śniadanie. Zejdę za dwie minuty.

– Muszę już lecieć – przypominam mu, zerkając na roleksa. – Już wpół do dziewiątej.

– Dwie minuty – powtarza, wstając razem ze mną. Zaczekasz na mnie.

– Więc się pośpiesz! – Odpycham go, a on zaczyna truchtać tyłem z zadowolonym uśmiechem na twarzy, Znów jest szczęśliwy i w nastroju do żartów.

W kuchni Cathy właśnie pakuje dla mnie bajgla, mamrocząc coś pod nosem. Przestaje, gdy tylko zauważa moją obecność.

– Avo. – Podchodzi do mnie szybkim krokiem, wycierając ręce w fartuch. – Próbowałam powstrzymać tę mściwą zołzę!

Coś mi mówi, że to nie było pierwsze spotkanie Cathy z Coral.

– Nie przejmuj się, Cathy – mówię z uśmiechem, poklepując ją po ramieniu. – A więc ją znasz? – naciskam delikatnie.

– O tak, i nie lubię jej. – Znów zaczyna mamrotać, gdy wraca do wyspy, żeby skończyć pakowanie mojego śniadania. Nachodzi nas od kilku miesięcy, prześladuje mojego chłopca i domaga się pieniędzy. Mówiłam jej już. Powiedziałam, ty przebiegła zdiro. Zostaw mojego chłopca w spokoju i spróbuj naprawić swoje małżeństwo. – Uśmiecham się na widok jej agresywnych gestów, gdy prawie dowala mojemu bajglowi. – Nawet nie wiem, ile razy mój chłopiec posyłał ją do diabła. Piekło nie zna furii takiej jak kobieta wzgardzona. – Podnosi na mnie wzrok. – Wzięłaś kwas foliowy?

– Nie. – Podchodzę do lodówki i wyjmuję z niej butelkę wody, po czym odbieram od Cathy tabletki oraz imbirowe ciastko. – Dziękuję.

– Nie ma co, kochanie. – Jej pomarszczoną twarz rozpromienia uśmiech. – Pokazałaś jej, gdzie jej miejsce. – Ze (Śmiechem pakuje mojego bajgla do torebki. – Masz to zjeść, mówię poważnie.

– Brzmisz jak Jesse. – Połykam tabletki.

– On troszczy się o ciebie, Avo. Nie miej mu tego za złe – beszta mnie łagodnie, zerkając mi przez ramię. – Oto i on, i jest ubrany!

– Jestem ubrany – potwierdza ze śmiechem Jesse, poprawiając krawat. – Tak jak moja piękna żona.

Przewracam oczami, ale wcale nie czuję się zażenowana. Cathy wszystko już wcześniej widziała, a wizyta Coral przyćmiła wszelkie upokorzenia.

– Mogę już iść do pracy?

Jesse opuszcza kołnierzyk i pociera trzydniowy zarost. W dwie minuty nie zdążył się ogolić.

– Wzięłaś kwas foliowy?

– Tak – jęczę.
– Zjadłaś śniadanie?
Poklepuję bok torebki.
– Lepiej to zjedz – ostrzega mnie, biorąc mnie za rękę. – Pożegnaj się z Cathy.
– Pa, Cathy!
– Pa, kochanie. Pa, chłopcze!
Trochę się niepokoję, gdy wychodzimy z penthouse'a jeszcze bardziej, gdy wychodzimy z windy do holu, ale nigdzie jej nie widać. Wzdrygam się na widok Clive'a za biurkiem konsjerża, bo wiem, że zaraz mu się oberwie.
– Dzień dobry, Avo. Panie Ward. – Radość staruszka będzie krótkotrwała, gdy Jesse wybuchnie.
– Clive – zaczyna Jesse – czemu, do diabła, wpuściłeś tę kobietę do penthouse'u?
Na twarzy Clive pojawia się zmieszanie.
– Panie Ward, właśnie zacząłem zmianę.
– Właśnie?
– Tak, zmieniłem tego nowego chłopca... – zerka na swój zegarek – zaledwie dziesięć minut temu.
Kulę się jeszcze bardziej. Czyli oberwie Casey. Moje współczucie dla nowego konsjerża wzrasta. Zerkam w mojego mężczyznę, na którego twarzy maluje się irytacja, Casey może już równie dobrze nie wracać.
– Kiedy zaczyna swoją zmianę? – pyta krótko.
– Ja kończę o czwartej – potwierdza Clive. – Czy popełniłem jakiś błąd, panie Ward? Zapoznałem go z protokołem.
Jesse ciągnie mnie na zewnątrz.
– I co mu z tego przyszło, do cholery – mruczy pod nosem. – John zabierze cię do pracy – mówi, gdy wychodzimy na zewnątrz.
– Kiedy odzyskam swojego mini? – pytam, zauważając wielkoluda po przeciwnej stronie parkingu, gdzie opiera się o drzwi kierowcy.
– Nie odzyskasz. Spisz go na straty.
– O – mówię cicho. Kocham mojego mini coopera. – W takim razie kiedy będę mogła jeździć do pracy sama?
Jesse otwiera drzwi pasażera w białym rangę roverze i pomaga mi wsiąść.
– Kiedy dowiem się, kto mi ukradł wóz.
– Dlaczego ty nie zawieziesz mnie do pracy?
Zapina mi pasy i całuje mnie w czoło.
– Mam kilka spotkań w Rezydencji.
– Więc dlaczego kazałeś mi na siebie czekać? – pytam z gniewem.
Żebyś mógł wsadzić cię do samochodu Johna i przypomnieć ci, żebyś porozmawiała z Patrickiem.
Wiem, że usłyszał mój jęk.
– Jesteś niemożliwy.
– Jesteś piękna. Miłego dnia. – Całuje mnie jeszcze raz i zamyka drzwi, kiwa głową Johnowi i idzie do swojego DBS-a. Nabieram

podejrzeń i kiedy John siada obok mnie, kieruję swoją podejrzliwość na niego.

– Coś cię trapi, dziewczyno?

– On.

– Więc wszystko po staremu. – John wybucha tym swoim głębokim, dudniącym śmiechem.

– Wszystko po staremu – zrządzą.

Rozdział 13

Spóźniam się do pracy całą godzinę, lecz tym razem mi się nie upiecze. Patrick jest już na miejscu; pochyla się nad moim biurkiem, gdy w końcu wpadam do środka.

– Kwiatuszkę? – Na jego okrągłej twarzy maluje się pytający wyraz, a to ostatnie, czego dzisiaj potrzebuję. Jestem spóźniona i mam zamiar zaszokować go tak, iż prawie na pewno wywołam u niego atak serca moimi nowinami. Patrick zerka na biurowy zegar. – Która jest godzina?

Nieczęsto widywałam dotychczas tak niezadowoloną minę u mojego szefa. Zawsze byłam oddana karierze, lecz w drogę wchodzi mi teraz sprawa osobiste, przez którą praca została zepchnięta na margines. Naprawdę kuszący, odkąd Jesse wkroczył w moje życie.

– Przepraszam, Patricku. – Nie mogę skłamać i nakarmić go historyjką o spotkaniu z klientem, więc po tych słowach przerywam.

– Avo, wiem, że twoje życie nabrało ostatnio tempa, gratulacje, tak na marginesie, lecz wymagam pełnego poświęcenia. – Wyciąga grzebień z wewnętrznej kieszeni i przeczesuje nim srebrną czuprynę.

Jestem nieco zszokowana. Gratulacje, tak na marginesie? To nie było szczere.

– Przepraszam – powtarzam, bo nie wiem, co jeszcze mogłabym dodać. Tak na marginesie? Czuję się urażona, lecz nie wiem, jak to wyrazić, a Patrick i tak nie dał mi na to szans. Wraca do swojego biura i zamyka za sobą drzwi. Zwracam się ze swoją konsternacją do trojga moich współpracowników, którzy siedzą cicho ze zwieszonymi głowami. Na nich też się wyładował? Opadam na krzesło i postanawiam, mądrze lub nie, biorąc pod uwagę irytację mojego szefa, że zadzwonię do Kate. Przyjazny głos. To właśnie muszę teraz usłyszeć.

Na powitanie Kate stęka coś do słuchawki.

– Jeszcze jesteś w łóżku? – pytam, włączając komputer,

– Tak – pada wyjątkowo zwięzła odpowiedź.

Uśmiecham się.

– Czy pewien, uroczy, rozczochrany mężczyzna z dołeczkami w policzkach jest z tobą? – Modlę się o potwierdzenie, słysząc szelest pościeli i jakiś chichot, przez co uśmiecham się jeszcze szerzej. Wcześniej chciałam usłyszeć przyjazny głos, lecz to również załatwia sprawę.

– Tak – odpowiada Kate z piskiem, nie siląc się na unikanie odpowiedzi. – Sam!

– Dobra, już kończę. – Chciałam się z nią pewnymi rzeczami podzielić, lecz z chęcią poczekam.

– Nie, Avo!

Słucham?

– Zaczekaj! – Znów słyszę szelest, kilka klapsów i odgłos zamykania drzwi. – Chciałam wiedzieć, jak ci poszło z Danem –

szepcze z oczywistych powodów. To sprawia, że mój uśmiech blednie. Kate nie musi znać wszystkich okropnych szczegółów, a mnie jest niemal tak samo wstyd za brata, jak jemu.

– Dobrze. Dobrze. Wrócił do Australii, a Jesse przekonał go, by siedział cicho.

– To moja wina.

– Kate, on sam sobie na to zapracował, jeszcze zanim dokonałaś swego spektakularnego wejścia. – Już mogę na ten temat żartować. – Rozmawialiście? – pytam z wahaniem, nerwowo stukając piórem w blat biurka.

– Tak, rozmawialiśmy. Wiedział o Danie – urywa; wiem, że czeka na mój zdumiony okrzyk, lecz zbyt dużo czasu minęło, bym mogła udawać.

I tak próbuję.

– Naprawdę?! – krzyczę, przez co trzy osoby zwracają na mnie zdumione, przerażone spojrzenia.

– Nieważne, Avo – mamrocze Kate. – Czułam się jak idiotka. Nie jest taki głupi, jak myślałam.

– Wiem – przytakuję. – W takim razie wszystko w porządku?

– Tak, wszystko w porządku. Doskonale nawet.

Znów się uśmiecham.

– Koniec z Rezydencją?

– Koniec z Rezydencją – potwierdza Kate. – A ty jak się miewasz? Wymiotujesz? Bolą cię nogi? Masz już rozstępy?

– Jeszcze nie. – Opuszczam wzrok i zauważam, że moja dłoń spoczywa na brzuchu. – Możliwe, że nie tylko ja będę odczuwać te wszystkie objawy – podniecam jej ciekawość. Nie ma mowy, bym zachowała to dla siebie.

– Och, kto jest w ciąży? – pyta, wyraźnie zaintrygowana. – Chyba nie nudna Sal?

– Nie! – Zerkam na nudną Sal i natychmiast zauważam że faktycznie na powrót stała się nudna. Muszę ją dokładnie przepytać. Jak to możliwe, że wcześniej tego nie zauważyłam? Jej włosy są wiotkie i szare, nie ma ani cienia makijażu na twarzy i znów włożyła bluzkę z kołnierzykiem, Nie widzę spódnicy w szkocką kratę, ponieważ nogi chowa pod biurkiem, lecz jestem pewna, że ma ją na sobie.

– Kto w takim razie? – Niecierpliwy ton Kate uwalnia moje oczy od widoku nudnej, samobójczej Sal i każe mi odpowiedzieć na jej naglące pragnienie plotek.

– Coral.

– Nie żartuj!

– Nie żartuję. Coral jest w ciąży, i to jeszcze nie wszystko. – Prowokuję ją, choć nie muszę. Zagwarantowałam sobie jej pełną uwagę i szok. A jeszcze nie wie wszystkiego. – Utrzymuje, że to dziecko Jessego.

– Słucham?!

Odsuwam telefon od ucha, przekonana, że całe biuro, a może nawet

cały Londyn ją słyszał.

– To nieprawda.

– Czekaj, czekaj, czekaj. – Oczami wyobraźni widzę, jak wymachuje rękami. Słyszę szuranie krzesła po kuchennej podłodze. Zapewne Kate siada. – Coral jest w ciąży?

– Tak.

– I twierdzi, że to dziecko Jessego?

– Tak. – Swobodnie otwieram pocztę, szok Kate w ogóle na mnie nie działa. Już mi przeszło.

– Ale to nieprawda?

– Nie.

– Skąd wiesz? – pyta roztropnie i uczciwie, czego się spodziewałam.

– Ponieważ próbowała sprzedać orzeszek ziemny jako włoski.

– Oczym ty mówisz, do cholery?

Wzdycham i z rozkojarzeniem przeglądam nowe wiadomości.

Miała przy sobie zdjęcie USG. Twierdzi, że to zdjęcie z czwartego miesiąca, lecz to ewidentne kłamstwo, a wszystkie inne dowody wycięła... datę, wszystko.

– Przebiegła suka! Jest aż tak zdesperowana?

– Bardzo. To najwyżej czwarty tydzień. Ostatnim razem Jesse spał z tą szmatą ponad cztery miesiące temu. Przysięgam na Boga, Kate, byłam tak...

– Zaczekaj!

– O co chodzi?

– Niech to szlag! Sam! – krzyczy tak, że aż podskakuję na krześle. – Sam!

– Przystaniesz wrzeszczeć mi do ucha? – syczę, słysząc na linii odgłos szybkich kroków i otwieranych na oścież drzwi. Rozlega się stłumiony, senny głos Sama i wysoki, piszczący, całkowicie przytomny wrzask Kate. Nie rozróżniam słów. Sam mówi zbyt cicho, a Kate tak głośno, że wszystko zniekształca. – Kate?

– Avo, niech to szlag!

Zaczynam tracić cierpliwość.

– Przestań krzyczeć i porozmawiaj ze mną.

– W porządku – sapie. – Drew spał z Coral.

Z powrotem siadam na krześle.

– Kiedy?

– Och, cztery lub pięć tygodni temu – odpowiada Kate swobodnym tonem, diametralnie różnym od jej nerwowych krzyków i jąkania się sprzed paru minut.

– Skąd wiesz?

– Sam mi powiedział. Drew się upił, Coral go dopadła. Biedak nie był niczego świadom i pewnie by się nigdy nie dowiedział, gdyby nie pojawił się u niego Sam. Przyłapał ją, gdy się wymykała.

– O, cholera. – Przestałam przeglądać pocztę. Za to dziko stukam piórem o krawędź biurka. – Myślała, że ujdzie jej to na sucho? Przecież dziecko urodziłoby się miesiące po terminie!

– Tonący brzytwy się chwyta, moja droga. – Kate się uspokoiła. – Sam już dzwoni do Drew. Dobrze się czujesz? To musiał być szok, nawet jeśli kłamała.

– Tak, lecz jestem już przyzwyczajona do szokujących sytuacji, gdy w grę wchodzi Jesse – zbywam ją z obojętnością, na jaką zasługuje cały ten epizod. Drew nie będzie obojętny.

– To dobrze. Musisz teraz uważać, prawda? – pyta słodko, choć w jej głosie czai się złowieszcza nuta.

– Uważam i będę uważać. Posłuchaj, muszę już kończyć. Patrick miał starcie ze mną i z Tomem, a Sal i Vicioria wyglądają tak, jakby je ktoś spoliczkował. Zjemy jutro lunch?

– Pewnie. Zadzwoń do mnie.

Kate odkłada słuchawkę, a ja wodzę sceptycznym wzrokiem po biurze. Zazwyczaj jest tutaj tak cicho, tylko gdy jestem sama. Zerkam przez ramię na gabinet Patricka i dostrzegam zamknięte drzwi. Bardzo chcę zadzwonić do Jessego i poinformować go o najnowszych doniesieniach, leci tym jeszcze bardziej kusiłabym los, a poza tym wiem, że Sam i tak do niego zadzwoni. Powinnam się przygotować do mojego spotkania z Ruth Quinn.

Ojedenastej trzydzieści nadal nikt nic nie mówi, Patrick jeszcze ani razu nie wyszedł ze swojego biura, czuję więc zdenerwowanie, gdy pukam do jego drzwi. Nie otwieram ich tak po prostu, jakbym zrobiła każdego innego dnia. Czekam na jego zaproszenie, a gdy je słyszę, wsadzam głowę do środka i uśmiecham się słodko.

– Mam w południe spotkanie z panią Quinn.

Dobrze. Musisz wrócić przed drugą. Mamy spotkanie – mówi szorstkim tonem, nie patrząc na mnie. Woli poświęcić całą uwagę monitorowi swojego komputera.

Dobrze. – Ostrożnie zamykam drzwi, po czym opuszcza biuro zdumiona i zaniepokojona. Spotkanie? Bez wapienia, by omówić mój brak oddania pracy w ostatnim czasie. Co ciekawe, wcale mnie to aż tak bardzo nie martwi.

Przy drzwiach natykam się na kuriera na motorowerze.

– Przesyłka dla Avy O'Shea. – Jego głos tłumi kask, którego nie zdjął.

– To ja – mrużę z niepokojem. Na dźwięk panińskiego nazwiska po moim kręgosłupie przeszedł lodowaty dreszcz.

– Proszę tu podpisać.

Wtyka mi pod nos podkładkę. Składam podpis i biorę od niego kopertę. Nie chciałam odbierać tej przesyłki, lecz gdy podjeżdża po mnie John, robię, co mogę, by wyglądać normalnie, choć powinnam przywitać z wielką radością pojawienie się tego wielkoluda. Kurier wskakuje na motor i odjeżdża bez słowa. Dopiero gdy John pochyla się i otwiera mi od środka drzwi pasażera, uświadamiam sobie, że stoję niczym słup soli z kopertą w dłoni.

– Co tam masz, dziewczyno? – pyta John, marszcząc gładkie, lśniące czoło.

– Nic takiego. – Wsuwam kopertę do torebki i wsiadam do

samochodu, po czym zapinam pas. – Co ty tu robisz?

Włącza się do ruchu i zaczyna uspokajająco bębnić dłonią o kierownicę, a ja zastanawiam się, jak to możliwe, że skóra jeszcze nie wgniotła się od tego stałego nacisku.

– Masz spotkanie, dziewczyno.

Wbijam pytający wzrok w tył jego głowy. Nie może tego wiedzieć, ponieważ dopilnowałam, by mój kalendarz znajdował się cały czas pod kluczem, tak jak moje usta.

– Skąd wiesz? – Po raz pierwszy, odkąd poznałam tego wielkiego, groźnego, czarnego mężczyznę, robi skonsternowaną minę i nie patrzy mi w oczy. – Kazał ci mnie śledzić, tak? stwierdzam. Nie mogę w to uwierzyć.

Bębnienie się wzmacnia. Daję mu czas, by zastanowił nad odpowiedzią, choć po jego minie poznaję, że go przyłapałam.

– Dziewczyno, ktoś próbował cię staranować. Nie możesz go winić za to, że jest nieco nerwowy. Dokąd jadę?

– Lansdowne Crescent – odpowiadam. – A jaka jest twoja wymówka za wszystkie inne razy, kiedy mnie prześladował?

– Nie mam żadnej – oświadcza otwarcie. – Wtedy chowywał się po prostu jak zwykły popapraniec.

Wybucham śmiechem, a John do mnie dołącza, wy ciągnając szyję.

– Nie nudzi ci się to? – pytam w przekonaniu, że mmi mnie postrzegać jako wielki wrzód na tyłku. Bez wątpienia tego akurat nie było w zakresie jego obowiązków.

– Nie. – Przestaje się śmiać i odwraca się do mnie, uśmiechając się czule. – Ten popapraniec nie jest jedyną osobą, której na tobie zależy, dziewczyno.

Muszę zacisnąć wargi, by nie pokonały mnie moje głupie ciężowe emocje i bym nie zaczęła żenująco szlochac. Wiem, że Johnowi się to nie spodoba.

– Ty też mi nie przeszkadzasz – zbywam go, ponieważ wiem, że to akurat mu się spodoba. Jego cichy śmiech to potwierdza.

– Czytałem – informuje mnie, pochyla się i otwiera schowek. Wyciąga książkę, podaje mi ją, po czym znów zaczyna bębnić dłonią o kierownicę.

Odczytuję tytuł i robię to raz jeszcze, by się upewnić, że się nie pomyliłam.

– Drzewka bonsai?

– Owszem.

Przerzucam kartki, podziwiając śliczne miniaturowe drzewka i wyobrażając sobie, jak John pochyla się nad jednym z nich i ostrożnie przycina delikatne gałązki.

– To twoje hobby?

– Tak, bardzo odprężające.

– Gdzie mieszkasz, Johnie? – Nie wiem, skąd wzięło się to pytanie. Nigdy nie połączyłabym sama w myślach Johna z drzewkami bonsai, lecz w związku z tą osobliwą nową informacją muszę to wiedzieć.

W Chelsea, dziewczyno.

Sam?

Całkiem sam – śmieje się. – Ja i moje drzewka.

Jestem zdumiona. Nigdy bym nie pomyślała. Na pierwszy mit oka uznałam, że ten mężczyzna jest członkiem mafii – wielki, czarny, złowrogi facet, który patroluje Rezydencję, trzyma na wodzy podekscytowanych gości i być może takie kobiety, a teraz dowiaduję się, że mieszka z drzewami? Fascynujące.

– Zaczekasz na mnie? – pytam Johna żartobliwie, gdy parkuje przed domem Ruth Quinn.

Błyska złotym zębem i sięga po książkę.

– Przeczytam parę stron, dziewczyno.

– Postaram się to załatwić możliwie jak najszybciej. – Wyskakuję z samochodu i biegnę ścieżką do domu Ruth.

Drzwi otwierają się, zanim podniosę rękę, by zapukać.

– Ava!

Brzmi zdecydowanie zbyt radośnie jak dla mnie.

– Cześć, Ruth. Jak się miewasz?

– Cudownie! Wejdz. – Zerka przez moje ramię, marszczy lekko brwi, po czym szybko zaprasza mnie gestem do środka.

Nie zaspokajam jej ciekawości, ponieważ wyjaśnienie obecności Johna trwałoby zbyt długo, a nie chcę zostawać tu dłużej, niż to naprawdę konieczne. Muszę utrzymać spotkanie na niwie zawodowej.

Prowadzi mnie korytarzem do kuchni.

– Miałaś udany weekend? – pyta.

Tak i nie. Wspaniały i okropny zarazem. Mam wrażenie, że było to lata świetlne temu.

– Tak, dziękuję. A ty? – Siadam przy ogromnym dębowym stole i wyciągam papiery.

– Rozkoszny – odpowiada radosnym tonem, siadając obok mnie.

Uśmiecham się uprzejmie i otwieram jej teczkę.

– Co chciałaś omówić? Szafki?

– Nie, nie martw się o szafki. Weźmiemy te pierwsze. Jeśli chodzi o lodówkę na wino, przypomnij mi, proszę, wybrałyśmy pojedynczą czy podwójną?

Jeśli to po to mnie tu ściągnęła, naprawdę się wkurzę.

– Podwójną – odpowiadam powoli. Nie czuję się dobrze. O obie te sprawy mogła zapytać przez telefon. W torebce zaczyna dzwonić mój telefon, lecz go ignoruję, chociaż to Angel. Nie zamierzam tu być długo, nie ma takiej potrzeby, mogę więc do niego zadzwonić, gdy tylko uda mi się uciec. – Czy to wszystko? – pytam podejrzliwie. Mój telefon milknie, po czym natychmiast znów zaczyna dzwonić.

– Nie odbierzesz? – pyta Ruth, zerkając na moją torebkę,

– Nie muszę. – Kręcę lekko głową. Ona o tym nie wie, lecz to niedowierzanie. – Czy chciałaś zapytać o coś jeszcze, Ruth?

– Um... – Nerwowo rozgląda się po kuchni. – Tak, zmieniłam zdanie co do podłogi z orzecha – mówi, biorąc czasopismo z drugiej strony stołu. – Ta mi się podoba. – Wskazuje mi palcem dąb na okładce magazynu.

Zaczynam wymieniać powody przemawiające za orzechem, lecz znów przerywa mi mój telefon. Zwieszam ramiona.

Ruth popycha ku mnie moją torebkę.

– Avo, może jednak powinnaś odebrać. Ten, kto dzwoni, ewidentnie chce z tobą porozmawiać.

Zamykam oczy, zbierając siły, i sięgam po torebkę, I której wyciągam telefon. Wstaję od stołu i wychodzę na korytarz.

– Jesse, jestem na spotkaniu. Czy mogę do ciebie odzwonić?

– Cierpię na głód Avo – mruczy. – Czy ty cierpisz na głód Jessego?

– Jest na to jakieś lekarstwo? – pytam z uśmiechem, choć doskonale znam odpowiedź.

– Tak, nazywa się stały kontakt. O której kończysz pracę?

– Nie jestem pewna. O drugiej mam spotkanie z Patrickiem. – Zerkam przez ramię na Ruth, która przegląda magazyn wnętrzarski. Może nie zwraca uwagi, lecz na pewno innie słyszy. Może to dobrze. Jestem szczęśliwą mężatką, przez większość czasu. Jestem też w ciąży. Może napomknąć o tym w rozmowie?

– Świetnie. W końcu zrealizujesz swoją obietnicę porozmawiania z Patrickiem – mówi Jesse.

– Tak.

– Cóż, to nie potrwa długo, prawda?

– Nie, pewnie nie, lecz to nie ma znaczenia, ponieważ John będzie na mnie czekał, prawda? – odpowiadam pytaniem na pytanie. Zapewne wrobiłam tym Johna, lecz jaki jest sens udawać, że nie wiem?

– Prawda. – Słyszę uśmiech w jego głosie. – Jak się miewają moje dzieci, moja droga?

– Nasze dzieci miewają się dobrze. – Natychmiast uświadamiam sobie, co właśnie powiedziałam. Zauważam też, że dłonią głaszczę się po brzuchu. – Jesse, muszę wracać. Zobaczymy się później.

– A co mam robić do tego czasu?

– Idź pobiegać.

– Już byłem – oświadcza z dumą. – Może pójdę na zakupy.

– Tak, idź na zakupy – zachęcam go w nadziei, że błądzi w Babies R Us i nie odnajdzie się aż do szóstej. – Kocham cię – kończę rozmowę czymś, co na krótką chwilę go udobrucha.

– Wiem – wzdycha.

– Cześć. – Rozłączam się z uśmiechem, po czym wracam do kuchni.

– Przepraszam. – Macham telefonem, siadając. – W takim razie dąb?

Ruth przygląda mi się przez chwilę z nieobecną miną. Jej wzrok pada na mój brzuch, schowany pod stołem. Wiem, że musiała mnie słyszeć, choć jakaś część mnie ma nadzieję, że jednak nie usłyszała.

Zaczynam zapisywać masę całkowicie bezsensownych uwag.

– Sprawdzę cenę dębu. Ułożenie i robocizna będą kosztować tyle samo, ale to też sprawdzę. Jesteś pewna, że rezygnujemy z orzecha? – Czekam na jej potwierdzenie, lecz gdy nie mam już czego zapisywać, a ona nadal się nie odzywa, podnoszę głowę i stwierdzam, że ona nadal śni na jawie. – Ruth?

– Och, przepraszam! Błądziłam myślami daleko stąd. Tak, proszę. – Zrywa się ze stołka. – Avo, przepraszam, nie zaproponowałam ci herbaty. A może wolisz wino? Mogłybyśmy wypić kieliszek wina.

– Nie, dziękuję. Nie piję.

– Dlaczego?

Jej obcesowe pytanie wzmagają moje zdenerwowanie.

– Nie w tygodniu. Nie piję w tygodniu.

– Rozumiem. Tak, jeszcze dałybyśmy się ponieść. – Uśmiecha się, lecz uśmiech nie dociera do jej oczu. – Jak się miewa twój mąż?

Nie mogąc się powstrzymać, biorę gwałtowny oddech. Połączyła alkohol, dając się ponieść i mojego męża w dwóch zdaniach.

– Dobrze. – Zaczynam się pakować, pragnąc już wyjść. Ruth przypadkiem poruszyła czułą strunę, a teraz patrzy na mnie z tęsknotą, co staje się nie do wytrzymania. – Zrobię wycenę i zadzwonię do ciebie.

Wstaję nieco zbyt pospiesznie i zahaczam obcasem o nogę krzesła, przez co zataczam się odrobinę. Ruth natychmiast staje obok mnie i podtrzymuje moje ramię.

– Avo, dobrze się czujesz?

– Tak, dobrze. – Odzyskuję równowagę, próbując nie pokazać po sobie niepokoju, lecz Ruth trzyma mnie i nie puszcza. Jej dłoń zaczyna wręcz wędrować w górę mojego ramienia. Tężeję od stóp do głów, gdy jej dłoń dociera do mojego policzka i głaszcze mnie delikatnie.

– Taka piękna – szepcze Ruth.

Powinam się odsunąć, lecz jestem zbyt zszokowana, a mój brak reakcji pozwala jej pieścić mój policzek do woli.

– Powinam już iść – mówię cicho, pozwalając sobie w końcu na odrobinę rozsądku. Cofam się, a jej dłonie opadają, na jej twarz wypływa cień wstydu.

Wybuchają śmiechem i odwraca wzrok.

– Tak, może powinnaś.

Korzystam z okazji i wychodzę, biegnę korytarzem do drzwi i otwieram je na oścież. Nawet ich za sobą nie zamykam. John zauważa, że biegnę i wyskakuje z samochodu.

– Avo, dziewczyno? – pyta, przyglądając mi się uważnie i sprawdzając, czy fizycznie nic mi nie jest. Usatysfakcjonowany, zerka za mnie i powoli sięga dłonią do twarzy, by zdjąć okulary. Ten ruch nie wyglądałby dziwnie, gdyby faktycznie miał je na nosie, ale ich nie ma. Patrzy teraz na ścieżkę wiodącą do domu Ruth.

Zwalniam i odwracam się, by sprawdzić, co przykuło jego uwagę, lecz dostrzegam tylko zamknięte drzwi.

– Co się stało, John? – pytam, czując się lepiej teraz, gdy znalazłam się daleko od przyjacielskiej klientki, która teraz wydaje mi się po prostu przerażająca.

– Nic, dziewczyno. Wsiadaj do samochodu. – Wkłada okulary i kiwa na mnie głową, zamiast się powtarzać, wsiadam więc do środka i czekam, by do mnie dołączył. Wsuwam się na siedzenie i odwraca

do mnie. – Co ci się stało?

Wciskam się w fotel i zapinam pas, czując się nieco głupio.

– Chyba mam damską wielbicielek.

Oczekuję wybuchu śmiechu lub chociaż zszokowane go pomruku, lecz John nie reaguje, kiwa tylko głową, po czym odwraca twarz.

– Kolejny powód, by ten skurczybyk zaczął szaleć mamrocze John cicho. – Jak się nazywa?

– Ruth Quinn. Jest dziwna.

John z namysłem kiwa głową.

– Wracamy do biura?

– Tak, poproszę. – Kładę torebkę na dywaniku, przez co przemieszcza się koperta, którą wcześniej do niej schowałam. Wystaje teraz, przypominając mi o sobie, sięgam więc po nią, nie potrafiąc oprzeć się ciekawości.

– Co to? – pyta John, kiwając głową na brązową kopertę A4, którą trzymam w dłoni.

– Nie jestem pewna. – Mój głos ujawnia mój niepokój. – Dostarczył to kurier. – Jestem absolutnie szczerą, ponieważ jeśli będzie to kolejne ostrzeżenie, i tak powiem o nim Jessemu, więc John również się dowie. Zrywam pieczęć i wyciągam kartkę. Gdy tylko zauważam wycięte litery, oddech więźnie mi w gardle.

– Co to? – pyta John z troską.

Nie mogę mówić. Tego rodzaju listy zawierają pewien poziom nikczemności. Gdy wpatruję się w wiadomość stworzoną z liter wyciętych z różnych gazet i magazynów, moja obojętność wobec poprzedniego ostrzeżenia zaczyna mi się wydawać lekkomyślna.

– To kolejne ostrzeżenie – wyrzucam z siebie, gdy mój oddech przyspiesza. Ogarniają mnie mdłości.

– Kolejne?

– Tak. Dostałam już jedno ze zwiędłymi kwiatami. W rzuciłam je do kosza i przypisałam byłemu. – Otwieram okno, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Jak brzmi treść?

John raz po raz zerka na kartkę, którą opuściłam na kolii na. Odczytuję mu tekst.

Miałaś go zostawić

W samochodzie rozlega się pełne frustracji przekleństwo.

– Co mówiła poprzednia wiadomość? Była podobna?

Próbuję zebrać myśli i przypomnieć sobie dokładnie tekst poprzedniej wiadomości.

– To było coś w stylu, że go nie znam. A nadawca lak. – Kręcę głową z frustracją. – Nie pamiętam. Tamta była napisana odręcznie. – Jestem na siebie wściekła za to, że się jej pozbyłam, choć powinnam wykazać się rozsądkiem i pokazać ją Jessemu. Nakazał Steve'owi zbadać sprawę mojego wypadku i nafaszerowania mnie prochami, a ja, głupia, ukrywałam przed nim coś, co mogło w tym wszystkim pomóc. Na początku zapewne wpadłby w szal, lecz długoterminowe korzyści płynące z mojej szczerości znacznie przewyższyły fakt, iż na

pewno by się wściekł. A tego i tak nie można było uniknąć, ponieważ wkrótce się dowie, a ja będę musiała się zmierzyć z naprawdę wściekłym samcem. Byłam taka głupia.

– Dlaczego nie powiedziałaś Jessemu? – pyta John z troską, która tylko wzmacnia moje zdenerwowanie.

– A jak myślisz, John? – Nie może być na tyle głupi, by na poważnie zadawać to pytanie, a jego westchnienie i zrozumienie na jego poirytowanej twarzy potwierdzają, że nie jest.

– W porządku, dziewczyno. – Nie mówi, że postąpiłam głupio, lecz wiem, że tak myśli.

– Myślałam, że to Coral – tłumaczę cicho.

– Nawet po tym piekle, które jej zgotowałaś tego ranka? – Widzę, że próbuje ukryć uśmiech.

– Nie, wcześniej myślałam, że to Coral. Teraz już sama nie wiem.

– Mam mu powiedzieć, czy ty to zrobisz? – pyta John z powagą. Wiem, co ma na myśli. Żadne tłumaczenia nie są potrzebne. Patrzy na mnie, dostrzega moją błagalną minę i już wiem, że rozumie. – Ja mu powiem, dziewczyno,

– Możesz też spróbować go uspokoić?

– Gdybyśmy rozmawiali o kimkolwiek innym, powiedziałbym, że tak. Chodzi jednak o ciebie. Niczego nie obiecuję.

Wzdycham, choć doceniam jego szczerość.

– Dziękuję. Wracasz do Rezydencji?

– Nie, dziewczyno. Zadzwońię do niego. Ty idź do pracy, skończ, a ja będę na ciebie czekał.

– Dobrze – zgadzam się. Czuję się źle, głupio i bardzo krucho. Po raz kolejny nie doceniłam czegoś, czego nie powinnam.

W biurze nadal panuje niezręczna cisza, gdy John mnie tam podrzuca. Moi trzej współpracownicy zgodnie zwieszają głowy, Sally nadal wygląda jak samobójca, a drzwi do biura Patricka są nadal zamknięte. Nikt się do mnie nie odzywa, gdy przechodzę, a Sally nie proponuje mi kawy, rzucam więc torebkę na podłogę i idę do kuchni, by ją sobie zrobić.

Wrzucam do kubka trzecią kostkę cukru, gdy nagle moje ramiona unoszą się i tężeją na dźwięk dzwonka mojego ukochanego męża. Gdyby mogło mi to ująć na sucho, zignorowałabym go, lecz wiem, że zadzwoni też na telefon stacjonarny, a gdy i tego nie odbiorę, wtargnie do biura. Porzucam kawę, biorę głęboki oddech, by zdobyć się na odwagę i sięgam po telefon. Nie będzie to rozmowa, którą

Wzdycha.

– Wiem, skarbie. Weźmiemy razem kąpiel, gdy wrócę do domu. Zgoda?

– Zgoda – przytakuję. Jego czułe słowa i obietnica kąpeli sprawiają, że moje samopoczucie się poprawia.

– Rób, co ci każe, moja droga. – Po tym ostatecznym ostrzeżeniu Jesse się rozłącza, lecz nie odsuwam słuchawki od ucha. Wiem, że już go nie ma, lecz i tak trzymam ją przy uchu w nadziei, że może jednak

się myślę i jego głęboki głos jeszcze raz nappełni mnie otuchą.

Dopiero gdy drzwi do sali konferencyjnej się otwierają i na progu pojawia się Patrick, odsuwam komórkę i godzę się z myślą, że Jessego już nie ma.

– Tu jesteś. – Nie ma zbyt serdecznej miny, gdy stoi tak, podtrzymując drzwi. – Gotowa?

– Tak. – Podnoszę się, lecz Patrick macha na mnie dłonią.

– Nie, zostań tutaj. Spotkanie odbędzie się tutaj. – Wzywa resztę. Wchodzą do środka po kolei, skonsternowani i milczący. Coś się dzieje, wszyscy to wyczuwają, a do mnie w końcu dociera, że spotkanie dotyczy nie tylko mnie i Patricka.

Sal nie przynosi herbaty, nie ma też świeżych ciastek z kremem, w których można by zatopić zęby. Patrick wygląda na zmęczonego i zestresowanego, a my wszyscy jesteśmy zaskoczeni tą nagłą zmianą naszej konferencyjnej etykiety. Co się stało z luźnym omawianiem wszystkiego wokół biurka szefa i opychaniem się ciastkami, gdy Patrick referuje postępy u klientów?

– Cóż. – Patrick siada w fotelu u szczytu stołu i rozpina marynarkę, by nie napierał na nią jego okrągły brzuch. – Rzadko ostatnio bywałem w biurze i jestem pewien, że wszyscy zastanawialiście się nad powodami tego.

Pozostała trójka cicho potwierdza. Choć także zauważyłam jego nieobecność w biurze w ostatnim czasie, nie mogę odbyć w moim otwartym biurze, dlatego też idę do sali rencyjnej i zamykam drzwi, po czym łączę się r, rozwścieczonym samcem.

– Proszę, tylko na mnie nie krzycz! – rzucam natychmiast, odsuwając słuchawkę od ucha zaraz po wyartykułowaniu tej prośby.

Dobrze zrobiłam.

– O czym ty myślałaś, do cholery?! – ryczy. – Ty głupia, głupia kobieto!

Zamykam oczy i w milczeniu przyjmuję jego obelgi, odsuwając słuchawkę na bezpieczną odległość.

Oddycha urywanie pomiędzy kolejnymi napadami.

– Rwę sobie pieprzone włosy z głowy, współpracuję ze Steve'em, próbując to wszystko zrozumieć, a ty przez cały ten czas miałaś pisaną odręcznie groźbę? – Słyszę trzaśnięcie drzwiami. – I w dodatku ją podarłaś? Dowód, Avo. Pieprzony dowód!

– Przepraszam! – Jestem bliska łez. – Nie chciałam cię martwić. Myślałam, że to niegroźne.

– Niegroźne, nawet po tym, jak ktoś podał ci narkotyki? Nadal tak myślałaś po tym, gdy zostałaś zepchnięta z drogi? – Jest wściekły, lecz ja wiem, że to dlatego, iż czuje, że stracił kontrolę. Nie kontroluje tego, co się dzieje, i to doprowadza go do szału.

– Powinnam ci powiedzieć.

– Kurwa! – Po przekleństwie zapada cisza, widzę oczami wyobraźni, jak Jesse zapada się w swoim fotelu i opuszkami palców zatacza wściekle kółka na skroni. – Powiedz, że tego popołudnia już nie wychodzisz z biura. '

– Mam spotkanie z Patrickiem. Porozmawiam z nim o Mikaelu. – Próbuję mówić mu to, co wiem, że chce usłyszeć. Nie mogę pracować z Mikaelem, nawet jeśli nie uważam, by to był on.

– To nie jest sprawka Mikaela, Avo – mówi Jesse spokojniej. Wiedziałam o tym, lecz kto przekonał Jessego? – Steve potwierdził, że Mikael leciał wtedy do Danii. Od kilku tygodni lata tam i z powrotem, lecz jest to całkowicie usprawiedliwione. Nie mógłby podać ci narkotyków i nie mógł prowadzić mojego samochodu, ponieważ za każdym razem był wtedy w Danii. A poza tym, dlaczego do diabła, miałyby twierdzić, że mnie zna? – Ton Jessego staje się ostrzejszy, gdy kończy zdanie. Nawiązuje do pierwszego listu...

– A ten mężczyzna z nagrania kamer przemysłowych? pytam z wahaniem.

– Nie wiem, Avo – wzdycha. – Wczoraj znaleziono mój samochód. Steve go bada. Urządzenie naprowadzające zostało wyłączone.

– Och. – Ze zmęczeniem opadam na jeden z aksamitnych foteli stojących wokół stołu konferencyjnego. Mogłabym wytknąć mu, że nie tylko ja zatajam pewne informacje, lecz tego nie robię. Wiem, że Jesse pociąga za sznurki, zaciąga długi i generalnie robi wszystko poza skorzystaniem z pomocy policji, podczas gdy ja zachowywałam się po prostu głupio. – Mam przyjechać po pracy do Rezydencji?

– Nie, John odwiezie cię do domu zaraz po twojej rozmowie z Patrickiem. Tam się spotkamy. Z uwagi na najnowsze informacje poproszę też Steve'a, by wpadł. – Zauważam jego sarkazm oraz tłący się w nim gniew. Popełniłam ogromny błąd. Nie wspominałam, że mój dzień pracy może się nie skończyć zaraz po rozmowie z Patrickiem, bo wiem, że to bezcelowe i wywołałoby tylko jeszcze więcej jego warczenia przez telefon. Tym razem naprawdę muszę grać według jego reguł. – Nie wychodź z biura, a gdy John odwiezie cię do domu, siedź tam. Rozumiesz?

– Rozumiem – szepczę.

– Grzeczna dziewczynka. Porozmawiam ze Steve'em i wychodzę stąd, gdy tylko skończę.

– Kocham cię – wyrzucam z siebie nerwowo, jakbym przeczuwała, że nigdy więcej nie będę miała okazji, by mu o tym powiedzieć. rozmyślałam o tym zbyt często. Byłam zbyt rozkojarzona i zbyt zajęta moim życiem osobistym, czyli wyjściem za mąż, zajściem w ciążę, odejściem od męża, powrotem do niego, wycieczką do Hiszpanii, pakowaniem się w wypadki drogowe...

– Cóż, jest po temu bardzo dobry powód – kontynuuje Patrick – a teraz w końcu mogę wam go ujawnić. Trudno mi było utrzymywać to wszystko w tajemnicy przed wami. Wszyscy wiecie, że cenię każdego z was, lecz sprawy należało naprostować i sfinalizować. – Kładzie dłoń na brzuchu i odchyła się w fotelu. Zerkam na Toma, Victorię i Sal kilka razy, próbując dostrzec ich reakcję na te nowiny, lecz wszyscy tylko ślepo wpatrują się w Patricka. – Odchodzę na emeryturę – wzdycha. – Mam dość.

Wszyscy oddychają z ulgą, poza mną. Jeśli Patrick odchodzi na

emeryturę, co stanie się z Rococo Union? Czy nikt o tym nie pomyślał?

– Wszyscy zachowacie swoje posady. Dopilnowałem tego. – Znowu zbiorowe westchnięcie. – Sam jednak nic mogę tego dłużej robić. Londyński wyścig szczurów mnie wykańcza, dlatego też przenosimy się z Irene do Laki District.

Moja pierwsza myśl to... Patrick przez całą dobę z Irene? Co on sobie myśli? A moja druga myśl... dla kogo będę teraz pracować? Nie muszę czekać długo, by się tego dowiedzieć. Drzwi się otwierają i do środka wchodzi Mikael.

Rozdział 14

– Poznajcie nowego właściciela Rococo Union! – woła Patrick.

Tom i Victoria niemal mdleją na widok Duńczyka, a Sally jest równie zszokowana jak ja. Obie wręcz dławimy się powietrzem i choć ja mam swoje powody, nie wiem, co wstąpiło w Sal.

Oczywiście już go poniekąd znacie – kontynuuje Patrick. – Pan Van Der Haus i ja rozmawialiśmy o przejęciu już kilku tygodni i w końcu uzgodniliśmy warunki zadowalające obie strony.

– Nie mogę się już doczekać, by rozpocząć pracę. – Mikael się uśmiecha; ignoruje pozostałych członków ekipy, na mnie koncentrując niebieskie oczy. – Myślę, że dobrze będzie się nam razem pracowało.

Mam wrażenie, że zgodnie mruczą tylko trzy osoby w sali. Ja się nie zgadzam i Sal chyba również. Nie wydobywam z siebie żadnego dźwięku, ponieważ czuję ucisk w gardle. Patrzę, jak Mikael obchodzi stół i ściska dłonie moich współpracowników, którym oficjalnie się przedstawia. Gdy dochodzi do Sal, nawet na nią nie patrzy. Sal czerwienieje i wbija wzrok w podłogę.

Widowała się z Mikaelem!

Otwieram usta ze zdziwienia, obserwując jej nerwowe ruchy. To stąd Mikael wie, że wzięłam ślub. To stąd wie, że zaszłam w ciążę i spodziewam się bliźniąt. To stąd wie wszystko!

W pokoju nagle rozlegają się dźwięki Angel Massive Attack. Wszyscy zwracają na mnie wzrok, a ja siedzę w fotelu nieruchomo, ściskając telefon w bezwładnej dłoni.

– Może odbierzesz? – pyta Mikael z uśmiechem, którego nie odwzajemniam. Drzwi do biura otwierają się z hukiem, do środka wpada John, dysząc ciężko, i dokonuje szybkiej oceny sytuacji. Teraz wiem już na pewno, że moja kariera w Rococo Union dobiegła końca.

John podchodzi bliżej i nie przejmując się ludźmi, którzy wpatrują się w niego, szeroko otwierając oczy, wyciąga telefon z mojej bezwładnej dłoni i odbiera.

– Nic jej nie jest.

Mój otumaniony mózg powoli zaczyna rozumieć, co się dzieje się wokół, gdy odprowadzam wzrokiem Johna, który wychodzi z sali konferencyjnej. Wszyscy na niego patrzą lecz nikt go o nic nie pyta. Musiał zobaczyć, że Mikael wchodzi do biura, i zadzwonić do Jessego. Mam ochotę nawrzeszczeć na tego wielkoluda, lecz wiem, że swoim ostatnim gestem Mikael wbił gwóźdź do trumny mojej kariery w Rococo Union – on i ten wielki, podły, mafijny typ, który rozbija się po biurze.

Mikael nie potrzebuje firmy projektującej wnętrza. To śmieszne, przekroczył tym ostatnią granicę swojej obsesji, niemal jak mój mąż.

John zerka na mnie i kiwa głową, a ja odpowiadam tym samym, bo wciąż nie odzyskałam głosu. Potem podaje mi telefon, a ja patrzę na

niego z przerażeniem. Nie mogę tu i teraz odbyć gorącej dyskusji z Jessem. Wciskam się w fotel, lecz John posyła mi spojrzenie sugerujące, że mi się nic upiecze. Jesse chce ze mną porozmawiać, a ja wiem, że niczego nie osiągnę, odmawiając.

Nerwowym gestem biorę aparat, wstaję i opuszczam salę,

– Jesse?

– Co on tam, kurwa, robi?! – Jest wściekły, zapewne rwie włosy z głowy.

– Kupił firmę – odpowiadam cicho i spokojnie, ogarnięta złudną nadzieją, że dzięki temu jakoś na niego wpłynę. Bardzo złudna nadzieja.

Dyszy ciężko do słuchawki.

– Bierz torebkę, Johna i wychodź stamtąd. Słyszysz mnie?

– Tak – potwierdzam szybko, wiedząc, że nie mam innej opcji.

– Zrób to teraz, gdy rozmawiamy.

– Dobrze. – Odsuwam słuchawkę od ucha, wchodzę do sali i od razu pada na mnie wzrok sześciu osób. Powietrze aż iskrzy od napięcia. Biorę torebkę i patrzę na Johna, który kiwa głową.

– Ava? – Mój wzrok pada na Patricka, mojego szefa, mojego byłego szefa, przyciągany jego znajomym, zaniepokojonym głosem.

– Przykro mi, Patricku. Nie mogę już dłużej pracować dla Rococo Union.

– Dlaczego nie? Wydarzy się wiele ekscytujących rzeczy. Mikael zapewnił mnie, że zostaniesz dyrektorem partycypującym w zyskach. To część umowy, kwiatuszku. – Wstał i idzie ku mnie ze zmarszczonymi brwiami. – To dla ciebie wspaniała możliwość.

Uśmiecham się i zerkam na Mikaela. Chyba oniemiał.

– Przepraszam, powinnam powiedzieć, że nie mogę pracować dla Mikaela. – Wszystkie oczy padają na niego. – Mikael próbuje mnie uwieść od jakiegoś czasu. Nie przyjmuje odmowy. – Przewieszam torebkę przez ramię. – Sal, wykorzystywał cię, by mieć na mnie oko. Przepraszam.

Sal ukrywa twarz w dłoniach, lecz widzę, że płacze. Strasznie jej współczuję.

– Jesteś aż tak zdesperowany, by zniszczyć kogoś tak słodkiego jak Sally? – pytam Mikaela. – Jesteś aż tak spragniony zemsty na rywalu, by kupować firmę, w której pracuje jego żona?

– Zemsta na tym kobieciarzu to tylko dodatkowa zaleta. Pragnąłem cię od pierwszego dnia. – Tym zdaniem po prostu potwierdza podejrzenia Jessego. – On na ciebie nie zasługuje.

– Zasługuje na mnie i mnie ma. Zawsze mnie miał. Poradziliśmy sobie z większymi problemami niż ty, Mikaelu. Nic, co powiesz, nie wpłynie na moją decyzję, by z nim być. – Moje ciało się trzęsie, lecz mój głos jest spokojny i stanowczy. – Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. – Odwracam się do wyjścia, lecz przystaję jeszcze przed drzwiami. – Przykro mi, Patricku.

John idzie za mną. Kładzie mi swoją ogromną dłoń na plecach, jakby chciał ocenić mój stan fizyczny. Jest mi smutno, lecz jestem

osobliwie zdecydowana.

– Avo.

Lekki duński akcent, który kiedyś uważałam za całkiem seksowny, teraz sprawia, że przechodzi mnie dreszcz. John próbuje mnie popchnąć do drzwi, lecz głupia ciekawość ni– kazuje mi oprzeć się wielkoludowi i odwrócić do Mikaela

– Sypiał z innymi kobietami, gdy był z tobą, Avo. Nie zasługuje na ciebie.

– Zasługuje! – wykrzykuję mu prosto w twarz, prze/ co cofa się, zszokowany.

John kładzie dłoń na moim ramieniu, lecz strącam ją.

– Avo, dziewczyno?

– Nie! Nikt nie ma prawa go oceniać poza mną! Jest mój! – Przebaczyłam mu i gdybym miała okazję, zapewni bym zapomniawszy.

– Nienawiść cię zaślepiła – dodaję spokojniej.

– Chodzi bardziej o ciebie. – Duńczyk zerka ostrożnie na mojego ochroniarza.

Wybucham śmiechem i kręcę głową.

– Nieprawda. Jestem mężatką i jestem w ciąży...

– Nadal cię pragnę.

Zamykam usta, a John wydaje z siebie ostrzegawczy warkot.

– Dziewczyna jest zajęta. – Próbuje popchnąć mnie do przodu, lecz stoję jak wmurowana.

– To ty podałeś mi narkotyk? – pytam. Przerażony wyraz jego bladej twarzy od razu mówi mi to, co chcę wiedzieć.

– Avo, nigdy bym cię nie skrzywdził. Dla ciebie kupiłem tę firmę.

Kręcę głową z uśmiechem niedowierzania.

– Żżera cię pragnienie zemsty. Nawet mnie nie znasz. Nie łączy nas intymność, więz ani wyjątkowe chwile. Co jest z tobą nie tak?

– Potrafię rozpoznać coś dobrego, gdy to widzę, i jestem gotów o to walczyć.

– Będziesz walczył na próżno – odpowiadam spokojnie. – Nawet gdybyś odniósł sukces i nas rozdzielił, co ci się nigdy nie uda, nie mogłabym z tobą być.

Marszczy czoło.

– Dlaczego?

– Bez niego byłabym martwa. – Odwracam się i opuszczam moje miejsce pracy z przekonaniem, że nigdy tu nie wrócę. Smutno mi, lecz świadomość, co czeka mnie po tym etapie życia sprawia, że na mojej twarzy wykwita szeroki uśmiech.

Siedzę bezpiecznie w ramię roverze Johna; odjeżdżamy od krawężnika, gdy dostrzegam w mojej dłoni telefon i przypominam sobie, że on jest po drugiej stronie. Nie chcę z nim rozmawiać, chcę go zobaczyć.

– Jesse?

Milczy przez chwilę, lecz wiem, że tam jest. Jego obecność pokonuje dystans i całuje moją skórę.

– Nie zasługuje na ciebie – mówi cicho. – Mikael ma rację, lecz

jestem zbyt samolubny, by oddać cię komuś, kto zasługuje. Nigdy nikt nas nie rozdzieli, nigdy nie zostaniesz sama, więc będziesz żyć wiecznie, skarbie.

Czuję pieczenie pod powiekami. Jestem wdzięczna losowi za to, że Jesse jest taki samolubny.

– Umowa stoi – szepczę.

– Zobaczymy się w wannie.

– Umowa stoi – powtarzam, ponieważ wiem, że nie zdołam wykrztusić z siebie więcej, nie dławiąc się. Jesse się rozłącza, a ja gubię się w rozmyślaniach, gdy Londyn przesuwa się za szybą. Ogarnia mnie obezwładniająca ulga. W samochodzie panuje niezmacona cisza. Nikt nie mruczy, nikt nie uderza w kierownicę. Jedziemy w tej odprężającej ciszy z powrotem do Lusso.

– Chodźmy do środka, dziewczyno. – John parkuje – i wyskakuje z samochodu. Rozpinam pas i dołączam do niego na zewnątrz.

– Nie musisz mnie odprowadzać – mówię, lecz John robi minę wskazującą, że uważa inaczej. – Jesse powiedział ci, żebyś przeszukał penthouse, prawda?

– Jeden mały sprawdzian to wszystko, dziewczyno. Ujmuje mnie pod łokieć i wprowadza do holu Lusso. Mogłabym zacząć narzekać, lecz po co. Mój neurotyczny wykazuje zdecydowanie przesadną ostrożność, lecz jeśli te ma mu poprawić humor, ulegam.

Zdumiewa mnie widok Casey'a bez munduru.

– Cześć, Casey! – wołam, przechodząc obok niego. John nie daje mi okazji, bym z nim przez chwilę porozmawiał ani bym go ostrzegła, że wkrótce będzie się musiał zmierzyć! z gniewem Jessego. Zauważam jego elegancki garnitur i dostrzegam wyraz niepokoju na jego twarzy, który ogarnia go na widok eskortującego mnie olbrzyma. John wywiera takie wrażenie na większości ludzi, tak jak na mnie na początku.

John wbija kod i odsuwa się, by wpuścić mnie do windy, po czym wsiada za mną. Znowu wbija kod.

– Znasz kod? – pytam, mając nadzieję, że nie zna jego znaczenia.

John uśmiecha się do mnie, a ja nie potrafię określić, czy jego spojrzenie jest znaczące czy nie.

Skurczybyk był tym razem rozsądny, lecz można by pomyśleć, że mógł być bardziej kreatywny.

Pokaszuję, myśląc o tym, jaki kreatywny może być Jesse, gdy osiąga zero. Zdumiewająco kreatywny, w zasadzie. Oszalamiająco kreatywny. Muszę wziąć kąpiel, lecz gdy drzwi windy się otwierają, nagle przypominam sobie, że jest jeszcze wcześniej i Cathy prawdopodobnie nadal krząta się po mieszkaniu.

Wchodzę do środka i od razu kieruję się do kuchni. Kładę torebkę na wyspie, lecz nigdzie nie dostrzegam Cathy, idę więc ku schodom na górę, by jej poszukać, zdecydowana, że dam jej wolne na resztę dnia.

– Avo, dziewczyno. – Tuż za mną rozlegają się dudniące kroki Johna. – Pozwól, że sprawdzę.

– Naprawdę, Johnie? – Zatrzymuję się i pozwalam mu przejść. – Będiesz mnie niańczył do powrotu Jessego? – Naprawdę mam nadzieję, że nie. Chcę się wykąpać, zanim wykąpię się z Jessem.

– Nie. To tylko dla spokoju sumienia – mamrocze. – Skończ już z tym narzekaniem.

Wzdrygam się, słysząc jego szorstki głos, lecz nie zamierzam sprzeczać się z wielkoludem. Pozwalam mu otwierać i zamykać drzwi, a sama opieram się o szklaną balustradę, krzyżując ramiona na piersi, i czekam cierpliwie. Nie ma mowy, bym zaczęła narzekać, biorąc pod uwagę naszego niespodziewanego gościa tego ranka.

– Wszystko w porządku.

– Co za ulga – uśmiecham się i odpycham od szkła.

John zatrzymuje się nagle i unosi wysoko brwi.

– Nie wymądrzaj się, dziewczyno. – Jest naprawdę marudny. A już myślałam, że doszliśmy do jakiegoś porozumienia. – Zadzwońię do firmy ochroniarskiej i powiem, by zmienili kod.

Odprowadzam go wzrokiem, gdy schodzi na dół.

– Cathy nie ma? – pytam jego plecy.

– Nie ma – potwierdza, podchodząc do telefonu stacjonarnego, lecz jego komórka zaczyna dzwonić, zanim jest w stanie się połączyć. – Tak? – mruczy, skręcając do kuchni. – Już jesteśmy. Cathy wyszła, więc zostanę do twojego przyjazdu. – Jego głos staje się coraz cichszy, gdy dystans pomiędzy nami rośnie. Wiem, że rozmawia z Jessem. – Niebieskie drzwi domagają się dodatkowej warstwy farby – kontynuuje szeptem. Doskonale go słyszę. To wada takiego niskiego, dudniącego głosu. Może i brzmi złowieszczo, lecz za nic nie potrafi mówić szeptem. – Lansdowne Crescent.

Nie mam pewności. Tylko zerknąłem, lecz jeśli to nie ona, musi mieć sobowtóra.

Nieświadomie podążam za jego głosem. Dobrze słysze, więc nie muszę być bliżej, by mieć pewność, że uszy mnie nie zawodzą. Jego wysiłki włożone w to, bym nic nie usłyszała połączone ze wzmianką o adresie Ruth Quinn i faktem że John najwyraźniej ją zna, sprawiają jednak, że pragnę zobaczyć jego twarz, by rozszyfrować jej wyraz. Wiem, że to się nie skończy dobrze, nie w sytuacji, kiedy John rozmawia z Jessem – to oznacza, że Jesse również zna Ruth Quinn. Krew krzepnie mi w żyłach coraz bardziej z każdym krokiem ku niskiemu, ściszonemu głosowi Johna.

– Nikogo nie ma? – John spaceruje po kuchni. – Ruth Quinn. Już ci mówiłem. Wiem, że wzrok mam gorszy niż kiedyś, lecz dałbym za to głowę. Musisz zadzwonić na policję, a nie szukać jej, ty szalony skurczybyku.

Krew mam jak lód, zamieram, gdy John odwraca się powoli i dostrzega moją obecność. Może jest czarny, lecz zdecydowanie blednie.

– Kim ona jest? – pytam.

Jego szeroki tors rozciąga się, gdy podnosi rękę, by zdjąć okulary. Żałuję, że nie zostawił ich na nosie, ponieważ rzadko spotykany

wyraz jego oczu potwierdza wszystkie moje obawy. Jego oczy są zaniepokojone, a wielkolud nigdy, się nie niepokoi.

– Jesse, musisz tu natychmiast wracać. Zostaw to policji. – John odsuwa słuchawkę od ucha. Słyszę wściekły ryk Jessego w telefonie. Nie rozróżniam słów, lecz jego sfrustrowane krzyki mówią wszystko. Wzmianka o interwencji policji również nie oznacza nic dobrego. – Kim ona jest? – syczę; mój oddech przyspiesza. Jestem zdenerwowana, panikuję, lecz nie wiem, z jakiego powodu.

John wzdycha pokonany, lecz nie odpowiada. Odwraca się do mnie plecami.

– Za późno. Ona tu stoi. Lepiej wracaj do domu.

Słyszę gniewny okrzyk i wydaje mi się, że coś uderza w coś, na przykład pięść o frontowe drzwi – odrapane niebieskie drzwi frontowe. Moja panika się wzmacnia. Moja niewiedza w sprawie, którą powinnam znać, rozgrzewa moje zmarznięte żyły. John podaje mi słuchawkę, a ja natychmiast ją od niego odbieram.

– Kim ona jest? – mówię wyraźnie i spokojnie, lecz jeśli nie otrzymam odpowiedzi, szybko wpadnę w gniew. Już czuję, że będę dosłownie szaleć z wściekłości.

Jesse dyszy do słuchawki, słyszę w tle jego miarowe, dudniące kroki.

– Nie jestem pewien.

– Co to znaczy?! – krzyczę. Nie udzielił mi satysfakcjonującej odpowiedzi. Wie, kim jest Ruth Quinn.

– Jadę do domu. Porozmawiamy.

– Nie, powiedz mi teraz!

– Avo, nie chciałem nic mówić, dopóki nie upewnię się, że to ona – mówi. Pisk opon w tle sprawia, że wykrzywiam wargi. Może i tak, lecz fakt, że John nie potrafi szeptać popsuł ten plan. – Wyjaśnię ci wszystko, gdy będę mógł się upewnić, że siedzisz.

– To mi się nie spodoba, prawda? – Nie wiem, czemu pytam. Chce, żebym siedziała... to nie jest dobry znak. Nie ma żadnych dobrych znaków w zasadzie. Nawet wielkolud wygląda na zaniepokojonego tym, co się tu rozgrywa.

– Skarbie, proszę. Muszę cię widzieć.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – przypominam mu cicho, opierając się na stołku barowym. – Co jeszcze mógłbyś mieć mi do powiedzenia, Jesse?

– Niedługo wracam.

– Ucieknę przez to?

– Niedługo wracam – powtarza, po czym się rozłącza. Wciąż przyciskam do ucha telefon Johna, czuję ucisk w żołądku ze zdenerwowania. Mam ochotę uciec już teraz. Niepewność pomieszana z niewiarygodnym strachem skłania mnie do ucieczki, lecz nie od niego, ponieważ na samą myśl o życiu bez niego całe moje ciało płonie z bólu. W moim żołądku jest jednak bolesna pustka, która mówi mi, że powinnam się bronić przed tym, co wkrótce wpłynie na moje życie. Nasze życie.

Telefon piszczy, sprawiając, że podskakuję. John przechodzi ciężkim krokiem przez kuchnię; na nosie znów ma okulary. Nie będę marnować sił na wyciąganie z niego informacji, choć wiem, że je ma.

Wraca do kuchni zbyt spięty jak na tak złowrogiego faceta. Teraz naprawdę się boję.

– Jestem potrzebny na dole. Zamknij za mną drzwi i nie otwieraj, chyba że zadzwonię i powiem, że to ja. Czy masz telefon?

– Co się dzieje? – Zaczynam się trząść.

– Gdzie masz telefon? – powtarza, wyjmując swój z mu jej drżące dłoni.

– W torebce. Johnnie, powiedz mi.

Wysypuje całą zawartość mojej torby na blat i szybko odnajduje komórkę. Kładzie ją ostrożnie na wyspie, po czym podnosi mnie i delikatnie sadza na stołku.

– Avo, to nie jest odpowiednia pora na kłótnie ze mną. Na dole jest ktoś podejrzany, zdaniem konsjerża. Muszę to sprawdzić. To zapewne nic takiego.

Nie wierzę mu. Wszystko sugeruje, że nie powinnam: ton jego głosu, język jego ciała. Wszystko sugeruje mi, że powinnam być przerażona, i to właśnie zaczynam czuć.

– Dobrze – zgadzam się niechętnie.

John kiwa głową, ściska moje ramię z uczuciem, po czym wychodzi z kuchni. Wkrótce potem słyszę, jak zamykają się drzwi wejściowe. Zostaję sama, trzęsę się, w głowie mam gonitwę myśli. Nie jestem w stanie się uspokoić. Chcę Jessego. Nie dbam o to, co musi mi powiedzieć, w ogóle mnie to nie obchodzi. Zaciskam palce na telefonie i biegnę po schodach na górę, do sypialni. Szybko odnajduję klucz do gabinetu Jessego w szufladzie z bielizną, po czym wracam rui dół i otwieram drzwi. Wiem, że poczuję się lepiej, gdy usiądę w jego wielkim biurowym fotelu – niczym w jego objęciach w pewnym sensie.

Wpadam do środka, rozgorączkowana i bez tchu, i natykam się na kobietę, która stoi na środku pokoju i wpatruje się w moją ścianę.

Ruth Quinn.

Nogi uginają się pode mną, zataczam się do przodu, moje serce zamiera. Moje dramatyczne wejście i zszokowany okrzyk nie wywierają na niej wrażenia. Nadal patrzy na ścianę, nawet się na mnie nie oglądając. Jest jak zaczarowana i gdyby nie Jesse i ostatnie słowa Johna oraz ich reakcje na tę kobietę, nadal myślałabym, że nie tylko się we mnie zakochała, lecz ma na moim punkcie szaloną obsesję.

Mija zbyt wiele czasu, zanim dociera do mnie, że powinnam uciekać. Gdy zaczynam się cofać, Ruth odwraca się do mnie. Wygląda pusto, nie jest już jasnooką, świeżą kobietą, którą była dawniej. Minęło zaledwie kilka godzin od naszego ostatniego spotkania, lecz mnie się wydaje, że upłynęły lata.

– Nawet nie próbuj. – Jej głos jest zimny i przesycony pogardą. Przeczy moim podejrzeniom, że się we mnie zakochała. Teraz wiem

na pewno, że raczej mnie nienawidzi. – Winda nie działa, a poza tym Casey zatrzyma cię na schodach.

Może jestem w szoku, lecz jej słowa słyszę głośno i wyraźnie. Wracam myślami do Casey'a w garniturze... i do nagrania z kamer przemysłowych z nocy, gdy podano mi narkotyki. Zaczynam się nawet rozsądnie zastanawiać, jak u diabła udało się jej dostać do mieszkania i do gabinetu Jessego.

Macha mi przed oczami pękiem kluczy.

– Aż zanadto mi to ułatwił. – Rzuci klucze na biurko Jessego; moje oczy podążają za nimi, dopóki grzechoczą, aż w końcu nieruchomieją. Nie rozpoznaję tego kompletu, lecz nie jestem na tyle głupia, by zastanawiać się, do czego służą. – Głupota twojego męża i rozpaczliwe pragnienie mojego kochanka, by mnie uszczęśliwić, sprawiły, że to wszystko jest niemal nudne. – Znowu odwraca się do ściany. Do ściany Avy. – Myślę, że ma na twoim punkcie małą obsesję.

Pozostaję dokładnie na swoim miejscu, choć gorączkowo obmyślam plan. Nie mam żadnego. Żadnej ucieczki, żadnej szansy, by ktoś do mnie dotarł, a biorąc pod uwagę nowego konsjerżę, który stróżuje, jestem w beznadziejnym położeniu.

Czubkiem palca dotyka ściany, na której Jesse coś napisał.

– Moje serce znowu zaczęło bić? – Wybucho zimnym, złowieszczym śmiechem, potęgując jeszcze mój niepokój. – Jesse Ward, wstrętny, wykorzystujący kobiety dupki jest zakochany, żonaty i spodziewa się bliźniąt? Cudownie.

Ostatnie słowo wypowiada z ironią w przeciwieństwie do wszystkich wcześniejszych. Znowu muszę się zmierzyć ze wzgardzoną kochanką, tyle że ta akurat reprezentuje całkiem nowy typ. Nienawidzi go i w konsekwencji nienawidzi również mnie. Przerazająca jasność myśli, a także fakt, że odwróciła się i wpatruje się teraz w mój brzuch, podpowiadają mi, że nienawidzi także naszych rozwijających się dzieci. Mój strach osiąga najwyższy możliwy poziom; wiem na pewno, że znalazłam się z dziećmi w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Ruth podchodzi bliżej, lecz ja się nie ruszam. Przynajmniej nie dość szybko, bo po chwili staje przede mną i zaczyna z namysłem głaskać mój brzuch.

Odsuwa rękę i wymierza cios. Krzyczę, moje ciało składa się opiekuńczo, ramiona otaczają brzuch, instynktownie próbując chronić moje dzieci.

Ona też krzyczy, łapie mnie za włosy i wyciąga z gabinetu Jessego na otwartą przestrzeń mieszkania.

– Trzeba było od niego odejść! – krzyczy, popychając mnie na podłogę i kopiąc mocno.

Przeszywa mnie ból, do moich oczu napływają łzy i zaraz swobodnie wylewają się na policzki. Gdybym tylko zdołała zapomnieć o niewiarygodnym bólu i szoku, może odnalazłabym w sobie siłę i gniew. Ona próbuje zabić nasze dzieci.

– Co ma w sobie takiego ten niemoralny łajdak, że cię przy sobie zatrzymał, ty żałosna dziwko! – Podnosi mnie na nogi i policzkuje. Jej szalejący gniew i moja paląca skóra nie sprawiają, że odrywam dłonie od brzucha; nic tego nie sprawi, nawet pragnienie oddania jej. Wciąż trzymam w dłoni telefon, lecz nie mogę zaryzykować, że Ruth uzyska dostęp do mojego brzucha.

Mój przeciążony mózg nerwowo stara się mną kierować, dawać mi instrukcje, lecz mogę myśleć tylko o tym, by zaakceptować jej szaleństwo i modlić się, byśmy we troje wyszli z tego cało. Nawet jeśli wcześniej myślałam, że znalazłam się w piekle, ten moment udowadnia mi, że się myliłam. Nigdy nie przeżyłam niczego takiego.

Jej pięść uderza w moje przedramię z wściekłym, gorączkowym krzykiem. Moje ciało składa się z przerażonym okrzykiem bólu. Nie przeżyję tego. Nie jestem bliska śmierci, lecz wyraz jej oczu mówi mi, że ona nie skończy, dopóki nie będę. Jest szalona. Całkowicie zwariowała. Co on, do diabła, zrobił tej kobiecie?

Drzwi wejściowe otwierają się z hukiem, Ruth nagle znika sprzed moich oczu. Z trudem odwracam się, nadal ściskając brzuch i krzycząc z udręki. Widzę, że zniknęła w kuchni; mój wzrok pada na Jessego. Cały się trzęsie. Wbiegł po schodach, jego dłoń jest wyraźnie opuchnięta. Przesuwa przerażonym wzrokiem po moim ciele. Po jego czole spływa pot, a jego twarz wyraża mieszaninę czystego, nagiego strachu i szalonego, wstrząsającego gniewu. Upływa chwila, zanim bierze się w garść; widzę, że jest rozdarty pomiędzy pragnieniem udzielenia mi pomocy a rozprawieniem się z szaloną kobietą, która włamała się do naszego domu. Nie mogę mówić, lecz w myślach krzyczę do niego, by zajął się tym ostatnim. Z mojego gardła wyrwywa się zdławiony szloch, od którego Jesse zaczyna się trząść jeszcze bardziej, po czym wpada do kuchni. Stopy instynktownie niosą mnie w tamtą stronę i, mądrze czy nie, ruszam za nim. Teraz boję się przede wszystkim o niego.

Zatrzymuję się na widok Jessego i szybko odnajdują wzrokiem Ruth po drugiej stronie bufetu śniadaniowego. Stoimy w idealnym trójkącie, wszyscy dyszymy ciężko, zerkamy po sobie, lecz tylko Ruth ściska w dłoni nóż. Ten telefon wypada mi z dłoni, podskakuje głośno na podłodze, lecz to nie przyciąga jej uwagi. Szerokie ostrze błyszczy, gdy obraca je swobodnie w dłoni. Celuje we mnie, a widok złego, ostrego jak brzytwa metalu nie tylko potęguje mój strach, lecz każe mi spojrzeć z przerażeniem na brzuch Jessego.

– O mój Boże – szepczę tak cicho, że wiem, iż nie zagłuszyłam nerwowych oddechów wydobywających się z trzech osób obecnych w pomieszczeniu. Jesse powiedział, że to był wypadek samochodowy. Tak powiedział. Szukam w głowie jego dokładnych słów, lecz nie znajduję ich, bo ich tam nie ma. Jest za to milczący wniosek, który sama wysnuwam. Moje założenie było z gruntu mylne, lecz wątpię, by Jesse podał mi prawdziwy powód... powód, który stoi teraz przed nami i bawi się groźnie nożem. Nożem, którego Ruth jest gotowa użyć. Nie sądzę, by cokolwiek innego mogło mnie tak przerazić.

Teraz wszyscy czworo jesteśmy w niebezpieczeństwie.

– Miło cię widzieć, Jesse – syczy Ruth, stając pewniej na nogach. Szykuje się do zadania ciosu.

– A mnie nie – odpowiada Jesse, próbując uspokoić ciężki oddech. – Co tu robisz?

Uśmiecha się zimno.

– Byłam szczęśliwa, gdy nurzałeś się w nieszczęściu, przepijałeś życie i próbowałeś wypełnić pustkę, którą stworzyłeś bezmyślnym seksem, lecz ty się zakochałeś. Nie mogę pozwolić ci na szczęście, gdy ty zniszczyłeś moje.

– Zapłaciłem dziesięciokrotnie za moje błędy, Lauren. – Na dźwięk tego imienia odrywam wzrok od lśniącego ostrza i patrzę na spoconą twarz Jessego. Lauren? – Zasluguję na to. – Jego ton jest niemal błagalny. Łamie mi serce. Próbuje przekonać samego siebie, że na mnie zasługuje. Myśl, że szuka aprobaty u tej pomyłonej kobiety, sprawia, że od razu zapominam o tępych bólu w brzuchu i palących policzkach. Budzi się we mnie gniew.

– Nie. Odebrałeś moje szczęście, więc ja odbiorę twoje. – Macha na mnie nożem, a Jesse wzdryga się nerwowo. Jego przerażony wzrok pada na mnie, po czym znów wraca do Ruth... to znaczy Lauren. Sama już nie wiem.

– Nie odebrałem ci szczęścia.

– Odebrałeś! – krzyczy. – Poślubiłeś mnie, a potem zostawiłeś!

Wydaję cichy okrzyk i wbijam wzrok w Jessego. Przygryza wargę, wodząc oczami pomiędzy mną a... swoją byłą żoną? Był żonaty? Nie wiem, co powiedzieć, w głowie mam gonitwę myśli, nie potrafię pojąć, co właśnie usłyszałam.

Ruth patrzy na mnie i uśmiecha się, zapominając o ataku gniewu.

– Nie wiedziałaś? A to niespodzianka. Wyjaśnia też, dlaczego tak długo zostałam.

Jej zadowolenie i rozpacz Jessego całkowicie mnie obezwładniają.

– Nic nas nie rozdzieli.

Moje słowa unoszą się w powietrzu, ścierając ten uśmiezek z jej twarzy. Sprawiają też, że Jesse wyraźnie tężeje. Spoglądam w jego nieufne oczy; ziejąca w nich pustka mówi mi, że Jesse się nie zgadza. Zaczynam lekko kręcić głową, moja dolna warga drży. Ruch dłoni na brzuchu niesie mi ukojenie w przeciwieństwie do wyrazu jego twarzy. Jego oczy padają na mój brzuch, jego twarz zalewa fala rozptt czy.

– Przepraszam – mruczy. – Powinienem ci powiedzieć,

Naprawdę zachowałam najlepsze na koniec, lecz nie dbam o to. Naprawdę tak uważam. Nic nas nie rozdzieli.

– To nie ma znaczenia – zapewniam go, lecz widzę, jak ogarnia go zwątpienie.

– A właśnie że ma – syczy Ruth, odwracając naszą uwagę od nas samych i zwracając ją z powrotem na nóż w dłoni tej psychopatycznej dziwki, którą wkroczyła w nasze życie. – Ona nic nie wie, prawda?

Mam nadzieję, że się myli. Mam nadzieję, że Jesse skinie głową i powie, że wiem wszystko – o Rezydencji, picciu, teraz o niej...

wszystko. On jednak zaczyna kręcić głową, wzmagając moją niepewność.

– Nie wie o naszej córce?

Pokój wokół mnie zaczyna wirować. Jesse stawia krok w moją stronę.

– Zostań tam, gdzie jesteś! – krzyczy Ruth, machając na niego nożem.

– Avo... – Rozpaczliwie pragnie do mnie dotrzeć. Wiem, że się zataczam, przyswajając tę informację, a jego zabija to ograniczenie, nawet jeśli nie jest fizyczne. Wie, że nie może się ruszyć, bo ona wtedy skoczy na mnie. Ma córkę? Moje życie kończy się tu i teraz. To wierzchołek góry lodowej) niespodzianek od tego faceta. Próbuje zrekompensować sobie jakiś brak zaangażowania w jej życie.

– Tak, byliśmy małżeństwem. Zostawił mnie, gdy byłam w ciąży.

– Zmuszono mnie do małżeństwa z tobą, ponieważ byłaś w ciąży. Nie chciałem tego, i dobrze to wiesz. Mieliśmy po siedemnaście lat, Lauren. Raz się ze sobą przespaliśmy. – Jego głos łamie się, jest niepewny, jakby próbował sam siebie przekonać, że postąpił słusznie.

– Nie obwiniaj o tę decyzję swoich rodziców! – Ruth znów płonie z wściekłości, jej dłoń drży niekontrolowanie.

– Próbowałem naprawić moje błędy. Próbowałem ich uszczęśliwić.

Pokój nadal dziko wiruje wokół mnie, gdy próbuję pozbierać do kupy to, co słyszę. Nie ma to dla mnie sensu, zwłaszcza w tak niebezpiecznej sytuacji. Moja konsternacja i niepokój uświadamiają mi jednak, że przede wszystkim muszę zadbać o siebie. Muszę się stąd wydostać. Zaczynam się cofać w nadziei, że jej uwaga i gniew skupią się na Jessem, gdy po cichu spróbuję uciec. Wiem, że skończy się to tym, iż zaatakuje mnie, nie jego. Pragnie go ukarać i robi to, zmuszając go, by żył beze mnie. Wszystko to już obmyśliła, tak jak ja.

– Nie ruszaj się! – krzyczy, przez co nieruchomieję. – Nawet o tym nie myśl, bo ten nóż zatoni w nim, zanim dobiegniesz do drzwi. – Groźba całkowicie niweczy mój plan. Myśl o cierpieniu Jessego okazuje się nie do zniesienia nawet w świetle mojej nowo uzyskanej wiedzy. – Jeszcze nie słyszałaś najlepszego, więc będzie miło, jeśli zostaniesz, by mnie wysłuchać.

– Lauren – warczy ostrzegawczo Jesse.

Ruth wybucha przebiegłym zachwyconym śmiechem.

– Słucham? Nie chcesz, bym powiedziała twojej młodej ciężarnej żonie, że zabiłaś naszą córkę?

Teraz Jesse porusza się szybko, nic nie jest w stanie go powstrzymać. Wiem to, ponieważ znów się zataczam i lada chwila upadnę na ziemię. Mój świat właśnie eksplodował, rozpadł się na milion kawałków razem z moim przeciążonym umysłem. Zauważam, że i ona się porusza. Nóż syczy ku mnie szybko i bezbłędnie. Jesse wbiega pomiędzy mnie a ostrze. Udaje mu się mnie odepchnąć, po czym powala Ruth na podłogę i wymierza jej cios pięścią w twarz z gniewnym rykiem. Ruth wybucha śmiechem. Ta

psychopatyczna dziwka po prostu się śmieje, prowokuje go swoim histerycznym atakiem rozbawienia.

– Nie zabiłem naszej córki! – Znów wymierza jej cios. Odgłos uderzenia pięści w tę roześmianą twarz wywołuje u mnie dreszcze.

– Zabiłeś. W chwili gdy wsiadła do tego samochodu, była martwa.

– To nie była moja wina! – Siada na niej okrakiem, próbując opanować jej rozbiegane dłonie.

– Carmichael nie powinien zabierać naszej córki. Miałeś jej pilnować! Spędziłam pięć lat w pokoju ze ścianami obitymi gąbką. Przez dwadzieścia lat żałowałam, że w ogóle pozwalałam ci się z nią widywać. Zostawiłeś mnie samą, a potem zabiłeś jedyny fragment ciebie, który mi pozostali. Nigdy nie pozwolę ci jej zastąpić! Nikt inny nie dostanie części ciebie!

Z gardła Jessego wrywa się ryk, ostatkiem sił wymierz! cios i pozbawia ją przytomności. Udaje mi się usiąść. Całe jego ciało trzęsie się z wyczerpania i gniewu. Słyszałam i dobrze rozumiałam każde słowo, które do siebie wykrzyczeli, jestem w szoku, lecz przede wszystkim czuję smutek. Każda odrobina czystego szaleństwa, którego doświadczyłam od poznania tego mężczyzny, wydaje się teraz usprawiedliwiona. Jego nadopiekuńczość, nieracjonalne obawy, neurotyczne zachowanie właśnie się wyjaśniły. Nie sądzi, by zasługiwał na szczęście i naprawdę mnie chronił. Chronił mnie przed samym sobą i przed mrokiem swojej historii. To nie on siedział w tym samochodzie z Carmichaelem, lecz jego córka. Wszyscy ludzie, których prawdziwie kor chał zginęli tragicznie, a on uważa, że jest odpowiedzialny za każdego z nich. Moje serce krwawi.

Nic nas nie rozdzieli – mówię ze szlochem, próbując wstać. Udaje mi się tylko klęknąć. Wydawało mu się, że nas rozdzieli, lecz to niemożliwe. Ogarnia mnie ulga. W zasadzie teraz wszystko nabiera dla mnie sensu.

Jesse podnosi się z podłogi i zwraca na mnie zamglone zielone cierpiące oczy.

– Tak bardzo cię przepraszam. – Jego podbródek drży, gdy idzie ku mnie.

– To nie ma znaczenia – zapewniam go. – Nic nie ma znaczenia. – Wyciągam do niego ramiona; rozpaczliwie pragnę, by zrozumiał, że akceptuję jego i jego historię, niezależnie od tego, jaka jest szokująca i mroczna. Oblewa nas spokój, milczące, wzajemne zrozumienie, gdy czekam, by do mnie podszedł.

Moje zniecierpliwienie rośnie. Zajmuje mu to za dużo czasu, z każdym krokiem coraz bardziej zwalnia, aż w końcu osuwa się na kolana ze zduszonym okrzykiem i chwytając się z sykiem za brzuch. Wpatruję się ze zdumieniem w jego twarz, nie wiem, co się stało. Nagle Jesse odchyła marynarkę i odsłania przesiąkniętą krwią koszulę i wbity w bok nóż.

– Nie! – krzyczę, podnosząc się i biegnąc ku niemu. Moja dłoń zawisa nad rękojeścią noża, nie wiem, co mam robić. – O Boże! Jesse! – Upada na podłogę, dławi się, jego dłoń bada okolicę rany

wokół ostrza. – O Boże, nie, nie, nie, nie, nie. Proszę, nie!

Upadam na kolana, palący ból z mojego brzucha i twarzy koncentruje się w piersi. Nie mogę złapać tchu. Układam sobie jego głowę na kolanach i z zapamiętaniem głaszczę go po twarzy. Jego powieki stają się coraz cięższe.

– Nie zamykaj oczu, Jesse! – krzyczę z przerażeniem. – Skarbie, nie zamykaj oczy. Patrz na mnie.

Unosi powieki z wyraźnym wysiłkiem. Dyszy ciężko, próbując wydobyć z siebie słowa, lecz uciszam go; przyciskam wargi do jego czoła, płacząc histerycznie.

– Avo...

– Cicho. – Na chwilę odzyskuję rozum i zaczynam przeszukiwać kieszenie jego marynarki, próbując zlokalizować telefon. Trzy razy próbuję wybrać numer, po czym wykrzykuję do słuchawki instrukcje i błagam kobietę po drugiej stronie, by się pospieszyła. Próbuje mnie uspokoić, próbuje mną pokierować, lecz jej nie słyszę. Rozłączam się, zbyt skoncentrowana na blednącej twarzy Jessego. Jest niemal szary, jego ciało jest całkowicie bezwładne, rozchył# suche wargi i oddycha płytko. Wokół nas panuje przerażająca cisza.

– Jesse, otwórz oczy! – krzyczę. – Nie waż się mnie zostawić! Naprawdę się wścieknę, jeśli mnie zostawisz!

– Nie mogę... – Jego ciało podryguje, zamyka oczy.

– Jesse!

Znów je otwiera, na próżno próbuje podnieść rękę, poddaje się i pozwala jej opaść na podłogę. Nie mogę znieść odgłosów jego utrudnionego oddychania, biorę więc jego telefon i wybieram swój numer. W kuchni rozlega się Angel. Kołyszę go, szlochając nieopanowanie. Ilekroć mój telefon milknie, na nowo wybieram numer i powtarzam to bez końca, by jego piosenka zagłuszyła to chrapliwe rżenie. Wpatruje się we mnie bez wyrazu. W jego oczach nic nie ma. Szukam czegokolwiek, lecz nic w nich nie ma.

– Nierozłączni – mamrocze. Jego powieki opadają, aż w końcu przegrywa walkę z ich ciężarem.

– Jesse, proszę. Otwórz oczy. – Rozpaczliwie próbuję zrobić to za niego. – Otwórz! – krzyczę, lecz proszę na próżno.

Tracę go.

Wiem to, ponieważ moje serce także zwalnia.

Rozdział 15

Ud dwóch tygodni nie patrzyłam w te oczy. Były to najdłuższe dwa tygodnie mojego życia. Wszystkie wspomnieniao samotności i nieszczęściu, zebrane do tego momentu, zostały wymazane przez uczucia, które zawładnęły mną teraz. Jestem zagubiona. Bezradna. Brakuje mi najważniejszej części. Moje jedyne pocieszenie płynie z widoku jego spokojnej twarzy i dotyku jego ciepłej skóry.

Cztery dni temu lekarz usunął respirator, bym mogła go lepiej widzieć. Ma zarost, ziemistą cerę i wciąż nie chce się obudzić, choć zaskoczył wszystkich, gdy zaczął oddychać samodzielnie, acz płytko i z wysiłkiem. Ostrze, które przeszło jego bok, wbiło się w żołądek, a płuco zapadło się podczas operacji, komplikując sprawy. Ma teraz dwie idealne blizny na swoim idealnym torsie – ta nowa jest schludnym cięciem, a nie poszarpanym bałaganem, który zrobiła mu poprzednim razem. Obserwowałam jego codzienne zmiany opatrunków i drenowanie zbierającej się krwi oraz ropy pod skórą. Już do tego przywykłam, niedoskonałość stanowi straszliwe przypomnienie najgorszego dnia w moim życiu, lecz także kolejną jego część do kochania.

Ani razu nie opuściłam jego boku, chyba że po to, by skorzystać z łazienki, gdy czułam, że mój pęcherz zaraz eksploduje. Brałam prysznic w sekundę, gdy mama zaciągała mnie pod niego siłą – za każdym razem kazałam jej przysięgać, że mnie zawoła, jeśli Jesse się poruszy. Nie poruszył się. Każdego dnia ten sam lekarz i chirurg powtarzają mi, że trzeba czasu. Jest silny i zdrowy, ma szansę, lecz ja nie widzę poprawy, odkąd pozwolili mu samodzielnie oddychać.

Nie ma godziny, bym nie prosiła go, by się obudził. Nie ma minuty, bym go gdzieś nie pocałowała w nadziei, że dotyk moich warg na jego skórze coś w nim rozpali. Z każdym dniem moje serce zwalnia coraz bardziej, staje się obolałe, a mój brzuch rośnie. Za każdym razem, gdy na siebie patrzę, *przypominam sobie, że moje dzieci mogą nigdy nie poznać swojego ojca. Ta niesprawiedliwość jest zbyt okrutna, by ją zaakceptować.*

– Obudź się – rozkazuję cicho; po mojej twarzy znów płyną łzy. – Ty uparty mężczyzno! – Słyszę skrzypienia drzwi, przed moimi zamglonymi oczami pojawia się mama. – Dlaczego on nie chce się obudzić, mammo? – Natychmiast przy mnie staje i próbuje mnie przytulić, choć się do niej nie odwracam.

– Zdrowieje, kochanie. Musi wyzdrowieć.

– To za długo trwa. Muszę go obudzić. Tęsknię za nim. – Moje ramiona zaczynają drżeć, moja głowa opada na łóżko w poczuciu beznadziei.

– Och, Avo. – Mama również rozpacza, czuje się bez* radna i bezużyteczna, lecz nie mogę jej pocieszyć, gdy sami jestem w rozpacz. – Avo, kochanie, musisz jeść – mówi cicho, zachęcając mnie, bym wstała. – Chodź.

– Nie jestem głodna – sprzeciwiam się.

– Stworzę listę twoich występków i opowiem Jessemu o każdym z nich, gdy się obudzi – grozi mi, lecz jej głos również drży, gdy podaje mi lekką sałatkę.

Wiem, że niczego nie osiągnę, odmawiając, a poza tym sama wzmianka o tym, że zadowolę go, gdy zjem, wystarcza, bym otworzyła pudełko jedną dłonią i zaczęła wybierać koktajlowe pomidorki.

– Beatrice i Henry właśnie przyjechali, kochanie – mówi mama z wahaniem, lecz ja dawno już przestałam czuć pogardę dla rodziców Jessego. Nie ma we mnie miejsca na żadne uczucia poza żalem. – Czy mogą wejść?

Samolubnie pragnę odmówić. Chcę mieć go tylko dla siebie, choć nie zdołałam przeszkodzić gazetom w szerzeniu plotek o tym incydencie po całym Londynie. Wieści szybko się roznoszą, nawet w Europie. Przyjechali dwa dni po przyjęciu Jessego do szpitala. Jego mama i siostra były emocjonalnymi wrakami, a tata tylko się przyglądał. Widziałam skrucę na jego obojętnej twarzy, przerażająco podobnej do twarzy Jessego. Słyszałam całą masę wyjaśnień, lecz nie przejęłam się nimi. W niekończącej się ciszy wypełnionej tylko łzami i myśleniem doszłam do własnych wniosków. Są proste: poczucie winy Jessego z powodu wielu tragicznych wypadków w jego życiu odepchnęło jego rodziców. Przyczynili się do tego swoimi naciskami i domaganiem się współpracy, lecz dzięki zdrowemu rozsądkowi i temu, że znam mojego wymagającego mężczyznę oraz wiem już wszystko, zrozumiałam, że to jego upór spowodował ten rozłam. Myślał, że dystansując się od wszystkich, którzy przypominali mu o jego stratach, zmniejszy też poczucie winy – poczucie winy, którego w ogóle nie powinien czuć. Nie dał sobie szansy, by móc otoczyć się ludźmi, którzy go kochają i którzy by mu pomogli. Czekał, bym ja to zrobiła. Być może jest już za późno, ponieważ teraz leży bez życia i nie odpowiada, i choć zabija mnie myśl o życiu bez niego – życiu, któremu być może będę musiała stawić czoło – wolałabym, by żył, był zdrowy i nigdy mnie nie poznał. Głupia myśl, wiem, lecz mój skołowany umysł nie zachowuje się sensownie, odkąd się tu znalazłam. Uporczywie boli mnie głowa, ucisk w gardle nie chce ustąpić, a policzki pieką od wylanych łez. Jestem całkowitym wrakiem i będę taka do końca życia, jeśli on nie otworzy oczu.

– Avo? – Głos mamy i delikatny masaż ramion przerywają moje rozmyślenia. Wracam do pokoju, który znam aż za dobrze.

– Tylko na parę minut – zgadzam się, rezygnując z sałatki. Elizabeth nie protestuje ani nie próbuje wynegocjować dla nich więcej czasu. Pozwalam im wchodzić na pięć minut od czasu do czasu, lecz nigdy nie zostawiam ich samych.

– Dobrze, kochanie. – Mama znika i po chwili wchodzi mama Jessego, jego tata i siostra. Nie zwracam na nich uwagi. Zaciskam stanowczo wargi, gdy tłoczą się wokół łóżka. Jego mama zaczyna płakać; widzę kątem oka, że Amalie ją pociesza. Jego ojciec ociera

twarz. Trzy pary oczu, wszystkie zielone, szkliste i zasmucone, wpatrują się w mojego nieruchomego męża.

– Jak się czuje? – pyta Henry, podchodząc bliżej.

– Tak samo – odpowiadam, odsuwając zabłąkany kosmyk jasnych włosów z czoła Jessego, by nie łaskotał go we śnie.

– A ty, Avo? Musisz lepiej o siebie dbać – mówi Henry łagodnie, lecz stanowczo.

– Nic mi nie jest.

– Może pójdziesz z nami coś zjeść? Niedaleko, do szpitalnej stołówki.

– Nie zostawię go – powtarzam po raz tysięczny. Wszyscy próbowali, nikomu się nie udało. – Może się obudzić, gdy mnie nie będzie.

– Rozumiem – uspokaja mnie Henry. – Może w takim razie coś ci przyniesiemy?

Musiał zauważyć sałatkę, lecz próbuje wszystkiego. Jego troska jest szczerą, choć niechcianą.

– Nie, dziękuję.

– Avo, proszę – naciska Amalie, lecz ignoruję jej prośbę i kręcę głową z uporem. Jesse zmusiłby mnie do jedzenia; żałuję, że nie może tego zrobić.

Słyszę zbiorowe westchnienie. Drzwi się otwierają i wchodzi pielęgniarka pełniąca nocny dyżur. Pcha znajomy wózek wyposażony w ciśnieniomierz, termometrem i innymi urządzeniami do pomiaru funkcji życiowych.

– Dobry wieczór – uśmiecha się ciepło. – Jak się dzisiaj miewa nasz okaz męskości? – Powtarza to samo za każdym razem, gdy zaczyna dyżur.

– Wciąż śpi – odpowiadam, przesuwając się tylko tyle, by umożliwić jej dostęp do ramienia Jessego.

– Sprawdźmy, co się dzieje. – Bierze go za ramię i otacza jego biceps opaską z materiału, po czym wciska kilka guzików i uruchamia funkcję automatycznego nadmuchiwania. Zostawia ciśnieniomierz i mierzy temperaturę, po czym sprawdza wydruk z monitora serca i zapisuje wszystkie odczyty. – Bez zmian. Masz silnego, zdeterminowanego mężczyznę, kochanie.

– Wiem – przytakuję, modląc się, by się nie poddał. Nie poprawia mu się, ale też nie pogarsza, i muszę się tego trzymać. To wszystko, co mam. Pielęgniarka podaje mu zastrzyki przez wenflon, po czym zmienia mu torebkę cewnika i sączonek, zbiera swoje rzeczy i dyskretnie wychodzi.

– Zostawimy cię teraz – mówi Henry. – W razie czego masz mój numer.

Kiwam głową, pozwalam im dodać sobie otuchy, po czym patrzę, jak po kolei całują Jessego. Jego mama podchodzi do niego ostatnia, jej łzy kapią na jego twarz.

– Kocham cię, synu – szepcze, jakby nie chciała, bym ją usłyszała, jakby się bała, że ją potępię za taki tupet. Nigdy bym tego nie zrobiła.

Ich lęk jest wystarczającym powodem, bym ich zaakceptowała. Moim celem jest przywrócenie Jessemu jego dawnego życia. Zrobię wszystko, lecz nie wiem, czy będzie przy tym, by to zaakceptować i docenić.

Po mojej twarzy znów płyną łzy.

Podnoszę głowę i dostrzegam w drzwiach Kate, Sama, Drew i Johna. Wszyscy wymieniają cywilizowane powitania i pożegnania. Nie jestem w stanie powstrzymać zmęczonego westchnienia, które mi się wymyka na widok nowych gości. Wiem, że wszyscy po prostu martwią się o Jessego i o mnie, lecz wysiłek odpowiadania na pytania, które mi zadają, pochłania energię, a tej po prostu nie mam.

– Wszystko dobrze, dziewczyno? – mruczy John. Przytakuję, choć wcale nie jest dobrze, lecz łatwiej mi poruszać głową w górę i w dół niż na boki.

Podnoszę wzrok i uśmiecham się blado, zauważając przy okazji, że zdjęto mu opatrunek z głowy. Przez wiele dni czynił sobie wyrzuty, lecz co mógł zrobić, gdy kochanek Ruth Quinn, Casey, wezwał go na dół pod fałszywym pozorem i zaskoczył go, ogłuszając ciosem w głowę żelaznym prętem, gdy wyszedł z windy?

– Nie zostanę – kontynuuje John. – Chciałem tylko, byś wiedziała, że oboje stanęli dzisiaj przed sądem i oboje trafili do aresztu.

Powinnam być zadowolona, lecz nawet na to nie potrafię znaleźć w sobie siły. Odpowiedziałam na niezliczone pytania policji; Steve przychodził regularnie, by informować mnie o postępach w śledztwie. Sprawa jest prosta. Ruth czy też Lauren jest psychopatyczną byłą żoną Jessego, a Casey jej kochankiem pantoflarzem, który postąpił tak, jak mu kazała, by ją zadowolić.

– W porządku. – Wpatrują się we mnie cztery pary oczu, wszystkie ze współczuciem, od którego robi mi się niedobrze. – Nie chcę być niegrzeczna, lecz nie mam siły... – urywam i podnoszę rękę, by znów przetrzeć obolałe oczy.

– Avo, idź do domu, weź prysznic i prześpij się. – Kate siada obok mnie i otacza ramieniem moje drżące barki. – My zostaniemy. Jeśli się obudzi, natychmiast cię wezwę. Obiecuję.

Kręcę głową. Chciałabym, by przestali. Nigdzie się nie wybieram bez Jessego.

– Chodź, Avo. Ja cię zawiozę – proponuje Drew, wychodząc naprzód.

– Właśnie. – Sam dołącza do nich. – My zostaniemy, a Drew zabierze cię do domu.

– Nie! – Odpycham ramię Kate. – Nigdzie nie idę, do cholery, więc przestańcie już! – Patrzę na Jessego, czekając, by mnie zbeształ, lecz nic się nie dzieje. – Obudź się!

– Dobrze – ustępuje Kate. – Przestaniemy, lecz proszę, zjedz coś, Avo.

– Kate – wzdycham ze zmęczeniem, robiąc, co w mojej mocy, by nie stracić cierpliwości. – Zjadłam trochę sałatki.

– Dobrze. – Kate wstaje, wyraźnie sfrustrowana, i odwraca się do

reszty. – Nie wiem, co jeszcze możemy zrobić.

Podchodzi do Sama, który bierze ją w ramiona. Drew patrzy na mnie smutno, a ja przypominam sobie, że on również musi przechodzić trudny okres, bowiem spotykał się z kobietą, która wykorzystwała go, by zastawić pułapkę na mojego męża. Kate mi o tym opowiadała, gdy próbowała rozerwać mnie pogawędką, lecz nie znam całej historii. Wiem tylko, że Drew stanął na wysokości zadania. Nie wobec Coral, lecz wobec dziecka, co jest godne pochwały, biorąc pod uwagę, jak Coral go oszukała.

– Pójdziemy już – mówi John, odwracając się do reszty i dosłownie wypychając ich z pokoju. Jestem mu wdzięczna; znajduję w sobie na tyle dobrego wychowania, by wyszeptać słowa pożegnania, zanim znów skoncentruję całą uwagę na mężu.

Opieram czoło na łóżku i walczę z ciężarem powiek przez długi czas, aż w końcu upór mnie zawodzi i oczy powoli się zamykają, posyłając mnie gdzieś, gdzie odmawiam wszystkim jego prośbom, by mógł na mnie wypróbować swoje techniki perswazji. Dotyka mnie, jego duża dłoń głaszcze moje zmierzwione, naturalnie suche włosy. We śnie wyglądam idealnie, nie jestem zmęczona ani blada, ani też niechlujna w spodniach od dresu i jednym z jego znoszonych podkoszulków, który kazałam mamie wyciągnąć z kosza na brudną bieliznę, a którego nie zmieniałam od przyjazdu do szpitala. Jestem w szczęśliwym miejscu, przeżywam na nowo każdą chwilę z tym mężczyzną, śmiech, napiętność i frustrację. Każde słowo i dotyk, które wymieniamy znów odtwarza się w mej pamięci. Każda sekunda, każdy krok, który razem uczyniliśmy, każda chwila, gdy spotykały się nasze wargi. Wszystko pamiętam – jego wysoką, szczupłą postać wstającą zza biurka podczas naszego pierwszego spotkania, jego piękno rosnące z każdym krokiem, który wykonuje w moją stronę, aż jego zapach mnie nasycy, gdy pochyla się, by mnie pocałować. Jego dotyk budzi we mnie niewiarygodne doznania. Jest taki prawdziwy, taki żywy i rozkoszny. Od chwili, w której weszłam do jego biura, moim przeznaczeniem było być z tym mężczyzną.

– Moja piękna dziewczyna śni.

Nie poznaję jego głosu, lecz to jego słowa, więc to musi być on. Pragnę mu odpowiedzieć, skorzystać z okazji, by tak wiele mu wyznać, lecz moja rozpacz nie pozwala mi znaleźć głosu. Godzę się więc na wsłuchiwanie się w echo jego słów i jego delikatną pieśczętę, którą teraz czuję im policzku.

Głośny sygnał dźwiękowy wyrywa mnie ze szczęśliwej drzemki. Z nadzieją podrywam głowę, lecz Jesse nadal mi zamknięte oczy, a jego dłonie są dokładnie tam, gdzie je położyłam – jedna spoczywa w mojej, a druga leży bezwładnie przy jego boku. Jestem dezorientowana, wykrzywiam wargi, słysząc hałas, i chwilę potem uświadamiam sobie, iż to jego kroplówka sygnalizuje brak płynów. Podnoszę się i wyciągam dłoń, by wezwać pielęgniarkę, lecz podskakuję, słysząc stłumiony jęk. Nie wiem, dlaczego podskoczyłam, dźwięk jest niski i cichy, wcale nieprzerazający, lecz

mój puls i tak przyspiesza. Przyglądam się uważnie jego twarzy, myśląc, że sobie to wyobraziłam.

Jego gałki oczne poruszają się jednak pod powiekami, a moje serce przyspiesza jeszcze bardziej. Mam ochotę się uszczypnąć, by się upewnić, że nie śpię, i chyba to robię, bo czuję ostre ukłucie bólu nawet przez odrętwienie mojego żalu.

– Jesse? – szepczę, uwalniając jego dłoń i chwytając jego ramię, by lekko nim potrząsnąć, czego nie powinnam robić. Znów jęczy, a jego nogi poruszają się pod cienkim bawełnianym prześcieradłem. Budzi się. – Jesse? – Powinnam wezwać pielęgniarkę, lecz tego nie robię. Powinnam wyłączyć tę maszynę, lecz tego nie robię. Powinnam mówić cicho, lecz tego nie robię. – Jesse! – Znów nim potrząsam.

– Za głośno – narzeka. Jego głos się łamie, jest szorstki. Nagle zaciska powieki.

Pochyliam się nad nim i naciskam guzik na urządzeniu, by je wyłączyć.

– Jesse?

– No co? – mamrocze z irytacją, unosząc dłoń do twarzy. Moje lęki, smutki i inne stłumione emocje przepływają swobodnie przez moje ciało, gdy otacza mnie światło. Jaskrawe światło. Światło nadziei.

– Otwórz oczy – nakazuję mu.

– Nie, to cholernie boli.

– O Boże. – Ogarnia mnie obezwładniająca, niemal bolesna ulga, przesywając niczym błyskawica moje wyczerpane ciało i przywracając mnie do życia. – Spróbuj – błagam. Muszę zobaczyć jego oczy.

Jęczy głośniej. Dostrzegam jego walkę, by wykonać mój nierozsądny rozkaz. Nie ustępuję z dobroci i nie każę mu przestać. Muszę zobaczyć jego oczy.

Oto one.

Nie są tak zielone i uzależniające, jak pamiętam, lecz mają w sobie życie. Mruży powieki, przystosowując się do przyciemnionego światła w pokoju.

– Do ciężkiej cholery.

Nigdy nie byłam tak szczęśliwa, słysząc te trzy słowa. Są takie znajome. Pochyliam się nad nim, całuję jego zarośniętą twarz i przestaję dopiero, gdy zaczyna syczeć z bólu.

– Przepraszam! – wybucham, odsuwając się i powodując u niego jeszcze większy dyskomfort.

– Do ciężkiej cholery, Avo. – Wykrzywia twarz, znów zamykając oczy.

– Otwórz oczy!

Robi to, a ja jestem zachwycona, gdy mierzy mnie wściekłym spojrzeniem.

– To przestań sprawiać mi ból, kobieto!

Nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa. Wygląda okropnie, lecz przyjmę go z całym dobrodziejstwem inwentarza.

Nie dbam o to. Może zostawić ten zarost na twarzy. Może mnie

przeklinać w każdej sekundzie każdego dnia.

– Myślałam, że cię straciłam. – Znow zaczynam płakać gdy ogarnia mnie obezwładniająca ulga. Ukrywam w dłoniach wykrzywioną twarz.

– Skarbie, proszę, nie płacz, gdy nic z tym nie mogę zrobić, do cholery. – Słyszę, że się porusza i zaraz potem zaczyna przeklinać. – Kurwa mać!

– Przestań się ruszać! – besztam go, ocierając mokrą twarz, po czym delikatnie popycham jego ramiona. Nie kłóci się ze mną. Opada na poduszkę z westchnieniem wyczerpania, po czym podnosi rękę i koncentruje się na wbitej w nią igle. Rozgląda się wokół z konsternacją, dostrzegają otaczające go urządzenia. Na jego twarz wypływa zrozumienie. Podrywa głowę, jego oczy ogromnieją z przerażenia.

– Skrzywdziła cię! – wyrzuca z siebie, próbując usiąść, Jęczy przy tym i syczy. – Dzieci!

– Nic nam nie jest – zapewniam go, zmuszając, by się położył. To trudne. Nagłe odzyskanie jasności myślenia dodało mu sił. – Jesse, nic nam nie jest. Połóż się.

– Dobrze się czujesz? – Unosi dłoń i manewruje nią w powietrzu, aż w końcu odnajduje moją twarz. – Proszę, powiedz, że nic ci nie jest.

– Nic mi nie jest.

– A dzieci?

– Miałam już dwa badania. – Kładę dłoń na jego dłoni, by pomóc mu siebie poczuć. To go całkowicie uspokaja, tak jak moje słowa. Zamyka oczy, sprawiając, że znow mam ochotę go ponaglić, by je otworzył, lecz pozwalam mu odpocząć. – Powinnam wezwać pielęgniarkę.

– Nie, proszę. Pozwól mi się obudzić, zanim zaczną mnie badać. – Przesuwa dłoń z mego policzka na kark i naciska delikatnie, w milczeniu nakazując mi się zbliżyć.

– Nie chcę zrobić ci krzywdy – protestuję, odsuwając się. Jego twarz się wykrzywia, a nacisk wzmacnia. – Jesse.

– Kontakt. Rób, co ci mówię! – warczy sennie. Nawet leraz, choć niewiarygodnie cierpi, jest niemożliwy.

– Bardzo cię boli? – pytam, kładąc się ostrożnie u jego boku.

– To udreka.

– Muszę wezwać pielęgniarkę.

– Zaraz. Wygodnie mi.

– Wcale nie. – Prawie wybucham śmiechem, układając się tak, by nie urazić jego rany. Mnie nie jest wygodnie, lecz on jest szczęśliwy, więc ustępuję. Dam mu pięć minut, potem wezwę pielęgniarkę, a on nie zdoła mnie powstrzymać... i to dosłownie, chociaż raz.

– Cieszę się, że wciąż tu jesteś – mruczy, zużywając cenną energię, by zwrócić ku mnie twarz i mnie pocałować. – Poddałbym się, gdybym ciągle nie słyszał twojego upartego głosu.

– Słyszałeś mnie?

– Tak, to było dziwne i cholernie irytujące, gdy nie mogłem ci

odpowiedzieć. Nauczysz się w końcu robić to, co ci się każe? – pyta śmiertelnie poważnym tonem. Uśmiecham się.

– Nie.

– Tak myślałem – wzdycha. – Muszę ci parę spraw wyjaśnić.

Słyszając to, tężeję.

– Nie musisz – odpowiadam, próbując się od niego odsunąć, by wezwać pielęgniarkę, co mi się nie udaje.

– Do cholery! – syczy. – Cholera, cholera, cholera! – Nadal ze mną walczy, głupi mężczyzna, i ostatecznie ustępuję, martwiąc się o niego bardziej niż on sam. – Przestań się ruszać i posłuchaj – nakazuje mi szorstko. – Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie opowiem ci o Rosie. – To imię nie powinno nic dla mnie znaczyć, lecz znaczy. Niesie ze sobą ciężar nieznośnego bólu serca i lat zadawania sobie cierpienia. Powinien mi to wyznać dawno temu. To by wyjaśnili wiele z jego neurotycznych zachowań.

– Lauren była córką dobrych znajomych moich rodziców. – Zaczyna opowieść, a ja tężeję świadoma, że zaraz usłyszę całą historię. Nie tylko urywki o jego córce, lecz również część o psychopatce, która niemal mi go odebrała. – Na pewno znasz ten typ... dobrze wychowana, bogata i szanowana w snobistycznej społeczności, którą byliśmy zmuszeni tolerować. Raz ze sobą spaliliśmy i zaszła w ciążę. Mieliśmy po siedemnaście lat, byliśmy młodzi i głupi. Wyobrażasz sobie ten skandal? Tym razem przeszedłem samego siebie. – Porusza się, wzdryga i znów zaczyna przeklinać,

Wyobrażam sobie, naprawdę nie musi mówić mi nic więcej, lecz milczę i pozwalam mu zrzucić z siebie ciężar długich lat cierpienia.

– Zwołano nadzwyczajne spotkanie pomiędzy naszymi rodzinami. Jej ojciec zażądał, bym się z nią ożenił, zanim to wyjdzie na jaw i zrujnuje obie nasze rodziny. Jake zmarł niedługo potem, a ja zrealizowałem plan w nadziei, że moje posłuszeństwo zbuduje most pomiędzy mną a moimi rodzicami.

Zaciskam powieki i przytulam się do niego mocniej, przypominając sobie wizytę u moich rodziców i jego reakcję na słowa mojej matki, że żeni się ze mną, ponieważ jestem w ciąży.

– Zaaranżowane małżeństwo? – pytam.

– Tak, lecz połączone wysiłki obu naszych rodzin odniosły skutek i przekonały całą społeczność, że jesteśmy beznadziejnie w sobie zakochani.

– Ona była – szepczę, wiedząc, w jakim kierunku zmierza ta historia.

– A ja nie – stwierdza Jesse cicho. – Po miesiącu byłem żonaty i przeprowadziłem się do wiejskiej posiadłości jej rodziców. Wszyscy byli szczęśliwi z wyjątkiem mnie. -

Bawi się moimi włosami. Bierze głęboki oddech krzywiąc się z bólu, by kontynuować. – Carmichael dał mi drogę ucieczki, w końcu zdobyłem się na odwagę by położyć kres tej diabolicznej farsie, lecz gdy na świat przyszła Rosie, zapragnąłem być dla niej ojcem. Ta mała

dziewczynka była jedyną osobą na ziemi, która kochała mnie bezwarunkowo, bez oczekiwań i presji, po prostu akceptowała w swojej niewinności. Nie miało znaczenia, że to dziecko.

Jego słowa nappełniają mnie niezmierną dumą, choć ta historia nie ma szczęśliwego zakończenia. Łamie mi serce.

– Była prawdziwą córeczką tatusia – wspomina Jesse z uczuciem. – Nie mogłem według niej postąpić źle, nigdy bym tak nie postąpił w jej oczach. To wystarczyło bym przewartościował życie, jakie zacząłem toczyć, gdy Lauren zaszła w ciążę. Carmichael znalazł mi najlepszego adwokata, by uzyskać dla mnie prawo do pełnej opieki, ponieważ wiedział, że dziecko mnie uratuje, lecz rodzina Lauren odkopała każdy mały brudny sekret, od Jake'a po Rezydencję i przelotny okres, kiedy odszedłem od Lauren przed narodzinami. Nie miałem nadziei.

– A twoi rodzice przeprowadzili się Hiszpanii? – pytam.

Podrywa się z sykiem, śmiejąc się cicho.

– Tak, uciekli przed hańbą, którą sprowadziłem na rodzinę.

– Opuścili cię — szepczę.

– Chcieli, bym pojechał z nimi. Mama mnie o to błagała, lecz nie mogłem zostawić Rosie z tamtą rodziną. Zostałaby uznana za dziecko z nieprawego łóża, chociaż przecież miała mnie. To nie wchodziło w grę.

– Co się stało?

– Rosie miała trzy lata, gdy popełniłem największy błąd mojego życia – urywa, by przygryźć dolną wargę. Przespałem się z Sarah — dodaje cicho.

– Sarah? – Marszczę mocno czoło. Co Sarah ma z tym wszystkim wspólnego?

– Carmichael i Sarah byli razem.

– Słucham? – Próbuję ostrożnie wydostać się z jego i tym razem mi pozwala. Przygryza dolną wargę i wstrzymuje oddech. – Sarah i Carmichael? Myślałam, że był kobieciarzem.

– Był. Tyle że miał dziewczynę – wzdryga się, wypuszczając powietrze – i dziecko.

– Słucham? – Siadam prosto. – Mów dalej – naciskam, Ta historia zmierza w nieoczekiwanym dla mnie kierunku,

Bierze kolejny głęboki, bolesny oddech. Powinno po wiedzieć, by przestał i odpoczął, lecz tego nie robię.

– Carmichael nakrył mnie i Sarah. Wściekł się, zabrał dziewczynki i odjechał.

Óch, dobry Boże.

– Dziewczynki? – pytam. Nie wiem czemu. Wiem, o kogo chodzi.

– Rosie i Rebecę.

– Twoją Rosie i ich Rebecę – szepczę. – Wypadek?

Kiwa lekko głową i zaciska powieki.

– Nie tylko zabiłem wuja i swoją córkę. Zabiłem też dziecko Sarah.

– Nie. – Kręcę głową. – To nie twoja wina.

– Na pewno rozumiesz, że to moje błędne decyzje były przyczyną

tego wszystkiego, Avo. Zawiodłem na zbyt wielu poziomach zbyt wiele razy i zapłaciłem za to, lecz nie mogę płacić za to teraz, gdy mam ciebie. A jeśli znów podejmę złą decyzję? Jeśli znów zawiodę? A jeśli jeszcze nie skończyłem za to płacić?

Jego żądanie uległości na każdym polu staje się dla mnie całkowicie zrozumiałe. Zbyt zrozumiałe. Naprawdę żyje w strachu, lecz o wiele gorszym, niż sobie wyobrażałam. Wini siebie za wszystko. Być może jego niefrasobliwość odegrała w tym pewną rolę, lecz ostatecznie nie jest za to odpowiedzialny. To nie on prowadził samochód, który potracił Jake'a. To nie on wiozł dziewczynki. Nie chciał brać ślubu, lecz zdecydowanie chciał być dobrym ojcem. W tej historii jest zbyt wiele „jeśli” i „ale”. A Sarah? To mnie wbiło w ziemię. Miała dziecko z Carmichaelem, lecz kochała siostrzeńca swojego chłopaka? Do diabła, to wszystko jest takie skomplikowane. Rozumiem już dziwną więź pomiędzy Jessem a Sarah. Czuje, że ma wobec niej dług. Ona naprawdę nie ma nic. Po utracie córki i kochanka szukała pociechy w Rezydencji poniekąd tak jak Jesse. Dwie udęczone dusze szukały zapomnienia w biczach, seksie, piciu, lecz nigdy w sobie nawzajem. To był wybór Jessego. Nie Sarah.

– Zapłaciłeś za to z naddatkiem. – Mój wzrok pada na jego brzuch. Zapłacił fizycznie i umysłowo. To przez to stał się neurotycznym dziwakiem z obsesją na punkcie sprawowania kontroli, gdy znów obdarzył kogoś uczuciem.

Mnie.

– Kiedy zraniła cię po raz pierwszy? – pytam. Chcę poznać ostatni kawałek tej gigantycznej układanki, by móc owszystkim zapomnieć.

– Po śmierci Rosie z całych sił starała się uświadomić mi, jak bardzo potrzebujemy siebie nawzajem. Zawsze była nieco nieprzewidywalna, lecz gdy raz po raz ją odpychałem, zaczęła zachowywać się naprawdę dziwnie. Kompletnie jej odbiło. – Uśmiecha się do mnie, próbując to wszystko zbagatelizować. Nie mogę odpowiedzieć tym samym. Ta kobieta dwukrotnie próbowała go zabić. To nie jest śmieszne.

– Celowo zaszła w ciążę?

– Prawdopodobnie.

– I dźgnęła cię?

– Tak.

– Poszła za to do więzienia?

– Nie.

– Dlaczego?

Znów wzdycha.

– Jej rodzina znalazła dla niej pomoc i trzymała ją ode mnie z daleka w zamian za moje milczenie.

– Patrz, w co cię wpakowała. – Wskazuję palcem jego starą bliznę.

– Jak mogłeś jej to darować?

– To powierzchowna rana. Tym razem poszło jej lepiej. – Patrzy na swój brzuch.

– Nawet nie pojechałeś do szpitala, prawda? – Jestem przerażona.

To paskudna blizna i na pewno niepowierzchowna. – Kto cię pozszywał?

– Jej ojciec. Był lekarzem.

– O mój Boże! – Opadam na krzesło. – A gdzie byli twoi rodzice, gdy to wszystko się wydarzyło? – Brzmie jak przekupka, lecz do diabła, gdzie to wszystko się kończy?

– Wrócili do Hiszpanii.

– Jesse... – Zamykam usta, próbując wymyślić, co mam mu powiedzieć i by nie wypalić czegokolwiek. Jak zwykle mam pustkę w głowie. Przez niego tracę mowę na wielu różnych poziomach. – Twoja mama w Hiszpanii. – Zastanawiam się. – Druga szansa? – Ona nie mówiła o Jake'u, lecz o utraconej córce Jessego. Zyskał szansę, by znów stać się dobrym ojcem.

– Teraz naprawdę wiesz już wszystko. – Nadal mówi chaotycznie, błędzi wzrokiem po mojej twarzy, by spojrzeć mi w oczy. – Zostawisz mnie?

Gdybym wcześniej nie współczuła mu z całego serca, teraz bym zaczęła. To proste, całkowicie uzasadnione pytanie i jego niepewny ton sprawiają, że oczy mnie pieką od łez.

– Spójrz na mnie – nakazuję mu ostrym głosem. Gdy to robi, dostrzegam w jego oczach niewypowiedziany ból. To rani mnie do żywego, łzy zaczynają płynąć. On również płacze. Wiem, że jestem jego zbawieniem. Jestem jego kluczem do odkupienia. Jego aniołem. – Nierozłączni – płaczę, przytłoczona smutkiem tego mężczyzny. Dwa tygodnie pustki zalewa szczęście, które szybko zastępuje żal. Jesse wydaje cichy okrzyk; nie jestem pewna, czy to ból, czy ulga.

– Przytul mnie – prosi, unosząc słabe ramię. Brak kontaktu go zabija, zwłaszcza że polega na mnie w pełni, bym wypełniała jego potrzeby.

Z wahaniem wchodzę na łóżko i układam się ostrożnie obok rurek i opatrunków. Przyciąga mnie bliżej.

– Jesse, uważaj.

– Bardziej boli, gdy cię nie dotykam.

Czubkami palców dotyka mego podbródka i unosi do siebie moją twarz. Wyciągam rękę, by złapać pojedynczą Izę, po czym przesuwam dłońią po jego zarośniętej twarzy.

– Kocham cię – mówię cicho, dotykając delikatnie wargami jego warg.

– Cieszę się.

– Nie mów tak. – Odsuwam się i zerkam na niego z rozczarowaniem. – Nie chcę, byś tak mówił.

Patrzy na mnie z konsternacją.

– Ale to prawda.

– Nie tak mi zazwyczaj odpowiadasz – szepczę, ciągnąc go ostrzegawczo za zbyt długie włosy.

Moja dzikość sprawia, że unosi kącik ust.

– Powiedz mi, że mnie kochasz – nakazuję, zużywając zapewne zbyt dużo energii na tę surowość.

– Kocham cię – odpowiadam natychmiast, a wtedy uśmiecha się pełnym, zwycięskim uśmiechem zarezerwowanym tylko dla mnie. To wspaniały widok, towarzyszą mu nawet łzy.

– Wiem. – Całuje mnie słodko, po czym syczy, tracąc oddech. Przewycięża jednak ból, by znów mnie pocałować.

– Wzywam pielęgniarkę – oświadczam z determinacją. – Potrzebujesz leków na ból.

– Potrzebuję ciebie – mruczy. – Ty jesteś moim lekarstwem.

Niechętnie odsuwam się od niego, prostuję plecy i ujmuję w dłonie jego twarz.

– W takim razie dlaczego wciąż się napinasz i syczysz?

– Bo to piekielnie boli – przyznaje.

Całuję go po raz ostatni, po czym odsuwam się i poprawiam jego okrycie. Jego słabość i bezradność stanowi straszny widok, lecz cieszy mnie myśl, że będę mogła się nim opiekować i pomagać mu wrócić do zdrowia. Teraz to ja się nim zajmę, a on nic na to nie poradzi.

– Czemu się uśmiechasz? – pyta, unosząc ramiona, bym mogła poprawić okrycie.

– Bez powodu. – W końcu naciskam guzik wzywający pielęgniarkę.

– Bardzo ci się to podoba, prawda?

Przerywam trzepanie jego poduszki i uśmiecham się szeroko na widok jego niezadowolonej miny. Ten wielki, potężny mężczyzna został zredukowany do roli słabej, zranionej duszy. To będzie dla niego trudne.

– Teraz to ja mam władzę.

– Nie przyzwyczajaj się – mówi. Nagle drzwi się otwierają i do pokoju wbiega pielęgniarka.

– Ojej! – Staje przy jego łóżku, sprawdza odczyty, krząta się wokół i mierzy jego puls. – Witamy z powrotem, Jesse – mówi. Jesse stęka tylko coś w odpowiedzi ze wzrokiem utkwionym w sufit. To mu się nie spodoba. – Jest pan ospały?

– Jak cholera – potwierdza. – Kiedy mogę iść do domu?

Przewracam oczami, a pielęgniarka wybucha śmiechem.

– Nie tak szybko. Oczy, proszę. – Wyjmuje małą latarkę z kieszeni i czeka, by mój zrzędlawy Lord skierował na nią zielone tęczówki. Gdy to robi, pielęgniarka słabnie nieco, po czym wraca do swoich obowiązków. – Żona opowiadała mi o pana oczach – żartuje, wodząc latarką od jednego do drugiego. – To naprawdę coś.

Uśmiecham się z dumą i staję na palcach, by zerknąć na niego nad jej pochylonym ciałem. Jesse uśmiecha się od ucha do ucha.

– Tylko o tym pani opowiadała? – pyta bezczelnie.

Wesoła kobieta wygina ostrzegawczo brew.

– Nie, mówiła też, że ma pan szelmowski uśmiech. Umyć pana teraz?

Jesse wykrzywia twarz w grymasie oburzenia, na co wybucham śmiechem.

– Nie, wezmę prysznic – odpowiada Jesse, zerkając na mnie z

przerażaniem.

– Nic z tego, młody człowieku. Najpierw lekarz musi pana zbadać i usunąć cewnik. – Stanowczo popycha go na poduszki.

Jego przerażenie jeszcze się wzmaga, gdy pielęgniarka unosi torebkę cewnika, by zademonstrować mu przeszkodę. Zażenowanie na jego przystojnej, zarosniętej twarzy to niezły widok.

– Na litość boską – mruczy, kładąc głowę na poduszce i zamykając oczy, by ukryć zawstydzenie.

– Wezwę lekarza. – Pielęgniarka ze śmiechem opuszcza pokój, zostawiając mnie samą z moim biednym, zależnym od innych mężem.

– Zabierz mnie stąd, skarbie – błaga Jesse.

– Nie ma mowy, Ward. – Nalewam mu wody i wkładam słomkę do plastikowego kubka, po czym przykładam ją do jego suchych warg. – Pij.

– Butelkowana? – pyta, zerkając z ukosa na kubek.

– Wątpię. Przestań być snobem i pij.

Wypełnia moje polecenie i bierze kilka łyków.

– Nie pozwól, by pielęgniarka mnie umyła w łóżku.

– Dlaczego? – pytam, stawiając kubek na szafce obok łóżka. – To jej praca, Jesse, doskonale się z niej wywiązywała przez ostatnie dwa tygodnie.

– Dwa tygodnie? Byłem nieprzytomny przez dwa tygodnie?

– Tak, lecz mnie się wydaje, że przez dwieście lat. – Opieram się plecami o krawędź jego łóżka i biorę go za rękę. Z namysłem obracam na palcu jego obrączkę. Nigdy więcej nie narzekaj przy mnie, że miałaś długi dzień.

– Dobrze. Tak naprawdę ona wcale nie myła mnie gąbką, prawda?

Uśmiecham się.

– Nie, ja to robiłam.

Zdumiewa mnie, gdy jego oczy rozbłyskują i zabawnie wydyma wargi. Jak może w ogóle o tym myśleć?

– Czyli gdy byłem nagi i nieprzytomny, ty mnie dotykałaś?

– Nie, myłam cię.

– I nic nie kombinowałaś?

– Oczywiście, że nie. – Ujmuję w dłonie jego twarz i pochylam się nad nim. – Musiałam podnosić twojego ból władnego wacka, by dotrzeć do twoich obwisłych jaj. – Nie jestem w stanie ukryć uśmiechu, zwłaszcza że jego oczy ogromnieją, po czym zewężają się gwałtownie. Ten mężczyzna szczyci się swoim ciałem i seksualnymi możliwościami, Nie powinnam tak z niego kpić.

– Jestem w piekle – mamrocze – pieprzonym piekle m ziemi. Wezwij lekarza, wracam do domu.

– Nigdzie nie idziesz. – Całuję go niewinnie i zostawiam ponurego i mamroczącego coś pod nosem w łóżku, podczas gdy sama wymykam się do toalety. Po raz pierwszy od tygodni, a chyba i w całym życiu wypełniam ten prozaiczny obowiązek z szerokim uśmiechem na twarzy. Serce mocno bije mi w piersi. Dzieci może od tego rozboleć głowa.

Gdy wracam do pokoju, lekarz bada Jessego. Stoję cicho z boku, przysłuchując się pytaniom i jednosylabowym odpowiedziom, które wymieniają obaj mężczyźni. Przyglądam się uważnie i wszystko zapamiętuję, gdy lekarz zmienia opatrunek na ranie i usuwa sączki. Wydaje się zadowolony z postępów w leczeniu i zachwyconyżywieniem Jessego. Nie wyraża jednak zgody na wyjęcie cewnika, nie przekonuje go nawet pięciominutowa zażarta dyskusja.

– Może jutro – próbuje uspokoić Jessego. – Zobaczymy, czy jutro będzie pan miał siły na mały spacer. Dopiero się pan obudził.

– A co z tym w takim razie? – Jesse pokazuje igłę wbity w ramię. Lekarz kręci głową, a Jesse prychnie z dezaprobatą.

Lekarz kończy badanie i wychodzi, a ja siadam na krześle.

– Im bardziej będziesz współpracował, tym szybciej t ię wypiszą.

– Wyglądasz na zmęczoną – mówi, zmieniając temat i na mnie koncentrując swoją uwagę. – Jesz?

– Tak. – Zdradzieckie palce wplątują się w moje zmierzwiłone włosy, całkowicie mnie demaskując.

– Avo – jęczy Jesse. – Natychmiast idź coś zjeść.

– Mama przyniosła mi sałatkę. Nie jestem głodna.

Jego oczy ogromnieją na wzmiankę o mojej mamie. Wiem co nadchodzi.

– Co im powiedziałaś?

– Wszystko – przyznaję. Wyrzuciłam z siebie wszystko, podczas gdy mama uspokajała mnie i uciszała. Okazała się całkiem tolerancyjna. To było dziwaczne. – Powiedziałam im o wszystkim z wyjątkiem twojej czterodniowej nieobecności.

Kiwa głową z namysłem, niemal zgodnie. Musi wiedzieć, że nie zdołałabym tego uniknąć.

– W porządku – mówi cicho. – A teraz idź coś zjeść.

– Nie jestem gło...

– Nie każ mi się powtarzać, moja droga – warczy – bo z workiem na siki czy nie, osobiście pójdę do tej pieprzonej stołówki i wepchnę ci jedzenie do gardła!

Mądrze powstrzymuję się od dalszych sprzeciwów. Naprawdę nie jestem głodna, lecz wiem, że on by to zrobił, dlatego wstaję z krzesła i wyciągam z szafki przy łóżku dwadzieścia funtów, które zostawił mi tata.

– Tobie też coś przyniosę.

– Nie jestem głodny. – Nawet na mnie nie patrzy. Zatonął w rozmyślaniach. Wstydzi się, choć nie powinien. Mnie nie jest wstyd, więc i jemu nie powinno być. Nie.

Ukrywam zdumienie jego szorstką odpowiedzią. Nie będę się z nim kłócić, bo to do niczego nie doprowadzi i tylko go zdenerwuje. Przyniosę mu coś i nakarmię siłą, jeśli odmówi jedzenia.

Jego zmienny humor i moja uraza nie wpływają w żaden sposób na mój wspaniały nastrój. Dowody jego arogancji i uporu to znak, że odzyskałam mojego Jessego. Nie chciałabym go, gdyby był inny. Nie.

Rozdział 16

Jem batonik Dairy Milk, spacerując po szpitalnym korytarzu. Czuję się o wiele lepiej w głębi ducha, jestem ożywioną i przytomną, lecz moje ciało nie zgadza się z moim umysłem. Potrzebuje odpoczynku.

Skręcam w korytarz prowadzący do pokoju Jessego i zamieram na widok Sarah przed drzwiami. Wyciąga dłoń, by dotknąć klamki, po czym cofa ją i odwraca się, by odejść. Zauważa mnie i nieruchomieje; wygląda na zagubioną i skrępowaną. Nie widziałam jej, odkąd Jesse trafił do szpitala, myślałam, że trzyma się z daleka, lecz teraz uświadamiam sobie, że zapewne przychodziła tu od wielu dni. Wiem, że gdybym natknęła się na nią wcześniej, wyładowałabym na niej swój gniew, lecz to już nieważne. Gdybym nie wiedziała tego, co wiem teraz, nigdy bym jej nie wybaczyła tego, co zrobiła, lecz teraz czuję, że byłoby to nieludzkie, gdybym nie żywiła współczucia dla tej kobiety. Straciła dziecko. To tragedia, po której musiała przybrać twardą fasadę, by się chronić. Pragnęła Jessego. Widziała sens w złączeniu się z nim, by mogli ukoić nawzajem swoje smutki, podczas gdy on postrzegał ją jako memento tego, co utracił przez głupią decyzję, by się z nią przespać. Dwie cierpiące dusze, które wykorzystywały Niebie nawzajem na różne sposoby, tyle że Jesse gdzie indziej odnalazł zbawienie. A Sarah nadal go pragnie.

– Dobrze się czujesz? – pytam, nie wiedząc, co mam jej powiedzieć. Moje pytanie ją zszokowało. Jest na krawędzi łez, lecz próbuje zachowywać się jak twardziel. Szybko uświadamiam sobie, że nie wie, iż Jesse się obudził. Jestem pewna, że John o wszystkim na bieżąco ją informuje, lecz on przecież też nie wie. – Obudził się.

Wbijają we mnie wzrok.

– Jest zdrowy?

– Będzie, jeśli, uparty idiota, posłucha lekarza. – Pokazuję jej mały słoik masła orzechowego, który znalazłam w stołówce. – I jeśli będzie jadł.

Uśmiecha się nerwowo.

– Mam nadzieję, że masz dla niego więcej niż tylko to.

– Jeszcze dziesięć. – Unoszę dłoń z papierową torbą. – Ale to nie Sun-Pat, więc pewnie nie będzie chciał.

Sarah wybucha śmiechem, lecz szybko milknie. Wiem, że myśli, iż to niestosowne. Zapewne tak, lecz nie dlatego, że sytuacja nie jest zabawna, lecz dlatego, że śmieje się ze mną.

– Wiem wszystko, Sarah. – Musi wiedzieć, że moje współczucie to tylko efekt nowo nabytej wiedzy. – Nigdy ci nie wybaczę tego, co próbowałaś nam zrobić, lecz chyba rozumiem, dlaczego to zrobiłaś.

Rozchyła czerwone wargi, otwiera usta z ewidentnym zdumieniem.

– Powiedział ci?

– O twojej córeczce. O Rosie. O Carmichaelu i wypadku, a także o tym, dlaczego dziewczynki były wtedy z Carmichaelem.

– Och. – Opuszcza wzrok na niebieską podłogę. – To zawsze było

tylko nasze.

Ma na myśli tę historię oraz ich związek. A ja to ucięłam. Kobieta stojąca przede mną zawsze emanowała pewnością siebie i tupetem, a ja obdarłam ją do nagiej prawdy, niczym i wie o tym. Współczuję jej. Mam wszystko, czego ona pragnie z mężczyzną, którego ona pragnie. Próbowала odebrać sobie życie, lecz to mnie nigdy nie powstrzyma. Nikt mnie nigdy nie powstrzyma. Ani urażone były kochanki, ani luksusowe seksluby ani problemy alkoholowe, ani zony psychopatki ani też ból Sarah. Ani szaleństwo, szaleństwo, które oznacza wszystkie te powody.. Ten mężczyzna cisnął we mnie to wszystko, a ja nadal nigdzie się nie wybieram. Nierozłączni.

– Czy mogę go zobaczyć? – pyta cicho. – Zrozumiem, jeśli odmówisz.

Powinam odmówić, lecz współczucie mi na to nie pozwala. Potrzebuję odpowiedniego zakończenia, tak jak ona.

– Jasne. Zaczekam tutaj. – Siadam na twardym plastikowym krześle i odprowadzam ją wzrokiem do pokoju.

Nie muszę słyszeć tego, co tam zostanie powiedziane. Mam pewne pojęcie, więc zjadam do końca mój batonik, a moje ciało dziękuje mi za tę porcję cukru.

– Avo?

Podnoszę wzrok. Mama i siostra Jessego biegną korytarzem.

– Cześć – mówię z ustami pełnymi czekolady i unoszę dłoń, by zasygnalizować im, że nie zdołam dodać nic więcej.

– Pielęgniarka powiedziała, że się obudził. Jesse się obudził. – Beatrice zerka na drzwi, a potem na mnie.

Przytakuję, przeżuując szybko i przełykając, bym mogła jej podać niezbędne informacje.

– Nic mu nie jest. Marudzi, lecz nic mu nie jest.

– Och, dzięki ci, Jezu! – Odwraca się i zarzuca ręce na szyję Amalie. – Wyzdrowieje.

Amalie uśmiecha się do mnie ponad ramieniem matki.

– Marudzi?

– Jest uparty... wszystko jedno. – Wzruszam ramionami z uśmiechem. W jej oczach dostrzegam zrozumienie.

– Zapewne to drugie – potwierdza, tuląc szlochającą matkę. – Dobrze, że znów jesz.

Spoglądam na opakowanie po batoniku, który właśnie pochłonęłam, i uśmiecham się na myśl, jak dobrze znów jeść. Bez problemu zjadłabym jeszcze jeden.

– Gdzie jest Henry? – pytam.

– Parkuje. Czy możemy się z nim zobaczyć? – pyta Amalie.

Nagle uświadamiam sobie, że Jesse nie wie o ich przyjeździe. Nie mam pojęcia, jak to załatwić. Po naszym ostatnim spotkaniu z jego rodzicami powinam unikać poddawania go kolejnym potencjalnie stresującym sytuacjom, lecz do mojego przebiegłego umysłu natychmiast przychodzi myśl, że on nie zdoła teraz uciec. I choć podejmuję ogromne ryzyko, wiem, że to jedyna okazja, by zebrać ich

wszystkich w jednym pomieszczeniu. Będzie musiał słuchać. Jeśli nie spodoba mu się to, co usłyszy, trudno, lecz ja widziałam rozpacz jego rodziny. Widziałam ją wyraźnie pomimo własnej rozpacz. Nadeszła pora, by wszystko naprawić, niezależnie od tego, kto ponosi winę. Na to liczę, lecz wybór należy do Jessego, a ja stanę po jego stronie.

– Nie miałam jeszcze okazji, by mu powiedzieć, że tu jesteście – wyjaśniam niemal ze skruczą. – Gdy tylko się obudził, przyszli lekarze, a teraz jest tam przyjaciółka.

– Możesz to zrobić? – Beatrice odrywa się od Amalie i wyciąga chusteczkę z kieszeni swetra. – Możesz mu powiedzieć, że tu jesteśmy?

– Oczywiście, lecz...

Amalie mi przerywa.

– Nie chcemy go zdenerwować, więc nie naciskaj.

– Ale spróbuj. – Beatrice błagalnie składa dłonie. – Proszę, postaraj się dla mnie, Avo.

– Postaram się. – Czuję presję, ale też rozpacz, która sączy się z porów tej kobiety. To ja jestem kluczem do jej pojednania z synem. Ona to wie, Amalie to wie i ja to wiem.

Odwracamy się, gdy drzwi do pokoju Jessego się otwierają, a na progu staje Sarah. Płakała. Unosi dłoń, by otrzeć oczy. Rękawy jej marynarki podjeżdżają do góry i dostrzegam opatrunek na jej nadgarstku. Zapominam o tym, słysząc, jak jeży się matka Jessego. Załzawione oczy Sarah ogromnieją z przerażenia.

– Beatrice? – szepcze, zamykając drzwi.

– Co ty tu robisz, do diabła, ty mściwa dziwko! – syczy zimno matka Jessego. Nie potrzeba nic więcej, by potwierdzić, że Beatrice wie o romansie Sarah i Jessego i wydarzeniach, które to za sobą pociągnęło... wydarzeniach, które odebrały jej wnuczkę.

– Mamo! – krzyczy zszokowana Amalie.

Ja też jestem zszokowana. Sarah jest zdecydowanie zszokowana. Nagle drzwi do pokoju się otwierają, a na progu staje zszokowany Jesse. Wydaję z siebie cichy okrzyk i podbiegam do niego, zauważając, że jest tylko owinięty cienkim prześcieradłem w pasie i że niemal wyrwał sobie sączek i cewnik.

– Jesse, na miłość boską!

– Mama? – Wydaje się zagubiony i nieco niepewny.

Wykrzywiona nienawiścią twarz jego matki natychmiast łagodnieje na widok bladego syna.

– Och, Jesse, ty głuptasie. Natychmiast wracaj do łóżka!

Jestem jeszcze bardziej zszokowana. Podnoszę wzrok i dostrzegam na jego zarośniętej oszołomionej twarzy zdumienie, po czym zerkam na Beatrice, która zwalcza macierzyński instynkt nakazujący jej osobiście położyć go do łóżka. Nie jestem pewna, co o tym myśleć. Czy ma prawo stawiać mu takie żądania?

To niewiarygodnie dziwaczna sytuacja, lecz gdy na moich oczach Sarah chyłkiem ucieka, a Amalie i Beatrice

I niepokojem przyglądają się wysokiej sylwetce Jessego, W końcu

biore się do działania.

– Daj mi pięć minut, Beatrice – mówię, popychając jessego do pokoju i zamykając za nami drzwi. – Co ty wyprawiasz? Wracaj do łóżka!

Otwiera usta, by na mnie nawrzeszczyć, lecz szybko je zamyka i zatacza się.

– Do ciężkiej cholery! – Nigdy go nie złapię. – Cholera, cholera, cholera. – Rzucam torbę na ziemię i z przerażeniem odwracam go do łóżka, lecz nie mogę zrobić nic więcej, niż pozwolić mu opaść na nie bezwładnie. – Jesteś idiotą, Ward. – Jestem na niego taka wściekła. – Dlaczego nie robisz tego, co się do ciebie mówi, do ciężkiej cholery? – Mocuję jego sącdek i cewnik, po czym kładę jego ciężkie nogi na łóżku i przykrywam go prześcieradłem.

– Kręci mi się w głowie – bełkocze, unosząc rękę i zakrywając nią oczy.

– Za szybko wstałeś.

– Co oni tu robią, Avo? – pyta cicho. – Nie chcę ich widzieć.

Zwieszam ramiona, sprawdzam jego opatrunek, po czym siadam na łóżku i odsuwam jego ramię z twarzy. Patrzy na mnie błagalnie. To mnie zabija, lecz i tak spróbuję.

– Masz mnie, jestem wszystkim, czego ci trzeba, wiem o tym, lecz to jest twoja szansa, by wszystko naprawić. Daj im tylko pięć minut. Ja zostanę na zawsze, niezależnie od wszystkiego, lecz nie możesz zrezygnować z szansy odnalezienia spokoju w tej dziedzinie życia, Jesse.

– Nie chcę, by coś popsulo to, co mam – wyrzuca z siebie przez zaciśnięte zęby, nie otwierając oczu.

– Posłuchaj mnie. – Dotykam jego policzka i klepię go po nim, zmuszając go, by otworzył oczy. – Po wszystkim, przez co przeszliśmy, naprawdę myślisz, że jest na świecie coś, co może popsuć to, co mamy? – Musi zrozumieć, że nie ma o tym mowy. Jeśli to jego jedyna obawa, tym bardziej muszę to naprawić. – To musi się stać na twoich warunkach. Nie będziemy się spieszyć, a oni to zaakceptują.

– Potrzebuję tylko ciebie – mruczy zgorzkniale, wtykając dłoń pod mój podkoszulek i odnajdując mój brzuch. Tylko ciebie i naszych dzieci.

Wzdycham, kładąc dłoń na jego dłoni.

– Nie musisz czegoś chcieć, by tego potrzebować, Jesse.. Będziemy mieć bliźnięta. Wiem, że mamy siebie, i będziemy też potrzebować naszych rodzin. Chciałabym, by nasze dzieci miały dziadków. Nie jesteśmy normalni, lecz powinniśmy uczynić życie naszych dzieci najnormalniejszym, jak to tylko możliwe. To nie zmieni nas ani tego, co razem mamy.

Widzę, że próbuje się zgodzić z moją logiką, jego blada twarz wyraża namysł nad moimi słowami. W końcu kiwa lekko głową i przyciąga mnie do siebie, zamykając w swoich objęciach. Przytulam się do niego, wdzięczna, że zgodził się chociaż spróbować. Nie liczę

na natychmiastowe pojednanie, lecz to jakiś początek.

– Powiedz mi, że mnie kochasz – mówi w moje włosy,

– Kocham cię.

– Powiedz, że mnie potrzebujesz.

– Potrzebuję cię.

– Dobrze. – Uwalnia mnie. – Popraw mi poduszkę, żono. Musi mi być wygodnie.

Ignoruję jego bezczelność i poprawiam poduszkę.

– Zostawię was samych – mówię, wstając i podchodząc do drzwi.

– Nie zostaniesz? – Wytrzeszcza z przerażeniem zielone oczy.

– Nie, nie muszę. Poradzisz sobie. – Wiele wysiłku kosztuje mnie, by nie zostać i nie trzymać go za rękę przez cały ten czas, lecz to powinien zrobić sam. Zagrałam kartą dzieci, lecz powody sięgają głębiej niż tylko mojego pragnienia, byśmy byli otoczeni rodziną. Jesse musi dojść do niebie fizycznie i emocjonalnie. Wybaczenie rodzicom odegra w tym istotną rolę.

Otwieram drzwi i uśmiecham się do Beatrice i Amalie, do których dołączył Henry. Nic nie mówię. Zostawiam drzwi otwarte i wychodzę na chwilę, pozwalając zagubionej rodzinie na nowo się odnaleźć.

Rozdział 17

Jesse został wypisany ze szpitala tydzień po wybudzeniu. Wychodził, wspierając się na moim ramieniu. Odmówił skorzystania z wózka, który dostarczono do jego pokoju, co mnie w ogóle nie zdziwiło. Mój wielki mężczyzna był przykuty do łóżka przez trzy tygodnie, opiekowali się nim obcy ludzie, nie mogłam mu więc odmówić wyjścia ze szpitala z godnością, nawet jeśli zajęło nam to godzinę. Wróciliśmy do Lusso, gdzie Cathy krzątała się niczym matka kwoka, zapełniając szafki, robiąc pranie i doprowadzając całe mieszkanie do stanu z dnia oddania inwestycji, zanim jeszcze ktokolwiek w niej zamieszkał. Dałam jej potem kilka tygodni wolnego. Potrzebowaliśmy prywatności we własnym domu. Sama chciałam zająć się Jessem. Musiałam na powrót uczynić z niego mężczyznę, którego znam i kocham.

Pierwszy tydzień okazał się klapą. Mieszkanie bezustannie odwiedzała cała masa gości, w tym rodzice Jessego. Stosunki pomiędzy nimi nadal są osobliwe i nieco napięte, lecz dostrzegam teraz w oczach mojego męża światło, którego wcześniej w nich nie było. To coś innego niż iskra gniewu czy pożądania. To spokój.

Policja również odwiedziła nas wielokrotnie w ciągu tego pierwszego tygodnia. Zapewne było na to za wcześnie, lecz Jesse upierał się, by to załatwić, zanim podejmiemy normalne życie. Przyszedł Patrick z moimi kolegami z pracy i przeprosił mnie szczerze za to, iż postawił mnie w takiej okropnej sytuacji, lecz nikt nic nie wiedział, nawet biedna Sal. Już czuje się dobrze, wróciła do swoich okropnych spódnic w kratę, lecz wydaje się szczęśliwa. Mikael wy cofał się z zakupu Rococo Union, Patrick więc zaoferował mi moją dawną posadę, lecz uprzejmie odmówiłam, a Jesse nie kwestionował mojej decyzji. Nie mogę wrócić do pracy i tak naprawdę nie chcę.

Kolejne trzy tygodnie po nerwowym pierwszym spędziliśmy w nieprzerwanym kontakcie, tak jak Jesse lubi. Braliśmy kąpiel każdego ranka i prowadziliśmy długie rozmowy w wannie. Zmieniałam mu opatrunki, a on wmasowywał Bio Oil w mój brzuch. Robiłam nago śniadanie, a on nas nim go karmił. Czytał na głos poradniki ciążowe, a ja słuchałam go uważnie. Gdy omijał fragmenty, które mogły ukoić jego śmieszne obawy, wyrywałam mu je z ręki i sama odczytywałam głośno te partie. Marszczył brwi, a ja się uśmiechałam. Domagał się całej masy seksu, lecz nie chciałam zrobić mu krzywdy, co zakrawa na ironię, biorąc pod uwagę bezustanną walkę, jaką o to toczyliśmy, gdy zaszłam w ciążę. Było mi ciężko. Moje hormony nadal szaleją. Teraz, cztery tygodnie później, leżę z rozłożonymi rękami i nogami w głównej sypialni Raju. Jestem naga i pławię się w szczęściu.

– Wygodnie?

Unoszę głowę, by odnaleźć mojego Lorda. Stoi w drzwiach łazienki nagi, tak jak lubię.

– Nie, ponieważ ciebie tu nie ma. – Klepię materac, a on oślepia mnie swoim uśmiechem... moim uśmiechem. Nie kładzie się jednak obok mnie. Rozkłada moje nogi i wczołguje się pomiędzy moje uda, przytulając świeżo ogolony policzek do mojego rosnącego brzucha i wpatrując się we mnie cudownymi zielonymi oczami.

– Dzień dobry, moja piękna.

– Dzień dobry. – Wplątam palce w jego mokre włosy i wtulam się w materac z zadowolonym westchnieniem. – Co dziś robimy?

– Wszystko zaplanowałem – deklaruje, skubiąc moją lalię. – Zrobisz, co ci każe.

– Będą karty? – pytam z nadzieją. Tym razem je zgubię, by nie doszło do zmiany władzy.

– Nie.

Jestem rozczarowana.

– A leniwy seks o zmierzchu?

Czuję, jak się uśmiecha.

– Może później.

– W takim razie zgadzam się na wszystko. – Zaciskam uda na myśl o kolejnej sennej sesji na piasku i marząc, by dzień już minął i później nadeszło szybciej.

– Twój dzień zaczyna się teraz, pani Ward. – Wyciska mnóstwo głośnych pocałunków wokół mojego pępka, po czym siada na mnie okrakiem. Sięga do szafki przy łóżku i wyjmuję kopertę. – Proszę.

– Co to takiego? – pytam, marszcząc brwi. Nie lubię niespodzianek tego mężczyzny.

– Otwórz – mruczy niecierpliwie, przygryzając dolną wargę. Moje zdenerwowanie się wzmacnia, gdy zaczyna ruszać brwiami.

Nie jestem pewna, czy chcę otworzyć kopertę, lecz ciekawość zagłusza niepokój. Zerkam to na kopertę, to na Jessego. Powoli wyjmuję arkusz papieru, rozkładam go i odczytuję pierwszą linię.

Haskett i Sandler. Zarządzanie nieruchomościami

Nic mi to nie mówi. Czytam dalej, lecz nic nie rozumiem z prawniczego żargonu. Widzę za to obsceniczną ilość cyfr poprzedzonych symbolem funta pośrodku strony.

– Kupiłeś następny dom? – pytam, zerkając na Jessego. Mówię: dom na podstawie cyfr, które dostrzegam po słowach „za sumę” napisanych obok. To chyba pałac, albo nawet zamek.

– Nie, sprzedałem Rezydencję. – Żuje tę swoją wargę niemal jak kanibal. Czekam na moją reakcję na swoje słowa.

– Słucham? – Próbuję usiąść przekonana, że w takiej pozycji będzie to mniejszy szok, lecz Jesse od razu popycha mnie na materac.

– Sprzedałem Rezydencję. – Kładzie się na mnie i bierze moją twarz w swoje duże dłonie.

– To słyszałam. Dlaczego? – Nie rozumiem. Zasiałam ziarno, wiem, lecz nie spodziewałam się, że on to zauważył.

Uśmiecha się do mnie i całuje mnie lekko. Rozpaczliwie pragnę wiedzieć, skąd ta decyzja, lecz rozpaczliwie zawsze pragnę też jego magicznych ust. Dokumenty wypadają mi z rąk, natychmiast poddaję

się wyznaczonemu przez, niego rytmowi. Zaciskam palce na jego szerokich barkach i toruję sobie drogę ku jego szczęce. Jestem chwilowo rozkojarzona, lecz będzie musiał mi się wytłumaczyć. Rezydencja to wszystko, co ma, nawet jeśli nie korzysta już z jej udogodnień.

– Hm, smakujesz bosko, moja droga. – Przygryza moją dolną wargę i odsuwa się, by lekko pociągnąć za nią zębami,

– Dlaczego? – powtarzam pytanie, przytulając go i obejmując udami jego wąskie biodra. Nie puszczę go, dopóki nie zacznie mówić.

Wpatruje się we mnie z namysłem przez kilka chwil, po czym bierze głęboki oddech.

– Wiesz, gdy jesteś dzieckiem... To znaczy, w podstawówce.

– Tak? – mówię powoli, marszcząc brwi i wbijając w niego pytający wzrok.

– Cóż... – wzdycha. – Co, do diabła, zrobię, jeśli dzieci poproszą mnie, bym poszedł na jeden z tych otwartych dni, które teraz miewają w szkołach?

– Otwarty dzień?

– Wiesz, kiedy ojcowie stają na środku sali i opowiadają kolegom swoich dzieci, że są strażakiem albo gliną.

Zaciskam wargi, rozpaczliwie próbując się nie roześmiać, ponieważ on naprawdę się tym martwi.

– Co miałbym powiedzieć? – pyta z powagą.

– Powiedziałbyś im, że jesteś seksualnym Lordem Rezydencji. – Niedobrze. Śmieję się. Boże, kocham tego mężczyznę. Gdy zaciska palce na mojej znikającej szybko kości biodrowej, zaczynam śmiać się jeszcze mocniej. – Przestań!

– Sarkazm do ciebie nie pasuje, moja droga.

– Proszę, przestań!

Uwalnia mnie, a ja szybko otrząsam się z histerycznego rozbawienia na widok jego zmartwionej miny. Naprawdę go to gryzie.

– Powiedziałbyś im, że masz hotel, tak jak powiedzielibyśmy dzieciom. – Nie mogę uwierzyć, że próbuję go od tego odwieść. Najwyraźniej myślał o tym od jakiegoś czasu, lecz ja nigdy nie naciskałam, bo wiem, ile ta posiadłość dla niego znaczy.

Przewraca się na plecy, a ja szybko siadam na nim. Kładzie dłonie na moich udach i patrzy na mnie.

– Już tego nie chcę. – Naprawdę jest uparty.

– Przecież to dziecko Carmichaela. Nie sprzedałeś posiadłości, gdy domagali się tego twoi rodzice, więc dlaczego teraz?

– Teraz mam was troje.

– Zawsze będziesz miał nas troje.

Mówi bez sensu.

– Chcę mieć was troje bez żadnych komplikacji. Nie chcę okłamywać naszych dzieci w sprawie mojej pracy. Nigdy nie pozwoliłbym im tam przyjeżdżać, a to oznacza, że mój czas z tobą i z nimi byłby ograniczony. Rezydencja to przeszkoda. Nie chcę żadnych przeszkód. Mam swoją historię, skarbie, a Rezydencja powinna stać

się jej częścią.

Ogarnia mnie niewypowiedziana ulga, a uśmiech, który wypływa na moją twarz, jest jej dowodem.

– Będę cię miała codziennie na cały dzień dla siebie

Nieśmiało wzrusza ramionami.

– Jeśli zechcesz.

Rzucam się na niego i obsypuję pocałunkami jego cudownie przystojną twarz. Szybko jednak się podnoszę, gdy coś przychodzi mi do głowy.

– A John i Mario? I Sarah? Co z Sarah? – Nie czuję się lojalna wobec tej kobiety, choć jej współczuję, lecz nie chcę, by znów podjęła próbę samobójczą. A Johna i Mario kocham.

– Rozmawiałem z nimi. Sarah dostała propozycję w Stanach, a John i Mario nie marzą o niczym bardziej niż o emeryturze.

– Och – mówię z aprobatą, choć podejrzewam, że wszyscy otrzymali hojną sumę za swoją pracę na rzecz Rezydencji, niezależnie od tego, jaką rolę w niej pełnili. – Czy członkowie odnowią członkostwo u nowych właścicieli?

Jesse wybucha śmiechem.

– Jeśli lubią grać w golfa.

– W golfa?

– Posiadłość zostanie zamieniona w osiemnastodolkowe pole golfowe.

– Ojej. A infrastruktura sportowa?

– Wszystko zostaje. Projekt jest imponujący. Niewiele się różni od stanu obecnego, tyle że prywatne apartamenty zostaną zamienione w prawdziwe pokoje hotelowe, a części wspólne posłużą jako sala konferencyjna dla biznesu.

Wyobrażam sobie, że obiekt będzie imponujący.

– W takim razie to koniec?

– Koniec. A teraz musisz się przygotować na resztę swojego dnia. – Już ma usiąść, lecz przyciskam go do materaca.

– Najpierw muszę odświeżyć mój znak. – Wskazuję jego mięsień piersiowy, na którym moje idealne kółko już zdążyło zblednąć, po czym zerkam na swoje ledwie widoczne zasinienie. – A ty musisz popracować nad swoim.

– Zrobimy to później, skarbie. – Unosi mnie i stawia na nogi. – Idź pod prysznic. – Wymierza mi klapsa w pośladek i odsyła mnie. Idę do łazienki bez narzekania z głupim uśmiechem na twarzy. Koniec z Rezydencją, koniec z Sarah. Będę miała Jessego całego dla siebie... i dla dzieci.

Po wymoczeniu się w cudownie gorącej wodzie i ogoleniu wszędzie suszę szybko włosy i zaczynam przeszukiwać garderobę, by coś na siebie włożyć.

– Już coś wybrałem – mówi Jesse, stając za mną. Gdy się odwracam, podaje mi krótką koronkową letnią sukienkę. Sam ma na sobie luźne szorty do pływania.

– Jest bardzo krótka, prawda? – stwierdzam, wodząc wzrokiem po

delikatnym materiale, wąskich ramiączkach i lejącej się spódnicy.

– Zrobię wyjątek. – Wzrusza ramionami i rozpina ją, po czym kładzie ją u moich stóp. Na podstawie jego słów dochodzę do wniosku, że nie idziemy w miejsce publiczne. Klęka przede mną, by pomóc mi się ubrać, zapina mnie, po czym wstaje i z namysłem podpira brodę dłonią. – Uroczo. – Kiwa głową z aprobatą i ujmuje moją dłoń, by poprowadzić mnie do drzwi balkonowych prowadzących na werandę.

– Nie mam butów.

– Idziemy na plażę – zbywa moje troski. Wychodzimy przez werandę na trawnik prowadzący do bramy na plażę.

– Nie moglibyśmy popłażować na plecach? – pytam bezczelnie.

Przystaje i zerka na mnie rozbawionym wzrokiem.

– Cięża ma na ciebie cudowny wpływ, pani Ward.

Marszczę czoło.

– Zawsze tak cię pragnę.

– Wiem. Czegoś ci brakuje. – Wyciąga zza pleców kalle i wpina ją w moje włosy. – Znacznie lepiej.

Dotykam palcami świeżego kwiatu i uśmiecham się do niego z rozbawieniem. Jestem zbyt zadowolona, by zadawać pytania. Jesse mruga do mnie, całuje mnie w policzek i idzie dalej. Odwraca się, gdy dochodzimy do desek, aby upewnić, że będę ostrożna.

– Uważaj na drzazgi – mówi, pokazując mi krawędź jednej z desek. – Ostrożnie.

– Mogłeś mi pozwolić założyć buty – mamroczę, omijając tę deskę i przeskakując na następną.

– Ava, nie skacz – prycha. – Potrząsaszą dziećmi.

– Och, zamknij się! – wybucham śmiechem i skokami pokonuję resztę stopni. Moje stopy zatapiają się w ciepłym złotym piasku. – Chodź! – Zaczynam biec do brzegu, lecz gdy tylko odrywam wzrok od moich stóp, by się rozejrzeć, zamieram.

Wszyscy na mnie patrzą. Każda osoba. Przesuwam wzrokiem po szpalerze ludzi, rozpoznając wszystkich, których znam, również rodzinę Jessego. Wydaję cichy okrzyk z opóźnieniem i okręcam się, by zobaczyć Jessego, który patrzy na mnie z góry z uśmiechem.

– Co oni tu robią? – pytam.

– Przyszli na nasz ślub.

– Przecież jesteśmy już po ślubie – przypominam mu. – Prawda? – Nagle przychodzi mi do głowy myśl, że zaraz oświadczy, iż wcale nie wzięliśmy ślubu, ponieważ Rezydencja nie posiada licencji.

– Owszem, jesteśmy, lecz nie było przy nas wtedy moich rodziców. Poza tym tak właśnie należało to wtedy zrobić. – Bierze mnie za rękę i delikatnie ciągnie za sobą ku brzegowi, gdzie czekają już nasze rodziny i przyjaciele z uśmiechami na twarzy. Rozstępują się, pozwalając nam przejść. Patrzą na nich wszystkich po kolei i widzę tylko szczęśliwe twarze. Mój brat uśmiecha się najszerszej ze wszystkich. Mogę tylko wzruszyć ramionami, okazując moje zaskoczenie. Dopiero teraz zauważam, że szorty Jesse tego są białe ,

tak jak moja sukienka. Jeszcze raz bierzemy ślub?

Staję na mokrym piasku, łagodne obmywają mi stopy. Wita nas mężczyzna, który w swoim stroju wygląda równie swobodnie jak ja, Jesse i nasi goście. Słucham jego powitania. Łączy nasze dłonie w powietrzu. Zostałam zaskoczona, lecz akceptuję to, co co się dzieje, powtarzam słowa, o które się mnie prosi, patrząc w uzależniające oczy Jessego i uśmiechając się po każdym słowie. Powtarzam wszystko. Odnowiam obietnicę, by go kochać, szanować i słuchać, po czym całuję delikatnie jego zmysłowe usta.

Działam jak automat, robię to, o co się mnie prosi nie dlatego, że nie wiem, co robić, lecz dlatego, że to, właśnie powinnam robić. Niezależnie od wszystkiego ufam temu mężczyźnie. On prowadzi, a ja idę za nim, ponieważ wiem, że to moje miejsce.

Gdy nadchodzi jego kolej, urzędnik cofa się, a Jesse podchodzi bliżej, unosi moje dłonie i przyciska do nich usta.

– Kocham cię – szepcze, gładząc kciukami miejsce, które jego usta właśnie opuściły. – Nie wystarczy mi nawet wieczność z tobą, Avo. Gdy tylko zobaczyłem cię w moim biurze, zrozumiałem, że mój świat się zmieni. Planuję poświęcić każdą sekundę mojego życia na wielbienie cię i rozpieszczanie cię, tak jak planuję wynagrodzić sobie puste lata bez ciebie. Zabieram cię do Rajui, skarbie. – Podchodzi, bierze mnie w ramiona i unosi wysoko. – Jesteś gotowa?

– Tak. Zabierz mnie – żądam, wplatając palce w jego włosy i ciągnąc za nie.

– Och, wziąłem cię dawno temu, pani Ward. Lecz to zaczyna się dopiero teraz. – Całuje mnie mocno. – Koniec dopytywania się, by do mnie dotrzeć. Wiesz wszystko, co powinnaś wiedzieć. Nie pozostało mi już nic do wyznania.

– Myślę, że jednak tak – szepczę mu, muskając szyję i rozkoszując się zapachem świeżej, miętowej rozkoszy.

– Czyżby? – pyta, niosąc mnie ku lśniącemu chłodowi Med.

– Owszem. Powiedz, że mnie kochasz.

Odsuwa się, jego zielone oczy błyszczą, jego idealne usta rozciągają się w moim uśmiechu, a jego jasne włosy tworzą rozkoszną, zmierzwioną masę, gdy wplątam w nie palce.

– Tak cholernie cię kocham, skarbie.

Uśmiecham się, odchylam głowę i zamykam oczy, gdy zaczyna kręcić się w kółko. Słońce pada na moją twarz, jego ciało jest tak blisko, że ogrzewa wszystko inne.

– Wiem! – krzyczę i śmieję się, po czym wpadamy do wody, wpijając się nawzajem w swoje wargi. Przywieram do niego, jakby od tego zależało moje życie, bo przecież tak właśnie jest.

To tyle. To my. To będzie nasze normalne na zawsze. Koniec z szokującymi odkryciami i wyznaniem. Jego dwie idealne blizny na jego niewiarygodnie idealnym brzuchu przypominają nam bezustannie o przebytej przez nas drodze, a nieustępliwy błysk

szczęścia w jego szokująco zielonych oczach przypomina mi stale, że zdobyłam tego mężczyznę. Mam go.

I zawsze będę go mieć.

Koniec.

Epilog

Do ciężkiej cholery, jak długo będę musiał znosić najazd na mój dom i okupację mojej żony i dzieci? Zbyt długo, do cholery, ot co. Zapewne wiele godzin. Powinienem odebrać prezenty, rzucić im po kawałku tortu i zatrzasnąć drzwi przed nosem. Uśmiecham się w duchu, wyobrażając sobie minę Elizabeth, gdybym to właśnie zrobił. To będzie bolesne, a żeby spotęgować mój ból, w tym roku zaprosiliśmy też kolegów ze szkoły. I ich matki – mnóstwo kobiet, które skorzystały z propozycji Avy, by zostały, jeśli chcą. Oczywiście chciały.

Zbiegam boso po schodach naszej uroczej małej Rezydencji, zapinając koszulę i przygryzając wargę. Szukam wymówki, by tego wszystkiego uniknąć. Nic nie przychodzi mi do głowy. Moje dzieci kończą dzisiaj pięć lat i nawet zdumiewające umiejętności negocjacyjne ich tatusia nie przekonają ich, że przyjęcie to zły pomysł – nie teraz, gdy mają już własne zdanie. Próbuje tego od czterech lat i za każdym razem ponoszę porażkę, lecz tylko dlatego, że moja piękna żona wstawia się za nimi. Wiem jednak, że w tym roku, jeśli dopadnę je sam na sam, uda mi się je jakoś złamać. Może przekupię je wyjazdem na narty?

Schodzę na dół i w biegu zerkam w lustro. Uśmiecham się. Z każdym dniem jestem przystojniejszy. Nadal to w sobie mam, a ona nadal nie może mi się oprzeć. Życie jest cholernie dobre.

– Tatusiu!

Odwracam się i topnieję na widok mojego syna, który zbiega po schodach. Jego ciemnoblond włosy tworzą zmierzwioną masę wokół przystojnej małej twarzy.

– Cześć, solenizancie. – Zielone oczy rozbłyskują, gdy rzuca się na mnie; przystojny mały urwis. – Ojej! – wybucham śmiechem, gdy wbija się we mnie i wspina po moim ciele.

– Zgadnij co? – pyta, z podniecenia szeroko otwierając oczy.

– Co? – Nie udaję zainteresowania. Naprawdę jestem ciekawy.

– Babcia Lizabeth powiedziała, że możemy spać dzisiaj u niej. Zabierze nas jutro do zoo!

Próbuję ukryć grymas niezadowolenia i dorównać jego radości.

– Babcia Lizabeth mieszka zbyt daleko, a poza tym tatuś lubi zabierać was do zoo – mówię, sadzając go sobie na ramionach i odwracając się do lustra. – Widzisz, jacy jesteśmy przystojni?

– Wiem – odpowiada nonszalancko, wywołując u mnie uśmiech. – Babcia i dziadek mieszkają dziesięć minut drogi stąd. Zmierzyłem to telefonem mamusi.

Szybko przypominam sobie, że moja droga teściowa faktycznie mieszka o dziesięć minut drogi od nas. Piękno Newquay nie zdołało zatrzymać Elizabeth i Josepha z dala od wnuków – czyli moich dzieci, mówiąc dokładniej.

– Hej, wiesz, co sobie pomyślałem? – Postanawiam zmienić temat.

– Powinniśmy znów jechać na narty – mówię głupio entuzjastycznym tonem w nadziei, że go tym porwę.

– Przecież jedziemy. – Kładzie małe dłonie na moim czole, zakrywając zmarszczkę, która się właśnie na nim pojawiła.

– Tak?

– Tak, mamusia tak powiedziała i powiedziała, żeby cię nie słuchać, jeśli będziesz próbował wyperswadować nam przyjęcie.

Zwieszam ramiona i zapamiętuję, by seksualnie ukarać tę przebiegłą małą kusicielkę.

– Mamusia potrzebuje do tego pieniędzy tatusia. – Nie mam wstydu.

– Dlaczego nie chcesz, byśmy mieli przyjęcie, tato? – Mój syn marszczy czoło tak jak ja, a ja od razu czuję się jak bydlak.

– Chcę, stary. Po prostu nie lubię się wami dzielić – przyznaję.

– Ty też możesz się pobawić. – Pochyla się i całuje mój szorstki policzek. – Mamusia będzie zadowolona.

– Dlaczego? – Wiem, dlaczego będzie zadowolona. Upредиła mnie. To oznacza dwie kary: za upredzenie i za jej zadowolenie z siebie.

– Bo się nie ogoliłeś. – Przesuwa dłońmi po mojej twarzy parę razy, a ja uśmiecham się do mojego przystojnego chłopca i kieruję się ku kuchni.

Przystaję w progu i przez kilka chwil upajam się widokiem mojego anioła, który nerwowo miesza w wielkiej misie jakiś brązowy szajs. Zamieram na widok idealnej krzywizny jej pośladków. Cholernie doskonale. Mój mały chłopiec mnie nie ponagla. Czeka radośnie w moich ramionach, aż jego ojciec otrząśnie się z oczarowania. Przywykł do tego, że śnię na jawie, zwłaszcza gdy w pobliżu jest jego matka. Nie mam cholernego pojęcia, czym sobie zasłużyłem na tę kobietę i te piękne dzieci, lecz nie zamierzam się kłócić z przeznaczeniem.

– Cholera! – przeklina Ava, gdy bańka czekolady wylatuje w powietrze i ląduje na jej oliwkowym policzku.

– Mamusiu! Nie przeklinaj!

Odwraca się uzbrojona w drewnianą łyżkę pokrytą czekoladą i wykrzywia się do mojej roześmianej twarzy, po czym zwraca wielkie brązowe tęczówki na naszego synu.

– Przepraszam, Jacobie.

Uśmiecham się jeszcze szerzej, a ona jeszcze bardziej wykrzywia wargi. Jestem zadowolony i odpłacę jej za to później. Nie może się bawić w upartą małą kusicielkę, gdy w pobliżu są dzieci, a ja to uwielbiam.

– Co robisz, skarbie? – pytam, unosząc Jacoba i stawiając go na stołku. Podaję mu telefon, by się nim pobawił, po czym wyciągam z lodówki słoik Sun-Pat.

– Babeczki z masłem orzechowym. – Jest zaaferowana, lecz nie proponuję jej pomocy. Wiem, że jestem gównianym kucharzem, a poza tym nie mam zamiaru jej tego ułatwiać. W przyszłym roku przewiduję narty.

Staję za nią, zerkam do misy i dochodzę do wniosku, że wolę słoiki. Próbowala już milion razy, lecz nigdy nie zdoła dorównać słynnym babeczkom mojej mamy.

– Ile słoików masła orzechowego na to zmarnowałaś? – pytam, przytulając się do jej pleców i całując kark. Tak ładnie pachnie.

– Dwa. – Odsuwa misę. – Chcę, by Cathy wróciła.

Wybucham śmiechem i okręcam ją, po czym popycham na blat. Wymachuje mi drewnianą łyżką przed nosem. Twardnieję, do diabła. Nic nie mogę na to poradzić. Pochylam się i na jej oczach wylizuję do czysta jej policzek.

– Nie zaczynaj czegoś, czego nie możesz skończyć, Ward – szepcze chrapliwym, kuszącym głosem. Jestem twardy jak skała.

Kurwa mać!

Odpycha mnie ze znaczącym uśmiechem.

– Muszę skończyć. Goście zjawią się lada chwila. – Znów promienieje zadowoleniem z siebie, zasługując tym na trzecią karę. Wie, co robi. Wie, że nie będzie kar seksualnych, gdy w pobliżu są dzieci.

To znaczy dziecko.

– Gdzie jest Maddie? – Dyskretnie poprawiam spodnie w kroku, po czym odwracam się do mojego syna obojętnego na wszystko, co dzieje się wokół. To dla niego nic nowego: widzieć, że tata okazuje miłość mamie. Muszę jednak poważnie popracować nad samokontrolą.

Nie odrywa wzroku od mojego telefonu, lecz widzę, jak jego mała twarz wykrzywia się z odrazą.

– Wkłada sukienkę na przyjęcie. Ma falbanki. Babcia ją kupiła.

Przewracam oczami świadom, że moja córka będzie wyglądać tak, jakby wata cukrowa na nią eksplodowała.

– Dlaczego twoja matka myśli, że moja córka musi wyglądać jak ofiara ataków różowego potwora? – Siadam obok Jacoba i stawiam pomiędzy nami słoik, by on także mógł się częstować. Robi to. Wkłada pulchny mały palec do słoika i wyciąga największą porcję. Moje serce puchnie z dumy; sam wkładam mu palec do buzi, zerkając na Avę.

Unosi wysoko brwi i kręci głową, patrząc z uśmiechem na Jacoba, po czym odwraca się do mnie i przestaje się uśmiechać. Co ja takiego zrobiłem?

– Nie denerwuj jej, Jesse.

– Nie będę! – wybucham śmiechem. Na pewno będę, i to z radością.

– Babcia nazywa cię utrapieniem. – Jacob patrzy na mnie, trzymając palec w buzi. – Mówi, że zawsze taki byłeś i zawsze będziesz. Teraz to akceptuje. – Wzrusza małymi ramionami.

Z mojego gardła wyrywa się śmiech, Ava śmieje się razem ze mną, jej rozmarzone czekoladowe oczy błyszczą, a zmysłowe usta błagają, bym je wziął. Sciąga fartuszek, odsłaniając jędrną drobną figurę. Przestaję się śmiać. Dyszę i sięgam pod stół, by się uspokoić. To cholerna ciągła walka.

– Podoba mi się twoja sukienka. – Leniwie wodzę wzrokiem po czarnej, dopasowanej kreacji, planując, jak ją później zdejmę. Może będę miły i pozwolę jej ją znowu włożyć, bo naprawdę wygląda w niej cudownie, lecz wiem, że nie będę później w stanie się tym cieszyć.

– Podobają ci się wszystkie sukienki mamy – wtrąca ze znużeniem Jacob. Odrywam oczy od ciała Avy, przez które szaleję z pragnienia.

– To prawda – przytakuję, mierzwiąc jego włosy. – A skoro mowa o sukienkach, poszukam twojej siostry.

– Dobrze – zgadza się, skupiając uwagę na moim telefonie i zanurzając palec w słoiku.

Wstaję i udaję się na poszukiwanie Maddie. Przeskakuję po dwa stopnie i wpadam do jej ociekającego różem pokoju.

– Gdzie jest moja solenizantka?

– Tutaj! – piszczy, wyskakując ze swojego domku dla lalek.

Zaczynam się dławić.

– Nie włożysz tego, młoda damo!

– Właśnie, że włożę! – Przebiega przez pokój, gdy zaczynam ku niej iść.

– Maddie! – Co jest, do ciężkiej cholery? Ona ma pięć lat! Pięć cholernych lat, a ja już muszę zrywać krótkie spodenki i ucięte podkoszulki z jej małego ciała. Co to jest, do cholery, to falbaniaste różowe coś?

– Mamusiu! – krzyczy Maddie, gdy chwytam ją za kostkę na łóżku. Mogłaby tym swoim krzykiem zburzyć cały dom. Nie włoży tego. – Mamusiu!

– Maddie, chodź tutaj!

– Nie! – Kopie mnie... ten mały bachor naprawdę mnie kopie, po czym wybiega z pokoju, zostawiając mnie na tym różowym falbaniastym łóżku. Pokonała mnie pięciolatka. To przecież córeczka mojej pięknej żony. Mam przechlapane.

Wstaję, poprawiam ubranie i udaję się w pościg.

– Nie biegaj po schodach, Maddie! – wrzeszczę, niemal rzucając się za nią w dół. Jej mały zadek w króciutkich szortach znika w kuchni, gdzie mała szuka wsparcia matki.

Zatrzymuję się i patrzę, jak tuli się do Avy.

– Co się stało? – pyta Ava takim tonem, jakbym stracił rozum. To całkiem możliwe.

– Popatrz na nią! – Macham rękami jak wariat. – Popatrz.

Ava stawia naszą córkę na podłodze i kuca, odsuwając czekoladowe fale z jej małych ramion i obciągając brzeg idiotycznie krótkiego podkoszulka. Może naciągać, ile tylko chce, do cholery. To nie zostanie na ciele mojego dziecka.

– Maddie – mówi Ava uspokajającym tonem. Może o tym powinienem pomyśleć, zanim zacząłem grozić. Powinienem się już tego nauczyć: Maddie się nie odmawia. To cholerna zasada numer jeden. – Tatuś uważa, że twój podkoszulek jest nieco za krótki.

– Właśnie – wtrącam dla pewności. – O wiele za krótki.

Moja mała dama wykrzywia się do mnie.

– Tata zachowuje się nierozsądnie.

Wydaję okrzyk oburzenia i oskarżycielsko spoglądam na Avę. Ma na tyle przyzwoitości, by przybrać skruszony wyraz twarzy.

– Widzisz, co narobiłaś?

– Tatuś sprawuje władzę! – woła Jacob, niwecząc moje szanse na zwycięstwo.

Teraz to Ava krzyczy cicho z oburzenia.

– Musisz pamiętać, Ward, że te małe uszy słyszą wszystko.

Robię to, co rozsądne, i po prostu się zamykam. Moja żona nie potrafi ukryć swej irytacji i nie oczekuję tego. Oczekuję za to, by zdjęła tę żalostną imitację podkoszulka z ciała mojej córeczki.

– On nie może mi mówić, jak mam się ubierać! – krzyczy Maddie na całą kuchnię, krzyżując pulchne ramionku na piersi. Zerkam na moją upartą kusicielkę i zauważam, że nie zdołała ukryć tego cholernie pięknego uśmiechu.

Do ciężkiej cholery! Zanurzam palce we włosach i ciągnę za nie. Wkrótce nie będę miał ani jednego, zwłaszcza że Ava mi w tym pomaga. Od razu zapominam o zdenerwowaniu i uśmiecham się, w myślach wspominając, jak za nie ciągnęła, gdy wbijałem się w jej piękne ciało. Zaraz jednak wracam do rzeczywistości, moja córka utkwiała we mnie bowiem niezadowolone brązowe oczy.

Ava coś jej tłumaczy, po czym odwraca ją do mnie.

– Maddie jest gotowa pójść na kompromis. – Ava przechyliła głowę i spojrzeniem nakazuje, bym ustąpił dziecku.

To mi nie poprawia humoru. Ustąpiłem Maddie już raz i skończyło się to tym, że musiałem ją wynieść z Waitrose, gdy wrzeszczała i kopała, próbując mnie zabić. Wpatruję się w Avę błagalnie, wydymam usta jak idiota, lecz ona tylko kręci głową i delikatnie popycha ku mnie moją małą córeczkę o silnej woli.

Teraz Maddie uśmiecha się do mnie i wyciąga ramiona, bym wziął ją na ręce. Serce mi od tego topnieje, ale, Jezu, co za piekło czeka mnie w najbliższych latach? Wyłysięję albo nawet umrę. Mogę też trafić do więzienia, bo jeśli jakiś mały gnojek tknie ją choćby palcem, wyrwę mu cholerne serce. Biorę ją na ręce. Ava pomaga mojemu niekłopotliwemu synowi założyć tenisówki.

– Tato, musisz się uspokoić. Jeszcze dostaniesz zawału. – Maddie wtula się w moją szyję, budząc na nowo moją szalejącą, wściekłą miłość do tego uparciucha. Moja żona zasłużyła sobie tym samym na czwartą karę tego dnia.

– Mów do mnie: tatusiu. I przestań słuchać matki. – Zanoszę ją szybko do jej pokoju i rzucam na łóżko. Serce we mnie rośnie, gdy słyszę, jak piszczy z zachwyty, po czym zaczyna skakać po materacu, a jej długie czekoladowe włosy rozsypują się we wszystkie strony. – Dobrze. – Pocieram dłonie, próbując nadać moim słowom pozór ekscytacji. Gdzie znajdę jej dzinsy i sweter? Otwieram drzwi jej różowej garderoby i zaczynam przeszukiwać wieszaki. W moje ręce natychmiast wpada coś rozłożystego i falbaniastego. Wyciągam to i

unoszę okropieństwo do góry. Na mojej twarzy maluje się odraza taka sama jak na twarzy mojej córki. – Babcia musi ci przestać kupować ubrania.

– Wiem. – Maddie siada i krzyżuje nogi. – Zbesztasz ją dzisiaj, tato?

– Tatusiu – odpowiadam, wpychając sukienkę na najwyższą półkę. – Bardzo możliwe.

– To zabawne. – Maddie chichocze.

– Wiem. – Wyciągam uroczą marynarską sukienkę. Nie ma rękawów, lecz znajduję jakiś sweter. – Może to?

– Nie, tato.

– Tatusiu. A to? – Pokazuję jej cytrynowe, długie do łydki, brokatowe coś, lecz zdecydowanie kręci głową. – Maddie – wzdycham. – Tego nie włożysz. – Boże, daj mi cholerną siłę, zanim skręcę ten mały uparty kark.

– Włożę rajstopy. – Zeskakuje z łóżka i otwiera szufladę różowej komody. – Te – dodaje, pokazując mi rajstopy w kolorowe paski.

Przechyliłam głowę i kiwam na zgodę. To się może udać.

– A podkoszulek?

Zerka na niego i głaszcze się po małym brzuchu.

– Ten mi się podoba.

– W takim razie może kupimy większy? – Idę na kompromis. Wyciągam podkoszulek z długim rękawem w odcieniu mięty pokryty małymi serduszkami i uśmiecham się szeroko. – Ten mi się podoba. Spraw tatusiowi radość. – Wydymam cholerne wargi jak jakaś smutna, zdesperowana baba i wiem, że moja pięcioletnia córeczka również mnie za taką uważa.

– Dobrze – wzdycha ciężko. To głupie. Teraz to ona ustępuje mi.

– Grzeczna dziewczynka. – Unoszę ją i stawiam na łóżku. – Do góry. – Wyrzuca ręce w powietrze, pozwala mi zdjąć z siebie tę imitację podkoszulka i zastąpić ją, zielonym, który tak mi się podoba. Potem zdejmuję jej szorty i okrywam jej małe nogi uroczymi rajstopami w paski, po czym na powrót ubieram ją w małe dzinsowe spodenki. – Idealnie. – Cofam się i kiwam głową z aprobatą. Wyciągam z szafy jej srebrne conversy. – Te? – Nie wiem, dlaczego pytam. Nie nosi nic innego.

– Tak. – Siada na swojej uroczej małej pupie i podnosi nogę. – Tatusiu?

Teżęję od stóp do głów, słysząc, jak mnie nazwała. Czegoś chce.

– Tak, Maddie – odpowiadam ostrożnie.

– Chciałabym młodszą siostrę.

Niemal upadam na tyłek ze śmiechu. Jeszcze jedna dziewczyna? Do diabła, musieliby mnie otumanić lekami i związać, by wycisnąć ze mnie nasienie. Mowy nie ma, za żadne skarby, nigdy, absolutnie nie.

– Co cię tak bawi? – Mierzy moją roześmianą twarz zdumionym spojrzeniem.

– Wy dwoje wystarczacie mamusi i tatusiowi – odpowiadam, szybko wkładając jej drugi but. Chcę uciec z tego pokoju i od tej rozmowy.

– Mamusia chce jeszcze jedno dziecko – informuje mnie Maddie. Zerkam ze zdumieniem w jej poważne czekoladowe oczy. Ava chce mieć dziecko? Przecież nienawidziła być w ciąży. Ja to uwielbiałem. Ona nienawidziła. Uwielbiałem wszystko w tym stanie poza porodem. Naprawdę się zemściła podczas tych piekielnych dwudziestu czterech godzin. Dźgała mnie paznokciami, bezustannie na mnie krzyczała i wielokrotnie zagroziła mi rozwodem. A jej usta były jak cholerna kloaka. Najbardziej raniło mnie jednak to, że cierpiała, a ja nic nie mogłem zrobić. Nie zamierzam znów kazać jej przez to przechodzić.

– Wystarczycie nam wy dwoje – powtarzam, unosząc Maddie z łóżka i stawiając ją na srebrnych stopach.

– Wiem. – Ucieka ze śmiechem. – Mama powiedziała, że wytrzeszczysz oczy i tak właśnie zrobiłeś!

Wybucham śmiechem, lecz nie dlatego, że to zabawne. Nie jest. Śmieję się, bo ogarnia mnie ulga. Nie zdołałbym odmówić Avie, gdyby zapragnęła następnego dziecka, nie po pomyłonym, kreatywnym sposobie, w jaki zapewniłem nam te dwie urocze kopie nas. Uśmiecham się szeroko uśmiechem zarezerwowanym dla moich dzieci. Tak się cieszę, że schowałem te pigułki.

To najdłuższe popołudnie mojego cholernego życia. Tuziny dzieciaków biegają i wrzeszczą. Ich matki udają, że obserwują swoje potomstwo, podczas gdy tak naprawdę to ja znajduję się pod obstrzałem spojrzeń zdesperowanej bandy znudzonych gospodyń domowych. Może powinienem zrezygnować z trenera osobistego i poświęcić trochę czasu na doradzenie ich mężom, jak zadowolić kobietę – lekcje z różnych rodzajów pieprzenia, jak mniemam. Kiwam głową z namysłem, gdy nagle dostrzegam moją mamę. Ma to spojrzenie, już szykuje się na wykład.

– Synu, nie przesadz. – Zerka na butelkę Buda w mojej dłoni, prowokując mnie, bym upił łyk. Podchodzę do niej i przytulam ją do swego boku.

– Mamo, przestań się martwić. – Prowadzę ją ku tarasowi, na którym siedzą mój ojciec, Amalie i doktor David. Gawędzą wesoło. Moje dzieci ściągnęły do kraju także moich rodziców.

– Ja tylko... – zacina się, kładzie pomarszczoną dłoń na moim brzuchu i pociera lekko. – Tylko się martwię, to wszystko.

Wiem o tym, lecz naprawdę nie musi. Mogę wypić kilka piw tak jak pozostali w spokojnym otoczeniu z moją rodziną. Nadal jednak nawet nie tykam wódki.

– Cóż, powiedziałem, że nie powinnaś, więc nie powinnaś. Koniec kropka. – Zachęcam ją, by usiadła obok mojego ojca. – Chcesz piwo, tato?

Spogląda na mnie z uśmiechem.

– Nie, synu. Obiecałem Jacobowi, że poskaczę z nim w tym nadmuchiwanym czymś. – Wskazuje palcem drugi koniec trawnika, gdzie tuziny dzieci wrzeszczą, objijając się od ścian nadmuchiwanego zamku.

– Powodzenia! – David wybucha śmiechem, kładąc dłoń na brzuchu

ciężarnej żony. Uśmiecham się z uczuciem i patrzę, jak tata powoli podchodzi do Jacoba, który gorączkowo do niego macha. Zauważam też Elizabeth, która klęka przed Maddie i zaczyna zbierać jej włosy w cholerne kucyki.

– Daj jej spokój, mamó! – krzyczę przez cały ogród, zasługując tym samym na ciężkie spojrzenie Elizabeth i chichot mojej małej damy.

– Besztaj, tatusiu! – wrzeszczy Maddie, odpychając od włosów dłoni babci i uciekając, by odzyskać panowanie w domku na drzewie.

Uśmiecham się, patrząc, jak matka Avy powoli się podnosi. Nic na to nie poradzę. Posyła mi przerażająco złe spojrzenie, przez co uśmiecham się jeszcze szerzej. Nic nie daje mi większej radości niż sprzeczki z teściową, a ona mi w tym dorównuje, nie zamierzam więc sobie tego szczędzić. Nadal będę się tym bawić.

– Dlaczego twoja córka musi być taka jak ty?! – krzyczy do mnie Elizabeth.

Niemal wypluwam piwo.

– Jak ja?

– Tak, ty! Tak samo uparta!

Prycham. Chyba sobie żartuje.

– Myślę, że kiedyś przyznasz, iż moja córka to lustrzane odbicie twojej córki. Uparciuch!

Stęka i prycha, poprawiając bluzkę, po czym idzie do kuchni, by pomóc Avie. Uparty? Ta głupia kobieta nie ma pojęcia, o czym mówi.

Zostawiam mamę z Amalie i Davidem i podchodzę do naszych przyjaciół. Wszyscy jak jeden mąż, co mnie nie dziwi, okupują bar.

– Stary! – Sam klepie mnie po plecach, a John kiwa głową. Pochylam się, by Kate mogła pocałować mnie w policzek.

– Wszystko w porządku? – pytam, siadając na jednym ze stołków. – Gdzie jest Drew?

Kate wybucha śmiechem i pokazuje mi dmuchany zamek, przez który przedziera się Drew, by odnaleźć córkę.

– Upewnia się, że Georgia wróci do matki bez żadnych skaleczeń i siniaków.

– A skoro mowa o dzieciach. – Wskazuję butelką Kate i Sama. Z trudem zachowuję powagę, widząc, że ciało Johna zaczyna się trząść od tubalnego śmiechu, wprawiając w ruch cały dom.

– Jesse – syczy Kate, zmęczona tym, iż ciągle słyszy to pytanie. – Już ci mówiłam. Nie mam za grosz instynktu macierzyńskiego.

– Z moimi dziećmi nieźle sobie radzisz – zauważam. Jest świetną ciocią.

– Tak, głównie dlatego, że mogę oddać ci te urocze istoty, gdy mi się znudzą – uśmiecha się. Odpowiadam tym samym, stukając się z nią butelkami.

– Idę poszukać żony. – Wstaję, zamierzając ją zlokalizować i wyjaśnić jej, co dokładnie planuję jej później zrobić.

Gdzie ona jest?

Znajduję ją w kuchni z Cathy, która przejęła pieczę nad gotowaniem.

– Jest mój chłopiec! – woła wesoło moja gospodyni, całując mój policzek, po czym wychodzi z kuchni z tacą małych kanapek bez skórek. – Powiem Clive’owi, by zawołał dzieci. Cudowny dzień!

Odprowadzam ją wzrokiem, po czym odwracam się powoli, odnajdując to, czego szukałem. Ava przygląda mi się uważnie płonącym wzrokiem. Nigdy się mną nie nasyci.

– Tęskniłem za tobą. – Podchodzę do niej, stawiając przy okazji butelkę na blacie. Scierka do naczyń wypada z jej rąk, opiera się o blat, przyzywając mnie, mała kusicielka. Nie jestem delikatny. Łapię ją i przyciskam do ściany, moje usta osuwają się na słodką skórę jej szyi.

– Jesse, nie – sapie, wyginając się ku mnie.

– Później zerwę z ciebie tę sukienkę i będę cię pieprzył do przyszedłego roku.

Jęczy. Unosi nagie kolano i pociera nim delikatnie mój twarde penis.

Kontrola, kontrola, kontrola. Cholerna kontrola!

– Zgoda – kapituluje rozsądnie. Nie żeby miała wybór. Gdziekolwiek, kiedykolwiek, dobrze to wie. Ale nie teraz, do diabła.

Jęczę z frustracji, odrywając się od niej.

– Cholernie cię kocham.

– Wiem – uśmiecha się, lecz jej oczy nie błyszczą jak zwykle.

– Co się stało, skarbie? – Pochyliam się ku niej. – Powiedz mi.

Wzdycha i posyła mi niemal nerwowe spojrzenie.

– Szkoda, że Dana tu nie ma.

Muszę przywołać na pomoc całą moją miłość do tej kobiety, by nie przewrócić oczami i nie jęknąć z frustracji. Facet źle na mnie działa, nic na to nie poradzę.

– Hej, przecież wiesz, że wszystko u niego dobrze – przypominam jej. Do diabła, ten gnojek kosztował mnie już prawie pół miliona, odkąd się poznaliśmy, nie żebym miał to kiedykolwiek powiedzieć Avie. Wie o pierwszej pożyczce. Nie wie o kolejnych dwóch. Tylko by się zdenerwowała. Facet po prostu nie potrafi unikać kłopotów. – Byłoby mu trudno – mówię, wiedząc, co ją uspokoi. – Wiesz, przy Kate i Samie.

– Wiem. Jestem głupia.

– Wcale nie. Pocałuj mnie, żono. – Muszę oderwać jej myśli od brata. Nie traci czasu. Natychmiast wtula się we mnie, jęczy w moje usta i ciągnie mnie za włosy. To zawsze działa. – Smakujesz wybornie – jęczę. Do cholery, zaraz stracę pieprzony rozum. Przygryzam jej wargę i wciskam biodra w krągłości jej doskonałego ciała. – Pozbędę się ich – deklaruję. – Cholerni intruzi.

Uśmiecha się tak, że twardziej jeszcze bardziej.

– Nie bądź niemądry – wybuchają śmiechem. – To dzień twoich dzieci.

– Nie ma nic niemądrego w tym, że chcę mieć ciebie i dzieci tylko dla siebie. – Próbuję się skupić na zmniejszeniu imponującej erekcji, lecz moje ciało wciąż ją atakuje, jej oczy błagają, bym ją posiadał, a to

cholernie niemożliwe. – Nie mogę na ciebie patrzeć – mamroczę, odsuwając się i wychodząc z kuchni, by nie pochylić jej nad kuchennym blatem.

Wkrótce potem ogłaszam koniec przyjęcia. Dosłownie wypycham z domu ostatnich gości, czyli rodziców Avy, którzy zabierają na noc moje dzieci. Z tego powodu siłę się na delikatność. Pochylam się nad tylnym siedzeniem samochodu Josepha. Serce mi rośnie, gdy słyszę radosny chichot moich dzieci, gdy je całuję.

– Bądźcie niegrzeczni u babci – mrugam do nich, czym zasługuję na kolejny wybuch śmiechu i krytykę Elizabeth, po czym zamykam drzwi i biegiem wracam do domu.

– Avo? – wołam, zaglądając do kuchni. – Avo?

– Musisz mnie znaleźć! – śmieje się, a ja nie potrafię stwierdzić, skąd dobiega jej jedwabisty głos.

Do diabła, bawi się w cholerne gierki.

– Avo, zaraz się wścieknę – ostrzegam ją. Gdzie o na jest, do cholery? – Avo? – Teraz milczy. Już ją znajdę. – Na miłość boską! – krzyczę, przeskakując po cztery stopnie naraz i wpadając do naszej sypialni. – Avo?

Nic.

Staję pośrodku pokoju, zastanawiając się nad następnym krokiem. To nie trwa długo.

– Trzy – mówię wyraźnie z całkowitą pewnością siebie. Jestem pewien siebie. Ona nie potrafi mi się oprzeć.

– Dwa. – Zamieram, nasłuchując jej kroków. Nic. – Jeden – mówię cicho. Mój członek podryguje dziko. Wiem, że jest blisko.

– Zero, skarbie – szepcze za mną. Jej uwodzicielski głos sprawia, że unoszę kąski ust. Odwracam się i prawie zataczam na jej widok. Stoi przede mną w samych koronkowych majtkach. Do diabła, z każdym dniem jest piękniejsza. Pomimo pragnienia nie spieszę się i rozkoszuję się jej nieskazitelną, wodząc wzrokiem po jej jędrnych, idealnie krągłych piersiach, niewiarygodnie płaskim brzuchu i wspaniałych nogach. Zaczynam pulsować, gdy zsuwa koronkę z ud. Powoli rozpinam koszulę i zdejmuję dzinsy. Nie ma nic przeciwko temu. Jej wielkie brązowe oczy zachwycają się moim ciałem. Nic się nie zmienia.

– Podoba ci się to, co widzisz? – Mój głos jest niskiikuszający, choć ta kobieta nie potrzebuje kuszenia, jeśli chodzi o mnie.

Rozchyła wargi i muska językiem pełną dolną wargę. Sztywnieję. Wszędzie.

– Już do tego przywykłam – szepcze, wodząc wzrokiem po moim torsie.

Natychmiast jej dopadam i atakuję jej usta z brutalną siłą. Nie powstrzymuje mnie, nigdy tego nie robi. Otacza nogami moje biodra, zarzuca mi ręce na szyję i znów jest moja.

– Jak głośno będziesz krzyczeć, gdy cię przelecę? – pytam, przyciskając ją do ściany i dysząc w jej twarz.

– Myślę, że całkiem głośno – odpowiada chrapliwie, zaciskając

palce na moich plecach, po czym przesuwa o nie na moje włosy i ciągnie za nie, mocno.

Uśmiecham się, odsuwam i wbijam w nią. Moja głowa opada do tyłu, krzyczę, a moje uszy atakują jej krzyki.

Nie domagam się już, by na mnie patrzyła. Nie muszę sprawdzać, czy jest prawdziwa.

Dopóki bije moje serce, wiem, że jest. Jest na zawsze.